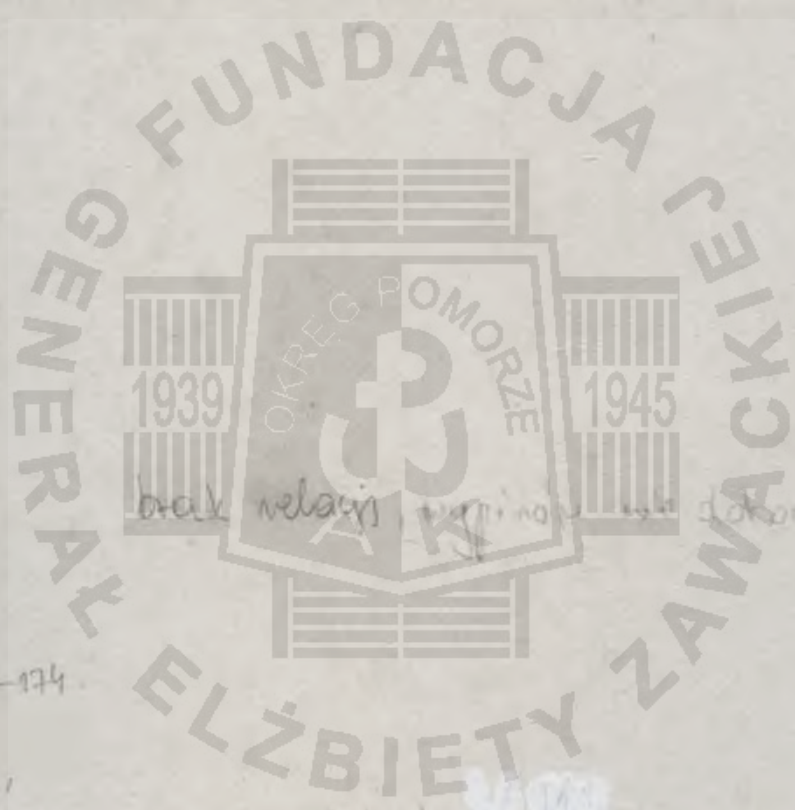


MEMORIAŁ

General Marii Wittek



01-174 W Ha 01-174
ul.!

FK
OKN. Łódź
Ob. koda
Ob. Kolina

++

KLUB Halina

zam. Szwarz

ps. "Jacek Drugi"

515/vsx

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — KEA B Helina
2011 SZWAJCAR

I/1. Relacja —

515 / WSK

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora ✓

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

n. 2 FAPAK

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ (patrz też pkt. II)

I 13 Inne materiały dokumentacyjne dot.
osoby relatora

- Kartoteka Osobowa Lekarzy, Kopia, k.1 o.1.



Szwarc z d. Kłob Halina

Ur. 05-05-1923

Zm. 28-05-2002

Tytuł/Stopień: prof.

Specjalność: internista; gerontolog

Stanowiska:

Warszawa-CMKP: Zakład Gerontologii

Warszawa-CMKP: kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Warszawa-AWF: kierownik Zakładu Medycyny Sportowej

Warszawa-Uniwersytet Trzeciego Wieku: założyciel i prezes

Łódź

Warszawa

Kentofke Osob. Czekaj

GBL

FOTO

Źródła:

- 1983 (25.01.) Kurier Polski - Trochę młodości w "trzecim" wieku
1983 (15.05.) Przegląd Techniczny - Uniwersytety Trzeciego Wieku
1985 (19.11.) Nowiny - Starość dobra i mądra
1986 (21.01.) Przegląd Sportowy - Dodał życia do lat nie tylko lat do życia...
1987 (10.12.) Życie Warszawy - Do późnych lat
1987 Kto jest kim w med.: s.655
1993 Kto jest kim: s.722
1994 (18-20.03.) Express Wieczorny - Odjęć sobie 20 lat
2000 (23-24.09.) Gazeta Wyborcza - Wysokie Obcasy - Bardziej Kloss niż Mata Hari
2002 (04.06.) Dziennik Zachodni - Nekrolog
2002 (1-2.06.) Gazeta Wyborcza - Łódź - Nekrolog
2002 (1-2.06.) Gazeta Wyborcza - Poznań - Nekrolog
2002 (22.07.) Gazeta Wyborcza - Poznań - Halina Szwarc
2002 (1-2.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog



KARTOTEKA OSOBOWA LEKARZY (KOL)

(C) Główna Biblioteka Lekarska, Warszawa

Zbiory Specjalne, ul. Jazdów 6

- 2002 (1-2.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (03.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (03.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (03.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (03.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (04.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (06.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Nekrolog
2002 (14.06.) Gazeta Wyborcza - Stołeczna - Halina Szwarc
2002 (21.06.) Gazeta Wyborcza - Trójmiasto - Halina Szwarc
2002 (1-2.06.) Gazeta Wyborcza - Wrocław - Nekrolog
2002 (29.07.) Gazeta Wyborcza - Wrocław - Halina Szwarc
2002 (13.06.) Trybuna - Nekrolog
2002 (03.06.) Życie Warszawy - Nekrolog
2002 (03.06.) Życie Warszawy - Nekrolog
2002 (12.07.) Ziemia Kaliska - Polska Mata Hari albo Kloss w spódnicy

Zdziarska-Zaleska Maria
Ur. 1898

II MATERIAŁY UZUPEKNIAJĄCE RELACJE

1. H. Szwarec, Moje wspomnienie z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim, bez daty; miejsce, mps Kserol, k.1. s.1
2. Dane osobowe m/ł Kł^ob-Szwarc Haliny, bez daty, miejsce, mps Kserol, k.1, s.2
3. Kł^ob Halina, Wspomnienie z wykładu medycyny sądowej, wykładanego w niemieckim uniwersytecie w Poznaniu w lutym 1944 r., mps Kserol, k.2, n. 295-298, s 3-6
4. H. Gmebalkowska, Bardziej klona niż Mata Hari - Halina Szwarec, "Wydział Obszary" nr 38, data 23 IX 2000, mps Longo, k.7, s. tytułowa, n. 6-15, 2 egzemplarze, ^{s. 7-17}
5. H. Kł^ob, Akcja wywiadowcza w Hamburgu, [U:] Życie na Krawaski. Wspomnienie żołnierzy antyhitlerowskiego wywiadu, Da-va 1980, Ksero, k.4 s. 24-33
6. "Ravensbrück. Wspomnienia dla pamięci pokoleń", Ksero, k.5 s. 34-42
7. "Życie warte zachodu", Niedziela (Łódźka) nr 25 (583), 6.06.2001, Ksero, k.1 s. 43-44
8. G. Dziedzińska, "Emma" - as wywiadu, Biuletyn Informacyjny Nr 7, Polish Home Army Veterans of Metropolitan Detroit - Koło AK, U.S.A - Detroit, lipiec 2002, Ksero, k.1 s. 45
9. Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim "ZWZ-AK", Da-va 1999, Ksero, k.1 s. 46-47
10. Kultura i biznes, magazyn regionu Łódzkiego, nr 3 lipiec-sierpień 2003 - s. 14 U. Grochowalski "As polskiego wywiadu", org + Ksero, k.1 s. 48-68
11. A. Danyse, pożegnanie Haliny Szwarec, "Gazeta Wyborcza" 21.06.2002, org., k.1 s. 72
12. A. Danyse, pożegnanie Haliny Szwarec, org., k.1 s. 73
13. A. Danyse, pożegnanie Haliny Szwarec, "Gazeta Wyborcza", 22.04.2003, org, k.1, s. 74
14. J. Bullack, Wywiadowczyńi AK, Ksero, dat. k.1 s. 69 (2 egz.)

15. Neurologie Haliny Śwarc, s. 3, k. 3. s. 75-78
16. T. Bojarska, Zyciorys Haliny Śwarc, wydruk, 5.k s. 79-83
17. T. Bojarska, Zyciorys Haliny Śwarc, wydruk, k. 4, s. 84-88
18. Zyciorys Haliny Śwarc nadesłany przez M. Sulej o W. Miśtel, wydruk, k. 3 s. 89-91
19. Biogram oprac. przez Dorotę Kramp i Elżbietę Zawacką, wydruk, k. 4, s. 92-95



11/11

Moje wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim

(Byłam pracownikiem wywiadu w Oddziale II Armii Krajowej)

W s t ę p

Wybuch II wojny światowej. Początki pracy konspiracyjnej w Łodzi.

Ucieczka z domu. Przejście przez zieloną granicę do GG

Powrót i praca „na całego” w Łodzi.

Praca w rejonie kaliskim Oddział II AK Okręg łódzki.

Moi towarzysze walki w latach 1940-1942 : Jacek I, Bogusia, Winia

Moi dowódcy Oddziału II: Zygmunt Walter-Janke „Gertruda”,

Bolesław Jabłoński „Emma”, Janusz Różewicz „Gustaw”.

Dowództwo Okręgu łódzkiego: płk. Michał Stemkowski „Barbara”-

Tata. *KG AK - Dr Jadwiga Krasicka 1945*

Pierwsze wypadki na teren III Rzeszy. Akcja „N”. Baza wypadowa *Wiedeń i*
Berlin.

Wywiad głęboki: Akcja Hamburg, Akcja Zentralarchiv fur
Wehrmedizin

Aresztowanie i więzienie śledcze Gestapo w Łodzi

Ostatnie dni panowania Niemców w Łodzi. Spalenie obozu w Radog
oszczu. Ewakuacja więzienia i ucieczka z transportu pod Pabianicami
w nocy z 17/18 stycznia 1945 r.

Na wolności i ukrywanie się przed władzami bezpieczeństwa?

Pierwsze miesiące w wolnej od Niemców Polsce. Ujawnianie się AK-
owców.

A n e k s:

Dom rodzinny.

Moje życie w PRL.

ferka
Kłab - Szwarec Halina - ojciec wincenty.

z d. Kłab

II/2

Data i miejsce urodzenia - 5.05.1923, Łódź.

Obecny adres - ul. Długa 22 m. 24, 01-174 Warszawa.

ferka ... /WSK

Służba w czasie wojny, jednostka, miejsce -

- Oddział II - wywiad - Okręg Łódź - Niemcy - Berlin.

Stopień oficerski - kiedy i przez kogo nadany.

- Porucznik - październik 1944 /Karta weryfikacyjna/

- Płk. Janke - d-ca okręgu AK Śląsk *№ 21 /202 Komenda Wojny.
dla sprawy AK okręgu Śląsk*

- Płk. Michał Stempnowski

Okres powojenny - Wyszkołenie - praca.

- Wyszkołenie - Doktor Nauk Medycznych

- Docent

- 1966 Profesor Nadzwyczajny.

- 1984 Profesor Zwyczajny.

- Praca - Uniwersytet Poznański - Wydział Lekarski.

Obecna przynależność do organizacji kombatanckich i społecznych.

- Koło Nr 6 SZZ AK - Warszawa.

ferka ... /WSK

13

v.

HALINA KŁĄB

WSPOMNIENIE Z WYKŁADU MEDYCYNY SĄDOWEJ,
WYSLUCHANEGO W NIEMIECKIM UNIWERSYTECIE
W POZNANIU W LUTYM 1944 r.

Przyjechałam do Poznania po raz pierwszy na dłuższy pobyt w lutym 1944 r. z Berlina, gdzie utraciłam wskutek bombardowania aliantów w dniu 7 lutego możliwość mieszkania. Na okres przejściowy Poznań miał być moim punktem oparcia w pracy konspiracyjnej, której terenem były głównie miasta portowe Rzeszy (w 1944 r.). Ponieważ dowód osobisty, jakim się okazywałam, opiewał, że jestem niemiecką studentką, więc dla „umocnienia” swej nielegalnej pozycji — musiałam zapoznać się z Uniwersytetem w Poznaniu. Wchodziłam na teren Collegium Anatomicum z dziwnym uczuciem: byłam przedstawicielką polskiej młodzieży, której te mury nie widziały od kilku lat, a gdzie do września 1939 r. słuchało wykładów kilka starszych ode mnie pokoleń studenckich. Pierwszą salą, do której trafiłam, była obecna sala wykładowa Zakładu Medycyny Sądowej. Pierwsze rzędy ławek zajęte były przez młodych ludzi w mundurach wojskowych, lub podoficerów Arbeitsdienst'u. Ogółem na sali znajdowało się około 50 osób. Z rozmowy dowiedziałam się, że byli to studenci I i II roku medycyny, którzy czekali na wykład medycyny sądowej. Będąc sama na poziomie II roku medycyny, byłam zdziwiona, jak może wyglądać wykład z tej dziedziny, której znajomość wymaga przecież już przygotowania klinicznego. Jeden ze słuchaczy objaśnił mnie,

że profesor przedstawia podczas wykładów . . . przestępców. Przeważnie są to Polacy, których trzeba by powiesić „aber die Vorlesung ist sehr interessant“.— dodał ów student. Po chwili wszedł na salę mężczyzna lat około czterdziestu i wykonał pozdrowienie hitlerowskie. Z pod rozpiętego białego płaszcza widać było mundur oficera SS. Studenci przywitali wykładowcę tupiąc nogami. Zaczął się wykład. Na wstępie profesor zaznaczył, że przedstawi tym razem bardzo ciekawy przypadek — chłopca lat 15, Volksdeutscha ze wsi z pod Konina, który za kradzież kilkunastu paczuszek „Feldpost“ (do 200 g wagi każda) został skazany wyrokiem sądu w Koninie na karę śmierci (zgodnie z obowiązującym w owym okresie prawem z zakresu Kriegswirtschaftsverbrechen). Obecnie przysłano tego chłopca do Poznania, i o ile on — profesor, jako rzeczoznawca — orzeknie, że rozwój umysłowy i fizyczny młodocianego przestępcy odpowiada rozwojowi 16-to letniego, wyrok zostanie nieodwołalnie wykonany. Ponieważ profesor waha się i nie wie, co ma odpowiedzieć, więc pozostawia rozstrzygnięcie sprawy swym słuchaczom — z I-go i II-go roku medycyny! Trzeba było widzieć dumę i radość młodych Niemek i Niemców, którzy mieli za chwilę stać się najwyższymi sędziami i zdecydować o życiu lub śmierci człowieka. Po chwili żandarm wprowadził na salę szczupłego bladego chłopca, z ogoloną głową, w drelichu więziennym. Sądząc z wyglądu, można było określić jego wiek na lat czternaście. Z kolei każdy z obecnych miał prawo zadawać pytania, aby zorientować się co do szczegółów przestępstwa i właściwości charakteru chłopca. Przeprowadzone przez „widownię“ przesłuchanie przestępcy wyjaśniło co następuje: chłopiec miał macochę i kilkoro młodszego rodzeństwa. Ojciec jego, urzędnik pocztowy, walczył od roku na froncie. On sam pracował jako roznosiciel z poczty — paczek, które nadchodziły z frontu od żołnierzy dla ich rodzin do owego prowincjonalnego urzędu pocztowego. Chłopak wyjął jednego

razu z uszkodzonej przesyłki papierosy i wypalił je razem z kolegami. Od tej pory do chwili aresztowania tj. w ciągu kilku miesięcy otworzył kilkanaście takich paczek i znalezione słodczyce zjadał, a papierosy wypalił wespół z rówieśnikami. Był na tyle nieostrożny, że nie niszczył opakowań, a kładł je za piecem. Odkryła to macocha i oddała go w ręce policji. W opowiadaniu chłopca kryła się tragedia jego sieroctwa, żal dokonanego czynu. Pobyt w murach więzienia zdawał się wyrzyć swe piętno na twarzy i na duszy tego jeszcze dziecka. Rozwój umysłowy chłopca odpowiadał jego wiekowi — 15-tu lat. Gdy chłopca wyprowadzono z sali, a wykładowca polecił obecnym postawić na kartkach krzyżyk, o ile oceniają rozwój tego chłopca powyżej lat 16-tu, a kółko, jeżeli poniżej tego wieku, byłam pewna, że wszyscy studenci postawią kółka na znak, że chłopca należy uniewinnić. Byłam przeświadczona, że do rzeczowej oceny dołączy się bądź co bądź też i trochę sentymentu dla młodszego rodaka, lub chociażby trochę uczucia ludzkiego. Profesor przeliczył odpowiedzi. Na ogólną liczbę około 50 kartek tylko kilka było kółek, a na pozostałych postawiono krzyżyki.

Tak oto wyglądały wykłady i poważna „praca“ w tych murach za czasów „der Deutsche Reichsuniversität in Posen“.

Profesor medycyny sądowej nie był wyjątkiem wśród zgrai hitlerowskich profesorów w Poznaniu. Był tylko ich typowym przedstawicielem. Kolega jego, profesor anatomii Voss, powołany na katedrę poznańską z Lipska, uciekając z Poznania w czasie klęski armii niemieckiej, nie zdążył zabrać, ani zniszczyć swego pamiętnika, który pozostał w Poznaniu. Otóż ten uczonek niemiecki, pisząc o krematorium w Zakładzie Anatomii, w którym spalono zwłoki tysięcy pomordowanych Polaków i Żydów, wyraża obawę, że „wobec bezustannej pracy piec zastrajkuje, a i tak jest już obecnie kruchy“. „Polacy — piszą 15 czerwca 1941 r. — stają się coraz bardziej bezczelni, więc nasz piec ma wiele pracy“. A po tych słowach wyraża takie „po-

bożne" życzenie: „Gdybyż to było można to całe towarzystwo przepędzić przez takie piec! Wtedy nareszcie naród niemiecki miałby spokój na wschodzie“. — Nie myślmymy jednak, że ten polakożerczy profesor nie był zdolny do lirycznych wynurzeń, bo w 4 dni potem pisał w swoim pamiętniku: „Wczoraj odjechały dwa wozy pełne polskiego popiołu. Przed oknem mojej pracowni kwitną właśnie przepiękne akacje, tak zupełnie jak w Lipsku“¹⁾. Tak to w duszy niemieckiego uczonego przedziwnie godzą się z sobą romantyzm z najokrutniejszą żądzą mordowania niewinnych ludzi, za to tylko, że są innej narodowości, — zachwycanie się pięknem przyrody z ohydą bestialskich uczuć!

¹⁾ Uniwersytet Poznański 1939—1945. (Okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie). Przemówienie sprawozdawcze JM. Rektora Uniwersytetu Poznańskiego Prof. Dr. Stefana Dąbrowskiego na uroczystej inauguracji 2-go powojennego roku akademickiego 1945/46 w Auli Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań 1946, str. 7.

wysokie obcasy

Sobota 23 września 2006

Nr 38 (7)

Halina
Szwarc

JESIENNE SUKIENKI

ALERGIE

DOM W PROWANS

strona 28

strona 46

13

6 TWARZE

Halina Szwarc

Była wysoką blondynką, języka uczyła się z niemieckich gazet. Podpisała volkslistę, zapisała się nawet do żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend. Dawne koleżanki, widząc ją w mundurze hitlerowskiej organizacji, pluły jej pod nogi – o Halinie Szwarc, agentce AK-owskiego wywiadu, profesor medycyny, założycielce Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Polsce pisze Magdalena Grzebalkowska



gazeta

16 MODA

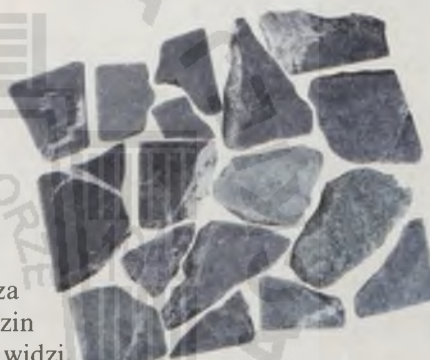
Różowe linie

Projektantka Gosia Krzemień najbardziej lubi szwy. Są też ozdobą jej nowej różowo-zielonej kolekcji

34 REPORTAŻ

Zasłonię cię od burzy

W grudniu 1997 roku w sądzie w Carbon odbywa się pierwsza z niekończącej się serii rozpraw (o prawo Teresy do paru godzin z dzieckiem, do wspólnych weekendów, do Wigilii...). Teresa widzi, jak sądowym korytarzem, między Heleną a Irene, idzie jej syn, za nimi Eryk Stone. Już są blisko Teresy; ale dlaczego Mike omija ją wzrokiem? Ona chce go objąć. Wtedy Irene szarpie chłopca i krzyczy do Teresy: „Go away!” – reportaż Magdaleny Grochowskiej



Na okładce:
Barbara Szwarc
Zdjęcie:
Szymon Rogliński
Makijaż:
Małgorzata Vaslna
Fryzura:
Krzysztof
Kuлагowski

46 STYL ŻYCIA

Willa w Prowansji

Kamila Regent i Pierre Jaccaud do swojego XVIII-wiecznego domu w Saignon spraszają artystów. Kamila gotuje dla wszystkich. Na przykład pierogi, ale z kozim serem i miętą. Pierre uważa, że jest to kuchnia najbardziej prowansalska z polskich

W NASTĘPNYM NUMERZE

„Od pierwszej chwili kontakt między rodzicami, moim dzieckiem i Markiem był bardzo serdeczny. Każdego dnia obie z matką dostawałyśmy od niego wspaniałe bukiety kwiatów. Matce przynosił różowe róże, a mnie czerwone. Pierre'owi zaś podarował nadmuchiwaną zwierzątko pływające. Kiedy inne dzieci chciały się nim pobawić, ostrzegwał: – Ale ono gryzie” – fragment wspomnień Soni Ziemann „Byłam żoną Marka Hłaski”.

26 URODA

Na ratunek włosom

28 ZDROWIE

Z pamiętnika matki alergika

40 DOBRZE SIĘ CZYTA

Piotr Bratkowski
o „Zapomnianym świetle”
Jakuba Demla

41 PRÓBA GŁOSU

Felieton
Joanny Szczepkowskiej

42 DUSZA I CIAŁO

Wojciech Eichelberger
o podglądaniu
samych siebie

44 KUCHNIA ŚWIATA

Oliwa jest ekstra

52 KWESTIONARIUSZ PROUSTA

20 wyznań Pawła Januszewicza

54 LISTY OD CZYTELNIKÓW

"Kochanie obywateli" Nr. 38 213.9.2000
 (Tygodnikowy dodatek do
 gazetki wyborczej)

II/9

Zostałam prawdziwą Niemką: wysoką blondynką z niemiecką maturą i babką z domu Vogel. Kiedy potem patrzyłam, jak alianci niszczą Hamburg – dzielnica po dzielnicy – pomyślałam: to według mojego planu

BYŁA PEWNA, ŻE UMIERA. Na poślach i plecach miała krwawe pręgi od bicia deską. Był maj 1944 roku, więzienie dla kobiet w Łodzi. Celowa ukucnęła w kącie i nasiusiła na szmatkę. Przyłożyła ją delikatnie do ran Haliny. Inna dziewczyna wzięła ją za rękę: – Masz długą linię życia – powiedziała. – Tak prędko nie umrzesz.

Miała wówczas dwadzieścia jeden lat. Do dziś zostały jej ślady po tamtym biciu. – Wtedy nie wierzyłam dziewczynie, która mi wróżyła – uśmiecha się Halina Szwarz, agentka AK-owskiego wywiadu, profesor medycyny, gerontolog, założycielka Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Polsce. – Ale moje życie jest długie i ciekawe.

Grał lepiej niż Rubinstein

Miała być pianistką. Ćwiczyła po pięć godzin dziennie. Mama załamywała ręce: – Odpocznij.

Halinka Kłęb wstawała o piątej rano i odrabiała lekcje. Przed ósmą w granatowym fartuszk z marynarskim kołnierzem biegła do łódzkiego gimnazjum Heleny Mikłaszewskiej. Po południu ćwiczyła na pianinie, wieczorem biegła do konserwatorium. Wychowawcy z gimnazjum chwaliła ją przed mamą: – Ma piętnaście lat i wie, czego chce w życiu: grać. Takiej uczennicy jeszcze nie mieliśmy.

Aż kiedyś Halina usłyszała, jak gra dwunastoletni Janek Holzmann z jej szkoły muzycznej. – Z pamięci mógł powtórzyć każdy utwór Chopina – wspomina. – Grał chyba lepiej niż Rubinstein. Od tamtej pory nie chciałam już być pianistką. Wiedziałam, że nie zagram nigdy lepiej od niego. Zginął w obozie koncentracyjnym.

Pianino stoi w domu pani profesor do dzisiaj. Ale nie grała na nim już trzy lata, od czasu, gdy wykryto u niej chorobę nowotworową. – Uznałam, że nie warto stroić instrumentu. Byłam gotowa na śmierć – chińska filiżanka, którą trzyma w dłoni, drży.

Na Julianowskiej jest konspiracja

Ostatnie przedwojenne wakacje spędziła na obozie młodzieżowym w Rumunii: – Naładowano nas tam propagandą, że jesteśmy niezwyciężeni.

Matka Haliny miała silną neurastenię, wciąż przeczuwała, że stanie się coś złego. Ojciec, Wincenty Kłęb, wieczny optymista (w wieku trzynastu lat uciekł ze wsi do Łodzi, nauczył się krawiectwa, potem budował i sprzedawał domy), do końca nie wierzył, że Niemcy napadną na Polskę. Pocieszał córkę: – Francja się od nas nie odwróci.

Na samym początku wojny Halina usłyszała, jak któraś z koleżanek mówi: „Na Julianowskiej, trzeci domek od lewej, jest konspiracja”. Poszła. Poważna szesnasto-

Bardziej

Klосс niż

Mata Hari

Halina
Szwarz



latka z koroną gęstych jasnych włosów nie знаła hasła. – Dzień dobry – powiedziała zdumionym mężczyznom, którzy siedzieli przy stole. – Nazywam się Halina Kłęb i chcę wstąpić do konspiracji. Przyjęli ją. Nie pytali o wiek. W styczniu 1940 roku dostała rozkaz jak najszybszego opanowania języka niemieckiego.

Prawdziwa Niemka

Języka uczyła się z niemieckich gazet. Podsluchiwała na ulicach, w sklepach, czytała Schillera i Goethego ze słownikiem w rękę. Kilku lekcji udzieliła jej Wala Kaiser, nauczycielka łaciny z gimnazjum. Po trzech miesiącach mogła już swobodnie porozumieć się po niemiecku: – Myślę, że pomógł mi mój dobry słuch.

W maju 1940 roku przyszedł kolejny rozkaz: – Miałam się starać o przyznanie mi volkslisty. Byłam wysoką blondynką, nieźle mówiłam po niemiecku – mówi profesor Szwarz. – Podobny rozkaz w Łodzi dostało jeszcze kilku mężczyzn.

Rodzicom musiała powiedzieć o konspiracji: – Jako nieletnia potrzebowałam poparcia jednego z nich przy staraniach o volkslistę. Pomogło niemieckie pochodzenie babki (z domu Vogel). Matka Haliny też podpisała volkslistę, ojciec się nie sprzeciwił.

– Zapisalam się nawet do Bund Deutscher Mädels, żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend – opowiada profesor Szwarz. Dawne koleżanki, widząc Halinę w mundurze



Jako nieletnia potrzebowała poparcia rodziców przy staraniach o volkslistę. Matka Haliny też ją podpisała. Koleżanki, widząc Halinę w mundurze hitlerowskiej organizacji, pluły jej pod nogi

Pięćioletnia Halinka z mamą w Łodzi

hitlerowskiej organizacji, pluły jej pod nogi. We wrześniu 1940 roku wyjechała do Kalisza.

Dyrektor niemieckiego gimnazjum przyjął ją warunkowo do VII klasy, choć nie miała jeszcze volkslisty.

– Dyrektor wiedział, że jestem z Łodzi, chodziłam do polskiej szkoły i chcę być Niemką. To tłumaczyło mój trochę obco brzmiący niemiecki – wspomina Halina Szwarz. – Ale poza tym nikt nie pytał, dlaczego przyjechałam do Kalisza. Była wojna i każdy w mojej klasie pochodził z innego miasta.

Kapitan Zygmunt Walter-Janke, ps. „Gertruda”, dowódca Oddziału II w Okręgu Łódzkim Związku Walki Zbrojnej (później AK), rozkazał jej obserwować ruchy wojsk. Miała też opisywać nastroje wśród Niemców, przesiedlanych do Kalisza z terenów, które włączono do ZSRR. Raporty odbierał od niej podporucznik „Jacek Pierwszy” – jej bezpośredni przełożony.

Mieszkała u pani Awdyskiej, przedwojennej nauczycielki języka niemieckiego. – To była dziwaczka. Przed wojną wielbiła Hitlera, w

czasie wojny wieszała na nim psy. Rozmawialiśmy przeważnie po polsku, tylko o literaturze po niemiecku. W klasie byłam lubiana, ale z nikim się nie przyjaźniłam.

W zdobyciu volkslisty pomógł przypadek: – Do naszej szkoły przyjechała komisja. Mocno wkuwałam i okazało się, że jestem najlepszą uczennicą. Komisja mnie pochwaliła. Dyrektor szkoły wstawił się za mną do urzędu i przydzielono mi volkslistę najwyższej kategorii – tę dla prawdziwych Niemców – volksdeutsche, co do których pochodzenia, znajomości języka i kultury nie było wątpliwości. Zmieniłam nazwisko na Klomb.

W lutym 1942 roku jako jedyna w klasie zdała niemiecką maturę z wyróżnieniem.

Nie myślałam o miłości

Profesor Halina Szwarz trzyma w teczce wycinki. Tytuł artykułu: „Polska Mata Hari”.

– To do mnie nie pasuje – mówi. – Ona była piękną, elegancką kobietą o rozległych koneksjach. Oficerowie za nią szaleli. Zdarzało mi się, że jakiś Niemiec mnie podrywał, ale udawałam, że tego nie dostrzegam. Zerwałam też wszelkie przyjaźnie. Nie kontaktowałam się z rodziną, żeby jej nie narażać. Starałam się myśleć po niemiecku, by w trudnej sytuacji nie krzyknąć czegoś po polsku. Nie śmiałam się wtedy i nie płakałam.

FOT. ARCHIWUM HALINY SZWARC



Halina Klomb
w Radogoszczu
pod Łodzią
tuż po wyzwoleniu
w 1945 r.

S/a-4

II/12



Anatomia w pociągu

W 1942 roku „Gertruda” postanowił wysłać Halinę do Rzeszy. „Jacek Pierwszy” wpadł rok wcześniej i został rozstrzelany w obozie. Halina zajęła jego miejsce. Przyjęła pseudonim „Jacek Drugi”.

W listopadzie 1942 roku wyjechała do Wiednia. Mieszkała w hotelach, w prywatnych kwaterach. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, zapisała się na medycynę.

Jej zadaniem było pisanie raportów o nastrojach w mieście i kolportaż tzw. prasy „N”.

– Na dworcu w Łodzi od kuriera odbierałam walizki wypełnione gazetkami w nienagannej niemczyźnie. Były w nich artykuły o nadchodzącej klęsce Niemiec, fałszywe odezwy dowódców armii niemieckiej, by zaprzestano walki – opowiada. – Szukałam nekrologów Niemców, którzy „zginęli za führera”. Gazetki wysyłałam do domów dotkniętych żalobą.

Z gazetkami jeździła na północ i zachód Rzeszy. W małych miasteczkach do skrzynki wrzucała po kilka kopert. W pociągach czytała podręczniki anatomii i fizjologii. – Studentka zagłębiona w lekturze nie wzbudzała podejrzeń – opowiada.

Raz omal nie wpadła.

– Na dworcu we Wrocławiu zatrzymało mnie dwóch policjantów – opowiada. – Robili na chybił trafił przegląd bagaży, szukali pewnie słoniny.

Kazali Halinie otworzyć walizkę wypełnioną gazetkami. Udawała, że szuka kluczyka: – Rozglądałam się na boki, gdzie uciec w tłum.

W tej chwili ogłoszono, że odjeżdża pociąg do Wiednia. – Nie widzi pan, że mi pociąg ucieka! – zawołała po niemiecku, wyrwała policjantowi walizkę z rąk i wskoczyła do pociągu. Nikt jej nie gonił.

W chusteczkę do nosa wszyła fiolkę z cyjankiem potasu – dostawał ją każdy agent wywiadu. – Brałam cyjanek w każdą akcję – opowiada. – W razie przesłuchania i tortur miałam przegryźć buteleczkę.

Czasem przed akcją wchodziła do kościoła: – Modliłam się, żebym nie popełniła błędu, przez który mogę zginąć i narazić innych.

Znudzony chłopak w motorówce

W maju 1943 roku alianci postanowili zbombardować Hamburg. Z całej Europy wysłano szpiegów, by rozpracowali obronę przeciwlotniczą w mieście i zamaskowanie obiektów w porcie. Nowy dowódca okręgu łódzkiego, cichociemny mjr Bolesław Jabłoński, ps. „Emma”, wysłał Halinę.

Przeszła przeszkolenie: – Sylwetki okrętów, ich uzbrojenie, wyporność, stopnie wojskowe miałam w małym palcu – opowiada Halina Szwarz. – Na drogę dostałam plan Hamburga ze starego bedekera i szpiegowski aparat fotograficzny, nie wymagający przykładania do oka. Oficjalnie jechałam studiować medycynę morską. W Hamburgu był jedyny taki wydział w Rzeszy. Pierwszego dnia poszła do portu. Przy brzegu stała motorówka, wożąca stoczniovców na drugą stronę kanału. Cumował ją znudzony chłopak.

Miała osiemnaście lat i żyła obsesją śmierci. – Nie wierzyłam, że przeżyję wojnę. Byłam nad wiek poważna i opanowana. Nie myślałam o miłości.

O swym przełożonym z konspiracji, starszym o kilka lat „Jacku Pierwszym”, we „Wspomnieniach z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK” pisze: „Łączyły mnie z nim nie tylko kontakty służbowe. O żadnym zbliżeniu nie mogło być jednak mowy, gdyż powiedziałam mu, że nie mogę sobie pozwolić na to, aby ktokolwiek po mojej śmierci miał podstawy sądzić, iż nie tylko obowiązek wobec Ojczyzny sprowadził mnie na drogę walki z Niemcami”.

– Była pani jak kapitan Kloss – mówię. – Na pewno byłam bardziej Klossem niż Matą Hari. A „Klossa” obejrzałam z przyjemnością – uśmiecha się profesor Szwarz.

Halina Szwarz
jako prodziekan
Wyższej Szkoły
Wychowania
Fizycznego
w Poznaniu,
ok. 1965 r.

ŁÓDŹ WITOLD CZARNECI „WIMPAK”

– Podeszłam do niego i zaczęłam naiwnie wypytywać o morze i o to, co widać wokół – opowiada Halina Szwarc. Przynęta chwyciła. Chłopak zabrał dziewczynę na łódź, ukrył pod pokładem i obwodził po porcie. Schodził do niej co chwilę i pytał: – Wiesz, co to jest? – pokazywał przez bulaj jakieś budynki. – Pewnie magazyny? – zgadywała Halina. – Nie – chłopak pękał z dumy. – To tylko maskowanie. Pod spodem produkują łodzie podwodne.

– Zdradził mi wszystkie sekrety portu – wspomina profesor Szwarc. – Naniósłam je na plan. Rozpracowanie obrony przeciwlotniczej w mieście było już proste. Udając turystkę, z uśmiechem pytała przechodniów: „Przepraszam, czy pod tą siatką jest jakieś muzeum?”. – Zawsze się znalazł ktoś, kto wyjaśniał, że to urząd zamaskowany na wypadek nalotu – wspomina. Mapę z naniesionymi obiektami z portu i miasta zawiozła do Łodzi. Po dwóch tygodniach znów kazali jej jechać do Hamburga.

– Trwały bombardowania – opowiada. – Przez kolejne dni patrzyłam, jak aliancy niszczą dzielnicę po dzielnicy. Jakiś Niemiec powiedział, że muszą to robić według planu. Pomyślałam – to był mój plan.

Ogromne bunkry na dwa, trzy tysiące ludzi były wypalone, żelazne drzwi powykręcane od ognia. Zaglądała do środka, widziała spalone trupy. – Nie chciałam, by zabijano cywili. Ale wierzyłam, że to jedyny sposób walki z Niemcami.

W Łodzi zdała raport i zwróciła się „Emmie”: – Przez lata nie będę się mogła śmiać.

Anglicy uznali, że „Jacek Drugi” wykonał zadanie najlepiej ze wszystkich wywiadowców wysłanych do Hamburga. Halinę odznaczono brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Nie powiem

W kwietniu 1944 roku archiwum Okręgu Łódzkiego wpadło w ręce gestapo. Halina pracowała wtedy jako wolontariuszka w berlińskim Centralnym Archiwum



Z przyjaciółką ze studiów dr Barbarą Dobek w Kolobrzegu, początek lat siedemdziesiątych

Medycyny Wojennej, gdzie spisywała dane o ruchach wojsk na froncie wschodnim. Wróciła do Łodzi, bo „Emma” kazał jej odpocząć, wyjechać gdzieś na wieś. – W maju aresztowali mnie i mamę w naszym mieszkaniu – mówi Halina.

Gestapowcy skuli jej ręce i nogi pod kolanami. Był wśród nich fachowiec od deski: – Bił po piętach i plecach. Kobietom, które krzyczyły z bólu, zakładał na twarz maski przeciwgazowe.

Postanowiła: – Nie powiem ani słowa. Zemdląca: – Po raz pierwszy w życiu. To było nawet przyjemne. Kiedy się ocknęłam, słyszałam, jak mówią, że nie ma sensu mnie bić, bo to nie pomaga. Wróciłam do celi.

Uczyła się od współwięźniarki rosyjskiej (dlatego gestapowcy wpisali jej do dokumentów, że jest komunistką). Wieczorami z Jasią – uczennicą gimnazjum, Basią – maturzystką i Melą – studentką polonistyki opowiadały sobie książki.

– W styczniu 1945 roku byłam już po wielu przesłuchaniach, po pobycie w ciemnej celi, w której można było tylko kucać. Miałam wyrok śmierci – opowiada. 17 stycznia więźniarki wyprowadzono w kierunku Radogoszcza, gdzie było więzienie dla mężczyzn, w którym zamordowano już dwa tysiące osób.

– Wojska radzieckie były pod Łodzią. Dyrektor więzienia myślał, że jestem komunistką. Pytał mnie, co z nim zrobią Rosjanie. I powiedział, że dał rozkaz, by do nas nie strzelano podczas marszu.

FOT. ARCHIWUM HALINY SZWARC

JEDYNY MAGAZYN

DLA WSZYSTKICH,
którzy **PLANUJĄ**
NAJWAŻNIEJSZY
krok w życiu...

•informacje•adresy•porady•

MODNY ŚLUB w internecie:
www.modnyslub.pl

Halina skorzystała z nieuwagi strażników. Pociągnęła za sobą Basię. Uciekły pod Pabianicami.

Lekarzowi będzie łatwiej

– Gdy wojna się skończyła, miałam dwadzieścia kilka lat, a czułam się na sześćdziesiąt.

Nie chciała rozmawiać o tym, co przeszła: – Z dnia na dzień wojnę wyrzuciłam z pamięci. Przeszłam weryfikację jako żołnierz AK, ale zerwałam kontakty z kolegami z podziemia.

Rodzice przeżyli okupację (matka w obozie w Ravensbrück). Halina wyjechała do Poznania na studia. Okazało się, że czytanie niemieckich podręczników anatomii i fizjologii w pociągach przydało się: – W rok zaliczyłam dwa lata.

Słyszała o aresztowaniach kolegów z AK. – Wkuwałam, bo myślałam, że jak mnie zamkną, w obozie czy więzieniu jako lekarzowi będzie mi łatwiej.

Studia skończyła w 1948 roku. Profesor Jan Roguski z Akademii Medycznej w Poznaniu zaproponował jej pracę w Klinice Chorób Wewnętrznych ze stypendium w wysokości połowy ówczesnej pensji pielęgniarki.

– To był sukces – opowiada profesor Szwarz. – W tamtych czasach pracowało się po studiach jako wolontariusz. Młodzi lekarze utrzymywali się handlując mięsem, ubraniami lub dzięki pomocy rodziny.

W szarej, praktycznej sukience

– Ubierz się ładnie i chodź z nami na bal medyków – namawiały koleżanki z uczelni. Był luty 1949 roku. Poszła z oporami.

Jedna z koleżanek wynajmowała mieszkanie u matki Andrzeja Szwarca, trzydziestoletniego prawnika. Kazała mu poderwać na balu Halinę. – Nie spodobał mi się na początku – wspomina profesor Szwarz. – Chodził o lasce, bo złamał nogę na sankach w Karpaczu. Ale przegadali całą noc. – Pociągało mnie to, że jest poważny, tak jak ja – opowiada.

W grudniu 1949 roku w Łodzi odbył się ślub. Halina w szarej, praktycznej sukience i welonie. Wrócili do sześciometrowego pokoiku Haliny na poddaszu nad poznańską akademią medyczną.

Czasem opowiadała mu historie z wojny. Przytulał ją: – Kiedy poznam cię do końca?

On wstawał późno, jadł obiad u mamy, siedł na uczelni, gdzie pracował jako wolontariusz w katedrze prawa karnego.

Ona wciąż zabiegana. Udało im się zdobyć przydział na 126-metrowe mieszkanie – założyła w nim prywatny gabinet.

Rano leciała do przychodni, po południu przyjmowała w gabinecie, wieczorem pracowała w Poradni Walki z Wolem.

– Byłam górą w naszym związku, więcej zarabiałam – mówi profesor Szwarz. – Uciekał ode mnie do innych kobiet. Ja potrzebowałam mocnego mężczyzny, tacy byli moi dowódcy. Ale oni byli już żonaci i mieli dzieci.



W końcu kwietnia 1951 roku była w dziewiątym miesiącu ciąży, gdy przyszedł po nią żołnierz z karabinem. Przesłuchania trwały do nocy. Po kilku godzinach złapała się za brzuch: – Gestapo biło, ale dawało pić! Wypuścili ją.

Andrzeja urodziła dwa tygodnie później: – To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Nie zwolniła tempa. Do opieki nad dzieckiem zatrudniła gosposię. Wyjeżdżała na wieś poznańskie badać występowanie wola u rolników. Z akademii medycznej wyrzucono ją za akowską przeszłość.

Chciano ją zesłać do wiejskiego ośrodka zdrowia. Profesor Roguski wstawił się za nią.

Dostała pracę w przychodni fabryki Stomil pod Poznaniem, wkrótce udało jej się przenieść do poznańskiej poradni chorób tarczycy. Zrobiła doktorat z endokrynologii.

Świat nie torba

– Andrzejek był genialny – mówi o synu. – Czytał, gdy miał pięć lat. Gdy miał siedem, znał na pamięć fragmenty z „Trylogii”. Nigdy się nie pomylił.

Z wnukiem Jakubem

FOT. SZYMON ROGUSKI

– Nie wiedziałem nic o przeszłości mamy – wspomina profesor historii Andrzej Szwarz. – Dla mnie była zabieganą kobietą, która nigdy nie ma czasu.

Nie miał o to do niej żalu: – Dużo czytałem, interesowałem się historią, geografią, miałem wielu znajomych.

W 1958 roku przyszła na świat Hania. Ona się buntowała. – Chciałam rozmów, zabaw, bajek na dobranoc. Siadała na krześle w poczekalni pod gabinetem. – Drzwi się otwierały, kolejni pacjenci wchodziłi. A ja przez chwilę mogłam popatrzeć na mamę – wspomina Anna Kubasiak, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie.

W 1963 roku Halina rozwiodła się i przeprowadziła do Warszawy.

– Miałam czterdzieści jeden lat. Zabrałam dzieci, trochę rzeczy, w Warszawie zaproponowano mi pracę w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.

Mama znów się martwiła: – Halusiu, kobieta z dwójką dzieci nie poradzi sobie sama.

Tata jak zwykle był pełen optymizmu: – Córuś. Świat nie torba, nie zginiesz.

W WSWF dostała tytuł profesora i katedrę medycyny sportowej.

– Ale tęskniłam do pracy lekarza. Zająłam się badaniem wpływu wysiłku fizycznego na starych ludzi.

Pod koniec lat siedemdziesiątych była już uznanym gerontologiem. Jeździła w delegacje do Francji, Włoch, Szwecji. Omijała Niemcy.

– Bałam się, że spotkam tam gestapowca, który mnie bil.

Po raz pierwszy pojechała do Niemiec w 1976 roku na seminarium gerontologii: – Okazało się, że nie zapomniałam niemieckiego.

Była też w Hamburgu. Chodziła po ulicach, odwiedziła port.

Nie powiedziała nikomu o akcji z 1943 roku.

Czy wiesz, kim była twoja mama?

Dopiero w latach sześćdziesiątych nawiązała kontakt z dawnymi dowódcami z AK.

– Spotykali się u nas 1 lipca, na imieninach mamy – wspomina Andrzej Szwarz. – Wtedy już można było mówić o przeszłości.

Zygmunt Walter-Janke „Gertruda” wziął kiedyś chłopca na bok: – Wiesz, kim była twoja mama?

– Nie pamiętam już, jak zareagowałem na jego opowieść. Ale chyba miała wpływ na wybór kierunku studiów – mówi Andrzej.

Anna dowiedziała się, gdy była już na prawie.

– Ale dopiero gdy urodziłam córkę, dotarło do mnie, co ona robiła – opowiada matka siedemnastoletniej Magdy i czternastoletniego Kuby. – Moja szesnastoletnia mama była albo bardzo odważna, albo bez obraźni.

Halina Szwarz się śmieje: – Ja nie miałam wiele do stracenia. Bohaterami byli dla mnie koledzy, którzy zostawiali w domach dzieci i żony.

– Byłam górą w naszym związku, więcej zarabiałam – mówi profesor Szwarz. – Mąż uciekał ode mnie do innych kobiet. Ja potrzebowałam mocnego mężczyzny, tacy byli moi dowódcy. Ale oni byli już żonaci i mieli dzieci



W PAŹDZIERNIKOWYM NUMERZE MARZEŃ spełniamy życzenia czytelniczek:

Czytelniczki w roli redaktorek: Dzień z życia „Twojego STYLU”

Znane dziennikarki wybierają dziesięciu najbardziej seksownych polskich polityków

Do wygrania w urodzinowych konkursach: Fiat Punto, atrakcyjne wycieczki zagraniczne, ponad 200 zestawów luksusowych kosmetyków i wiele innych cennych nagród.

Prawdziwa perła

w prezencie dla Czytelniczek z okazji jubileuszu 10-lecia miesięcznika

Twój STYL

Wszystko perła

W KRUK

100 lat

Jedenasta strefa Brodmana

W 1975 roku pojechała do Mediolanu na zjazd poświęcony pomocy społecznej.

– A może założy pani Uniwersytet Trzeciego Wieku w Warszawie? – zaczął ją na korytarzu przystojny Francuz. To był Pierre Vellas, założyciel Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Francji. Dwa lata wcześniej Halina Szwarz zorganizowała w Henrykowie pod Warszawą oddział rehabilitacji gerontologicznej.

Dostała budynek z dwudziestoma łózkami.

– Przyjmowaliśmy starszych ludzi na sześciotygodniowe turnusy – opowiada. – Był psycholog, internista i fizykoterapeuta.

– Po co starym ludziom uniwersytet? – pytam.

Profesor Szwarz poprawia kosmyk opadający na oczy:

– Zrobiono kiedyś badania na szczurach. Starsze osobniki odizolowano. Po jakimś czasie okazało się, że w ich korze mózgowej w jedenastej strefie Brodmana dochodzi do zaników. Gdy wprowadziło się je do innych szczurów, kora zaczęła im się odradzać.

– Podobnie jest z ludźmi starymi – wyjaśnia. – Odchodzą na emeryturę i nagle zostają sami w domach. Wpadają w depresję, przestają się czymkolwiek interesować. Badania neurologów wykazują, że z ich korą mózgową dzieje się dokładnie to samo, co u szczurów. Uniwersytet Trzeciego Wieku przywraca ich do życia.

Trzy lata temu zaczęła spisywać swoje wspomnienia.

Kiedy je wydano, do Haliny przybiegła wnuczka:

– Babciu! Ta książka to jak „Kamienie na szaniec”!

Zielarstwo i esperanto

W „Życiu Warszawy” ukazała się informacja, że 13 listopada 1975 roku Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpocznie działalność. Na wykład inauguracyjny przyszło trzysta pięćdziesiąt osób.

– Dziś mamy już osiem tysięcy osiemnaście osób w dwudziestu trzech Uniwersytetach Trzeciego Wieku w całej Polsce – cieszy się Halina Szwarz.

W latach siedemdziesiątych uczelnia rozkwitała.

– Panowie ze złotymi odznakami PTTK prowadzili wyieczki – opowiada Halina Szwarz. – Ludzie sami przychodzili do mnie z nowymi pomysłami. Założyli zespół literacki. Pisali wspomnienia, wystawiali własne sztuki w klubach i domach kultury. Stworzyliśmy pracownię malarską, mamy chór, seminaria z zielarstwa, ziołolecznictwa, racjonalnego żywienia i komunikacji interpersonalnej. Uczymy angielskiego, francuskiego, esperanto, a nawet japońskiego. Organizujemy wykłady z historii sztuki, medycyny, architektury.

Do ubiegłego roku Uniwersytet Trzeciego Wieku dostawał pieniądze z Ministerstwa Zdrowia. Teraz musi się utrzymywać z chesnego.

– Przy emeryturze do sześciuset złotych miesięcznie płaci się piętnaście złotych chesnego na rok. Przy tysiącu złotych – dwadzieścia pięć złotych, powyżej – czterdzieści złotych. Za gimnastykę i naukę języków trzeba płacić dodatkowo piętnaście i dwadzieścia

M O D E R N I Z M



Auto roku 2000

który wyznacza

Każdy szczegół Citroëna Xsara Picasso podkreśla jego modernistyczny styl: futurystyczna deska rozdzielcza, awangardowa stylizacja nadwozia, nowatorskie detale wnętrza. Citroën Xsara Picasso to nie tylko Auto roku 2000 – to także samochód, który wyznacza nowy kierunek rozwoju motoryzacji. Citroën Xsara Picasso – dostępny tylko w najlepszych galeriach.

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN Assistance 24h

ODDATKOWA GWARANCJA

12 lat gwarancji antykorozyjnej

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

Bezpłatna informacja o sieci dealerskiej: 0800 181 22

pięć złotych miesięcznie – mówi Stanisława Bachurzevska, przewodnicząca Rady Samorządu Słuchaczy Uniwersytetu.

Jedyny powód, by wyjść

Większość studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku to kobiety. Osiem osób uczestniczy w zajęciach od dwudziestu pięciu lat, czterysta siedemdziesiąt dziewięć – ma powyżej osiemdziesiątki, a najstarsza studentka ma dziewięćdziesiąt trzy lata: – Nie bierze żadnych lekarstw, gra w brydża, zdobywa góry – opowiada Stanisława Bachurzevska.

Pani Stanisława po trzydziestu latach pracy w banku przeszła na emeryturę: – Byłam zbuntowana, że mam dopiero sześćdziesiąt lat i muszę być emerytką. Od znajomych usłyszałam o UTW.

Stara się być na wszystkich wykładach, jeździ na wycieczki i wczasy organizowane przez UTW. Nie ma rodziny: – Ludzie z tej uczelni są dla mnie wszystkim.

Alina Borusewicz-Mazek (inżynier budowlany, od czterech lat na emeryturze) jest słuchaczką UTW trzy lata: – Dla mnie ta uczelnia to sens życia. Moja rodzina nie zawsze ma czas dla mnie. A tu jestem starostą kursu języka francuskiego.

Jest jedną z młodszych słuchaczek. – Dla ludzi starszych ode mnie te zajęcia to często jedyny powód, by ubrać się i wyjść z domu.

Alina Bogart (uczestniczy w zajęciach od dziesięciu lat) jest kierownikiem zespołu pamiętnikarskiego. – Na przystankach tramwajowych rozpoznaję, kto ze starszych ludzi jedzie na uniwersytet. Nasi słuchacze są pogodni, zadbani. Wiedzą, że jadą tam, gdzie ich ktoś oczekuje.

Sama zapisała się po śmierci męża: – Miałam pięćdziesiąt osiem lat i myślałam: „Co ja będę robić wśród starych ludzi?”. Ale na uniwersytecie zamiast uzalać się nad sobą, wzięłam się ostro za gramatykę angielską.

Książka o Halinie Klomb

Trzy lata temu Halina zachorowała na raka: – Postanowiłam spisać wspomnienia. Nie liczyłam nawet, że je zobaczę w druku – opowiada.

Po dwóch operacjach choroba cofnęła się. Wspomnienia wydano.

Do Haliny przybiegła wnuczka: – Babciu! Ta książka to jak „Kamienie na szaniec”!

•MAGDALENA GRZEBAŁKOWSKA



 **CITROËN XSARA**
picasso

od 62 300 zł

UWOLNIJ WYOBRAŹNIĘ

Zostałam prawdziwą Niemką: wysoką blondynką z niemiecką maturą i babką z domu Vogel. Kiedy potem patrzyłam, jak alianci niszczą Hamburg – dzielnica po dzielnicy – pomyślałam: to według mojego planu

BYŁA PEWNA, ŻE UMIERA. Na pośladkach i plecach miała krwawe pręgi od bicia deską. Był maj 1944 roku, więzienie dla kobiet w Łodzi. Celowa ukucnęła w kącie i nasusiała na szmatkę. Przyłożyła ją delikatnie do ran Haliny. Inna dziewczyna wzięła ją za rękę: – Masz długą linię życia – powiedziała. – Tak prędko nie umrzesz.

Miała wówczas dwadzieścia jeden lat. Do dziś zostały jej ślady po tamtym biciu. – Wtedy nie wierzyłam dziewczynie, która mi wróżyła – uśmiecha się Halina Szwarz, agentka AK-owskiego wywiadu, profesor medycyny, gerontolog, założycielka Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Polsce. – Ale moje życie jest długie i ciekawe.

Grał lepiej niż Rubinstein

Miała być pianistką. Ćwiczyła po pięć godzin dziennie. Mama załamywała ręce: – Odpocznij.

Halinka Kłęb wstawała o piątą rano i odrabiała lekcje. Przed ósmą w granatowym fartuszk z marynarskim kołnierzem biegła do łódzkiego gimnazjum Heleny Miklaszewskiej. Po południu ćwiczyła na pianinie, wieczorem biegła do konserwatorium. Wychowawczynie z gimnazjum chwaliła ją przed mamą: – Ma piętnaście lat i wie, czego chce w życiu: grać. Takiej uczennicy jeszcze nie mieliśmy.

Aż kiedyś Halina usłyszała, jak gra dwunastoletni Janek Holzmann z jej szkoły muzycznej. – Z pamięci mógł powtórzyć każdy utwór Chopina – wspomina. – Grał chyba lepiej niż Rubinstein. Od tamtej pory nie chciałam już być pianistką. Wiedziałam, że nie zagram nigdy od niego. Zginął w obozie koncentracyjnym.

Pianino stoi w domu pani profesor do dzisiaj. Ale nie grała na nim już trzy lata, od czasu, gdy wykryto u niej chorobę nowotworową. – Uznałam, że nie warto stroić instrumentu. Byłam gotowa na śmierć – chińska filizanka, którą trzyma w dłoni, drży.

Na Julianowskiej jest konspiracja

Ostatnie przedwojenne wakacje spędziła na obozie młodzieżowym w Rumunii: – Naładowano nas tam propagandą, że jesteśmy niezwykcy.

Matka Haliny miała silną neurastenię, wciąż przeczuwała, że stanie się coś złego. Ojciec, Wincenty Kłęb, wieczny optymista (w wieku trzynastu lat uciekł ze wsi do Łodzi, nauczył się krawiectwa, potem budował i sprzedawał domy), do końca nie wierzył, że Niemcy napadną na Polskę. Pocieszał córkę: – Francja się od nas nie odwróci.

Na samym początku wojny Halina usłyszała, jak któraś z koleżanek mówi: „Na Julianowskiej, trzeci domek od lewej, jest konspiracja”. Poszła. Poważna szesnasto-

Bardziej

Klöss niż

Mata Hari

Halina Szwarz



latka z koroną gęstych jasnych włosów nie знаła hasła. – Dzień dobry – powiedziała zdumionym mężczyznom, którzy siedzieli przy stole. – Nazywam się Halina Kłab i chcę wstąpić do konspiracji. Przyjęli ją. Nie pytali o wiek. W styczniu 1940 roku dostała rozkaz jak najszybszego opanowania języka niemieckiego.

Prawdziwa Niemka

Języka uczyła się z niemieckich gazet. Podśluchiwała na ulicach, w sklepach, czytała Schillera i Goethego ze słownikiem w rękę. Kilku lekcji udzieliła jej Wala Kaiser, nauczycielka łaciny z gimnazjum. Po trzech miesiącach mogła już swobodnie porozumieć się po niemiecku: – Myślę, że pomógł mi mój dobry słuch.

W maju 1940 roku przyszedł kolejny rozkaz: – Miałam się starać o przyznanie mi volkslisty. Byłam wysoką blondynką, nieźle mówiłam po niemiecku – mówi profesor Szwarz. – Podobny rozkaz w Łodzi dostało jeszcze kilku mężczyzn.

Rodzicom musiała powiedzieć o konspiracji: – Jako nieletnia potrzebowałam poparcia jednego z nich przy staraniach o volkslistę. Pomogło niemieckie pochodzenie babki (z domu Vogel). Matka Haliny też podpisała volkslistę, ojciec się nie sprzeciwił.

– Zapisalam się nawet do Bund Deutscher Madel, żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend – opowiada profesor Szwarz. Dawne koleżanki, widząc Halinę w mundurze



Jako nieletnia potrzebowała poparcia rodziców przy staraniach o volkslistę. Matka Haliny też ją podpisała. Koleżanki, widząc Halinę w mundurze hitlerowskiej organizacji, pluły jej pod nogi

Pięćioletnia Halinka z mamą w Łodzi

hitlerowskiej organizacji, pluły jej pod nogi. We wrześniu 1940 roku wyjechała do Kalisza.

Dyrektor niemieckiego gimnazjum przyjął ją warunkowo do VII klasy, choć nie miała jeszcze volkslisty. – Dyrektor wiedział, że jestem z Łodzi, chodziłam do polskiej szkoły i chcę być Niemką. To tłumaczyło mój trochę obco brzmiący niemiecki – wspomina Halina Szwarz. – Ale poza tym nikt nie pytał, dlaczego przyjechałam do Kalisza. Była wojna i każdy w mojej klasie pochodził z innego miasta.

Kapitan Zygmunt Walter-Janke, ps. „Gertruda”, dowódca Oddziału II w Okręgu Łódzkim Związku Walki Zbrojnej (później AK), rozkazał jej obserwować ruchy wojsk. Miała też opisywać nastroje wśród Niemców, przesiedlanych do Kalisza z terenów, które włączono do ZSRR. Raporty odbierał od niej podporucznik „Jacek Pierwszy” – jej bezpośredni przełożony.

Mieszkała u pani Awdyskiej, przedwojennej nauczycielki języka niemieckiego. – To była dziwaczka. Przed wojną wielbiła Hitlera, w

czasie wojny wieszała na nim psy. Rozmawialiśmy przeważnie po polsku, tylko o literaturze po niemiecku. W klasie byłam lubiana, ale z nikim się nie przyjaźniłam.

W zdobyciu volkslisty pomógł przypadek: – Do naszej szkoły przyjechała komisja. Mocno wkuwałam i okazało się, że jestem najlepszą uczennicą. Komisja mnie pochwaliła. Dyrektor szkoły wstawił się za mną do urzędu i przydzielono mi volkslistę najwyższej kategorii – tę dla prawdziwych Niemców – volksdeutschów, co do których pochodzenia, znajomości języka i kultury nie było wątpliwości. Zmieniłam nazwisko na Klomb.

W lutym 1942 roku jako jedyna w klasie zdała niemiecką maturę z wyróżnieniem.

Nie myślałam o miłości

Profesor Halina Szwarz trzyma w teczce wycinki. Tytuł artykułu: „Polska Mata Hari”.

– To do mnie nie pasuje – mówi. – Ona była piękną, elegancką kobietą o rozległych koneksjach. Oficerowie za nią szaleli. Zdarzało mi się, że jakiś Niemiec mnie podrywał, ale udawałam, że tego nie dostrzegam. Zerwałam też wszelkie przyjaźnie. Nie kontaktowałam się z rodziną, żeby jej nie narażać. Staralam się myśleć po niemiecku, by w trudnej sytuacji nie krzyknąć czegoś po polsku. Nie śmiałam się wtedy i nie płakałam.



Anatomia w pociągu

W 1942 roku „Gertruda” postanowił wysłać Halinę do Rzeszy. „Jacek Pierwszy” wpadł rok wcześniej i został rozstrzelany w obozie. Halina zajęła jego miejsce. Przyjęła pseudonim „Jacek Drugi”.

W listopadzie 1942 roku wyjechała do Wiednia. Mieszkała w hotelach, w prywatnych kwaterach. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, zapisała się na medycynę.

Jej zadaniem było pisanie raportów o nastrojach w mieście i kolportaż tzw. prasy „N”.

– Na dworcu w Łodzi od kuriera odbierałam walizki wypełnione gazetkami w nienagannej niemczyźnie. Były w nich artykuły o nadchodzącej klęsce Niemiec, fałszywe odezwy dowódców armii niemieckiej, by zaprzestano walki – opowiada. – Szukałam nekrologów Niemców, którzy „zginęli za fűhrera”. Gazetki wysyłałam do domów dotkniętych żałobą.

Z gazetkami jeździła na północ i zachód Rzeszy. W małych miasteczkach do skrzynki wrzucała po kilka kopert. W pociągach czytała podręczniki anatomii i fizjologii. – Studentka zagłębiona w lekturze nie wzbudzała podejrzeń – opowiada.

Raz omal nie wpadła.

– Na dworcu we Wrocławiu zatrzymało mnie dwóch policjantów – opowiada. – Robili na chybił trafił przegląd bagaży, szukali pewnie słoniny.

Kazali Halinie otworzyć walizkę wypełnioną gazetkami. Udawała, że szuka kluczyka: – Rozglądałam się na boki, gdzie uciec w tłum.

W tej chwili ogłoszono, że odjeżdża pociąg do Wiednia. – Nie widzi pan, że mi pociąg ucieka! – zawołała po niemiecku, wyrwała policjantowi walizkę z rąk i wskoczyła do pociągu. Nikt jej nie gonił.

W chusteczkę do nosa wszyła fiołkę z cyjankiem potasu – dostawał ją każdy agent wywiadu. – Brałam cyjanek w każdą akcję – opowiada. – W razie przesłuchania i tortur miałam przegryźć buteleczkę.

Czasem przed akcją wchodziła do kościoła: – Modliłam się, żebym nie popełniła błędu, przez który mogę zginąć i narazić innych.

Znudzony chłopak w motorówce

W maju 1943 roku alianci postanowili zbombardować Hamburg. Z całej Europy wysłano szpiegów, by rozpracowali obronę przeciwlotniczą w mieście i zamaskowanie obiektów w porcie. Nowy dowódca okręgu łódzkiego, cichociemny mjr Bolesław Jabłoński, ps. „Emma”, wysłał Halinę.

Przeszła przeszkolenie: – Sylwetki okrętów, ich uzbrojenie, wyporność, stopnie wojskowe miałam w małym palcu – opowiada Halina Szwarz. – Na drogę dostałam plan Hamburga ze starego bedekera i szpiegowski aparat fotograficzny, nie wymagający przykładania do oka. Oficjalnie jechałam studiować medycynę morską. W Hamburgu był jedyny taki wydział w Rzeszy. Pierwszego dnia poszła do portu. Przy brzegu stała motorówka, wożąca stoczniovców na drugą stronę kanału. Cumował ją znudzony chłopak.

Halina Szwarz jako prodziekan Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu, ok. 1965 r.

Miała osiemnaście lat i żyła obsesją śmierci. – Nie wierzyłam, że przeżyję wojnę. Byłam nad wiek poważna i opanowana. Nie myślałam o miłości.

O swym przełożonym z konspiracji, starszym o kilka lat „Jacku Pierwszym”, we „Wspomnieniach z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK” pisze: „Łączyły mnie z nim nie tylko kontakty służbowe. O żadnym zbliżeniu nie mogło być jednak mowy, gdyż powiedziałam mu, że nie mogę sobie pozwolić na to, aby ktokolwiek po mojej śmierci miał podstawy sądzić, iż nie tylko obowiązek wobec Ojczyzny sprowadził mnie na drogę walki z Niemcami”.

– Była pani jak kapitan Kloss – mówię. – Na pewno byłam bardziej Klossem niż Matą Hari. A „Klossa” obejrzałam z przyjemnością – uśmiecha się profesor Szwarz.

FOT. WITOLD CZARNECKI, WIMA

– Podeszłam do niego i zaczęłam naiwnie wypytywać o morze i o to, co widać wokół – opowiada Halina Szwarc. Przynęta chwyciła. Chłopak zabrał dziewczynę na łódź, ukrył pod pokładem i obwiał po porcie. Schodził do niej co chwilę i pytał: – Wiesz, co to jest? – pokazywał przez bulaj jakieś budynki. – Pewnie magazyny? – zgadywała Halina. – Nie – chłopak pękał z dumy. – To tylko maskowanie. Pod spodem produkują łodzie podwodne.

– Zdradził mi wszystkie sekrety portu – wspomina profesor Szwarc. – Naniósłam je na plan. Rozpracowanie obrony przeciwlotniczej w mieście było już proste. Udając turystkę, z uśmiechem pytała przechodniów: „Przepraszam, czy pod tą siatką jest jakieś muzeum?”. – Zawsze się znalazł ktoś, kto wyjaśniał, że to urząd zamaskowany na wypadek nalotu – wspomina. Mapę z naniesionymi obiektami z portu i miasta zawiozła do Łodzi. Po dwóch tygodniach znów kazali jej jechać do Hamburga.

– Trwały bombardowania – opowiada. – Przez kolejne dni patrzyłam, jak alianci niszczą dzielnicę po dzielnicy. Jakiś Niemiec powiedział, że muszą to robić według planu. Pomyślałam – to był mój plan.

Ogromne bunkry na dwa, trzy tysiące ludzi były wypalone, żelazne drzwi powykręcane od ognia. Zaglądała do środka, widziała spalone trupy. – Nie chciałam, by zabijano cywili. Ale wierzyłam, że to jedyny sposób walki z Niemcami.

W Łodzi zdała raport i zwróciła się „Emmie”: – Przez lata nie będę się mogła śmiać.

Anglicy uznali, że „Jacek Drugi” wykonał zadanie najlepiej ze wszystkich wywiadowców wysłanych do Hamburga. Halinę odznaczono brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Nie powiem

W kwietniu 1944 roku archiwum Okręgu Łódzkiego wpadło w ręce gestapo. Halina pracowała wtedy jako wolontariuszka w berlińskim Centralnym Archiwum



Z przyjaciółką ze studiów dr Barbarą Dobek w Kołobrzegu, początek lat siedemdziesiątych

Medycyny Wojennej, gdzie spisywała dane o ruchach wojsk na froncie wschodnim. Wróciła do Łodzi, bo „Emma” kazał jej odpocząć, wyjechać gdzieś na wieś. – W maju aresztowali mnie i mamę w naszym mieszkaniu – mówi Halina.

Gestapowcy skuli jej ręce i nogi pod kolanami. Był wśród nich fachowiec od deski: – Bił po piętach i plecach. Kobietom, które krzyczały z bólu, zakładał na twarz maski przeciwgazowe.

Postanowiła: – Nie powiem ani słowa. Zemdląca: – Po raz pierwszy w życiu. To było nawet przyjemne. Kiedy się ocknęłam, słyszałam, jak mówią, że nie ma sensu mnie bić, bo to nie pomaga. Wróciłam do celi.

Uczyła się od współwięźniarki rosyjskiego (dlatego gestapowcy wpisali jej do dokumentów, że jest komunistką). Wieczorami z Jasią – uczennicą gimnazjum, Basią – maturzystką i Melą – studentką polonistyki opowiadały sobie książki.

– W styczniu 1945 roku byłam już po wielu przesłuchaniach, po pobycie w ciemnej celi, w której można było tylko kucać. Miałam wyrok śmierci – opowiada. 17 stycznia więźniarki wyprowadzono w kierunku Radogoszcza, gdzie było więzienie dla mężczyzn, w którym zamordowano już dwa tysiące osób.

– Wojska radzieckie były pod Łodzią. Dyrektor więzienia myślał, że jestem komunistką. Pytał mnie, co z nim zrobią Rosjanie. I powiedział, że dał rozkaz, by do nas nie strzelano podczas marszu.

FOT. ARCHIWUM HALINY SZWARC

Halina skorzystała z nieuwagi strażników. Pociągnęła za sobą Basię.

Uciekły pod Pabianicami.

Lekarzowi będzie łatwiej

– Gdy wojna się skończyła, miałam dwadzieścia kilka lat, a czułam się na sześćdziesiąt.

Nie chciała rozmawiać o tym, co przeszła: – Z dnia na dzień wojnę wyrzuciłam z pamięci. Przeszłam weryfikację jako żołnierz AK, ale zerwałam kontakty z kolegami z podziemia.

Rodzice przeżyli okupację (matka w obozie w Ravensbrück). Halina wyjechała do Poznania na studia. Okazało się, że czytanie niemieckich podręczników anatomii i fizjologii w pociągach przydało się: – W rok zaliczyłam dwa lata.

Słyszała o aresztowaniach kolegów z AK. – Wkuwałam, bo myślałam, że jak mnie zamkną, w obozie czy więzieniu jako lekarzowi będzie mi łatwiej.

Studia skończyła w 1948 roku. Profesor Jan Roguski z Akademii Medycznej w Poznaniu zaproponował jej pracę w Klinice Chorób Wewnętrznych ze stypendium w wysokości połowy ówczesnej pensji pielęgniarki.

– To był sukces – opowiada profesor Szwarz. – W tamtych czasach pracowało się po studiach jako wolontariusz. Młodzi lekarze utrzymywali się handlując mięsem, ubraniami lub dzięki pomocy rodziny.

W szarej, praktycznej sukience

– Ubierz się ładnie i chodź z nami na bal medyków – namawiały koleżanki z uczelni. Był luty 1949 roku. Poszła z oporami.

Jedna z koleżanek wynajmowała mieszkanie u matki Andrzeja Szwarca, trzydziestoletniego prawnika. Kazała mu poderwać na balu Halinę. – Nie spodobał mi się na początku – wspomina profesor Szwarz. – Chodził o lasce, bo złamał nogę na sankach w Karpaczu. Ale przegadali całą noc. – Pociągało mnie to, że jest poważny, tak jak ja – opowiada.

W grudniu 1949 roku w Łodzi odbył się ślub. Halina w szarej, praktycznej sukience i welonie. Wrócili do sześciometrowego pokoiku Haliny na poddaszu nad poznańską akademią medyczną.

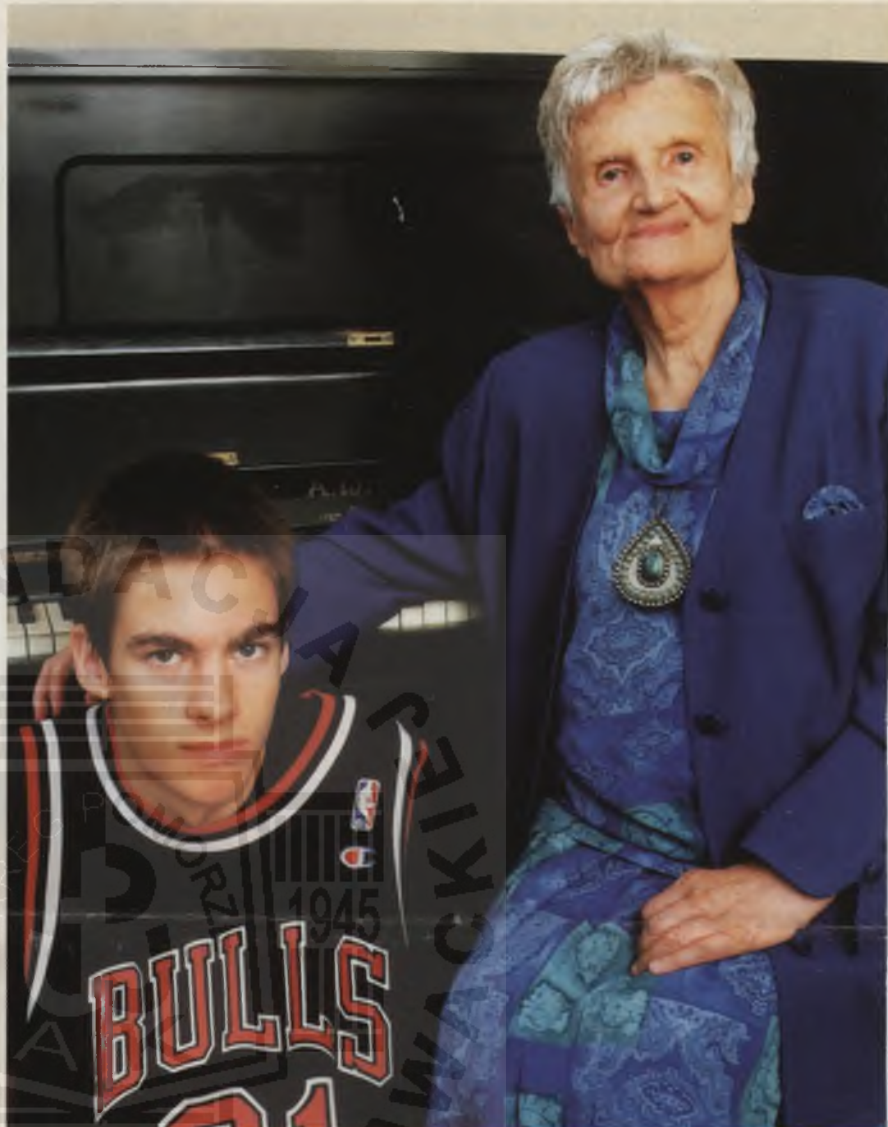
Czasem opowiadała mu historie z wojny. Przytulał ją: – Kiedy poznam cię do końca?

On wstawał późno, jadł obiad u mamy, siedł na uczelni, gdzie pracował jako wolontariusz w katedrze prawa karnego.

Ona wciąż zabiegana. Udało im się zdobyć przydział na 126-metrowe mieszkanie – założyła w nim prywatny gabinet.

Rano leciała do przychodni, po południu przyjmowała w gabinecie, wieczorem pracowała w Poradni Walki z Wolem.

– Byłam górą w naszym związku, więcej zarabiałam – mówi profesor Szwarz. – Uciekał ode mnie do innych kobiet. Ja potrzebowałam mocnego mężczyzny, tacy byli moi dowódcy. Ale oni byli już żonaci i mieli dzieci.



Z wnukiem Jakubem

W końcu kwietnia 1951 roku była w dziewiątym miesiącu ciąży, gdy przyszedł po nią żołnierz z karabinem. Przesłuchania trwały do nocy. Po kilku godzinach złapała się za brzuch: – Gestapo biło, ale dawało pić! Wypuścili ją.

Andrzeja urodziła dwa tygodnie później: – To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Nie zwolniła tempa. Do opieki nad dzieckiem zatrudniła gosposię. Wyjeżdżała na wsie poznańskie badać występowanie wola u rolników. Z akademii medycznej wyrzucono ją za akowską przeszłość.

Chciano ją zesłać do wiejskiego ośrodka zdrowia. Profesor Roguski wstawił się za nią.

Dostała pracę w przychodni fabryki Stomil pod Poznaniem, wkrótce udało jej się przenieść do poznańskiej poradni chorób tarczycy. Zrobiła doktorat z endokrynologii.

Świat nie torba

– Andrzejek był genialny – mówi o synu. – Czytał, gdy miał pięć lat. Gdy miał siedem, znał na pamięć fragmenty z „Trylogii”. Nigdy się nie pomylił.

FOT. SZYMON ROGIŃSKI

II/24

– Nie wiedziałem nic o przeszłości mamy – wspomina profesor historii Andrzej Szwarc. – Dla mnie była za-
bieganą kobietą, która nigdy nie ma czasu.

Nie miał o to do niej żalu: – Dużo czytałem, interesowa-
łem się historią, geografią, miałem wielu zna-
jomych.

W 1958 roku przyszła na świat Hania. Ona się buntowa-
ła. – Chciałam rozmów, zabaw, bajek na dobranoc. Siadała na krześle w poczekalni pod gabinetem. – Drzwi się otwierały, kolejni pacjenci wchodzili. A ja przez chwilę mogłam popatrzeć na mamę – wspomina Anna Kubasiak, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie.

W 1963 roku Halina rozwiodła się i przeprowadziła do Warszawy.

– Miałam czterdzieści jeden lat. Zabrałam dzieci, trochę rzeczy, w Warszawie zaproponowano mi pracę w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego.

Mama znów się martwiła: – Halusiu, kobieta z dwójką dzieci nie poradzi sobie sama.

Tata jak zwykle był pełen optymizmu: – Córku. Świat nie torba, nie zginiesz.

W WSWF dostała tytuł profesora i katedrę medycyny sportowej.

– Ale tęskniłam do pracy lekarza. Zająłam się badaniem wpływu wysiłku fizycznego na starych ludzi.

Pod koniec lat siedemdziesiątych była już uznanym gerontologiem. Jeździła w delegacje do Francji, Włoch, Szwecji. Omijała Niemcy.

– Bałam się, że spotkam tam gestapowca, który mnie bił.

Po raz pierwszy pojechała do Niemiec w 1976 roku na seminarium gerontologii: – Okazało się, że nie zapomniałam niemieckiego.

Była też w Hamburgu. Chodziła po ulicach, odwiedziła port.

Nie powiedziała nikomu o akcji z 1943 roku.

Czy wiesz, kim była twoja mama?

Dopiero w latach sześćdziesiątych nawiązała kontakt z dawnymi dowódcami z AK.

– Spotykali się u nas 1 lipca, na imieninach mamy – wspomina Andrzej Szwarc. – Wtedy już można było mówić o przeszłości.

Zygmunt Walter-Janke „Gertruda” wziął kiedyś chłopca na bok: – Wiesz, kim była twoja mama?

– Nie pamiętam już, jak zareagowałem na jego opowieść. Ale chyba miała wpływ na wybór kierunku studiów – mówi Andrzej.

Anna dowiedziała się, gdy była już na prawie.

– Ale dopiero gdy urodziłam córkę, dotarło do mnie, co ona robiła – opowiada matka siedemnastoletniej Magdy i czternastoletniego Kuby. – Moja szesnastoletnia mama była albo bardzo odważna, albo bez wyobraźni.

Halina Szwarc się śmieje: – Ja nie miałam wiele do stracenia. Bohaterami byli dla mnie koledzy, którzy zostawiali w domach dzieci i żony.

■
– Byłam górą w naszym związku, więcej zarabiałam – mówi profesor Szwarc.
– Mąż uciekał ode mnie do innych kobiet. Ja potrzebowałam mocnego mężczyzny, tacy byli moi dowódcy. Ale oni byli już żonaci i mieli dzieci



W PAŹDZIERNIKOWYM NUMERZE MARZEŃ spełniamy życzenia czytelniczek:

Czytelniczki w roli redaktorek: Dzień z życia „Twojego STYLU”

Znane dziennikarki wybierają dziesięciu najbardziej seksownych polskich polityków

Do wygrania w urodzinowych konkursach: Fiat Punto, atrakcyjne wycieczki zagraniczne, ponad 200 zestawów luksusowych kosmetyków i wiele innych cennych nagród.

Prawdziwa perła

w prezencie dla Czytelniczek z okazji jubileuszu 10-lecia miesięcznika

Twój STYL

Wszystkie premiery



Jedenasta strefa Brodmana

W 1975 roku pojechała do Mediolanu na zjazd poświęcony pomocy społecznej.

– A może założy pani Uniwersytet Trzeciego Wieku w Warszawie? – zaczął ją na korytarzu przystojny Francuz. To był Pierre Vellas, założyciel Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Francji. Dwa lata wcześniej Halina Szwarz zorganizowała w Henrykowie pod Warszawą oddział rehabilitacji gerontologicznej. Dostała budynek z dwudziestoma łózkami.

– Przyjmowaliśmy starszych ludzi na sześciotygodniowe turnusy – opowiada. – Był psycholog, internista i fizykoterapeuta.

– Po co starym ludziom uniwersytet? – pytam.

Profesor Szwarz poprawia kosmyk opadający na oczy: – Zrobiono kiedyś badania na szczurach. Starsze osobniki odizolowano. Po jakimś czasie okazało się, że w ich korze mózgowej w jedenastej strefie Brodmana dochodzi do zaników. Gdy wprowadziło się je do innych szczurów, kora zaczęła im się odradzać.

– Podobnie jest z ludźmi starymi – wyjaśnia. – Odchodzą na emeryturę i nagle zostają sami w domach. Wpadają w depresję, przestają się czymkolwiek interesować. Badania neurologów wykazują, że z ich korą mózgową dzieje się dokładnie to samo, co u szczurów. Uniwersytet Trzeciego Wieku przywraca ich do życia.

Trzy lata temu zaczęła spisywać swoje wspomnienia. Kiedy je wydano, do Haliny przybiegła wnuczka: – Babciu! Ta książka to jak „Kamienie na szaniec”!

Zielarstwo i esperanto

W „Życiu Warszawy” ukazała się informacja, że 13 listopada 1975 roku Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął działalność. Na wykład inauguracyjny przyszło trzysta pięćdziesiąt osób.

– Dziś mamy już osiem tysięcy osiemnaście osób w dwudziestu trzech Uniwersytetach Trzeciego Wieku w całej Polsce – cieszy się Halina Szwarz.

W latach siedemdziesiątych uczelnia rozkwitała.

– Panowie ze złotymi odznakami PTTK prowadzili wykładki – opowiada Halina Szwarz. – Ludzie sami przychodzili do mnie z nowymi pomysłami. Założyli zespół literacki. Pisali wspomnienia, wystawiali własne sztuki w klubach i domach kultury. Stworzyliśmy pracownię malarską, mamy chór, seminaria z zielarstwa, zielolecznictwa, racjonalnego żywienia i komunikacji interpersonalnej. Uczymy angielskiego, francuskiego, esperanto, a nawet japońskiego. Organizujemy wykłady z historii sztuki, medycyny, architektury.

Do ubiegłego roku Uniwersytet Trzeciego Wieku dostawał pieniądze z Ministerstwa Zdrowia. Teraz musi się utrzymywać z czesnego.

– Przy emeryturze do sześciuset złotych miesięcznie płaci się piętnaście złotych czesnego na rok. Przy tysiącu złotych – dwadzieścia pięć złotych, powyżej – czterdzieści złotych. Za gimnastykę i naukę języków trzeba płacić dodatkowo piętnaście i dwadzieścia

M O D E R N I Z M



Auto roku 2000

Każdy szczegół Citroëna Xsara Picasso podkreśla jego modernistyczny styl: futurystyczna deska rozdzielcza, awangardowa stylizacja nadwozia, nowatorskie detale wnętrza. Citroën Xsara Picasso to nie tylko Auto roku 2000 – to także samochód, który wyznacza nowy kierunek rozwoju motoryzacji. Citroën Xsara Picasso – dostępny tylko w najlepszych galeriach.

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN Assistance 24h

DODATKOWA GWARANCJA

12 lat gwarancji antykorozyjnej

Bezplatna informacja o sieci dealerskiej: 0800 1818

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DRUGĄ

pięć złotych miesięcznie – mówi Stanisława Bachurzevska, przewodnicząca Rady Samorządu Słuchaczy Uniwersytetu.

Jedyny powód, by wyjść

Większość studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku to kobiety. Osiem osób uczestniczy w zajęciach od dwudziestu pięciu lat, czterysta siedemdziesiąt dziewięć – ma powyżej osiemdziesiątki, a najstarsza studentka ma dziewięćdziesiąt trzy lata: – Nie bierze żadnych leków, gra w brydża, zdobywa góry – opowiada Stanisława Bachurzevska.

Pani Stanisława po trzydziestu latach pracy w banku przeszła na emeryturę: – Byłam zbuntowana, że mam dopiero sześćdziesiąt lat i muszę być emerytką. Od znajomych usłyszałam o UTW.

Stara się być na wszystkich wykładach, jeździ na wycieczki i wczasy organizowane przez UTW. Nie ma rodziny: – Ludzie z tej uczelni są dla mnie wszystkim.

Alina Borusewicz-Mazek (inżynier budowlany, od czterech lat na emeryturze) jest słuchaczką UTW trzy lata: – Dla mnie ta uczelnia to sens życia. Moja rodzina nie zawsze ma czas dla mnie. A tu jestem starostą kursu języka francuskiego.

Jest jedną z młodszych słuchaczek. – Dla ludzi starszych ode mnie te zajęcia to często jedyny powód, by ubrać się i wyjść z domu.

Alina Bogart (uczestniczy w zajęciach od dziesięciu lat) jest kierownikiem zespołu pamiątkarskiego. – Na przystankach tramwajowych rozpoznaję, kto ze starszych ludzi jedzie na uniwersytet. Nasi słuchacze są pogodni, zadbani. Wiedzą, że jadą tam, gdzie ich ktoś oczekuje.

Sama zapisała się po śmierci męża: – Miałam pięćdziesiąt osiem lat i myślałam: „Co ja będę robić wśród starych ludzi?”. Ale na uniwersytecie zamiast użalać się nad sobą, wzięłam się ostro za gramatykę angielską.

Książka o Halinie Klomb


Trzy lata temu Halina zachorowała na raka: – Postanowiłam spisać wspomnienia. Nie liczyłam nawet, że je zobaczę w druku – opowiada.

Po dwóch operacjach choroba cofnęła się. Wspomnienia wydano.

Do Haliny przybiegła wnuczka: – Babciu! Ta książka to jak „Kamienie na szaniec”!

• MAGDALENA GRZEBAŁKOWSKA



 CITROËN XSARA

Picasso

d 62 300 zł

UWOLNIJ WYOBRAŹNIĘ

Życie me Kwevedi. Wspomnienie 201 miery
outywi Hlowarskiego wywiedu.
W-da 1980

Halina Klab

Kwevo

AKCJA WYWIADOWCZA W HAMBURGU

Praca w wywiadzie powinna opierać się na ludziach dobrze znających środowisko wroga, przez to środowisko akceptowanych oraz mających w nim oparcie. Druga wojna światowa nie stwarzała w tym względzie Polakom specjalnie korzystnych możliwości działania na terytorium tzw. Starej Rzeszy — Altreichu. Nieliczni przeciwnicy hitleryzmu, zwłaszcza polskiego pochodzenia, byli, pomimo ukrywania swych przekonań, pod obserwacją gestapo. Władze administracyjne miały dobre rozeznanie ruchu ludności, a przyjęcie przyjeźdnego na nocleg wymagało natychmiastowego zameldowania. Polacy wywiezieni na roboty przymusowe mieli ograniczoną swobodę ruchów i działania. Niemniej pracownicy antyhitlerowskiego wywiadu opierali się w swej skrytej walce na przedstawicielach obu tych grup i na terenie III Rzeszy korzystali z ich pomocy. Przez pewien czas byłam łącznikiem pomiędzy zaprzysiężonymi członkami AK, którzy przebywali na terenie obozów pracy, a Komendą Oddziału II AK Okręgu Łódzkiego. Od 1943 r. działalność Oddziału była skierowana w głównej mierze na Niemcy Północne i Zachodnie.

Wyniki pracy wywiadowczej zależały nie tylko od umiejętności, wiedzy i odwagi samych wywiadowców, ale często też od przypadku. Łatwiej było uzyskać informacje o produkcji przemysłowej czy sytuacji gospodarczej, o położeniu robotników — Polaków i innych narodowości, o nastrojach wśród ludności niemieckiej, aniżeli zdobyć istotne dane o jednostkach Wehrmachtu, o obiektach wojskowych czy też inne mające bezpośrednie znaczenie dla działań wojennych. Udane akcje, które dawały konkretne efekty na każdym określonym

II/24
odcinku frontu tej walki, sprawiały ich bezpośrednim uczestnikom ogromną satysfakcję. Czekali na nie żólnierze podziemia ze wszystkich formacji. Jedną z takich akcji utkwiała mi mocniej w pamięci.

W drugiej połowie kwietnia 1943 r. została skierowana przez dowódcę Oddziału II Okręgu Łódzkiego AK na dwutygodniowe przeszkolenie w zakresie wywiadu morskiego. Obejmowało ono znajomość jednostek pływających, a szczególnie okrętów wojennych, ich wyposażenia, uzbrojenia, szybkości, stopni wojskowych w marynarce wojennej itp. Znajomiono mnie także z obsługą małego aparatu fotograficznego pozwalającego na wykonywanie zdjęć bez przysuwania aparatu do oka.

W początku maja otrzymałam rozkaz wyjazdu do Hamburga. Moim wywiadowczym zadaniem było możliwie dokładne rozpoznanie następujących spraw i zagadnień: rozmieszczenie jednostek obrony przeciwlotniczej, a zwłaszcza stanowisk baterii plot., tzw. Flak (Fliegerabwehrkanonen); sposobu maskowania ważniejszych obiektów wojskowych i cywilnych na terenie miasta i portu; produkcji wojennej w stoczniach Hamburga; miejsc stacjonowania jednostek wojsk lądowych i marynarki wojennej; sytuacji ludności cywilnej, cudzoziemskich robotników i Niemców.

Czas przeznaczony na wykonanie zadania wynosił 10 do 14 dni. Było ono niewątpliwie szerokie, jak na moje skromne przecięcie przygotowanie. Moimi atutami była jednak dobra znajomość Niemców i ich języka. Miałam plan Hamburga ze starego wydania Baedekera oraz chęć jak najlepszego wywiązania się z powierzonej misji.

Wyjechałam z Łodzi do Hamburga już następnego dnia rano, zapatrzona w niezbędne rzeczy osobiste i kilka książek medycznych. Przez Kutno i Poznań przyjechałam po południu do Berlina, gdzie trzeba było zająć się na pociąg do Hamburga. Podczas wojny tylko ograniczona liczba miejsc w pociągach przeznaczona była dla cywili. W jednym z wagonów zauważyłam kilka pustych przedziałów z napisem „zarezerwowane”. Przy wejściu do jednego z nich jakiś energiczny i pewny siebie Niemiec, tęgi blondyn w wieku 40—50 lat, głośno wyrażał swe oburzenie, iż przy tylu zarezerwowanych przedziałach brak jest w wagonie miejsc siedzących. Widząc, że i ja stałam w przejściu, przyjrzał mi się i powiedział konfidentycznie: „Zaraz musimy to załatwić”. Po chwili podszedł do konduktora, coś mu szeptał po-

1728

wiedział i wsunął w rękę. Konduktor nie zareagował oburzeniem, czego nieraz, podróżując po Niemczech, byłam świadkiem. Przedsiębiorczy Niemiec podszedł znów do mnie i zapewnił, że gdy tylko ruszymy, będziemy mieli siedzące miejsca. Istotnie, pociąg nie opuścił jeszcze peryferii Berlina, gdy podszedł konduktor i otworzył jeden z zarezerwowanych przedziałów. W ten sposób dalszą podróż do Hamburga odbywałam wygodnie w towarzystwie owego Niemca, który okazał się bardzo rozmowny. Dużo i ze swadą opowiadał o sobie. Jest handlowcem, reichsdeutschem zamieszkałym w Bukareszcie, bardzo często wyjeżdża do Altreichu załatwiając sprawy swej firmy. Interesowała go oczywiście moja osoba. Skąd pochodzę? Co skłania mnie do podróży na północ kraju, gdzie podobnie jak w Zagłębiu Ruhry trwają ciężkie naloty i bombardowania aliantów? Wyjeżdżając do Rzeszy mieliśmy przygotowane z góry odpowiedzi na tego rodzaju pytania. Toteż odpowiadałam, w sposób możliwie naturalny, że jestem Niemką z Rygi, a ostatnio studiuję medycynę. Jadę do Hamburga, aby zasięgnąć informacji w tamtejszym Instytucie Medycyny Tropikalnej co do możliwości studiów w tym kierunku. Była to wersja wiarygodna, a przynajmniej tak mi się wydawało. Wyciągnęłam wkrótce jakies podręczniki medyczne i dla przerwania dociekliwych pytań zagłębiałam się w lekturze.

Podróż trwała około trzech godzin. Przed wjazdem na dworzec główny w Hamburgu mój towarzysz podróży zapytał, gdzie zamierzam zatrzymać się na noc. Odpowiedziałam, że spróbuję poszukać gdzieś prywatnej kwatery, może znajdę też miejsce w domu studenckim. W rzeczywistości liczyłam się z tym, że wypadnie mi nocować gdzieś na dworcu, jak to nieraz już miało miejsce podczas mych wyjazdów do Niemiec. W hotelach zapytywano o cel podróży i gość obowiązany był okazać legitymację służbową i pismo delegujące go do określonej miejscowości. Z tego właśnie powodu musiałam podróżować w nocy, a wywiadowcze zadania wypełniać w ciągu dnia. Mój najdłuższy dotąd rajd w takich warunkach trwał 8 dni i 7 nocy. W tym czasie objechałam wzdłuż i wszerz całe Niemcy i powróciłam — przez Bremę, Hamburg, Rostock, Szczecin, Krzyż i Poznań — do Łodzi, w stanie wymagającym kilkudniowego odpoczynku. Taką odpornością fizyczną i psychiczną dysponuje się w wieku 18—19 lat...

Perspektywa wyspania się po wielu godzinach podróży jest jednak

zawsze nęcąca, obrotny mój współtowarzysz podróży zapewniał, że załatwienie dla mnie noclegu w milionowym mieście to dla niego drobnostka. I faktycznie w hotelu „Hauptbahnhof” portier powitał go jak starego znajomego. Wyprobowaną metodą wsunął portierowi do kieszeni zmięty banknot i polecił zawieźć mnie windą do pokoju.

Następnego dnia zauważyłam uprzejmego „handlowca” w sali śniadaniowej. Czynił teraz wrażenie człowieka bardziej skupionego, poważnego. Gdy zapytał, co zamierzam robić, odrzekłam, że wybieram się do dzielnicy uniwersyteckiej. Stwierdził, że i on idzie w tym samym kierunku. Szliśmy jakiś czas w milczeniu i zastanawiałam się, jak pozbyć się kłopotliwego towarzysza. Niemiec zatrzymał się nagle przed szarym budynkiem z kilkunastoma schodami prowadzącymi ku wejściu. Obok masywnych drzwi można było bez trudu odczytać nazwę urzędu mającego tu swą siedzibę: Komenda Policji miasta Hamburga. Gdy poprosił, abym weszła razem z nim do tego budynku, chciałam się pożegnać i odejść, dziękując oczywiście jak najuprzejmiej za pomoc okazaną mi w czasie podróży. Ale Niemiec ujął mnie energicznie pod rękę; nie widząc innej możliwości weszłam, a raczej zostałam wprowadzona do dużej sali przegrodzonej barierką, za którą urzędowali umundurowani Schupo. I jak bywa to w chwilach niebezpieczeństwa, stanęła mi momentalnie przed oczyma cała podróż i niepotrzebna znajomość. Gorączkowo szukałam w pamięci szczegółów, którymi mogłam się zdradzić. Musiał dostrzec moje ogromne napięcie, gdyż stał się nienaturalnie wesoły, śmiał się mówiąc coś do mnie, jak gdyby demonstrując swe zainteresowanie młodą dziewczyną. Moje zdenerwowanie nieco się zmniejszyło, gdy stojący przed nami interesant odszedł od barierki, a mój towarzysz wyjął z portfela jakies legitymacje i służbowe papiery. Po chwili zrozumiałam, że rzeczywiście załatwia swoje sprawy służbowe. Otrzymał jakies niezbędne pieczątki w papierach, podziękował i żegnając policjantów krótkim „Heil Hitler” skierował się razem ze mną ku wyjściu. Gdy znaleźliśmy się już na ulicy, powiedział, że ma jeszcze coś pilnego do załatwienia, podał mi rękę na pożegnanie i ruszył w przeciwnym kierunku. Stałam przez chwilę zdumiona, po czym z ogromnym uczuciem ulgi udałam się wolno w stronę portu. Musiałam wtedy porządnie najęść się strachu, gdyż scena w komendzie hamburskiej policji utkwiła mi na zawsze w pamięci. Nie wiedziałam jeszcze, że wspomnienia te zostaną jeszcze

bardziej „utrwalone” po upływie roku, w czasie jednego z przestuchañ. Ale nie uprzedzajmy faktów.

W ciągu najbliższej godziny znajdowałam się na terenie portu, który ciągnął się wzdłuż kilkukilometrowego nabrzeża lejkowatego ujścia Łaby. Spacerując wzdłuż prawego brzegu widziałam rysujące się w dali kontury statków, setki dźwigów, mrowie kręcących się przy nich ludzi i ogarnął mnie niepokój. Jak sobie poradzę z moim zadaniem? Do dyspozycji mam tylko plan okolicy portu i aparat fotograficzny. Jak i od kogo zdobyć niezbędne informacje? Mijałam napisy ostrzegające, że fotografowanie obiektów portowych, a nawet samo posiadanie aparatów na terenie portu jest zabronione. To mi oczywiście nie przeszkodziło w wykonaniu kilkunastu zdjęć. Zawarłam znajomość z pewnym emerytowanym już robotnikiem portowym, siedzącym na ławce parkowej niedaleko prawego brzegu Łaby. Miał wygląd starego wilka morskiego ze swoją nieodłączną fajką, w czapce z lakierowanym daszkiem i sznurkiem na otoku. Chętnie zgodził się pozować dziewczynie, która zadaje naiwne pytania i interesuje się wszystkim, ponieważ nigdy jeszcze nie była nad morzem. Obiektów tylko raz uchwycił sylwetkę siedzącego emeryta, za to wielokrotnie rysujące się na dalszym planie urzędnika portowe. Wracając z portu starałam się dobrze zapamiętać mijane budowle, ogromne bunkry i siatki maskujące rozpostarte nad wieloma obiektami.

Wróciłam do hotelu późno wieczorem, ciągle w niezbyt dobrym nastroju. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak znikomą wartość mają zebrane w ciągu całego dnia informacje. Nazajutrz jednak dopisało mi szczęście. Znowu udałam się do portu i już rano spostrzegłam dużą motorówkę, która zabierała z prawego brzegu robotników jadących do pracy. Przewoziła ich gdzieś na drugą stronę i mniej więcej po godzinie wracała. Pierwszy wyskakiwał na brzeg młody chłopak zarzucając cumującą linę na żelazny słupek. Widać było, że nudzi się oczekiwaniem na następny rejs, zapowiadany ostrym sygnałem syreny.

Nawiązanie rozmowy z przewoźnikiem nie nastąpiło większych trudności. Chłopak był zachwycony moim towarzystwem i wyraźnie nie mógł doczekać się przerwy, wiedząc, że oczekuje go ogromnie jego pracą zainteresowana i rozradowana dziewczyna. Wkrótce też opowiedział wiele o sobie. Nie ma własnego mieszkania, zatrzymał się na razie u siostry, która jest osobą kłótliwą, również szwagier ledwo go

toleruje. On sam zdążył już być na froncie, w Afrika-Korps gen. Rommela. O wojsku i stosunkach panujących tam mówił z niechęcią, prawie nienawością. Zwolniony po przebyciu ciężkiej choroby do cywila, miał za sobą już także pobyt w więzieniu. Do obecnej pracy skierowano go przymusowo. Z wojskiem, jak się wyraził, „dali mu spokój”. Młody Niemiec był dosyć prymitywny, miał ukończonych kilka klas szkoły podstawowej i łatwo mi było grać rolę dziewczyny „z lepszego domu”, której towarzystwo wyraźnie mu zaimponowało. Wyczerpująco opowiadał na moje mimo wszystko ogłędne pytania, czasem sam zaskakiwał informacjami, na których mi szczególnie zależało. Rozmawialiśmy tylko w przerwach między rejsami, ale nazajutrz zapytał, czy nie zechciałabym towarzyszyć mu w czasie jego służby na motorówce. Było to niezgodne z regulaminem, ale młody niemiecki proletariusz i niezbyt gorliwy patriota „Tysiącletniej Rzeszy” nie bardzo tym się przejmował. Przed pierwszym rejsiem wprowadził mnie na pokład, a podczas rejsu cheflitwie opowiadał o wszystkim, co mijaliśmy w drodze, zwłaszcza o tym, co wiedział na temat portu i stoczni hamburskich. A wiedział na moje szczęście dużo. Przez okienka kajuty pokazywał opuszczające stocznię okręty podwodne, informował mnie, skąd i dokąd płynąją niektóre jednostki. Z pokładu motorówki, a po pracy z nabrzeża, pokazywał mi zamaskowane obiekty. Dopinguował go wyraźnie mój gorliwie okazywany podziw dla jego wiadomości, dość zresztą ograniczonych poza interesującymi mnie sprawami. Na posiadanym planie i dodatkowo zrobionym szkicu udało mi się wysować szereg obiektów, m. in. doskonale zamaskowane tereny stoczni „Focke-Wulf”, dla niewtajemniczonego oka widoczne tylko jako wzgórze porośnięte z rzadka drzewami i pokryte gdzieś tam tymi domkami-makietami. Lepszego przewodnika nie można było sobie życzyć i jemu też głównie zawdzięczałam stosunkowo szybkie spenetrowanie terenów portowych.

Rozpoznanie obiektów na obszarze samego miasta nie nastąpiło już tak wielkich trudności. Wędrowałam różnymi dzielnicami, starając się w niczym nie różnić od przechodniów zaferowanych swoimi sprawami. Przy bunkrach lub obiektach wojskowych pytałam naiwnie, czy to są zabytki chronione przed nalotami, i w ten sposób uzyskiwałam od przechodniów informacje co do charakteru i funkcji obiektów. Już po tygodniu uznałam, że posiadam wszystkie najważniejsze

informacje, dla których tu przybyłam, i powinien wracać do Łodzi. I wtedy znów spotkałam „rumuńskiego Niemca”, który chodził własnymi drogami i wcale się mną więcej nie interesował. Zamieniliśmy dosłownie kilka zdań w przejściu hotelowym. Zapytał, kiedy wyjeżdżam z Hamburga i dokąd chcę się udać. Odpowiedziałam, że już jutro zamierzam wracać do Wiednia. Ucieszył się i powiedział, że i on ma zamiar jechać tego samego dnia, przez Wiedeń do Bukaresztu. Możemy więc wspólnie polecieć samolotem do Wiednia. Postanowiliśmy przyspieszyć wyjazd i odjechać rannym pociągiem, gdy nazajutrz boy hotelowy przyniósł mi kopertę, w której był liścik ze słowami pożegnania i załączony bilet lotniczy dla jednej osoby na linię Berlin—Wiedeń. Znajomy z pociągu pisał, że żałuje, iż podróż powrotną będzie musiał odbywać sam, gdyż jego interesy handlowe wymagają przedłużenia pobytu w Hamburgu.

Zastanawiałam się, czy wolno mi skorzystać z tego nieoczekiwanego prezentu. Po przygodzie w komendzie Schutzpolizei nie spodziewałam się zasadzki, ale było to wszystko trudne do logicznego wytłumaczenia, dziwne, nierealne. Moj usłużny współtowarzysz z pociągu zniknął i pojawiał się jak *deus ex machina*, w chwilach gdy byłam przekonana, że przestał się mną zupełnie interesować. Do tego nie wiedziałam, jak odbywają się loty, jak należy zachowywać się na lotnisku, by nie wzbudzić podejrzeń itp.

Moje wahania nie trwały jednak długo. Miałam 18 lat i nigdy jeszcze nie leciałam samolotem. Opracowałam jeszcze notatki z zebrań ostatnich dnia informacji, ukryłam je przy sobie i odjechałam pociągami do Berlina.

Na lotnisku Berlin Tempelhof znalazłam się około godziny 11. Pierwszym zaskoczeniem było to, że musiałam zdać bagaż. Zapytano mnie również, czy wiozę aparat fotograficzny. Zaprzeczyłam, ale przysporzyło mi to przed startem samolotu dodatkowych emocji.

Samolot zabierający około dwudziestu pasażerów wiozł na pokładzie kilku generałów. Byłam jedyną osobą cywilną i jedyną kobietą podczas tego lotu. Obok mnie zajął miejsce generał wojsk obrony przeciwlotniczej, któremu bardzo podobały się moje zainteresowania lotem i już wkrótce opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy. Był również zachwycony, tak jak chłopak z motorówki w porcie hamburskim, gdy nie rozpoznałam zamaskowanych obiektów, tym razem wojsko-

II/30

wego lotniska. Po około dwóch godzinach lotu wylądowaliśmy w Wiedniu. Jeszcze tego samego dnia wsiadłam do pociągu, który przez Wrocław—Ostrów Wielkopolski zawiózł mnie do Łodzi.

Moi przełożeni słuchali raportu z nie skrywanym zadowoleniem. Nie spodziewali się tak obszernych informacji. Lot samolotem wcale ich nie rozgniewał. Dowiedziałam się również, że przy właściwym przeszkoleniu, na co nie pozwalały wówczas warunki, pracownik głębokiego wywiadu powinien posiadać umiejętność prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, w tym także samolotu.

Nie minęły dwa tygodnie od powrotu, gdy otrzymałam znów rozkaz narychmiastowego wyjazdu do Hamburga. Rozkaz ten zaskoczył mnie i chyba po raz pierwszy usiłowałam go zmienić. Na próżno przekonywałam moich dowódców, że ten ponowny wyjazd może nie przynieść żadnych dodatkowych informacji, gdyż tak wysoko przez nich oceniony materiał z poprzedniej wyprawy był dziełem przypadku. Rozkaz brzmiał dosyć zagadkowo. Powiedziano mi: „proszę narychmiast jechać i tylko patrzeć...”

Pojechałam najbliższym, tym razem nocnym pociągiem. Gdy zbliżyliśmy się nad ranem do Hamburga, pociąg przystawał długo na różnych małych stacjach i od podrożnych jadących z przeciwną do wiedziałam się o jakimś okropnym nalocie, o zrzuceniu mnóstwa bomb zapalających na miasto. Pociąg nie dojechał już tym razem do dworca głównego i nie mogłam stwierdzić, czy mój hotel „Hauptbahnhof” ocalał. Nocny nalot zniszczył śródmieście. Udało mi się w dzielnicy Altona znaleźć kwatery u samotnej starszej kobiety.

Pogoda była piękna i słoneczna. Rozległy wyż, zalegający nad północnymi Niemcami, potęgował skutki nalołów, rozszerzał wzniesiane bombami zapalającymi pożary. W mieście panowało przygnębienie, słyszało się zatrużone głosy. Wedle opinii mieszkańców doszło do zaskoczenia oddziałów obrony przeciwlotniczej i dlatego straty były tak wielkie. Zginęło wiele tysięcy ludzi, zniszczeniu uległo szereg ważnych militarnie obiektów. Chciałam obejrzeć zbombardowaną dzielnicę, ale przejścia były zamknięte i dopuszczano tylko wojsko i drużyny ratownicze. Zresztą nie było czego ratować — ludzie wraz z dobytkiem zginęli w płomieniach.

Następny nalot, który wywołał już popłoch, przeżyłam z moją gospodynią na poddaszu robotniczego domu. O godzinie 22 nadle-

I/31

ciały samoloty i z dużej wysokości zrzucały mnóstwo małych, ważących, jak nazajutrz mówiono, około kilograma, bomb zapalających. Po krótkim, trwającym kilkanaście minut ataku (alarm trwał chyba godzinę) widać było ogromne tony pożarów nad jedną z dzielnic Hamburga.

Historia powtórzyła się następnej nocy. Dokładnie o tej samej godzinie nadleciały samoloty. Dały się słyszeć tylko krótkie detonacje i po kilkunastu minutach — jeszcze przed odwołaniem alarmu lotniczego — ten sam widok apokalipsy. Tym razem tony pożarów przybliżyły się do naszej dzielnicy. W mieście wybuchła panika. Kto mógł, opuszczał Hamburg. Udało mi się wyjechać ciężarówką, wraz z grupą robotników wyznaczonych jako drużyna ratownicza do zbombardowanych dzielnic. Jechało się wiele kilometrów zupełnie wypalonymi ulicami. W wielkich betonowych schronach, które miały osłaniać przed bombami burzącymi i do których chroniły się tysiące ludzi, żelazne drzwi wyginały się i topiły od żaru. Po nalotach znajdowano zwęglone zwłoki.

Nastroje w mieście były do ostateczności napięte, groza rosła. Czwartego czy piątego dnia dla nikogo już nie było tajemnicą, że bombardowanie miasta ma charakter planowej akcji, że niszczone są sąsiadujące ze sobą dzielnice i można było przewidzieć, która część miasta zostanie spalona następnej nocy.

O atmosferze w mieście świadczyć może scena, którą rankiem oglądałam z okna. Ulicą Altony kroczył gruby SA-man w mundurze, a za nim szła dźwigająca, tak jak i on, pod różne bagaże rodzina. Dalej widać było podobne grupy uchodźców. Otwierały się okna i leciały w ślad za umundurowanymi i nieumundurowanymi uciekinierami wyzwiska i okrzyki: „Za takich jak wy giną tysiące niewinnych ludzi... Zachciało wam się wojny, a teraz pierwsi uciekacie... To wasza i waszego Hitlera wina”. Ale nikt z adresatów tych wyzwisk i okrzyków nie podnosił głowy, ani nie odpowiadał. Byłam zdumiona oglądając takie sceny. W robotniczej dzielnicy ludzie nie obawiali się wznosić antyhitlerowskich okrzyków. Strach przed nalotami wywołał odwagę i determinację.

Naloty na Hamburg nie były pierwszymi nalotami, które przyzywałam na terenie Niemiec. Ale zginąć tu przypadkiem, od bomby? Pragnęłam jak najszybciej opuścić miasto, w którym działy się te

straszne rzeczy. Obowiązek nakazywał mi jednak wytrwać jeszcze na posterunku. Aby jak najwięcej widzieć, musiałam to wszystko przeżyć. Chyba dobrze się stało, że przed następną nocą przeniosłam się do podmiejskiej dzielnicy, w południowej części Hamburga. Tam z jakiegoś ogrodu oglądałam naloty na dzielnicę Altona. Za dnia raz jeszcze udało mi się pojechać samochodem z ekipą robotniczą i obejrzeć skutki ostatnich nalotów. Na przestrzeni wielu kilometrów ciągnęły się wypalone mury budynków.

Przypomniał mi się rok 1939, gdy nad nasze spokojne miasta, osiedla i wieś przylatywały samoloty z czarnymi krzyżami bombardując ludność cywilną, ostrzeliwując dzieci pasące krowy. Przez kilka lat ginęli ludzie zupełnie niewinni, przesładowani i katowani przez „nadal ludzi”. Teraz sami dopiero poznali, co to wojna, czym jest strach o życie swoje i swoich najbliższych. Nie dominowały jednak we mnie uczucia satysfakcji czy też zemsty. Byłam zmęczona i wracałam z Hamburga w stanie depresji. Wydostałam się z miasta pieszo, a potem różnymi pociągami towarowymi. Okrężnymi szlakami kolejowymi dotarłam przez Krzyż i Poznań do Łodzi.

Gdy zawiąłam się na punkcie kontaktowym, by złożyć szczegółowy raport, szef Oddziału II był przejęty i uradowany: „Martwił mi się, że już pani zginęła. Tyle dni wysiedzieć w takim piekle...”

Czułam się przemęczona. Od czasu szkolnych wakacji w 1939 roku żyłam w nieustannym napięciu i nie miałam właściwie urlopu. Zaproponowano mi wyjazd na odpoczynek, ale czułam, że jestem nadal potrzebna, i odmówiłam.

Nastroj przygnębienia, w jaki popadłam — na szczęście tylko przejściowo — po akcji w Hamburgu, przypomniał mi owe dni i tygodnie jesieni 1939 r. W tym pierwszym okresie po wkroczeniu Niemców do Łodzi, gdy nie mogłam jeszcze przewidzieć koszmarów okrutnej, długiej i strasznej okupacji, przeżywałam stany depresji. Na wiele tygodni zobojętniałam na wszystko, co odnosiło się do mojej osoby. Właściwie dopiero w grudniu 1939 roku, gdy odnalazłam drogę do konspiracji, wróciła cała moja energia życiowa i pasja walki. Byłam zdana przede wszystkim na własne siły — przez cztery i pół roku nie mogłam się z nikim dzielić kłopotami, wątpliwościami i trudnościami. Uciążliwa samotność nie osłabiała mnie jednak wewnętrznie. Życie było twarde i ludzie musieli być twardzi, jeśli chcieli żyć godnie.

Praca w konspiracji zobowiązywała, aby być lepszym od najlepszego przeciwnika. Wymagania takie w stosunku do siebie samej stawiałam od początku mojej działalności konspiracyjnej. Często zadawałam sobie nawet pytanie, czy w wypadku ujawnienia mojej działalności będę zasługiwała na szacunek w oczach wrogów — także i tych, którzy znali mnie jako osobę „prywatną”. Nasza walka z Niemcami była podstępna, wallenrodowska*, ale była konieczna. Piszę o tym, aby wyjaśnić, dlaczego nie skorzystałam z propozycji odpoczynku.

W sierpniu i wrześniu tego roku udała mi się następna akcja. Tym razem nie były to sprawy narzucone mi rozkazem z góry, gdyż sama trochę na zasadzie „szukaj, a znajdziesz”, a trochę dzięki przypadkowi zdołałam dotrzeć do Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej (Zentral-Archiv für Wehrmedizin) w Berlinie. Niewiele brakowało, a akcja ta zakończyłaby się aresztowaniem, ale udało mi się zatrzymać za sobą ślady i jeszcze przez kilka miesięcy mogłam działać na wolności. Jesienią 1943 r. gdy przekazałam swój raport z Berlina, moi dowódcy, szef Oddziału II i jego zastępca, nieoczekiwanie powstali i po rozwinięciu odpowiedniego dokumentu napisanego na japońskiej bibułce uroczyście odczytali rozkaz nadający mi Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami.

Było to dla mnie niespodzianka, gdyż nie uświadamiałam sobie, że za pracę na „cichym froncie” też można otrzymać odznaczenie bojowe. To, że byłam wiele razy o krok od śmierci, nie wydawało mi się jeszcze dostatecznym uzasadnieniem. W podobnej sytuacji znajdowało się tysiące moich rówieśników, tych zorganizowanych i tych poza organizacjami podziemnymi. Nie ukrywam, że odznaczenie to bardzo mnie podniosło na duchu. Żywo stanął mi w pamięci powstaniec 1863 roku, który jako honorowy gość był na uroczystościach szkolnych z okazji 3 Maja lub 11 Listopada, udekorowany odznaczeniami i orderami. Jakże czułam się związana z tradycją naszego narodu, którego historia od kilku pokoleń zmuszała do desperackiej walki podziemnej, przerywanej zrywami powstańczymi i walką zbrojną.

Później otrzymałam inne odznaczenia za wspomnianą akcję w Ber-

* *Konrada Wallenroda* przeczytałam dopiero w 1941 r. w Wiedniu — jakże byłam wdzięczna Mickiewiczowi za takie przedstawienie pierwowzoru antyniemieckiego konspiratora!

II 102

linie. Ale tego pierwszego nie zapomnę nigdy. Po wielu latach jeden ze świadków tej mojej „dekoracji” przypomniał, jak zareagowałam na wyrazy uznania moich dowódców, którzy przy tej okazji pocałowali mnie w rękę. Odpowiedziałam: „żołnierza nie całuje się w rękę”.

Jeszcze rok od pamiętnych wypraw do Hamburga udawało mi się uniknąć aresztowania. W końcu maja 1944 r. po blisko czterech i pół roku pracy konspiracyjnej zostałam aresztowana i osadzona w więzieniu śledczym gestapo w Łodzi.*

Z tą możliwością liczyłam się zawsze. Pamiętam, że pierwszy okres po aresztowaniu dzielili się na przesłuchania i sen. W czasie zeznań, mimo pozornego spokoju, umysł pracował gorączkowo. Zależało mi na tym, aby śledczych skierować na mylny trop. Nie było to łatwe, gdyż śledztwo prowadzili gestapowcy wyspecjalizowani w sprawach naszego ruchu oporu. Mieli przed sobą akta, zeznania innych osób, a także odpisy niektórych moich raportów pochodzące ze zdobytego przez nich archiwum. Natychmiast po powrocie z ul. Anstadta, gdzie mnie przesłuchiowano, zapadałam w sen na siedząco w kącie więziennej celi. Taka była obronna reakcja organizmu.

Po dwóch miesiącach, gdy już zdawało się, że zainteresowanie gestapo moją osobą zaczęło słabnąć, zabrano mnie nagle w nocy do kancelarii, w której oprócz naczelnika więzienia było dwóch gestapowców prowadzących moją sprawę. Byli bardzo wzburzeni i rozpoczęli śledztwo od bicia, kopania i wyzwisk. Wreszcie padło pytanie: „Jakie były twoje powiązania z wywiadem węgierskim?! Pamiętam, że mimo zniechęcenia się i cierpienia doznałam ulgi i chyba nawet ucieszyłam się, jak zawsze, gdy gestapowcy byli na złym tropie. Wiedziałam, że nie muszę niczego udawać, gdyż był to fałszywy ślad, że na nic nie zda się ich wściekłość i szykany, bo i tak niczego nie zdołają osiągnąć. Kiedy gestapowcy zobaczyli, że mija godzina (na ściennym zegarze wybiła godzina 1 w nocy), jeden z nich odgrywający rolę „lepszego”, powiedział mi, że chodzi im o pułkownika Pio (*Oberst Pio, em ungarischer Spion*), który odstąpił mi swój bilet na lot samolotem. Widząc, że wiedzą tak wiele, przyznałam się do lotu samolotem utrzymując, że bilet kupił mi przygodnie poznany kupiec niemiecki i że o pułkowniku z wywiadu węgierskiego słyszę po raz pierwszy.

* Przyczynny „spalania” siatki w Łodzi i aresztowania autorki omówione zostały bliżej w relacji Zygmunta Waltera Janke, por. s. 57

Józef Kuriata

W czasie tego burzliwego przesłuchania stanęła mi żywo przed oczami sylwetka typowego, jak mi się zdawało, Niemca poznanego w ciągu jadącym do Hamburga. W jednej chwili pojęłam to, co wówczas wydawało mi się tak dziwne w zachowaniu tego człowieka. Zdałam sobie sprawę z tego, że w momencie meldowania się na policji źle zagrałam rolę dziewczyny-sympatii, z której pomocą agent wywiadu chciał odwrócić uwagę od spraw, jakie były głównym celem jego podróży do Hamburga. Gdybym o tym wiedziała... A może pułkownik Pio domyślał się, że i ja mam podobne zadania, i pomagał mi świadczyć? Jak było naprawdę — nie wiem i nie dowiem się już zapewne nigdy.

Sądzę, że z różnych stron Europy wysyłano ludzi podziemia w maju 1943 do Hamburga z podobnymi zadaniami, jak te, które i ja otrzymałam. Akcja zburzenia miasta, największego niemieckiego portu na Morzu Północnym, głównego producenta wojennych jednostek morskich, wymagała przygotowania, weryfikacji posiadanych wiadomości, zdobycia nowych. Nic więc dziwnego, że w tym wielkim podziemiu nad dwumilionowym mieście mogło się spotkać dwóch agentów współpracujących z sobą wywiadów.

GRUPA „WISŁA” NADAJE...

Lato 1942 roku na Ukrainie było słoneczne i ciepłe. Wieś, w której urodziłem się — Rudnia Łęczynska — była położona nad niedużą rzeką o nazwie Bóbr, w której było dużo ryb. Wielu ludzi trudniło się ich połowem, co dawało im dodatkowe źródło utrzymania. Żyło się tam bardzo biednie, ziemia była w większości mało urodzajna, piaszczysta, kultura uprawy na bardzo niskim poziomie, niższym aniżeli w Polsce centralnej. Najgorsze było jednak to, że ziemi tej było bardzo mało, w większości chłopi posiadali nie więcej niż 2—3 hektary. Stąd też prawie każda rodzina cierpiała biedę, zwłaszcza że były to przeważnie rodziny wielodzietne.

Wieś ta, jak i wiele innych, położona była daleko od dróg, linii kolejowych: od najbliższego miasteczka Berezno dzieliło ją ponad 20 km.

Kiedy w 1939 roku Niemcy napadli na kraj, mieszkańcy okolicznych wiosek po otrzymaniu kart mobilizacyjnych szybko zgłaszali się na wyznaczone punkty zbiórki. Pozostali chłopi na wezwanie ówczesnych władz polskich dostarczali żywiec i zboże. Panowało ogólne przekonanie, że zwyciężymy, toteż wielkie było rozczarowanie w chwili klęski. Niemniej wszyscy w dalszym ciągu pocieszali się, że zwycięstwo przyjdzie prędzej czy później.

W kilka lat potem wieś ta przestała zupełnie istnieć — została wymazana z mapy. Wczesnym rankiem w 1943 r. została okrajona. W jednym miejscu zebrano i wymordowano około dwustu osób. Ocaleli tylko ci, którzy wcześniej wyprowadzili się do okolicznych lasów. Po rozstrzelaniu mieszkańców wieś spalono i niewątpliwie opracowano sprawozdanie o likwidacji większej ilości bandytów. Zamieszkiwałem

Z "Ravensbrück. Wspomnienie dla pamięci pokoleni." XXV Rocznice oswobodzenie obozu Ravensbrück 1945-1970. 1. Zamek Okręgu ZBOUID u Kodzi. II/34

Prof. dr Halina SZWARC (K(a,b)
b. więźniarka polityczna

więźniarka kobiecego przy ul. Gdańskiej w Łodzi

WSPOMNIENIA Z OSTATNIEGO OKRESU POBITU WIĘZNIAREK

W WIĘZIENIU ŚLEDZIM GESTAPO PRZY UL. GDAŃSKIEJ W ŁODZI

- NAPISANE Z OKAZJI 25-LECIA WYZWOLENIA ŁODZI

Budynek więzienia przy ul. Gdańskiej usytuowany jest w samym sercu Łodzi. Więzienie mieściło się w wybudowanym w tym celu w 1885 r. budynku jednopiętrowym. Tworzy on otworobok z wewnętrzny-
nym małym więziennym podwórkiem, na które wychodziły okna od po-
łudnia, wschodu i północy; natomiast zachodnią ścianę otworoboku
tworzył gruby mur sięgający i piętra. Takim samym wysokim więzieniu
mur zakończony drutem kolczastym otaczał w czasie okupacji dzie-
dziniec gospodarczy od ulicy 11 Listopada. Front budynku wycho-
dził sawsze na ul. Gdańską i od rubilnej jaszni oddzielał go tylko
waski obodnik stanowiący przejście dla pieszych. Wjście do bu-
dynka prowadziło tylko od ul. Gdańskiej przez dużą ciężką i okutą
żelazną bramę wiodącą do sieni, z której drzwi i kraty wiodły na
korytarz. Z lewej strony tego korytarza ciągnącego się równoległe
do ul. Gdańskiej prowadziły drzwi do kancelarii i biura naczelnika
więzienia i dalej do pokoi wachmannów, uzbrojonych dozorców wię-
ziennych. Dalej za zakrętem korytarza wchodziło się do celi nr 1,
największej, w której więziono do 60 kobiet, dalej cele nr 2, 3
do 9. Podobny rozkład cel był na górze, gdzie jednak poza salą
obozową było 14 dalszych cel. Cele te wyposażone były w jedną
zaplną siatką pryzmę, pod którą leżały 1-2 sienniki napełnione
resztkami sianki i służące za miejsce, na którym część więźniarek
mogła położyć głowę na noc. Spało się na spróchniałych desekach
podłogi, w której szparach roziło się od robactwa. Drugim "sprze-

- 9 -

tem" stanowiącym wyposażenie cel był "kibel" - pojemnik na gory.
i śmiecie, na którym stawiano jedną małą miskę i dzbanek z wodą
do mycia. Większość pomieszczeń stanowiły małe cele, jedno- lub
dwuosobowe, o powierzchni około 10 m², ale gestapo umieszczało
w nich około 20 kobiet, a nawet więcej. Taka była sytuacja w wię-
zieniu poizowie 1944 r., gdy znalazł się w więzieniu przy ul.
Gdańskiej.

Były jeszcze dwie cele, które zasługują na osobne przyopon-
nienie, a mianowicie ciemnica "Dunkeizelle". Mieściły się one
w piwnicy i schodziło się do nich po stopniach osobnym wejściem
z bramy. W takim pomieszczeniu o powierzchni 1 - 1,5 m² można
było tylko siedzieć lub przebywać w pozycji zgiętej. W ciemnicach
nie było żadnego ogrzewania, a latem zimno było tak wielkie, że
nie pozwalało spać, a nawet znane były przypadki odnowy odmrożeń
na kończynach z powodu zimna w sierpniu. W uprzywilejowanej sy-
tuacji w stosunku do więzionych tam ludzi był pies wachmański,
który przebywał wyżej i tam gdzie woda stała się nie laża po ścianach,
a nadto miał wiązkę słomy na spanie. Jedzenie do ciemnicy podar-
wano, podobnie jak psu raz dziennie: miskę zupy bez łyżki. Z po-
vodu wilgoci, braku wentylacji na betonie stała woda.

Mówiąc o więzieniu kobiecym przy ul. Gdańskiej będę wspomni-
nała okres ostatni, poprzedzający dni wyzwolenia, których 25-letnie
obeobdzimy w tym okresie. W 1944 r. więzienie było przepełnione
i ohyba w okresie lata i jesieni tego roku osiągnęło szczyt pod
względem przepustowości. Stan dzienny więźniarek wynosił ponad
350 - 400 osób.

Warunki sanitarno-higieniczne były bardzo złe. Przepełnione
cele, jedno małe zakratowane okno u góry nie zapewniało powie-
trza, siedzenie bez możliwości ruchu, na 1 m² dwie osoby, w noc
spanie jednych obok lub na drugich bez możliwości swobodnego

z dużą domieszką trocin, a na obiad doobodziła wazowa żyłka zupy, najczęściej brukrowej lub latem z liści jarmużu. Czasem zdarzały się kawałki koniny, do której wcześniej czy później wyłożone więźniarki nabierały "przekonania" i przeważnie zgniłe kartofle z rzadka wyławiane w zupie.

Średni czasokres pobytu na ul.Gdańskiej trwał w 1944 r. około 3 miesięcy. Więźniarki, które miały stosunkowo proste sprawy, którym śledztwo było szybko zakończona, wyjeżdżały zwykle w okresie kwartału do obozu koncentracyjnego. W sprawach poważniejszych lub w takich, co do których gestapo spodziewało się wciąż jeszcze dalszych dowodów i powiązań - pobyt w więzieniu śledczym, jakim była ul.Gdańska, przedłużał się do 8 miesięcy i więcej.

Reżim więzienny był ciężki: krzyki Niemców, pokrzykiwania i złośliwości strażniczek, ciasnota, brak powietrza i ruchu, pobły, wazy i pluskwy. Do wymiedlonych udręceń fizycznych i psychicznych doobodziły najcięższe, a mianowicie - śledztwo. Wywołania te gestapo następowały w zasadzie w dzień, ale nierazko i w nocy. Powrót skatowanych, nie mogących przejąć o własnych siłach więźniarek, tragedie kobieć - matkę, żon, ośreć i sióstr, które dowładowały się o maltretowaniu lub wyrokach na swoich najbliższych, a czasem same były świadkami iob tortur - wszystko to stwarzało obraz piekła. Dominował niepokój o los najbliższych, gdyż niepokój o własne życie pojawiał się dopiero wtedy, gdy następował rodzaj swoistej adaptacji czy immunizacji psychicznej, kiedy to miało pierwsze załamanie i człowiek oboiał żyć, odnajdując nawet w tak strasznej niesłudzkiej wegetacji, sens istnienia.

Co pozwalało przewyciężyć szok, jakiemu niewątpliwie podlegały wszystkie aresztowane kobiety? Co pozwalało im trzymać

przewrócenia się z boku na bok. Budynek zapłuskwiony tak, że nawet dwukrotne w miesiącu generalne odpluskwanie nie pomagało. Trzeba było ogromnej odporności, aby pomimo pluskwii i wazy odzieżowych, na które urządzano w każdej sposobnej chwili polowania, móc spać normalnie w nocy. Spaniu przeszkadzały też cięższe bałasy, wprowadzanie nowych aresztowanych, ożęste wprowadzanie na zeznania, głośne obodzenia i rozmowy strażników. Więzienie było pozornie jednym okrefionym rytmem: o godz.6 wszystkie więźniarki stały na apelu, o 7 śniadanie; równocześnie wywoływano stale pewien "kontyngent" kobieć na zeznania /był to więc okres grozy - ozeziwania na wywołanie własnego nazwiska i wieczna niepewność kiedy i w jakim stanie wróci się z piekła, jakim były zeznania w gmachu gestapo/. Po godzinie 8, gdy wyruszała więzienna "suka", jak nazywało się karetkę więzienną, następował dla pozostających więźniarek okres względnego odprężenia. Wrzaski i szykany strażniczek były czymś, do czego można było przywyknąć. Nierazko dłuższe siedzące więźniarki potrafiły je doskonale nasładosać, wzbudając nawet nieco wesołości i w ten sposób rozładowując atmosferę przygnębienia, tak ciężką zwłaszcza dla nowiojuszek. Były osoby, które umiały wykorzystać słabe strony prymitywnych niesłuchanie i głupich Niemek, pełniących służbę wartownicą i w ten sposób "uśpić iob czujność" /ale o tym powiem poniżej/. Sprzątanie oel odbywało się według ustalonej kolejności: sprzątanie korytarza lub ubikacji było dowodem zaufania i wyróżnieniem, a dla więźniarki okazało się po prostu do "poruszenia się". Brak ruchu stanowił wielką dolegliwość zwłaszcza dla młodych, które stanowiły większość. Kiluminatory spacer był dostępny tylko dla więźniarek, które miały zasadniczo zakończone śledztwo. Posiłki składały się z oiemnej lury zwanej kawą - rano o godz.7 i na kolację o godz.18, z chleba w ilości 1-8 niewielkiego bochenka oiemnego gliniastego óhleba

się dzielnie i adaptować do losu, jaki je spotkał za kratami, a nade wszystko wytrzymać mężli śledztwa? Odpowiedź na to jest chyba jednoznaczna - przyjaźń i pomocna dłoń współtowarzyszek niedoli, otucha - ożywiłcie na gruncie wielkiego patriotyzmu i ofiarności dla Wielkiej Sprawy, wzory postaw tych, które przetrzymały najgorszy okres aresztowania, śledztwa, więzienia, bicia, ciemnice i mimo to nie załamały się. Ożywiłcie wszystko to bawo- wało na mocnej podstawie patriotyzmu, miłości Ojczyzny, przy- wiązania do wszystkiego co polskie, a nieważności do tego co wrogie, niemieckie, faszystowskie.

Cobażabym podkreślił jedną rzecz, a mianowicie, że nie było właściwie podziału na wielkie i małe sprawy, na więźniarki polityczne - zaangażowane w pracy podziemnej i te, które wpały przez przypadek lub zostały umieszczone w więzieniu z powodu aresztowania ich najbliższych, a nawet za tak zwane przestępstwa gospodarcze. Wszystkie ożyły się zjednoczone w obliczu wroga. Wszystkie sobie wzajemnie pomagały, dążyły się zaufaniem i przy- jaźnią. Właśnie przyjaźń w więzieniu i przyjaźń więźniarych cza- sów nie miała i nie ma równej sobie. Przyjaźń, jaka tam powstała, przetrzymała wszystkie próby i nie miała nigdy równych potem na wolności.

Tymi, które "na odzież", poza gestapo, sęgnęły uwiedzione kobiety były strażniczki, zwane z niemieckiego wachmankami albo aufzerkami. W każdym ich gęście, słowie i krzyku kryła się nie- nawidź, podłość i sadyzm. Do tych głupich, prymitywnych, a za- razem ślepo posłusznych siąg gestapo, które dawały się na jbar- dziej we znaki należy zaliczyć: "Kąpielową", "Rug-zug", "Ach- tung", "Rudą mysz", "Kacuszka" lub "Ciąpkę" /pochodzili z Łodzi/ i "Bombowca" - wielką grubą babę, pochodzącą z Niemców nadbał-

tychich - Baltendeutsche. W końcowym okresie okupacji w Łodzi odbyła wreszcie i do tych prymitywnych zdegenerowanych kobiet do- taria świadomość, że front może przetożyć się przez Łódź, Klasczo kres ich funkcjom, które na pewno stanowiły dla nich szczyt ich kariery i osiągnięć osobniczych. Ich stosunek do więźniarek uległ nieznacznej zmianie, ich reakcje i złośliwości były trochę zni- godzone i starsze więźniarki utrzymywały, że "one już nie są takie same jak w latach wcześniejszych". Bazowały na tym co młodszym, dowcipne i inteligentne dziewczęta i kobiety, które w ramach "oswajania bestii" w interesie ogółu więźniarek "robiły z wach- manki balona", jak to się dziś mówi. Licząc na ich prymitywizm, głupotę i naiwność wmawiały im, że np. doskonale dziś wyglądają /wbrew widocznym zmianom w kierunku odwrotnym/ lub, że są Gustow- nie ubrane itp. Prawie w każdej celi były świetne organizatorki życia kulturalnego, m.ia. tak bardzo podtrzymujących wszystkie na duchu wiezornic, w czasie których recytowano wiersze, czasem skoczne zapamiętane z obozów młodzieżowych i śpiewano pieśni. Ożywiłcie nie wolno było organizować ani wspólnych śpiewów ani tego rodzaju wieczornic, ale udawało się to mimo wszystko tym inteligentnym i sprytnym dziewczętom, które nadawały ton całej swojej celi. Dla przykładu wymienię np. Jasię, Basię czy Jadcicę /Janina Stasiak, obecnie Grzymaska, Barbara Cygańska, obecnie Wilandowa, Jadwiga Siódkiewicz-Zatoplańska/ z "Jedynki", które w ten sposób organizowały życie całej kilkudziesięciuosobowej celi i w ogóle potrafiły wychowywać społeczność więzienną, jakże zróżnicowaną pod względem wieku, wykształcenia, stopnia zaangażo- wania w walce z Niemcami, a jednak tworzącą jedną zwartą całość niemalże rodzinną. Taką "auszą" i przewodniczką swojej celi, a zarazem promieniującą na inne sąsiednie cele była "Czarna Iza" /Izabella Kuligowska/, której zdolności organizacyjne i umilo-

II/137

wanie działalności społecznej mogą członkowie Klubu Ravensbrück jeszcze dziś po 25 latach podziwiać.

Mimo izolacji od tzw. "wolności", tj. od współrodaków nie uwięzionych, mimo izolacji od miasta i okupowanego kraju -- wbrew narzuconym rygorom więziennym, konsekwentnie egzekwowanym przez Gestapo i służbę więzienną, istniał "podziemny" nurt życia w więzieniu, który, jak czuły sejsmograf odbierał i podawał to wszystko, co działo się za bramą więzienną.

Teoretycznie nie było możliwości kontaktowania się między więźniarkami śledzonymi w różnych celach. Regulamin więzienny, zresztą przestrzegany z niemiecką dokładnością, przewidywał otwieranie drzwi celi jednej dopiero po zamknięciu drugiej i to wyłącznie w czasie wydawania posiłków, jak też podczas apelu i wypuszczania na "wychód".

Spacer odbywał się w małych grupach przy dużej kontroli liczych wachmanów i strażniczek. Jednak porozumienie było możliwe dzięki sprytowi kobiet, które sdołały wykorzystać każdy moment nieuwagi nadzorujących, aby podać gryps lub szepnąć słowo przez "judasza" odsuniętego od środka celi za pomocą szpilek do włosów lub wystuknąć alfabetem Morse'a kilka słów do sąsiedniej celi. Największą zasługę w przenoszeniu pewnych informacji i wiadomości miały dłużej siedzące więźniarki, które dopuszczano do pełnienia tzw. funkcji, jak np. obieranie kartofli w kuchni, wynoszenie "kibłów" lub sprzątanie korytarza i ubikacji, a czasem i pomieszczeń wachmańskich. Funkcje te odbywały się zawsze pod ścisłym nadzorem i trzeba było nie tylko odważyć, ale wręcz niebawalej zręczność. I sprytu zarówno ze strony przekazującej, jak i "odbierającej" gryps, aby nie wpaść. Daleszym miejscem, w którym dzięki wielkiemu sprytowi i inteligencji można było

dowiedzieć się czegoś lub przekazać wiadomość, były spacer i zeznania. Zeznania odbywały się, jak wiadomo, w gmachu gestapo na ul. Anstadta, dokąd jechało się karetką więzienną, zwaną "subką", przez ul. Sterlinga. Karetka ta wjeżdżała na podwórze więzienia męskiego śledczego przy ul. Sterlinga i stamtąd zabierała wyznaczonych danego dnia więźniżyn na zeznania. Jakkolwiek wewnątrz budy łączącej zaledwie ok. 5 m² pilnowało transportu zawsze dwóch uzbrojonych sandaczów, niejedna ważka wiadomości, tak ważna dla przesłuchiwanym jadących lub oczekujących w więzieniu więźniarek i więźniów, została w drodze przekazana. Osoby powracające do swych cel po ciężkich godzinach śledstwa były otaczane przez grono skupionych współtowarzyszek niedoły -- śądnych władomoi. Sytuacja w naszym więzieniu była diametralnie inna niż na Pawiaku -- tam obsługa polska wyhodziła na miasto i przynosiła potrzebne wiadomości, istniał "szpitalik" więzienny, w którym pracowała między innymi pódka obsługi mająca kontakt z więźniarkami.

Wiadomości o wydarzeniach wojennych i sytuacji w mieście docierały głównie od "nowob" więźniarek i pochodziły z kawałków gazet zawierających ważniejsze komunikaty, a przeczytanych przez rodziny np. wraz z proszkiem do prania lub mycia szbów, w paosza z ożywą bielizną. W ciepłe letnie lub jesienne wieczory, gdy w pokoju wachmanów było otwarte okno, można było czasem "złowić" uchem jakieś fragmenty tzw. Berichtu der Oberkommando der Wehrmacht, które docodziły z głośnika radiowego znajdującego się w pokoju wachmanów. Wiadomości o zbliżaniu się frontu wschodniego do Wisły, o zamachu na Hitlera, o wybuchu Powstania Warszawskiego -- to wydarzenia, które głęboko przeżywało nasze ośle więzienie.

Oto przypomnę kilka faktów i wydarzeń z końcowego okresu okupacji, które przeżyłyśmy wówczas w Łodzi w naszym celach na ul. Gdańskiej. W lipcu 1944 r. dotarła wiadomość o zamachu na

Hitlera; Jakkolwiek zamach nie był udany, to jednak nasuwał umieszczonym ofiarom hitleryzmu, których od śmierci dzieliły zaledwie dni i tygodnie, iskierkę nadziei na przyspieszenie klęski faszystów. W sierpniu doszła wiadomość o wybuchu Powstania w Warszawie, w końcu lipca i w sierpniu 1944 r. w Łodzi trwała gorączkowa ewakuacja urzędów i ważniejszych firm handlowo-przemysłowych. Równocześnie nastąpiła fala ucieczek Niemców-wywiół. Zdażyliśmy sobie sprawę z sytuacji, gdy do jednej z cel na piętrze przyszyła kobieta Reichdeutschka nie znająca słowa po polsku, która obciążyła wyjechać z Łodzi wraz z 17-letnim synem bojąc się zbliżającego frontu i mobilizacji syna, za co oboje zostali uwięzieni. W Łodzi ogłoszono pierwsze alarmy przeciwlotnicze. W dniu 25 VII 44 r. Hitler ogłosił totalną mobilizację, a w dwa miesiące później dekret o utworzeniu Volksturmu, złożonego z nie podlegających dotychczas mobilizacji Niemców od 16 do 60 roku życia. W naszym wzięciu pojawiło się kilku takich starszych wiekiem członków Volksturmu, którym karabin nie bardzo pasował. W końcu sierpnia 1944 r. zaczęło się na terenie Warthegau gorączkowe budowanie tzw. wsobodolnego wału obronnego. Jesienią 1944 r. tysiące Polaków zmuszono do kopania rowów obronnych i okopów, ale równocześnie trwały wywożenia na roboty przymusowe do Niemiec.

Hitlerowcy zaczęli obiecywać zmianę kursu wobec Polaków, licząc na wciągnięcie ich za opanę tych obietnic do walki przeciw Związkiowi Radzieckiemu. W tym celu dopuścili nawet do kolportażu gadzinowej gazety wydawanej w języku polskim pod nazwą "Nowy Kurjer Warszawski" drukowanej przed Powstaniem Warszawskim w Warszawie. Pojawili się także numery rzekomo konspiracyjnej gazетки "Nowy czas" - propagującej kampanię antykomunistyczną. Jednak ludność polska nie dawała nabrać się na te "chwytne propagandy" wroga. Naród polski nie wydał z sienie Quislinga, ani żadnego

oddziału, który by zawisnął się u boku jego śmiertelnego wroga. Podobne propozycje współpracy próbowali Niemcy zrobić nielicznym członkom Armii Krajowej. Propozycje te nie były przyjęte także przez ludzi, nad którymi unosiło się widmo szubienicy lub rozstrzelania nad masowym grobem.

Doszły nas słuchy na ul. Gdańskiej, że aresztowany szef sztabu Okręgu Łódzkiego AK ps. "Dziadek" prowadził jakieś pertraktacje z Gestapo apelując do złożenia broni przez towarzyszy, ale był to wynik jednostkowego załamania, za które "Dziadek" zapłacił życiem, zastrzelony przez jednego ze swych podwładnych nazajutrz po wyzwoleniu.

Naród dobre wiedział, czym jest faszyzm i do czego zdolni są Niemcy. Zresztą propozycjom współpracy towarzyszyły nadal eżekucje więźniów politycznych - cicho, nie publicznie. Wachmani i wachmanki udzielały informacji, że ofiarom gipsowano nacięcia usta i wieszano w podziemiach na ul. Sterlinga.

Jak przez cały okres okupacji, tak również i u jej początku w więzieniu śledczym gestapo można było znaleźć przekrój wszystkich polskich organizacji podziemnych. Losy tych organizacji, a kolejne "wsypy" podlegały za sobą dopływ nowych więźniarek, a działaczek tych organizacji lub żon, matek i córki działaczy, a czasem tylko znajomych i osób, które przypadkowo trafiły na tzw. "kocioł". Wszystkie były przyjmowane do więziennej wspólnej rodziny, w której panowała solidarność, a nawet miłość wzajemny, i w której oceniano ludzi według stopnia lub podległości i zaangażowania we wspólną wszystkim sprawę. Liczył się charakter człowieka i jego postawa wobec wroga - one były jedynym cechem oceny wzajemnej w tym samym środowisku więziennym.

A teraz przystępuję do opisu wydarzeń z ostatnich dni więzienia przy ul. Gdańskiej. Były to dni, które dla nas miały

IV/39

Pamiętam, że dostrzegłam przez więzjer strażniczkę, zwaną dla jej zessa "Kikier", posuwającą się prawie blegiem korytarzem w kierunku kuchni z walizką w ręku. W tym dniu i porządek dnia uległ zakłóceniu, ale my na dobrą sprawę nie wiedzieliśmy, jaka jest tego przyczyna, co dzieje się naprawdę poza murami więzienia.

W nocy z 16 I na 17 I wywały nas ze snu krzyki straży więziennej i kolejne wywoływanie wielu nazwisk: 4, 5 ... 10... 20 naliczyliśmy do 56. Maleszkałam do wywołanych na korytarz więźniarek. Rozkazano nam opuścić ocle bez zabierania jakichkolwiek rzeczy. Ja nie miałam, jak to się mówi, "oienia złego przeczucia", ale niektóre więźniarki miały żyzy w oczach. Pamiętam jedną z nich, która popłakiwała ołoho. Podeszłam do niej - była to starsza, spokojna kobieta ze stosunkowo lekką sprawą. Gestapo nie było jej specjalnie ani nie ołagało na zeznania /zdaje się, że odnajmowała pokój jakimś ozłonkowi jednej z naszych organizacji podziemnych/. Na moje pytanie, dlaczego płacze, usłyszałam szorstką odpowiedź: "Bo ty z nami jesteś". Uspakajałam ją, gdyż mnie wydawało się mało prawdopodobne, aby Niemcy zamierzali stracić tak dużą grupę kobiet naraz i byłam dobrej myśli, sądząc, że chodzi tu raczej o ewakuację osędni więzienia.

Ustawiono nas w szeregu na korytarzu przed drzwiami komendanta więzienia i podzielono na dwie grupy według eel z I piętra i z parteru. Pierwsza grupa weszła do więziennej "suki", a druga, w której i ja znajdowałam się, długo stała na korytarzu czekając na transport. Zaczęło już świtać, gdy nasze towarzyszek z pierwszej grupy powróciły. Dowiedzieliśmy się od nich, że karetka więzienna została zatrzymana przy Placu Wolności, otoczona przez ofofające się od strony Zgierza wojsko, które załagało jej opróónienia ze słowami: "Nie pora teraz wozić więźniarki pod front". Wojskowi Niemcy zabrali samochód, aby nim poruszać się w od-

przynależć otwarcie bram i wyprowadzenie na wolność i które pozostało do końca w naszej pamięci. Przypomnę chronologicznie, co działo się w Łodzi poczynając od 1 stycznia 1945 r. A więc 1 I 45 r. "Litmannstädter Zeitung" zamieściła noworoczną mowę Hitlera i orędzie Gritsera do ludności niemieckiej. Wobec beznaóóicznej sytuacji militarnej i odwrotu na wszystkich frontach Hitler zapowiadał już tylko swoją "Wunderwaffe", ale w 1945 r. liczba Niemców i faszystów, którzy wierzyli w to co mówił Führer i co głosił szef propagandy III Rzeszy - Goebels, nie była tak duża, jak w pierwszych dwóch, trzech latach wojny.

W pierwszych dniach stycznia dotarła do naszego więzienia grupa kobiet ewakuowanych z więzień miejscowości podwarszawskich, ale o przygotowaniach przez Armię Radziecką wielkiej zimowej ofensywy nie wiedzieliśmy nic. Sądząc, że wiadomości te docierały do ludności przekazywane przez uciekinierów już w pierwszej dekadzie stycznia, ale Niemcy tym bardziej dbali o to, aby do nas nie docierały żadne wiadomości o sytuacji. Pamiętam, że byłymy w pierwszej piżowie stycznia i kilka bardziej odizolowane, nie przychodziły nowe, mniej wyjeżdżało na zeznania, nie przeszedzani niczego z bielizną.

Tego, że oóó się dzieje, że oóó powaónego "wisi w powietrzu" mogliśmy tylko domyślać się i podejrzewać patrząc na zmieniione twarze i zachowanie się naszych aufzejerek i waóbanów. Jak wiadomo ofensywa zaczęła się 12 I 45 r., a 14 I 45 r. nastąpiło już przerwanie komunikacji pocztowej i telefonicznej. Do Łodzi dotarły wiadomości o początku zwycięskiego natarcia wojsk I Frontu Biaóoruskiego w rejonie przyczółka Magnuszewa i Puław. 15 I i 16 I opuszczono Łódź w popłochu tysiąca Niemców, a panika ewakuacyjna dosięgnęła szczytu w dniu 17 I, ale my nie wiedzieliśmy o tym. W dniach 15 i 16 stycznia mogliśmy jedynie obserwować ulepokój i nerwową blegaminę aufzejerek.

1/10

sprawy, w zasadzie nie polityczne i nosiły biawe trefkiety. Zakomunikowano im, że mogą zabrać swe rzeczy i opuścić więzienie. Wielka radość zapawała wśród nas. Tak wielkiej chwili, gdy bramy więzienia otwarto przed blisko setką kobiet wychodzących na wolność, nie było w historii więzienia przy ul. Gdańskiej.

O godzinie 20 padł rozkaz opuszczenia ości bez zabierania rzeczy. Do ustawionych na podwórku więziennym kobiet-więźniarek przemówił naczelnik więzienia: "Wyruszamy na zachód. Inwazycja. W Pabianicach oczekają na nas podstarośdne wagony kolejowe, które nas przewiozą do Rzeszy. Kto będzie próbował ucieczki, do tego będzie się strzelać". Po tym krótkim przemówieniu nastąpił pośpieszny wymarsz - ósemkami. Tworzyliśmy zwartą kolumnę złożoną z trzysetką kobiet, a po obu stronach tej kolumny kroczyli początkowo gęsto rozstawieni wachmani z karabinami na ramionach.

Jaki panował nastrój wśród nas? Otóż te, którym młodzież, brak choroby czy kalectwa pozwalały dzielnie maszerować, przepełniona radością i przejęciem, że danym nam jest oglądać wprost w jego ostatnich godzinach. Było to istotnie przyszłościowe "15 przed dwunastą" dla Niemców uciekających z Łodzi. Widok naszych więziennych kół idących z pośpiesznością w kierunku, oglądających się na koniec pociągu, gdzie kroczyły uginające się pod ciężarem walczący niekiedy z nich, był dla nas niezwykle podniosły. Szłam przy kobiecie kolumny z moimi przyjaciółkami więziennymi - z Besią i Haliną. Zbliżaliśmy się do Placu Reymonta, na którym stało kilka porzuconych wagonów tramwajowych. Narazem szuki kolumny więziennych popsuły się, powstało zamieszanie. Wobec grupy więźniarek wpadła do wagonów. Wachmani z latarkami z rękami - i z powrotem znaczną ich część znalazła się w kolumnie marszowej. Spodziliśmy jednak, że może kilku osobom udało się uciec pod ławkami lub za wagonem, gdyż Niemcy nie zatrzymali pociągu. Wyraźnie śpieszyli naprzód jakby poganiani oetoczonkami

wrocie, a nasze koleżanki wróciły wraz ze swą eskortą wachmanów pieszo na ulicę Gdańską. Pamiętam, że wyszedł do nas z kancelarii zanim padł rozkaz powrotu do ości, stary wachman w ramaach Volkssturmu i od kilku zaledwie tygodni pełniący służbę w naszym więzieniu, i od siebie powiedział następujące słowa: "Dziękujcie Bogu, że tak się stało". Słowa te przytaczał autor artykułu, który pierwszy opisywał grozę wydarzeń w Radogoszowie w jednym z pierwszych numerów "Dziennika Łódzkiego" w styczniu 1945 r.

Dzień 17 I 45 r. był czynnikiem "sądnego dnia" dla ości więziennych. Od rana wiedzieli oni, że gestapo zwinęło już swoje agendy i uciekło. Gestapowcy byli w dniu 17 I już daleko od Łodzi w przekonaniu, że ich ofiary - nie tylko więźniowie Radogoszowa, ale także z Gdańskiej i Sterlinga już nie żyją. Naczelnik więzienia nie mógł wykonać rozkazu, gdyż zarekwirowano samochód i nie mógł nas dowieźć na miejsce stracenia. Nie było też komu wydać rozkazu, co z nami uczynić, gdy okazało się, że na Radogoszowie dogorywały już zwłoki dwóch tysięcy więźniów i dopały się zgliszosa zabudowań. Niemcy nie przywidowali, że wojska wyswabdzające Łódź - radzieckie i polskie - będą posuwały się tak błyskawicznie. I tej właśnie wielkiej i błyskawicznej ofensywie zawdzięczamy nie tylko wyzwolenie Łodzi niezniszczonej, Łodzi, która niemalże najszybciej mogła uruchomić wiele zakładów produkcyjnych, ale zawdzięczamy życie wielu, wielu Polaków - w tym na pewno przebywającym w tym okresie więźniarek z ul. Gdańskiej i więźniów z ul. Sterlinga.

Groza sytuacji, w jakiej znaleźli się Niemcy w dniu 17 I rysowała się na ich twarzach. W naszych ościach było ciicho, mówiliśmy szeptem i... nasłuchiwaaliśmy. Z korytarzy dochodziły odgłosy pospiesznych kroków i krótkich przytłumionych okrzyków. Około godz. 12 wyszytano nazwiska kobiet, które miały najlżejsze

i wybuchami pocisków artyleryjskich, których oggłosy odczuliśmy w kierunku wschodu, a bliższe jeszcze z południa.

Przechodząc przez Plac Reymonta po prawej ręce mijaliśmy hale, w których Niemcy zamknęli przed pięcioma laty aresztowanych. W nocy z 13 na 14 grudnia 1939 r. tysiące Polaków. Krzyżownicy pominaliśmy sobie jak obiegali wtedy młast wieś o zgonach chorzych i niemowląt z zimna i uraku pomocy. Teraz w taką samą wroźną noc widzieliśmy wkoło nas uciekających iaszystów. Ogłębialiśmy ich uciekających, znużonych i przestraszonych. Ulice Łodzi były puste, zaciemnione - panowała godzina policyjna. Wysyliemy z miasta i kolumna nasza posuwała się tak szybko, jak to tylko było możliwe wobec tego, że szosa była przepełniona uciekającymi Niemcami. Tarasowały przejścia właszcza wozy tzw. Wolnyendeutsobów. Były to wozy ciągnięone przez małe koniki z charakterystycznymi łukami nad dylszami. Konie były zarożone, a i na twarzach tyob ludzi malowało się zmęczenie i przerażenie. Cofali się też pieszo żołnierze Volkssturmu, na co wskazywał ich wiek: byli wśród nich starzy, zgarbieni mężczyźni i młodociani. Nasza eskorta zapytywała czasem jakichś wyprzedzających nas kurierów na motocyklach o sytuację na linii frontu. Otrzymywali odpowiedź, że Rosjanie są już blisko. Sytuacja na drogach nie pozwałała już na utrzymanie zwartego szyku kolumny więzienniej, stąd staraliśmy się tę sytuację wykorzystac próbując odnaleźć miejsce mniej strzeżone z myślą o szukaniu sposobności do ucieczki. Moja przyjaciółka Basia zwróciła mi uwagę, że naczelnik więzienia pilnuje mnie i stara się zawsze iść obok szeregu, w którym ja idę. Koleżanki proponowały mi nawet jakiś obrzycie czy przesłerać dla znylenia jego uwagi. O tym, że nie były one w będzicie miałam się niebawem przekonać. Wspomnę o tym fakcie, gdyż pozwolił on przekonać słuchaczy, w jakiej sytuacji znaleźli się nasi niedawni oprawcy.

Otóż powstał zator na drodze w miejscu, gdzie z północnego wschodu doobodziła droga. W tym miejscu znalazła się nasza kolumna zgrupowana z około dwudziestu kobiet wraz z kilkoma wachmanami i naczelnikiem więzienia. Odcięli od reszty kolumny więzienniej staliśmy na drodze nie mogąc ruszyć do przodu. Naczelnik więzienia/był Reichsdeutsobem z Nadrenii, mieszkającym przed wojną w Kolonii, szczerzy szatyn lat około 50, zblinny się do mnie i zapytał zwracając się przez Sie: "Sind sie Halina Klomp?" Pamiętam, że głos mi uwiązł w gardle. Blyskawicznie uwiadomiliam sobie, że moje przyjaciółki miały słusznosc mówiac, że naczelnik mnie szczerzynie pilnuje, a teraz widocznie uważa, że nadeszła sposobna chwila, aby mnie zgledzić. /Bylam bowiem już po wyroku i jak to się udao stwierdzić na podstawie zachowanych dokumentów pierwszemu komendantowi MO m.Łodzi data wykonania wyroku na naszej trójce, do której i on należał, była już ustalona/. Niemiec ponortrzył pytanie i, gdy przytaknalam, zaczął mówić, że mi zawsze bardzo współczuł patrzac, jak gestapo mnie przesleduje. Wiaszowie był on tylko świadkiem niewielkiego zresztę bicia, gdy przybyli kiedyś w nocy na ul.ódańską gestapowcy zarzucali mi kontakt z wywiadem węgierskim, a ponadto dwukrotnie posyłał mnie do ciemnicy: raz na 8 czy 9 dni, a drugi raz na 2 tygodnie - wypełniając zresztę tylko rozkaz Gestapo.

"W pierwszej sekundzie nie bardzo rozumiałam, o czym do mnie mówi, ale w następczej chwili óznałam czegoś, co mi się nigdy dotąd w życiu nie zdarzyło: było to przejęcie z jakiegoś nagłego psychicznego odrętwienia do nieogarniętej wprost radości. Zrozumiałam, że Niemiec szuka u mnie oparcia, znajdując się w wielkiej obawie o swe własne życie, o potwierdziło zadane mi pytanie: "Jak Pani sądzi, co zrobiłby z nami Rosjanie, gdyby teraz przyszli tutaj?" Czyżby do niego dotarła wiadomosc, że Gestapo zarzucalo mi także komunistyczne zapatrywania na podstawie tego, że usiło-

wałam uszyć się w więzieniu jęmyka rosyjskiego - pomysłkiem, ale tym pewniej w odpowiedzi ja mu postawiłam pytanie: "Kowal, co ci do nas, że będziemy strzelać w razie prób ucieczki, czy tak?" Naoczelnik zaczął się przede mną tłumaczyć, że on tylko tak mówił, ale że po ciachu wydał rozkaz, aby do nikogo nie szedł to.

Po chwili nasz mator ruszył naprzód, a ja przekazywałam wiadomości do czoła kolumny, gdyśmy połączyli się z grupą więźniów: "Niema uciekać. Nie będą strzelać." Zamieszanie na drodze wzrastało. Wkrótce udało nam się z Basią wpaść do jakiegoś zabudowania na przedmieściu Pabianio. Za nami próbowała ucieczki dalsza więźniarka, ale ją pochwycono i popchnięto do szeregu. Siedzieliśmy już skulone na strychu drewnianej oflownki, gdy strażnicy puścili w naszym kierunku snop światła z latarki. W tej chwili chwili rozległy się od ulicy krzyki "Waiteer, vorwärts, los" i kolumna ruszyła już dalej bez nas.

O święcie w dniu 18 stycznia wyszliśmy z naszego ukrycia /na podwórzu tego domu stał jeszcze kilka godzin temu jakiś oddział niemiecki/ i wyruszyliśmy bocznym drogami i uliczkami na poszukiwanie schronienia. Przygarnęła nas rodzina, których nazwiska nie pamiętam. Było to dwoje starych ludzi zatrudnionych jako dozorczy jakiejś małej fabryczki w Pabianicach. Córka ich i syn - jak okazało się - również przebywali w więzieniu w Łodzi. Tu też do wieczora zebrała się cała gromadka kobiet i mężczyzn, uratowanych tak jak my z transportu.

Najazutrz tj. 20 stycznia 1945 r. powróciliśmy do wyzwolonej Łodzi.

II/42



Spotkanie z członkiem Zarządu Głównego ZBoWiD prof. dr Halną Szwarc w 25 rocznicę oswobodzenia Łodzi i więźniów kobiecego przy ul. Gdańskiej



Spotkanie koleżeńskie b. więźniarek z ul. Gdańskiej w 25 rocznicę otwarcia bram więziennych

ŻYCIE WARTO ZACHODU

ELŻBIETA ADAMCZYK

W sobotę 5 czerwca, jak co roku od kilkunastu lat, dawne uczennice katolickiego gimnazjum żeńskiego Heleny Miklaszewskiej w Łodzi spotkały się na zjeździe w gościnnym domu Zgromadzenia Sióstr Poczyszczynek Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Dąbrowskiej 122. Przyjeżdżając z całej Polski, aby się zobaczyć, wspólnie uczestniczyć we Mszy św. celebrowanej przez bp. Adama Lepę, a później wspominać dawne czasy i dyskutować z ożywieniem o współczesnym świecie. W szeregach „Miklaszerek” wiele było, i wciąż żyje jeszcze, postaci niezwykłych, obdarzonych różnymi talentami, szlachetnym i ukształtowanym charakterem. Do takich należy z pewnością postać śp. prof. Haliny Szwarz z d. Kłęb, którą dziś pragnę przypomnieć w drugą rocznicę jej śmierci.

Uczennica i harcerka

Halina Kłębówna urodziła się 5 maja 1923 r. Jej ojciec Wincenty pochodził z Lipiec Reymontowskich, matka Maria z d. Włodzimierska należała do łódzkiego mieszczaństwa. Halina dała się poznać w gimnazjum H. Miklaszewskiej jako wybitnie zdolna uczennica. Ceniła ją bardzo jej wychowawczynie, dyrektorka szkoły – dr. historia Lidwiga hr. Krasicka. Już wówczas ujawniła się pracowitość, wszechstronne zainteresowania i zdolności Haliny Kłębówny. Równoległe uczęszczała do prywatnego konserwatorium do klasy fortepianu, aktywnie działała w harcerstwie i patriotycznej organizacji „Straż Przednia”. W roku wybuchu II wojny światowej uzyskała na zakończenie nauki w gimnazjum tzw. małą maturę. Miała zaledwie 16 lat, gdy tuż po napaści hitlerowskich Niemców na Polskę we wrześniu 1939 r. została pełnoprawnym członkiem organizacji konspiracyjnej, przekształconej wkrótce w Związek Walki Zbrojnej,

nagrodę książkową w dniu 52. urodzin Hitlera. Pracowała jako nauczycielka muzyki i pianistka. Przez kilka wojennych lat jeździła po niemieckim imperium zbierając strategiczne informacje, które przekazywała swoim polskim dowódcom. W kwietniu 1944 r. dostała się do pracy w Centralnym Archiwum Medycznym w Berlinie, miała tam dostęp do bezcennych danych o ruchach wojsk niemieckich i stratach poniesionych na froncie wschodnim. W tym samym czasie jednak gestapo przechwyciło w Łodzi archiwum AK. Przełożeni polecili więc „Jackowi Drugiemu” (taki pseudonim przyjęła na pamiętkę serdecznego kolegi rozstrzelanego przez Niemców w Zgierzu wraz ze 100 innymi Polakami), aby zaprzestano pracy konspiracyjnej. Zanim zdażyła ten rozkaz wykonać, została aresztowana w Łodzi i osadzona w więzieniu przy ul. Gdańskiej 13. Uporczywe przesłuchania w siedzibie Gestapo na Anstada, tortury i szykany nie zdołały jej złamać. Została skazana na karę śmierci, od której cudem niemał uratowało ją wyzwolenie Łodzi 17 stycznia 1945 r. Uciekła z kolumny ewakuowanych więźniów pod Póbianinami.

Matka i profesor medycyny

po wojnie i weryfikacji w szeregach AK opuściła Łódź zrywając kontakty z kolegami z podziemienia. Nastąpił kolejny zwrot w jej życiu. Skończyła Akademię Medyczną w Poznaniu, wyszła za mąż, została matką syna Andrzeja i córki Hanny. Zamieszkała w Warszawie. Nie dane jej było zapomnieć zupełnie o koszmarze wojny. Jak tysiące innych żołnierzy podziemnej armii polskiej była aresztowana i torturowana przez funkcjonariuszy UB i SB. Bezpieczeństwa. Mimo wszystko uzyskała doktorat, habilitację i wreszcie tytuł profesora zwyczajnego w 1984 r.



Śp. prof. Halina Szwarz

miły panie: Helena Kretz, Anna Sztudynger-Kaliszewicz i Danuta Biskupska-Wizner, szkolna koleżanka i przyjaciółka prof. Haliny Szwarz. Danuta Wizner napisała w krótkim wspomnieniu m.in., że „Prof. Szwarz na rzecz pogodnej i twórczej starości zrobiła więcej niż towarzystwa naukowe, instytucje oficjalne i pozarządowe. Dokonała tytanicznej pracy programowej i organizacyjnej popartej autentycznym entuzjazmem, którym potrafiła zarazić dziesiątki jeśli nie setki osób, uczynając im swego autorytetu moralnego i naukowego. A dla młodzieży zostawiła testament...”.

Testament niezwykłego życia

Prof. Halina Szwarz zmarła 28 maja 2002 r. w Warszawie. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na Powązkach (kwarta 276, rząd V). Za swoje heroiczne czyny w czasie wojny oraz działalność naukową i społeczną otrzymała najwyższe odznaczenia wojskowe i cywilne. Obok setek prac naukowych pozostawiła tom swoich *Wspomnień z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*. Czy jednak ta niezwykła łodzianka jest dostatecznie znana i ceniąca w swoim rodzinnym mieście? Tablica pamiątkowa odsłonięta przed rokiem w murze dawnego więzienia

ujawniła się pracowitość, wszechstronne zainteresowania i zdolności Haliny Kłębówny. Równolegle uczęszczała do prywatnego konserwatorium do klasy fortepianu, aktywnie działała w harcerstwie i patriotycznej organizacji „Straż Przednia”. W roku wybuchu II wojny światowej uzyskała na zakończenie nauki w gimnazjum tzw. małą maturę. Miała zaledwie 16 lat, gdy tuż po napaści hitlerowskich Niemców na Polskę we wrześniu 1939 r. została pełnoprawnym członkiem organizacji konspiracyjnej, przekształconej wkrótce w Związek Walki Zbrojnej, a następnie w Armię Krajową. Wiele musiało być determinacji i patriotycznego zapału w tej nastolatce, skoro wybrano ją szybko do pracy najtrudniejszej – agentki wywiadu.

Agentka „Jacek Drugi”

Nowy etap życia Haliny wiązał się z całkowitą zmianą jej wizerunku. Została Niemką, podpisując na rozkaz przełożonych do Volksliste. Zmieniła pisownię nazwiska na Klomb. Wstąpiła do liceum niemieckiego w Kaliszu, które ukończyła z wyróżnieniem i otrzymała

po wojnie i weryfikacji w szeregach AK opuściła Łódź zrywając kontakty z kolegami z podziemia. Nastąpił kolejny zwrot w jej życiu. Skończyła Akademię Medyczną w Poznaniu, wyszła za mąż, została matką syna Andrzeja i córki Hanny. Zamieszkała w Warszawie. Nie dane jej było zapomnieć zupełnie o koszmarze wojny. Jak tysiące innych żołnierzy podziemnej armii polskiej była aresztowana i torturowana przez funkcjonariuszy UB i SB. Bezpieczeństwa. Mimo wszystko uzyskała doktorat, habilitację i wreszcie tytuł profesora zwyczajnego w 1984 r. Była specjalistką w dziedzinie endokrynologii, medycyny sądowej i geriatry.

Uniwersytet Trzeciego Wieku

W latach siedemdziesiątych XX w. prof. Halinę Szwarc fascynowała idea Uniwersytetów Trzeciego Wieku jako systemu aktywizacji intelektualnej i społecznej ludzi starszych. Współtworzyła w Warszawie pierwszy w Polsce Uniwersytet III Wi-ku. Obecnie działa ich ponad dwadzieścia. Łódzki oddział uniwersytetu urucho-

Prof. Halina Szwarc zmarła 28 maja 2002 r. w Warszawie. Spoczywa w rodzinnym grobowcu na Powązkach (kwarta 276, rząd V). Za swoje heroiczne czyny w czasie wojny oraz działalność naukową i społeczną otrzymała najwyższe odznaczenia wojskowe i cywilne. Obok setek prac naukowych pozostawiła tom swoich *Wspomnień z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*. Czy jednak ta niezwykła łódzianka jest dostatecznie znana i ceniona w swoim rodzinnym mieście? Tablica pamiątkowa odsłonięta przed rokiem w murze dawnego więzienia na Radogoszczu to chyba daleko za mało. Należałoby przypominać niezwykle koleje jej życia, zastanawiać się nad źródłem jej twórczej aktywności, odkrywać wartości, które ukształtowały tę nieprzeciętną osobowość, dla wielu młodych ludzi z pewnością fascynującą i wzorcową. Taki jest również cel niniejszego opracowania opartego na tekście Wojciecha Grochowalskiego, „*As polskiego wywiadu (Kultura i Biznes 5 IX 2002 r.)*. Teraz pora na filmowy scenariusz.....

Niedziela (Łódź) nr 23 (583) 6.VI 2004
Na Radogoszczu jest tablica jej pamiątkowa

II/44



Pomyśleć o Melonske 10/11/44

ZYCIE WARTĘ ZACHODU

"Biuletyn Informacyjny" Nr 7
Polish Home Army Veterans of Metropolitan
Detroit, Kolo AK, U.S.A - Detroit

cut "Emme" - es wywiadu - Bolesław Jabłoński

Grażyna Dziedzinska II/45
s-2-3

go, zaczęli więc pić znalezione na holowniku rum. Od niego jednak pachły wargi i jeszcze bardziej chciało się pić. Wreszcie ujrzeli wymarzony brytyjski brzeg. Wywiesili jakieś skrawki tkaniny, białe i czerwone, żeby ich nie ostrzelano jako Niemców. Anglicy na widok wygłodzonych, wynędzniałych postaci wytrzeszczyli oczy; nie mogli pojąć, w jaki sposób Polacy zdołali się wyrwać z opanowanej przez Niemców Francji.

Mogła uchodzić za prawdziwą Niemkę

Anglicy zadbali o kondycję Polaków; odżywili ich, zaordynowali biegi i inne ćwiczenia. Trzymająca się wciąż razem Brygada Podhalańska została wysłana do Szkocji. Jej żołnierze przebywali tam od lipca do września 1940 r. W tym czasie poza ćwiczeniami wojskowymi pisali życiorysy, wypełniali testy. W ten sposób sprawdzano ich umiejętności językowe, pamięć i inne predyspozycje, a następnie przydzielano ich do określonych służb. Zawadiackich osiłków do dywersji. (Ich wyczyny warte są odrębnego opisanie). I tak np. por. piechoty rez. **Piotr Szewczyk „Piter”**, kawaler Krzyża **Virtuti Militari**, odznaczony też trzykrotnie **Krzyżem Walecznych**, kapitan w 1939 r. dowódca kompanii **Policej Państwowej** w baonie obrony mostów w oblężonej Warszawie; w lutym 1943 r. dowódca rejonu dywersyjnego **Lwów-miasto**, po zrzuceniu z Londynu do kraju przebrał się kiedyś za niemieckiego generała i udał się na lustrację fortyfikacji. Kiedy już odjechał, przybył prawdziwy generał, ale kpt. **Szewczyka** nie udało się już Niemcom złapać.

Żołnierzy o dużej inteligencji, refleksie, sprycie, znających języki i umiejących sobie radzić w każdej sytuacji, przydzielano do wywiadu. **Bolesław Jabłoński** wyraził zgodę na przeszkolenie w służbie wywiadowczej w Londynie i w marcu 1941 r. został tam skierowany. Przez 5 miesięcy ćwiczył skoki ze spadochronem, latał jako strzelec pokładowy, bombardier, poznawał tajniki nawigacji. Pływał też na krążownikach, m.in. na **Rodneyu**, uczył się wykrywania okrętów podwodnych, rozpoznawania jednostek niemieckich i angielskich. 1 września 1942 r. w grupie 5 cichociemnych odleciał do kraju. Skok nastąpił na placówkę odbiorczą „Iglą” na skraju **Puszczy Kampinoskiej**. Po zakopaniu spadochronów i zasobników cichociemni rozeszli się. **Bolesław Jabłoński** ruszył piechotą na punkt kontaktowy do Warszawy. Mieścił się on w domu przy ul. **Natolińskiej 3**, u „ciotki”, konspiratorki, która wszystkich adaptowała do życia w okupowanej Warszawie. Dostał dokumenty na nazwisko **Stanisław Lewandowski**, działał pod pseudonimami: „**Bill**”, „**Kalia**”,

„**Emma**”. Gen. **August Fieldorf**, „**Nil**” skierował go do **Łodzi** (XI 1942 r.), gdzie dano mu stanowisko szefa wywiadu Oddziału II w Komendzie Okręgu **AK Łódź**. W styczniu 1943 r. spotkał się z nowym komentarem Okręgu, ppłk. **Michałem Stempkowskim** ps. „**Grzegorz**” oraz z szefem Oddziału II **KG AK**. Otrzymał polecenie rozciągnięcia działalności na teren północnych Niemiec. Prowadził antyniemieckie działania na linii: **Królewiec, Berlin, Hamburg**, także **Wiedeń**.

W tych akcjach wywiadu **AK** brała udział także jego współpracownica, wybitnie zdolna agentka **Halina Kłab** ps. „**Jacek II**”. W wieku zaledwie 16 lat zgłosiła się w **Łodzi** do pracy w konspiracji. Była wysoką, jasnowłosą dziewczyną i miała babcię z domu **Vogel**, mogła więc uchodzić za „typową” Niemkę. Niemieckiego nauczyła się sama w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Zapisła się do **Bund Deutscher, żeńskiego odpowiednika Hitlerjugend**. Dawne koleżanki pluły na nią, gdy paradowała w niemieckim mundurze. Jednak dla niej obelgi i piętno „zdrajczyń” nie były ważne, wobec najważniejszej sprawy – wyzwolenia Ojczyzny. Dostała się do niemieckiego gimnazjum i ukończyła je z najlepszym wynikiem. W nagrodę wręczono jej... portret Hitlera z podpisem i własnoręczną dedykacją. To był jej glejt, zawsze miała go przy sobie. Wyszkołona przez „**Emme**” w znajomości jednostek morskich, urządzeń portowych itp. znalazła się wśród tych agentów, którzy mieli rozpracować obiekty strategiczne i obronę przeciwlotniczą w **Hamburgu**, przed zamierzonym ze strony aliantów bombardowaniem miasta (1943 r.). Rozpracowała dokładnie port i okolice. – *Kiedy patrzyłam, jak alianci niszczą Hamburg – powiedziała w jednym z wywiadów – pomyślałam, że to według mojego planu.*

Niestety w **Berlinie** zdarzyła się wsypa. Siatka polskiego wywiadu została rozpracowana, dokumenty wpadły w ręce wroga. „**Emma**” natychmiast pojechała do **Berlina** w przebraniu kolejarza, żeby zbadać sprawę. Okazało się, że zdradę popełniła córka kogoś z konspiracji, która zakochała się w Niemcu. Mjr **Jabłoński** nigdy jednak nie wymienił jej nazwiska. Wielu Polaków Niemcy aresztowali, wielu zamordowali. Również dokumenty z archiwum wywiadu w **Łodzi** Niemcy zarekwirowali. W maju 1944 r. **Halina Kłab** została osadzona w więzieniu dla kobiet w **Łodzi**, była torturowana. Gestapowcy skuli jej ręce i nogi pod kolanami. Jeden z nich bił ją deską po piętach i plecach. Po tym biciu miała krwawe pręgi, których ślady pozostały na zawsze. Gdy krzyczała z bólu, gestapowiec zakładał jej na twarz maskę przeciwgazową. Wtra-

„**Emma**” - as wywiadu

Grażyna Dziedzinska

Był nieprawdopodobnie odważny. We Francji potrafił przejechać zarekwirowanymi ciężarówkami z uzbrojonymi żołnierzami swojego plutonu 600 km na północ, między zgrupowaniami pijanych Niemców przedwcześnie fejujących z Francuzami, którzy skapitulowali, koniec „niepotrzebnej wojny”... spowodowanej przez Polaków”. W okolicy **Brestu** zarekwirował holownik, którym pluton przypłynął do Anglii.

cano ją do karca, tj. celi, w której nie można się było wyprostować. Nie wydała nikogo i nie przyznała się do niczego.

Halina Szwarc

W dniu 28 maja br. zmarła, po długiej i ciężkiej chorobie prof. dr med Halina Szwarc – bohaterski agent wywiadu Polski Podziemnej, tworca i założyciel pierwszego w Polsce Uniwersytetu III wieku, nieoceniony i ukochany wykładowca i wychowawca kilku pokoleń.

Rok 1939 – Niemcy napadają na Polskę. 16-letnia Halina Kłąb, wówczas uczennica gimnazjum w Łodzi jest wstrząśnięta – wszystkie jej ideały, zamierzenia i marzenia legły w gruzach. Nie może się z tym pogodzić, szuka kontaktów z podziemnym wojskiem polskim. Władze A na terenie Łodzi planują wykorzystanie inteligentnej i zdeterminowanej dziewczyny w wywiadzie na terenie Niemiec. Halina Kłąb w ciągu kilku miesięcy opanowuje na tyle dobrze język niemiecki, że może być wysłana na teren wroga.

Początkowo, udając Niemkę, bierze udział w tzw. „akcji N”. Była kolportaż gazetki w języku niemieckim w celu rozpowszechniania i formacji o sytuacji Niemiec. Miały one szerzyć wśród Niemców przekonanie, że mimo wielu zwycięstw czeka ich nieuchronna klęska, a konsekwencją kara za zbrodnie. Panna Halina rozsyłała gazetki w zamkniętych kopertach setkami na specjalnie wybrane adresy w Wiedniu, Munchowie, Norymberdze, Frankfurtu nad Menem, Kolonii, Hanowerze, Hamburgu i wielu innych miastach Rzeszy. Jak wspomina w swojej autobiograficznej książce – dopiero w 1944 r. w czasie przesłuchiwań i tortur w gestapo nabrała przekonania, jak ważna była jej akcja i ile zniszczenia wywołała wśród Niemców.

W 1943 r. dostała kolejny rozkaz wyjazdu z określonym zadaniem w wiadomości do Hamburga – chodziło m.in. o informacje na temat rozmieszczenia jednostek obrony przeciwlotniczej w porcie, rozmieszczenia i sposobu maskowania ważnych obiektów wojskowych i cywilnych na terenie miasta i portu. Jej precyzyjne raporty przyczyniły się – według oceny jej przełożonych z AK i rządu londyńskiego – do bardziej skutecznego bombardowania Hamburga przez alianckie lotnictwo. Działała w Oddziale AK w Łodzi, głównie dzięki pracy Haliny Kłąb, została wysoko oceniona przez aliantów, a gen. Eisenhower przyznał oddziałowi wysokie odznaczenie.

Wśród niezwykłych akcji p. Haliny (wówczas już 18-latkę) należy wymienić pracę w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie, które mieściło się w gmachu dawnego Reichstagu. Dostała się tam przez przypadek, a wykorzystano to w maksymalny sposób dla polskiego wywiadu. Na podstawie wynoszonych przez nią danych władze A uzyskiwały dokładne informacje o rozmieszczeniu i rozmiarach strukturalnych jednostek Wehrmachtu. Te dane były wg oceny władz AK wprost bezcenne.

Halina Kłąb była kobietą o żelaznym charakterze. Właściwie wszyscy sprzyśli się przeciwko niej. Przeszła więzienie gestapowskie, potem była poszukiwana i przesłuchiwana przez UB, szykanowana za przynależność do AK – wszystko to uniemożliwiało właściwą jej niezwykłą zdolnościom karierę naukową. Mimo to ukończyła medycynę, uzyskała doktorat i profesurę. Od 1974 r. zajęła się gerontologią, organizując od podstaw Zakład Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. W 1975 zorganizowała pierwszy w Polsce Uniwersytet III wieku – na jego wzniesienie w następnych latach powstało 28 takich uniwersytetów w całym kraju.

W 1999 r. wydała nakładem wyd. Neriton „Wspomnienia z pracy w władzy antyhitlerowskiej ZWZ-AK”. Książkę zakończyła dramatycznym apelem: „Ratujcie nasz kraj młodzi. Bądźcie świadomi odpowiedzialności przed społeczeństwem. Nie marnujcie historycznej szansy włości, na którą tak wielu z mojego pokolenia czekało nadaremnie”.

Prof. Szwarc była osobą niezwykle skromną. Miała jednak niepowodowany urok i czar. Trudno nawet wyjaśnić, dlaczego ludzie tak do niej przylgnęli. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych – czasem nie jest w pełni prawdą. Mam głębokie przekonanie, że prof. Halina Szwarc przez wiele lat nikt nie zastąpi. Będzie nam jej bardzo brak. Cześć jej pamięci!

PROF. DR ANDRZEJ DANY

Halina Szwarc: wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK, wyd. Neriton, Warszawa 1999, 500 egz.

GENERALNY
1939
fasci niemieckie
17 VI 2002
Kości

KOMENTARZE ŁÓDZKIE

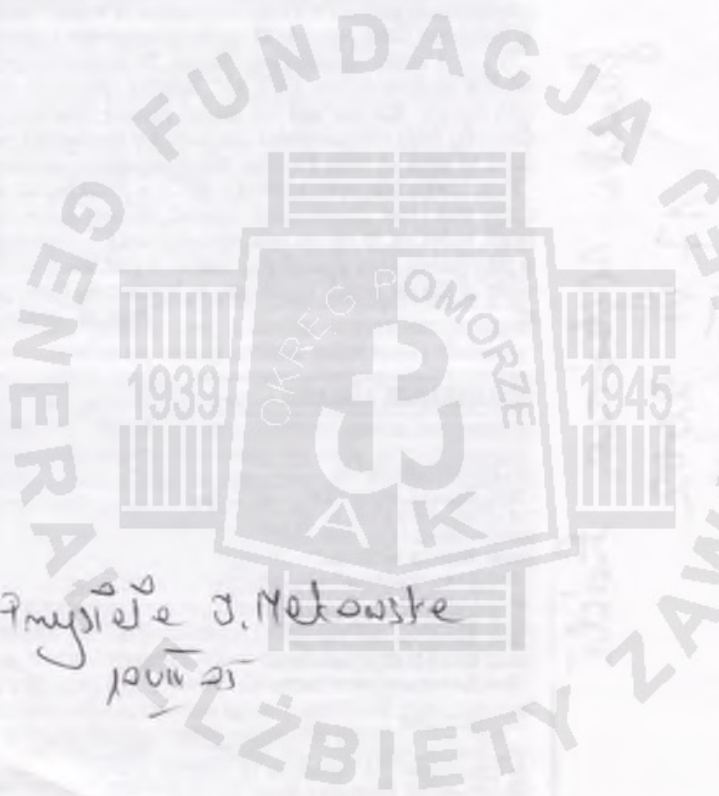
rzymskokatolickie

- ul. Farna 12, tel. 6847845,
- ul. Szczecińska 100, tel. 6529505
- ul. Łódzka 78, tel. 6497404,
- ul. Solec 11, tel. 6338423
- ul. Rzgowska 156, tel. 6461139
- ul. Ogrodowa 38, tel. 6326085
- ul. Zgierska 141, tel. 6573939
- ul. Smutna 9a, tel. 6786204
- ul. Kurczaki 81, tel. 64684094
- ul. Zakładowa 4, tel. 6706656

komunalne

- „Doły”, ul. Strykowska 5, tel. 6786027
- „Szczecińska”, ul. Hodowlana 28, 6558261
- „Zarzew”, ul. Przybyszewskiego 325, tel. 6491762

II/44



Pracownice J. Melonste
10000 25

Halina Szware: Wspomnienie z pracy w wywiadzie
dypl. audytor kierownik w ZWZ-AK, Wzrost. Mierzenie

Halina Szware

II/44

FUNDACJA

KURIA BIANAS

Magazyn Regionu Łódzkiego • Rok II • Nr 9 • **Łódź, Lipiec-Sierpień 2003** • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Jan Paweł II

W NUMERZE M. IN.: BITWA POD GRUNWALDEM, WSPOMNIENIA O: PROF. HALINIE SZWARC, INŻ. STEFANIE SKRZYWANIE I EUGENIUSZU KWIATKOWSKIM, ROZMOWA Z DR. ZBIGNIEWEM MORAWCEM I MIECZYSLAWEM NOWICKIM, ARCHITEKCI: LIPSKI ŁAWJEK, POLACY W SZWAJCARI, KAWALERIA POLSKA I GEN. ZYGMUNT PODHORSKI.

Polskie rocznice i święta

Okres letni w historii Polski charakteryzuje się wieloma militarnymi rocznicami – począwszy od Cedyunii, Grunwaldu poprzez wielkie zwycięskie bitwy naszego oręża w następnych wiekach, Legiony Piłsudskiego i ułanów Beliny, a kończąc na Powstaniu Warszawskim i szlaku II Korpusu gen. Andersa.



1711 1569 – Unia Lubelska, akt jednoczący państwo polskie – Koronę – i Wielkie Księstwo Litewskie, w jeden organizm, z jednym wybranym wspólnie królem, ze wspólnymi sejmami, monetą, polityką zagraniczną, oraz osobnymi, ale jednakowymi urzędami, skarbem i wojskiem. Akt gwarantował wolność osiedlania się Polaków i Litwinów w obu krajach. Unia Lubelska stanowiła wydarzenie bez precedensu: dwa kraje stworzyły jedno państwo nie przez podbój, ale szczerze, choć trudne braterstwo. Pierwszą próbą była unia w Krewie w 1385 r., wówczas Jagiello zobowiązał się do: przyjęcia chrztu Litwy, posłubienia Jadwigi (ślub odbył się w 1386), przyłączyć Litwę i Rus do Polski. Następne podjęcia: 1401 – unia wileńsko-radomska, 1413 – unia horodeńska i 24 VII 1499 unia w Wilnie, Unia przetrwała 400 lat (do rozbiorów), silna Rzeczpospolita była wówczas organizmem nie dwóch, a co najmniej

ARTYŚCI ŁÓDZCY

Zdzisław Szostak



Takie będą Rzeczypospolite

Początek roku szkolnego przywitał polskie szkoły wybrakami „uczniów”, upokorzeniami a nawet napuszciami wyrostków na nauczycieli. Ale skoro dyrektor szkoły mówi, że chuliganowi szkolnemu nie może publicznie zwrócić uwagi, nie może na szkolnym apelu udzielić mu nagany i chuligan ten w szkole podstawowej czy późniejszej (jeżeli chodzi o niej) jest bezkarny, to czemu się dziwić. O zgrozo – nauczycielowi nie wolno tknąć ucznia/lobuza. Błędem jest, że szkoła publiczna przyjmuje chuliganów, których miejsce jest w więzieniu. Starsi ludzie mówią, że należy wsadzić to rozwydrzone talentajstwo do zamkniętych obozów pracy. Wiedząc o największej roli rodziców w wychowaniu dzieci, pozwalają sobie zwrócić uwagę Czytelników na rolę nauczycieli w tym względzie.

Wina leży również po ich stronie. W gronie nauczycieli jest zbyt wielu zmęczonych życiem, bez autorytetu wśród młodzieży. Nauczyciele zbyt często są zajęci swoimi problemami, nie są dostatecznie dobrze przygotowywani do swojego zawodu, zbyt mało poświęcają uwagi młodzieży w szkole podstawowej, szczególnie tej trudniejszej, szczególnie w obcych czasach.

Kilkanasie lat temu (kiedy chodziłem do innej chyba polskiej szkoły), gadałem raz na lekcji matematyki – pewnie przekszadzałem nauczycielowi i innym w zajęciach, było to przed maturą. Nauczyciel po drugim ostrzeżeniu podszedł cicho do mnie z tyłu, „walnął” mnie otwartą ręką w kark i... była cisza do końca lekcji. Nie

Przyjeźdź Wójcicha Gnałowa
31-12-11 Łódź
14 w. P. Krasie 28
15 x 2003r

1. dz. 583/wsk-112/03

KULTURA · BIZNES

Nr 9 • Lipiec-Sierpień 2003

4/61



Ze smutkiem stwierdzić należy, że lodzianie nie znają swoich wielkich bohaterów. A jeżeli wiedzą coś o nich, to nie do końca mogą być z nich dumni. A takim wielkim Polakiem i bohaterem była zmarła rok temu pani prof. Halina Szware z d. Kłab.

Urodziła się 5 V 1923 r. w Łodzi jako Halina Kłab, w polskiej rodzinie, ojciec pochodził z chłopskiej rodziny z Lipiec Rejmontowskich, matka z d. Włodzimierska pochodziła z rodziny mieszczańskiej. Uczyła się gry na fortepianie w konserwatorium – pragnąc zostać w przyszłości muzykiem, dawała koncerty na większości szkolnych akademii. Uczęszczała do renomowanego prywatnego, chrześcijańskiego gimnazjum żeńskiego Heleny Miklaszewskiej (Narutowicza 59 róg Składowej), koleżanki mówiły na nią „Paderewski”. W szkole poznała łacinę i jęz. francuski, niemieckiego nauczyła się w czasie okupacji hitlerowskiej. Dyrektorem szkoły za „jej czasów” była dr Jadwiga hrabina Krasiecka, która warła wielki i pozytywny wpływ na Halinę.

Wojciech Grochowalski

As polskiego wywiadu

Wspomnienie o prof. Halinie Szware. Lodziance, superszpiegu i agencji antyhitlerowskiego wywiadu ZWZ – AK. Kobięcie uznanej przez Aliantów za superagenta wywiadu, odznaczanej przez gen. Eisenhowera. Po wojnie twórce polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

mieckiej szkole podstawowej we wsi Piwnice pod Kaliszem. Początkowo mieszkała na stacji u rodziny wysokiego rangą oficera niemieckiego. Zerwała wszystkie polskie przyjaźnie, zaczęła myśleć po niemiecku. Dążyła wielką sympatią i pięknym młodzieńczym uczuciem koleżkę – łączniczkę z AK Jacka I. Wykonywała kolejne rozkazy, zawsze podlegając pod II Oddział AK w Łodzi, stawała się coraz głębiej zakonspirowanym i jednym z ważniejszych agentów polskich. Z Kalisza dojeżdżała na zwiady do Zdunskiej Woli rowerem, do Łodzi przyjeżdżała pociągami, tu zdawała meldunki.

Wpadka... więzienie...

W Łodzi następowały ciągłe wpadki i aresztowania. Wypała po której aresztowano Halinę (26 V 44 w domu przy ul. Sienkiewicza 65) miała miejsce na przełomie maja i czerwca 1944. Wcześniej Dowództwo Okręgu Łódź przeniesiono do Warszawy, w miejsce zostało dwóch członków sztabu; szef wywiadu i szef łączności konspiracyjnej, H. Kłab przyjeżdżała właśnie do nich, często z walizką pełną meldunków i bibuły, które dalej ktoś ze sztabu przewoził najczęście koleją do Warszawy. W kwietniu 1944 r. Gestapo przeszukiwało w Łodzi archiwum AK. Szef wywiadu polecił „Jackowi Drugiemu” zaprzestać pracy, odpocząć, wyjechać gdzieś – ale nie zdążyła. Przyjechała do Łodzi i wówczas Gestapo aresztowało ją i jej matkę. Matkę wywieziono do Ravensbrück (przeżyła wojnę), Halinę osadzono w żeńskim więzieniu przy ul. Gdańskiej 13 (obecnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych), w tym samym gdzie więziono w 1900 r. Józefa Piłsudskiego, w tym samym gdzie po II wojnie komuniści dalej więzili AK-owców. Przesłuchiwało ją najczęściej na Gestapo przy ul. Anstadta.

Była okrutnie torturowana; skuta kajdanami, bita ze szczególnym okrucieństwem. Bicie deskami po piętach, nakładanie na twarz maski przeciwgazowej żeby nie było słychać jej krzyku... było na porządku dziennym, często mdlała od tortur. Po kilka tygodni siedziała w mokrej ciemnicy (Dunkelzelle) o wymiarach 1

została pewnego dnia aresztowana i przewieziona do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po kilkunastu godzinach przesłuchań zaczęła rodzić, wykrzykiwała jeszcze UB-kom, że Gestapo było, ale dawało pić... Została zwolniona.

Urodziła syna Andrzeja. Drugim jej dzieckiem jest córka Anna. Bez męża, z dwójgim dziećmi przeniosła się do Warszawy. Ostatnie lata życia spędziła z nią również jej ojciec, był bardzo szczęśliwy i dumny z Haliny, dożył 100 lat pod troskliwą opieką córki, obdarzony do końca jej wielką miłością.

Uniwersytet Trzeciego Wieku

Przesłaniem tych Uniwersytetów jest godne spędzenie życia przez ludzi starszych, po zakończeniu ich aktywności zawodowej. Uniwersytet Trzeciego Wieku przywraca do życia tysiące starszych ludzi. Pani Profesor pierwsza w Polsce zajęła się tym problemem nie tylko naukowo, ale i fizycznie tworząc w 1975 r. najpierw w Warszawie pierwszy taki uniwersytet. Obecnie działa ich 26. W Łodzi uruchomiły go p.p. Helena Kretz, Anna Sztandynger-Kaliszewicz oraz Danuta Biskupska-Wizner, przyjaciółka i szkolna koleżanka Pani Profesor.

Prof. dr habil. Halina Szware pokonała wszystkie etapy awansu naukowego. Uzyskała doktorat, otrzymała specjalizację II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych, napisała rozprawę habilitacyjną, została wreszcie profesorem nadzw. i w 1984 r. zwyczajnym. Opublikowała setki prac naukowych z endokrynologii, medycyny sądowej i gerontologii.

Nasz As wywiadu jest wielkim autorytetem nie tylko wśród żołnierzy z AK, którzy są z niej bardzo dumni, ale pozostaje w pamięci tysięcy zwykłych Polaków. Zapamiętamy jej zasługi dla Ojczyzny także poprzez osiągnięcia w działalności naukowej i społecznej.

Zakończenie

Pani prof. Halina Szware zmarła po długiej i ciężkiej chorobie 28 V 2002 r. w Warszawie, pochowana została 5 VI 2002 z wszelkimi honorami wojskowymi na Powązkach w grobowcu rodzinnym (kwatery 276, rząd V). Rodzina nie skorzystała z możliwości

miasta, miejsca ochrony, cele strategiczne. W przedzie wszystkim sposoby maskowania najważniejszych obiektów militarnych i przemysłowych. Śledziła kierunki przemieszczania się wojsk hitlerowskich, ruchy okrętów w portach (z Kilonii raportowała stany i ruchy okrętów podwodnych), wykonywała mnóstwo zdjęć, planów i szkiców które docierały do Aliantów, którzy na ich podstawie bombardowali z wielką precyzją tereny Rzeszy. Skuteczność niszczenia Hamburga przetrwała Niemców, wiedzieli że Alianci mają tam swojego szpiega, który raportował także dokładność bombardowań, przez co ataki były coraz precyzyjniejsze. Wywiad z Okręgu Łódzkiego AK i Ona imiennie otrzymali od gen. Eisenhowera szczególne uznanie i odznaczenia. „Jacek Drugi” otrzymała w 1943 r. również od polskiego rządu londyńskiego Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

Największym jej sukcesem było dostanie się do pracy w Centralnym Archiwum Merytorycznym Rzeszy w Berlinie, skąd przekazywała od kwietnia 1944 r. do AK bezcenne raporty o stanie wojsk niemieckich, ich ruchach i stratach szczególnie na froncie wschodnim. Praca jej polegała często na rozmowach z mieszkańcami miast niemieckich, dyskusjach w pociegiach i na dworcach. Pokazywała się w wielu miejscach, przemieszczała się po całym Reichu, mieszkała w hotelach, podzucała pod drzwi i wysyłała mnóstwo listów propagandowych do zwykłych Niemców (Akcja „N”). W

17 stycznia 1945 r. więźniarki wyprowadzono na plac więzienny celem ich ewakuacji, ponieważ żaden samochód po nie nie przyjechał pieszko prowadzono całą grupę w kierunku zachodnim – na Pabianice i Sieradz. Niemcy pilnowali szczególnie jej, nie zdążyli wykonać kary śmierci. Zresztą komendant więzienia wiedział o przegranej wojnie, bał się też zapewne Rosjan którzy byli już pod Łodzią, zapewne nie chciał na koniec mordować ludzi, powiedział nawet Halinie Kłab, żeby się nie bała – nie wydasz rozkazu aby do nich strzelać. Pod Pabianicami uciekła więc z grupą koleżanek w jakimś drogowym zamieszaniu.

Po wojnie chciała zapamiętać o kosztmarach okupacji. Została zweryfikowana jako żołnierz AK, w procesie sądowym musiała udowodnić że Volkslistę podpisała na rozkaz wywiadu, stwierdzono prawdziwość jej zeznań, pracy i zasługi w antyhitlerowskim wywiadzie. Zerwała kontakty z kolegami z podziemia, wyjechała do Poznania. Tam ukończyła Akademię Medyczną, założyła rodzinę. Jak bardzo wielu AK-owców także ona była szykanowana za działalność w AK. Będąc w 9. miesiącu ciąży



honorami wojskowymi na Powązkach w grobowcu rodzinnym (kwatera 276, rząd V), rodzina nie skorzystała z propozycji pochówku Pani Profesor w Alei Zasłużonych.

Pani prof. Halina Szware otrzymała najwyższe polskie odznaczenia (za działalność okupacyjną antyhitlerowską, za wybitne osiągnięcia w pracy naukowej i społecznej):

– Order Wojenny Virtuti Militari, najwyższe bojowe odznaczenie w Rzeczypospolitej, jak pisał po jego ustanowieniu ks. Józef Poniatowski *„nagroda orderu należy się dzielić rzadkim nad powinność pospolitą”*.

– Krzyż Komandorski z Gwiazdą II klasy Orderu Odrodzenia Polski (*Polonia Restituta*), wcześniej Krzyże tego Orderu; Komandorski III kl., Oficerski IV kl., Kawalerski V kl.

Order ten zgodnie z dewizą z 1921 r. nadaje się ludziom nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy, którzy zasłużyli się szczególnie Ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych (...),

– Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami (konspracyjny)

– Krzyż Walecznych i inne.

Pani Profesor wydała w 1999 r. książkę *Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*, opisując głównie lata konspiracji, ale wspomina i lata szkolne.

Wielkie zasługi p. Profesor dla naszej Ojczyzny (tak w czasie wojny jak i pokoju) powinny być przedmiotem badań i konferencji, tematami prac historycznych i naukowych zlecanych nie tylko przez uczelnie wyższe. Muzea łódzkie powinny się prześcigać w organizowaniu wystaw Jej poświęconych, fundowaniu tablic pamiątkowych na swoich gmachach. Powinno poświęcić się jej co najmniej jedną z gablot w Muzeum przy ul. Gdańskiej 13, może nawet jedną z sal w Muzeum Historii Miasta Łodzi na wzór istniejących już tam gablotów. Można nazwać jej imieniem ulicę w Łodzi itd. itd. Ale czy to możliwe w tym mieście? Historia nakreca jest tu wokół geoszeftu. Może czas odkłamać wreszcie historię tego bądź co bądź polskiego miasta.

Fot. Łódź, ul. Gdańska 13, dawne więzienie carskie, hitlerowskie i UB, wzięto tu Józefa Piłsudskiego. Obecnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych

rowskiej. Dyrektorem szkoły za „jej czasów” była dr Jadwiga hrabina Krasińska, która warła wielki i pozytywny wpływ na Halinę.

Kłabówna miała bardzo zajęty każdy dzień, wstawała o 5 rano, uczyła się, odrabiała lekcje, później szła do szkoły, po niej do konserwatorium by jeszcze 5 godzin ćwiczyć na fortepianie. Przed wojną zrobiła małą maturę i rozpoczęła naukę w Liceum Przyrodniczym. Działała w szkolnej drużynie harcerskiej nr XX im. Jadwigi Tejszerskiej.

W 1939 r. po napaści Niemiec i Rosji Sowieckiej na Polskę, w obliczu zagrożenia Ojczyzny, odważnie postanowiła wstąpić do konspiracji w Łodzi, i o dziwo mimo młodego wieku przyjęto ją i zaprzysiężono. Wówczas to, po kapitulacji Warszawy Polacy nie złożyli broni, powołali w końcu września 1939 r. organizację Służba Zwycięstwu Polsce, którą wchłonął później Związek Walki Zbrojnej, przekształcony 14 II 1942 r. w Armię Krajową. H. Kłab była żołnierzem wszystkich tych struktur polskiego państwa podziemnego, jej życie i praca dla Polski nabrały innego wymiaru. Szybko otrzymała kilka poleceń i rozkazów: miała opanować język niemiecki (nauczyła się go perfektnie w ciągu 5 miesięcy), przyjąć z matką Volkslistę – babka miała niemieckie kożuch, była z domu Vogel zatem było jej łatwiej „przemienić się” w Niemkę. Zapisala się do Bund Deutscher Maedel (taki dziewczęcy Hitlerjugend). W Łodzi koleżanki pluły na jej widok jak dowiedziały się o Volksliście. Najpierw wyjechała do pracy w konspiracji w Skiermiewicach, później do Kalisza, następnie do Wiednia by wreszcie jeździć po całym Reichu – gdzie znalazła się też w paszczy lwa – w byłym Reichstagu w Berlinie.

Agent nr 2

Halina Kłab zmieniła nazwisko na Klomb. W Kaliszu ukończyła niemieckie liceum – jako jedyna z wyróżnieniem, w kwietniu 1941 r. otrzymała również jako jedyna w szkole nagrodę książkową od ministra III Rzeszy d/s Nauki, Wychowania i Wykształcenia z okazji 52. urodzin Hitlera. Zapewniano ją o jej wielkiej roli jaką może i powinna odegrać dla Fuhrera. Była już dla Niemców wiarygodna i pewna. Otrzymała najwyższą, niebieską Volkslistę – nadawaną tylko sprawdzonym i pewnym Niemcom. Osiągnęła lokalne sukcesy także jako pianistka i nauczycielka w nie-

Wojciech Grochowalski

As polskiego wywiadu

Wspomnienie o prof. Halinie Szwarc, Łódziance, superszpiegu i agentce antyhitlerowskiego wywiadu ZWZ - AK. Kobięcie uznanej przez Aliantów za superagenta wywiadu, odznaczanej przez gen. Eisenhovera. Po wojnie twórca polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

mieckiej szkole podstawowej we wsi Piwonice pod Kaliszem. Późniakowo mieszkała na stacji u rodziny wysokiego rangą oficera niemieckiego. Zerwała wszystkie polskie przyjaźnie, zaczęła myśleć po niemiecku. Dążyła wielką sympatią i pięknym młodzieńcym uczuciem koleżkę - łączniczką z AK Jacka I. Wykonywała kolejne rozkazy, zawsze podlegając pod II Oddział AK w Łodzi, stawała się coraz głębiej zakonspirowanym i jednym z ważniejszych agentów polskich. Z Kalisza dojeżdżała na zwidy do Żduńskiej Woli rowerem, do Łodzi przyjeżdżała pociągami, tu zdawała meldunki. Przyjęła pseudonim „Jacek Drugi” - po tym jak Niemcy rozstrzelali w marcu 1942 r. w Zgierzu jej kolegę „Jacka Pierwszego” (Wacław Kaluźniak) wraz ze 100 innymi Polakami. Podlegała w Łodzi szefowi wywiadu Okręgu Łódź Armii Krajowej, kpt. dypl. Zygmuntowi Janke (ps. „Walter”, „Witold”, „Gertruda”), którego po zdekonspirowaniu przeniesiono na Śląsk. Następnym d-cą „dwójki” od stycznia 1943 był w okręgu łódzkim cichociemny mjr. Bolesław Jabłoński (ps. „Kalia”, „Bill”, „Emma”), absolwent Polskiej Szkoły Wywiadu w Londynie.

Była niezastąpionym informatorem o sytuacji w Rzeszy, brała udział w Aкции „N”. W północnych Niemczech zbierała informacje o celach strategicznych w miastach portowych, o rozmieszczeniu wielkich jednostek wojskowych i jednostek obrony przeciwlotniczej, o lokalizacji magazynów wojskowych. W Hamburgu rozszyfrowała dokładnie umocnienia miasta, miejsca obrony, cele strategiczne, ale przede wszystkim sposoby maskowania najważniejszych obiektów militarnych i przemysłowych. Śledziła kierunki przemieszczania się



Ze smutkiem stwierdzić należy, że łódzianie nie znają swoich wielkich polskich bohaterów. A jeżeli wiedzą coś o nich, to nie do końca mogą być z nich dumni. A takim wielkim Polakiem i bohaterem była zmarła rok temu pani prof. Halina Szwarc z d. Kłęb.

Urodziła się 5 V 1923 r. w Łodzi jako Halina Kłęb, w polskiej rodzinie, ojciec pochodził z eliopskiej rodziny z Lipiec Rejmontowskich, matka z d. Włodzimierska pochodziła z rodziny mieszczniańskiej. Uczyła się gry na fortepianie w konserwatorium - pragnąc zostać w przyszłości muzykiem, dawała koncerty na większości szkolnych akademii. Uczęszczała do renomowanego prywatnego, chrześcijańskiego gimnazjum żeńskiego Heleny Miklaszewskiej (Narutowicza 59 róg Składowej), koleżanki mówiły na nią „Paderewski”. W szkole poznała łacinę i jęz. francuski, niemieckiego nauczyła się w czasie okupacji hitlerowskiej. Dyrektorem szkoły za „jej czasów” była dr Jadwiga hrabina Krasicka, która warła wielki i pozytywny wpływ na Halinę. Kłębowa miała bardzo zniechęcające dzieci-

została pewnego dnia aresztowana i przewieziona do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po kilkunastu godzinach przesłuchań zaczęła rodzić, wykrzyzczała jeszcze UB-kom, że Gestapo było, ale dawało pić... Została zwolniona.

Urodziła syna Andrzeja. Drugim jej dzieckiem jest córka Anna. Bez męża, z dwójkiem dzieci przeniosła się do Warszawy. Ostatnie lata życia spędziła z nią również jej ojciec, był bardzo szczęśliwy i dumny z Haliny, dożył 100 lat pod troskliwą opieką córki, obdarzony do końca jej wielką miłością.

Uniwersytet Trzeciego Wieku

Przesłaniem tych Uniwersytetów jest godne spędzenie życia przez ludzi starszych, po zakończeniu ich aktywności zawodowej. Uniwersytet Trzeciego Wieku przywraca do życia tysiące starszych ludzi. Pani Profesor pierwsza w Polsce zajęła się tym problemem nie tylko naukowo, ale i fizycznie tworząc w 1975 r. najpierw w Warszawie pierwszy taki uniwersytet. Obecnie działa ich 26. W Łodzi uruchomiły go p.p. Helena Kretz, Anna Sztandzynger-Kaliświcka oraz Danuta Biskupska-Wizner, przyjaciółka i szkolna koleżanka Pani Profesor.

Prof. dr habil. Halina Szwarc pokonała wszystkie etapy awansu naukowego. Uzyskała doktorat, otrzymała specjalizację II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych, napisała rozprawę habilitacyjną, została wreszcie profesorem nadzw. i w 1984 r. zwyczajnym. Opublikowała setki prac naukowych z endokrynologii, medycyny sądowej i gerontologii.

Nasz As wywiadu jest wielkim autorytetem nie tylko wśród żołnierzy z AK, którzy są tysięcy zwykłych Polaków. Zapamiętamy jej zasługi dla Ojczyzny także poprzez osiągnięcia w działalności naukowej i społecznej.

Zakończenie

Pani prof. Halina Szwarc zmarła po długiej i ciężkiej chorobie 28 V 2002 r. w Warszawie, pochowana została 5 VI 2002 z wszelkimi honorami wojskowymi na Powązkach w grobowcu rodzinnym (kwatery 276, rząd V), rodzina nie skorzystała z propozycji pochówku

ZYNI AK

gmaszycka, a następnie objazdowałam przepisaną podczas kilkakrotnej kontroli, idąc obok mojej siostrzenicy, zmuszonej starej znajomej, która poręczała mi jako swą godną zastępczynią.

Sam «lwa» — generał i dyrektor Centralnego Archiwum, nie okazał się groźnym. Był stary, do służby wojskowej zapewne już niezdolny, ale dzięki dawnym zasługom dano mu to ważne podczas wojny stanowisko. Rozmowa była krótka, bowiem o moich «kwalifikacjach» poinformowała go już poprzedniego dnia moja poprzedniczka, jak też

pomocy, lokalizacja szpitala polowego i szpitala wojskowego, do którego ranny lub zszedł żołnierz został przewieziony.

Zorientowałam się, że mam w ręku ważne informacje, na podstawie których można precyzyjnie określić poszczególne jednostki wojskowe znajdujące się na froncie z ich lokalizacją oraz straty przez nie ponoszone. Pragnęłam przekazać swą zdobycz niezwłocznie moim zwierzchnikom. Płon kilkunastu dni pracy, to jest kilkadziesiąt przypadków, które udało mi się odpisać. Wyruszyłam więc pierwszym możliwym pociągiem w sobotę do Łodzi. Mogłam tam pozostać tylko kilka godzin, aby w poniedziałek rano stawić się do dalszej pracy. W Łodzi udało mi się spotkać z dowódcą Oddziału II. Obejrzałam przywieziony materiał. Był powściągliwy w jego ocenie. Drugi tydzień pracy minął względnie spokojnie. Odpisywanie danych dla naszego wywiadu odbywało się jednak w warunkach trudnych, niemal na oczach wielu osób. Na szczęście doszłam szybko do wprawy i wykonywałam każdą chwilę nieuwagi lub odejście od stanowiska kogoś z najbliższego otoczenia, aby przynieść je na kartki informacyjne na nasz użytek i ukryć je przy sobie lub za okładką książki, którą przynosiłam do pracy. Była to «Terminologia medyczna». Przy wyjściu zdarzały się rewizje.

Spotkanie w najbliższą niedzielę w Łodzi podniosło mnie na duchu. Moi szefowie nie ukrywali entuzjazmu. Mieli już ocenę materiału nie tylko dowództwa AK, ale i aliantów. Należało więc wyżyć siły, by zdobyć jak najwięcej materiału z Centralnego Archiwum. W mojej dalszej pracy starałam się dojść do pewnej perfekcji. Pomagał mi w tym stan wewnętrzny napięcia i pełna koncentracja. Był to okres, w którym sens istnienia ograniczył się do tego, ile zdołam zdobyć materiału w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy.

Warunki bytowe były ważne ze względu na konieczność przechowywania materiału. Nie zapewniał ich pokój w domu akademickim, w którym razem ze mną mieszkały niemieckie studentki. Niezbędny był przeto odpowiedni lokal. Udało mi się znaleźć pokój w amfildzie małego piętrowego domu we wschodniej dzielnicy Berlina — Karlshorst. Właścicielem domu był emerytowany stolarz, prawie całkowicie głuchy, około 80-letni zasuszony starzec, mieszkający wraz z żoną, zgarbioną starszą, zabieganą i wiecznie uzależnioną się na wojnę i męża. Pokoik był mały i zagrożony starymi meblami, w których łatwo było ukryć zbierany materiał. W każdą sobotę zawoziłam ten materiał do Łodzi. Entuzjazm moich dowódców nie malał. Kiedyś mjr Jabłoński powiedział, że nadeszła ocena aliantów, według której przekazywane im materiały mają bardzo dużą wartość. Powiedział dosłownie: «Sama pani praca wystarczy, aby utrzymać Oddział II w Łodzi. Materiały przekazywane przez panią pozwalają bowiem rozpracowywać min. wielkie jednostki niemieckie walczące na froncie wschodnim... w kluczowym okresie decydujących o losach tej wojny walk»»).

Halina Kłab pracowała w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie 8 tygodni. Przez 8 tygodni zawoziła w każdą sobotę cenny materiał będący cotygodniowym plonem jej pracy.

sienny deszcz. Gdzieś po drodze na stację U-Bahn przy Friedrichstrasse, ślad zamierzała odejść do Karlshorstu, wstąpiła do małej piekarni, aby kupić chleb. Nie spodziewała się niemego śledcy, gdy jedna z dwóch sprzedawczyń wyszła, a druga poprosiła ją, aby chwilkę poczekała na pewną piniądkę. Ta, która wyszła, powróciła po chwili z policjantem. Żądał okazania dowodu osobistego, odebrał kartkę żywnościową i zaprowadził do najbliższego komisariatu policji kryminalnej. Kartka, którą dano jej w Łodzi, miała być fałszywa. W komisariacie policji kryminalnej przy dworcu Friedrichsbahnoff poddano ją rewizji. W pewnej chwili rewizujący otworzył książkę, w której ukryte były kartki z zanotowanymi na nich drobnym pismem numerami poczty polowej, lokalizacją polowych szpitali, punktów opatrunkowych i numerami oraz lokalizacją niemieckich jednostek frontowych. W tym momencie do pomieszczenia, w którym odbywała się rewizja, wpadł urzędnik krypto i odciągnął rewizującego do sąsiedniego pomieszczenia. Wprowadzono tam właśnie sprawców kradzieży walizek na dworcu.

Halina Kłab pozostała w długim ciemnym pomieszczeniu z dwoma pilnującymi jej policjantami. Postanowiła działać. Z pomocą przyszedł jej trzeci policjant, który przyniósł swoim kolegom nadzwyczajne wydanie berlińskiej popołudniówki. Gdy zaczęli czytać gazetę, wyjęła wszystkie kartki z leżącej na stole książki i schowała do wewnętrznej kieszeni żakietu. Lektura specjalnego wydania gazety musiała być interesująca, bowiem na prośbę udania się do ubikacji jeden z czytających policjantów wskazał jej w korytarzu drzwi do ubikacji, a sam powrócił do przerwanej lektury. Zdażyła spuścić wodę spłukując podarte kartki, gdy w pokoju, w którym przebywali policjanci, rozległ się niesamowity krzyk urzędnika prowadzącego śledztwo.

Halina Kłab, uwolniona z obciążającego ją materiału, robiła w czasie dalszego śledztwa wrażenie niewinnej ofiary, która przez przypadek miała przy sobie fałszywą kartkę żywnościową. Kartek takich w tym czasie krążyło w Berlinie wiele. Zrzucali je aliancy lotnicy, kolportowali agenci polskiego wywiadu. Po spisaniu protokołu i personaliów z fałszywego dowodu osobistego została zwolniona. Mogła powrócić do pracy w Centralnym Archiwum, ale dowódcy jej obawiali się zasadzki i kazali opuścić Berlin. I mieli rację. Gdy po pewnym czasie odwiedziła swoją gospodynię w Karlshorst, dowiedziała się, że poszukiwano ją gestapo.

W maju 1944 r. po 4- i półrocznej działalności wywiadowczej Halina Kłab została aresztowana w Łodzi i osadzona w więzieniu śledczym gestapo przy ul. Gdańskiej 13. Nastąpiło to po wykryciu przez gestapo archiwum Łódzkiego Okręgu AK, w którym znajdowały się raporty wywiadowcze przekazywane przez nią z Berlina. Były one głównym dowodem oskarżenia. Skazano ją na karę śmierci. Uratowała ją ofensywa Armii Radzieckiej i panika wywołana wśród Niemców zbliżaniem się frontu do Łodzi.

Za swą działalność Halina Kłab odznaczona została Krzyżem Wirtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.



Halina Kłab

zastępstwa ucieszyła się bardzo. Okazało się jednak, że w pracy w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej niezbędna jest znajomość łacińskich nazw jednostek chorobowych. Kłab знаła łacinę, była jednak dopiero po pierwszym roku studiów medycznych i nie znała terminologii klinicznej. Zapewniła jednak swoją rozmówczynię, że jest w stanie uzupełnić wszelkie braki w tym zakresie.

Studentce szukającej zastępstwa zależało bardzo na wyjeździe z Berlina, toteż pomagała Halinie Kłab wypisywać potrzebne określenia łacińskie. Młoda dziewczyna dysponowała w owym czasie doskonałą pamięcią i potrafiła zapamiętać niezwykle szybko duży zasób wiadomości. Rozpoczynając pracę w wywiadzie, gdy jej polecono nauczyć się biegle języka niemieckiego, opanowała go w ciągu kilku miesięcy. Toteż bez większego trudu przyswoiła sobie terminologię medyczną i jej poprzedniczka uznała, że może zgłosić ją jako swą zastępczynię generałowi będącemu szefem Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej.

O tym, co było dalej, niech opowie sama Halina Kłab: „Szłam z nią w ową «paszcze lwa» z mieszanym uczuciem. Bałam się zawsze, aby nie «wpaść» głupio, ale zamiłowanie do ryzyka musiało stać się moim udziałem

o zaufaniu, na jakie zasługuję. Generał przyjął więc ode mnie na stojąco krótką przysięgę, a następnie oświadczył, że powiedzenie komukolwiek gdzie i co będę robiła grozi surowymi sankcjami, do kary śmierci włącznie.

Po krótkiej prezentacji oficer dyżurny zaprowadził mnie przez długie korytarze i wysokie schody pruskiego parlamentu (Reichstagu), którego podpaleniem Hitler próbował obciążyć Dymitrowa, na najwyższe piętro. Znalazłam się w olbrzymiej sali ze szklanym sufitem. Przy wielu ogromnych stołach siedzieli lub stali nad stosami papierów żołnierze w roboczych mundurach bez dystynkcji. Byli to pracownicy działów sanitarnych, wszyscy już po «zaprawie frontowej», którzy jako rekonwalescenci dawali swój wkład w zwycięstwo III Rzeszy, pilną i wytrwałą pracą w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej.

Przez pierwsze dwa czy trzy dni starałam się wciągnąć w żmudną pracę akordowo-taśmową. Wprowadziłam nie pamiętam już liczb, ale pamiętam na czym polegała ta «praca». Żołnierz podawał mi plik kartek z krótką historią choroby. Na każdej z nich były dane, które należało zasztyfrować odpowiednimi liczbami. Wśród danych, poza rozpoznaniem pisanym po łacinie przez lekarzy, były dane personalne rannego lub

WYWIADOWCZYNI AK

JULIUSZ POLLACK

NIEZALEŻNIE od stałych rezydentów, na terenie Berlina przebywało wielu agentów polskiego wywiadu, wysyłanych do stolicy III Rzeszy ze specjalnymi zadaniami. Było wśród nich kilka kobiet. Szczególną aktywnością odznaczała się Halina Kłab. Ta młoda dziewczyna, która do organizacji konspiracyjnej wstąpiła w grudniu 1939 r. mając zaledwie 16 lat, w swojej działalności wywiadowczej odnosiła niezwykle sukcesy.

Przed przybyciem do Berlina Halina Kłab na rozkaz szefa II Oddziału Łódzkiego Okręgu ZWZ AK kpt. dypl. (plk.) Zygmunta Walter-Jankego („Gertruda”) podpisała volksliste i wyjechała do Kalisza. Z Kalisza przesyłała kpt. Jankemu raporty wywiadowcze i na jego polecenie wyjeżdżała do Rzeszy w celach wywiadowczych. Na terenie Niemiec zajmowała się także kolportażem wydawnictw w języku niemieckim, wydawanych przez Wydział „N” („Niemcy”) Biura Informacji i Propagandy (BIP) KG AK, mających na celu podważenie morale niemieckiego społeczeństwa. Trasy jej podróży wiodły przez wiele miast. Odwiedzała Berlin, Monachium, Norwimberg, Rostock, Augsburg, Ulm, Stuttgart, Koblencję, Kilonię, Szczecin. Komunikowała się w tych miastach z Polakami wysłanymi przez kierownictwo konspiracji w transporcie robotników przymusowych dla prowadzenia w Niemczech działalności wywiadowczej i dywersyjnej.

Podróże te były bardzo męczące. Trwały często dwa, trzy i więcej dni bez wytchnienia. Nie mogła zatrzymać się w hotelu, aby przespacerować kilka godzin, gdyż zwróciłoby to uwagę Niemców. Stąd konieczność przesiadania się z pociągu na pociąg. Podczas takich rozjazdów na każdym kroku groziło jej aresztowanie. Często mogła wpaść przez przypadek w najmniej oczekiwaną chwilę. Czasem tylko przysłowiowy łut szczęścia ratował ją przed nieuniknionym, zdawałoby się, aresztowaniem.

Jesienią 1942 r. Halina Kłab wysłana została z Kalisza do Wiednia. Na rozkaz organizacji rozpoczęła studia medyczne na uniwersytecie wiedeńskim. Zamieszkała przy Hofstadtgasse w wynajętym pokoju u 64-letniej Wiedni. W pokoju tym pisała meldunki wywiadowcze i adresowała setki kopert, w których przysyłała pocztą wydawnictwa „N” do rodzin żołnierzy Wehrmachtu poległych na froncie. Nazwiska poległych czerpała z nekrologów, a adresy ich rodzin z księżki telefonicznej.

W 1943 r. Oddział II Łódzkiego Okręgu AK skierował swoją działalność na Niemcy północne i zachodnie. W związku z tym nowy szef tego Oddziału mjr Bolesław Jabłoński („Emma”) rozkazał Helenie Kłab

Morzem Północnym, w którego stocznicach Niemcy produkowali większość jednostek swojej floty wojennej. Przed wyjazdem przeszła dwutygodniowe przeszkolenie w zakresie wywiadu morskiego. Obejmowało ono znajomość jednostek pływających, zwłaszcza okrętów wojennych, ich uzbrojenia, szybkości, stopni wojskowych w marynarce itp. Znajomość ją również z obsługą małego aparatu fotograficznego, pozwalającego na wykonywanie zdjęć bez przysuwania aparatu do oka.

Głównym celem wyjazdu Haliny Kłab do Hamburga było rozpoznanie jednostek obrony przeciwlotniczej, zwłaszcza stanowisk dział przeciwlotniczych, sposobów maskowania ważniejszych obiektów wojskowych w mieście i w porcie, miejsca stacjonowania jednostek wojsk lądowych i marynarki wojennej, produkcji wojennej stoczni hamburskich, sytuacji ludności ewwilnej i zatrudnionych w Hamburgu robotników cudzoziemskich.

Halina Kłab dwukrotnie wyjeżdżała z Łodzi do Hamburga. Przeżyła tam kilka nalotów bombowych, w czasie których zginęło tysiące ludzi, całe dzielnice obrócone zostały w gruzowiska i popiołiska. Szczęście sprzyjało jej. Wychodziła cało z niejednej opresji, wykonała wszystkie powierzone jej zadania. Na posiadonym planie Hamburga i dodatkowo zrobionym szkicu udało się jej narysować szereg obiektów, m.in. doskonale zamaskowane tereny stoczni „Focke-Wulf”, dla nie wtajemniczonego oka widoczne tylko jako wzgórze porosłe z rzadka drzewami i pokryte gdzieniegdzie domkami-makietami. Przyniesione przez nią materiały zostały wysoko ocenione przez jej szefa.

W sierpniu 1943 r. Halina Kłab otrzymała rozkaz wyjazdu do Berlina. W stolicy III Rzeszy pierwszy punkt „zaczepienia” znalazła w domu akademickim dla studentek przy Oranienburgstrasse, znajdującym się w pobliżu dworca głównego Friedrichsbahnhof i stacji kolejki podziemnej U-Bahn o tej samej nazwie. Po zamieszkaniu w tym domu podслуchała rozmowę dwóch studentek. Jedna z nich zaliła, się że nie może wyjechać z Berlina do rodziców, ponieważ komendant Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej (Central Archiv für Wehrmedizin), gdzie odbywa praktykę wakacyjną, nie chce jej zwolnić, jeśli nie da mu ja-kiejś studentki w zastępstwie. Było to okres, kiedy Berlin był często bombardowany zarówno w nocy, jak i w dzień i niełatwo było znaleźć studenta, który w okresie wakacyjnym zgodziłby się pozostać w bombardowanym mieście.

Halina Kłab szybko zorientowała się, że praca w wojskowej instytucji umożliwi jej może zdobycie cennych wiadomości dla wywiadu, po-



Halina Kłab

zastępstwa ucieszyła się bardzo. Okazało się jednak, że w pracy w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej niezbędna jest znajomość łacińskich nazw jednostek chorobowych. Kłab znała łacinę, była jednak dopiero po pierwszym roku studiów medycznych i nie znała terminologii klinicznej. Zapewnia jednak swoją rozmówczynią, że jest w stanie uzupełnić wszelkie braki w tym zakresie.

Studentce szukającej zastępstwa zależało bardzo na wyjeździe z Berlina, toteż pomagała Halinie Kłab wypisywać potrzebne określenia łacińskie. Młoda dziewczyna dysponowała w owym czasie doskonałą pamięcią i potrafiła zapamiętać niezwykle szybko duży zasób wiadomości. Rozpoczynając pracę w wywiadzie, gdy jej polecono nauczyć się biegle języka niemieckiego, opanowała go w ciągu kilku miesięcy. Toteż bez większego trudu przyswoiła sobie terminologię medyczną i jej poprzedniczka uznała, że może zgłosić ją jako swą zastępczynię generalowi będącemu szefem Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej.

O tym, co było dalej, niech opowie sama Halina Kłab: „Szłam z nią w ową «paszczą łwa» z mieszanym uczuciem. Bałam się zawsze, aby nie «wpaść» głupio, ale zamiłowanie do ryzyka musiało stać się moim udziałem pod koniec czwartego roku okupacyjnej nocy i ponad 2- i półletniej

graszyska, a następnie odczytywałam przepustkę podczas kilkakrotnej kontroli, idąc obok mojej «boleśniczki», melosno starej znajomej, która poręczała mi jako swą godną zastępczynię.

Sam ciewe — generał i dyrektor Centralnego Archiwum, nie okazał się groźnym. Był stary, do służby wojskowej zapewne już niezdolny, ale dzięki dawnym zasługom dano mu to ważne podczas wojny stanowisko. Rozmowa była krótka, bo wiem o moich «kwalifikacjach» poinformowała go już poprzedniego dnia moja poprzedniczka, jak też



Halina Kłab

wa ucieszyła się bardzo. Powiedziała mi jednak, że w pracy w Centralnym Archiwum Medycyny wojny niezbędna jest znajomość łacińskich nazw jednostek anatomicznych. Kłab znała łacinę, ale dopiero po pierwszym udzieleniu jej pomocy medycznej i nieznajomości terminologii klinicznej. Zapewniła swoją rozmówczynię, że jest w stanie uzupełnić wszelkie braki w tym zakresie.

W czasie szukającej zastępstwa bardzo na wyjeździe z Berlinu pomagała Halinie Kłab w koniecznych określeniach łacińskich. Młoda dziewczyna dysponowała w owym czasie doskonałą pamięcią i potrafiła zapamiętać niesłychanie dużo zasób wiadomości, począwszy od wywiadów jej polecono nauczyć się języka niemieckiego, opanować w ciągu kilku miesięcy. To większego trudu przyswoić terminologię medyczną i jej znaczenia, że może zgłosić swą zastępczynię generalnemu szefem Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej.

Halina Kłab: „Siedziałam z nią w mieszanym towarzystwie. Bałam się zawsze, aby nie wydać się głupio, ale zamiłowanie do języka niemieckiego musiało stać się moim udziałem. W końcu czwartego roku okazywało się, że ponad 2- i półletniej

o zaufaniu, na jakie zasługuję. Generał przyjął więc ode mnie na stojąco krótką przysięgę, a następnie oświadczył, że powiedzenie komukolwiek gdzie i co będę robiła grozi surowymi sankcjami, do kary śmierci włącznie.

Po krótkiej prezentacji oficer dyżurny zaprowadził mnie przez długie korytarze i wysokie schody pruskiego parlamentu (Reichstagu), którego podpaleniem Hitler próbował obciążyć Dymitrowa, na najwyższe piętro. Znalazłam się w ogromnym sali ze szklanym sufitem. Przy wielu ogromnych stołach siedzieli lub stali nad stosami papierów żołnierze w roboczych mundurach bez dystynkcji. Byli to pracownicy działów sanitarnych, wszyscy już po «zaprawie frontowej», którzy jako rekonwalescenci dawali swój wkład w zwycięstwo III Rzeszy, pilną i wytrwałą pracą w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej.

Przez pierwsze dwa czy trzy dni starałam się wciągnąć w żmudną pracę akordowo-taśmową. Wprawdzie nie pamiętam już liczb, ale pamiętam na czym polegała ta praca. Żołnierz podawał mi plik kartek z krótką historią choroby. Na każdej z nich były dane, które należało zasztyfować odpowiednimi liczbami. Wśród danych, poza rozpoznaniem piśmianym po łacinie przez lekarzy, były dane personalne rannego lub chorego żołnierza frontowego, jego stopień wojskowy, ale i to, co wy-

pomocy, lokalizacja szpitala polowego i szpitala wojskowego, do którego ranny lub chorey żołnierz został przewieziony.

Zorientowałam się, że mam w ręku ważne informacje, na podstawie których można precyzyjnie określić poszczególne jednostki wojskowe znajdujące się na froncie z ich lokalizacją oraz straty przez nie ponoszone. Pragnęłam przekazać swą zdobycz niezwłocznie moim zwierzchnikom. Plan kilkunastu dni pracy, to jest kilkadziesiąt przypadków, które udało mi się opisać. Wyruszyłam więc pierwszym możliwym pociągami w sobotę do Łodzi. Mogłam tam pozostać tylko kilka godzin, aby w poniedziałek rano stawić się do dalszej pracy. W Łodzi udało mi się spotkać z dowódcą Oddziału II. Obejrzał przywieziony materiał. Był powściągliwy w jego ocenie. Drugi tydzień pracy minął względnie spokojnie. Odpisywanie danych dla naszego wywiadu odbywało się jednak w warunkach trudnych, niemal na oczach wielu osób. Na szczęście doświadczyłam tylko kilku godzin, aby przynieść je na kartki informacyjne na nasz użytek i ukryć je przy sobie lub za okładką książki, którą przynosiłam do pracy. Była to «Terminologia medyczna». Przy wyjściu zdarzały się rewizje.

Spotkanie w najbliższą niedzielę w Łodzi podniosło mnie na duchu. Moi szefowie nie ukrywali entuzjazmu. Mieli już ocenę materiału nie tylko dowództwa AK, ale i aliantów. Należało więc wyteńczyć siły, by zdobyć jak najwięcej materiału z Centralnego Archiwum. W mojej dalszej pracy starałam się dojść do pewnej perfekcji. Pomagał mi w tym stan wewnętrznej napiętości i pełna koncentracja. Był to okres, w którym sens istnienia ograniczał się do tego, ile zdołam zdobyć materiału w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy.

Warunki bytowe były ważne ze względu na konieczność przechowywania materiału. Nie zapewniał ich pokój w domu akademickim, w którym razem ze mną mieszkali niemieckie studentki. Niezbędny był przede wszystkim lokal. Udało mi się znaleźć pokój w amfiladzie małego piętrowego domu we wschodniej dzielnicy Berlina — Karlshorst. Właścicielem domu był emerytowany stolarz, prawie całkowicie głuchy, około 80-letni zasuszony starzec, mieszkający wraz z żoną, zgarbioną staruszką, zabieganą i wiecznie ułajająca się na wojnę i męża. Pokoik był mały i zagracony starymi meblami, w których łatwo było ukryć zbierany materiał. W każdą sobotę zwoziłam ten materiał do Łodzi. Entuzjazm moich dowódców nie marniał. Kiedyś mjr Jabłoński powiedział, że nadeszła ocena aliantów, według której przekazywane im materiały mają bardzo dużą wartość. Powiedział dość słownie: «Sama pani praca wystarczy, aby utrzymać Oddział II w Łodzi. Materiały przekazywane przez panią pozwalają bowiem rekonstruować min. wielkie jednostki niemieckie walczące na froncie wschodnim, w kluczowym okresie decydujących o losach tej wojny walki»).

Halina Kłab pracowała w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie 8 tygodni. Przez 8 tygodni zwoziła w każdą sobotę cenny materiał będący cotygodniowym plonem jej pracy. Udało się jej nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Gdy pod koniec 8 tygodnia wycho-

sił stary deszcz. Gdzieś po drodze na stację U-Bahnu przy Friedrichstrasse, stała zamierzając odejść do Karlshorstu, wstąpiła do małej piekarni, aby kupić chleb. Nie spodziewała się niczego złego, gdy jedna z dwóch sprzedawczyń wyszła, a druga poprosiła ją, aby chwilkę poczekała na resztę pieniężną. Ta, która wyszła, powróciła po chwilę z policjantem. Zażądał okazania dowodu osobistego, odebrał kartkę żywnościową i zaprowadził do najbliższego komisariatu policji kryminalnej. Kartka, którą dano jej w Łodzi, miała być fałszywa. W komisariacie policji kryminalnej przy dworcu Friedrichsbahnhof poddano ją rewizji. W pewnej chwili rewizujący otworzył książkę, w której ukryte były kartki z zanotowanymi na nich drobnym piśmem numerami poczty polowej, lokalizacją polowych szpitali, punktów opatrunkowych i numerami oraz lokalizacją niemieckich jednostek frontowych. W tym momencie do pomieszczenia, w którym odbywała się rewizja, wpadł urzędnik krypto i odciągnął rewidenta do sąsiedniego pomieszczenia. Wprowadzono tam właśnie sprawców kradzieży walizek na dworcu.

Halina Kłab pozostała w długim ciemnym pomieszczeniu z dwoma pilnującymi jej policjantami. Postanowiła działać. Z pomocą przyszedł jej trzeci policjant, który przyniósł swoim kolegom nadzwyczajne wydanie berlińskiej popołudniówki. Gdy zaczęli czytać gazetę, wyjęła wszystkie kartki z leżącej na stole książki i schowała do wewnętrznej kieszeni żakietu. Lektura specjalnego wydania gazety musiała być interesująca, bowiem na prośbę udania się do ubikacji jeden z czytających policjantów wskazał jej w korytarzu drzwi do ubikacji, a sam powrócił do przerwanej lektury. Zdążyła spuścić wodę splukującą podarte kartki, gdy w pokoju, w którym przebywali policjanci, rozległ się niesamowity krzyk urzędnika prowadzącego śledztwo.

Halina Kłab, uwolniona z obciążającego ją materiału, robiła w czasie dalszego śledztwa wrażenie niewinnej ofiary, która przez przypadek miała przy sobie fałszywą kartkę żywnościową. Kartek takich w tym czasie krążyło w Berlinie wiele. Zrzucali je aliancy lotnicy, kolportowali agenci polskiego wywiadu. Po spisaniu protokołu i personalii z fałszywego dowodu osobistego została zwolniona. Mogła powrócić do pracy w Centralnym Archiwum, ale dowódcy jej obawiali się zasadzki i kazali opuścić Berlin. I mieli rację. Gdy po pewnym czasie odwiedziła swoją gospodynię w Karlshorst, dowiedziała się, że poszukiwano ją gestapo.

W maju 1944 r. po 4- i półrocznej działalności wywiadowczej Halina Kłab została aresztowana w Łodzi i osadzona w więzieniu śledczym gestapo przy ul. Gdańskiej 13. Nastąpiło to po wykryciu przez gestapo archiwum łódzkiego Okręgu AK, w którym znajdowały się raporty wywiadowcze przekazywane przez nią z Berlina. Były one głównym dowodem oskarżenia. Skazano ją na karę śmierci. Uratowała ją ofensywa Armii Radzieckiej i panika wywołana wśród Niemców zbliżaniem się frontu do Łodzi.

Za swą działalność Halina Kłab odznaczona została Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

KONIEC

POŻEGNANIE

Halina Szwarc

Po długiej i ciężkiej chorobie 28 maja br. zmarła prof. dr med. Halina Szwarc – bohaterski agent wywiadu Polski Podziemnej, twórczyni i założycielka pierwszego w Polsce uniwersytetu III wieku, nieoceniona i ukochana wykładowca i wychowawca kilku pokoleń.

Rok 1939 – Niemcy napadają na Polskę. 16-letnia Halina Kłąb, wówczas uczennica gimnazjum w Łodzi jest wstrząśnięta – wszystkie jej ideały, zamierzenia i marzenia legły w gruzach. Nie może się z tym pogodzić, szuka kontaktów z podziemnym wojskiem polskim. Władze AK na terenie Łodzi planują wykorzystanie inteligentnej i zdeeterminowanej dziewczyny w wywiadzie na terenie Niemiec. Halina Kłąb w ciągu kilku miesięcy opanowuje na tyle dobrze język niemiecki, że może być wysłana na teren wroga.

Początkowo, udając Niemkę, bierze udział w tzw. akcji N. Był to kolportaż gazetek w języku niemieckim w celu rozpowszechniania informacji o sytuacji Niemiec. Miały one szerzyć wśród Niemców przekonanie, że mimo wielu zwycięstw czeka ich nieuchronna klęska, a w konsekwencji kara za zbrodnie. Panna Halina rozsyłała gazetki w zaklejonych kopertach setkami na specjalnie wybrane adresy w Wiedniu, Monachium, Norymberdze, Frankfurt nad Menem, Kolonii, Hanowerze, Hamburgu i wielu innych miastach Rzeszy. Jak wspomina w swojej autobiograficznej książce – dopiero w 1944 r. w czasie przesłuchań i tortur w gestapo nabrała przekonania, jak ważna była jej akcja i ile zamieszania wywołała wśród Niemców.

W 1943 r. dostała kolejny rozkaz wyjazdu z określonym zadaniem wywiadowczym do Hamburga – chodziło m.in. o informacje na temat rozmieszczenia jednostek obrony przeciwlotniczej w porcie, rozmieszczenia i sposobu maskowania ważnych obiektów wojskowych i cywilnych na terenie miasta i portu. Jej precyzyjne raporty przyczyniły się – według oceny jej przełożonych z AK i rządu londyńskiego – do bardziej skutecznego bombardowania Hamburga przez alianckie lotnictwo. Działalność II Oddziału AK w Łodzi, głównie dzięki pracy Haliny Kłąb, została wysoko oceniona przez aliantów, a gen. Eisenhower przyznał oddziałowi wysokie odznaczenie.

Wśród niezwykłych akcji p. Haliny (wówczas już 18-latki) należy wymienić pracę w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie, które mieściło się w gmachu dawnego Reichstagu. Dostała się tam przez przypadek, a wykorzystała to w maksymalny sposób dla polskiego wywiadu. Na podstawie wynoszonych przez nią danych władze AK uzyskiwały dokładne informacje o rozmieszczeniu i rozmiarach strat poszczególnych jednostek Wehrmachtu. Te dane były wg oceny władz AK wprost bezcenne.

Halina Kłąb była kobietą o żelaznym charakterze. Właściwie wszystko sprzyściło się przeciwko niej. Przeszła więzienie gestapowskie, potem była poszukiwana i przesłuchiwana przez UB, szycanowana za przeszłość akowską – wszystko to uniemożliwiało właściwą jej karierę naukową. Mimo to ukończyła medycynę, uzyskała docenturę i profesurę. Od 1974 r. zajęła się gerontologią, organizując od podstaw Zakład Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. W 1975 r. zorganizowała pierwszy w Polsce uniwersytet III wieku – na jego wzór w następnych latach powstało 28 takich uniwersytetów w całym kraju.

W 1999 r. wydała nakładem wyd. Neriton „Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK”. Książkę zakończyła dramatycznym apelem: „Ratujcie nasz kraj młodzi. Bądźcie świadomi

odpowiedzialności przed społeczeństwem. Nie marnujcie historycznej szansy wolności, na którą tak wielu z mojego pokolenia czekało nadaremnie”.

Prof. Szwarc była osobą niezwykle skromną. Miała jednak niepowtarzalny urok i czar. Trudno nawet wyjaśnić, dlaczego ludzie tak do niej lgnęli.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych – czasem nie jest to w pełni prawdą. Mam głębokie przekonanie, że prof. Haliny Szwarc przez wiele lat nikt nie zastąpi. Będzie nam jej bardzo brak. Cześć jej pamięci.

PROF. DR ANDRZEJ DANYSZ



Halina Szwarc

I/13

W dniu 28 maja br. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie prof. dr med. Halina Szwarc – bohaterski agent wywiadu Polski Podziemnej, twórcza i założyciel pierwszego w Polsce Uniwersytetu III Wieku, nieoceniony i ukochany wykładowca i wychowawca kilku pokoleń.

Rok 1939 – Niemcy napadają na Polskę. 16-letnia Halina Kłęb, wówczas uczennica gimnazjum w Łodzi, jest wstrząśnięta – wszystkie jej ideały, zamierzenia i marzenia legły w gruzach. Nie może się z tym pogodzić, szuka kontaktów z podziemnym wojskiem polskim. Władze AK na terenie Łodzi planują wykorzystanie inteligentnej i zdeterminowanej dziewczyny w wywiadzie na terenie Niemiec. Halina Kłęb w ciągu kilku miesięcy opanowuje na tyle dobrze język niemiecki, że może być wysłana na teren wroga.

Początkowo, udając Niemkę, bierze udział w tzw. akcji N. Był to kolportaż gazetki w języku niemieckim w celu rozpowszechniania informacji o sytuacji Niemiec. Miały one szerzyć wśród Niemców przekonanie, że mimo wielu zwycięstw czeka ich nieuchronna klęska, a w konsekwencji kara za zbrodnie. Panna Halina rozsyłała gazetki w zaklejonych kopertach setkami na specjalnie wybrane adresy w Wiedniu, Monachium, Norymberdze, Frankfurt nad Menem, Kolonii, Hanowerze, Hamburgu i wielu innych miastach Rzeszy. Jak wspomina w swojej autobiograficznej książce – dopiero w 1944 r. w czasie przesłuchiwań i tortur w gestapo nabrała przekonania, jak ważna była jej akcja i ile zamieszania wywołała wśród Niemców.

W 1943 r. dostała kolejny rozkaz wyjazdu z określonym zadaniem wywiadowczym do Hamburga – chodziło m.in. o informacje na temat rozmieszczenia jednostek obrony przeciwlotniczej w porcie, rozmieszczenia i sposobu maskowania ważnych obiektów wojskowych i cywilnych na terenie miasta i portu. Jej precyzyjne raporty przyczyniły się – według oceny jej przełożonych z AK i Rządu Londyńskiego – do bardziej skutecznego bombardowania Hamburga przez alianckie lotnictwo. Działalność II Oddziału AK w Łodzi, głównie dzięki pracy Haliny Kłęb, została wysoko oceniona przez aliantów, a gen. Eisenhower przyznał Oddziałowi wysokie odznaczenie.



Wśród niezwykle akcji p. Haliny (wówczas już 18-latki) należy wymienić pracę w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie, które mieściło się w gmachu dawnego Reichstagu. Dostała się tam przez przypadek, a wykorzystała to w maksymalny sposób dla polskiego wywiadu. Na podstawie wynoszonych przez nią danych władze AK uzyskiwały dokładne informacje o rozmieszczeniu i rozmiarach strat poszczególnych jednostek Wehrmachtu. Te dane były wg oceny władz AK wprost bezcenne.

Halina Kłęb była kobietą o żelaznym charakterze. Właściwie wszystko sprzyściło się przeciwko niej. Przeszła więzienie gestapowskie, potem była poszukiwana i przesłuchiwana przez UB, szykanowana za przeszłość akowską – wszystko to uniemożliwiało właściwą jej niezwykłym zdolnościom karierę naukową. Mimo to ukończyła medycynę, uzyskała docenturę i profesurę. Od 1974 r. zajęła się gerontologią, organizując od podstaw Zakład Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. W 1975 r. zorganizowała pierwszy w Polsce Uniwersytet III Wieku – na jego wzór w następnych latach powstało 28 takich uniwersytetów w całym kraju.

W 1999 r. wydała nakładem wyd. Neriton „Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK”. Książkę zakończyła dramatycznym apelem: „Ratujcie nasz kraj, młodzi. Bądźcie świadomi odpowiedzialności przed społeczeństwem. Nie marnujcie historycznej szansy wolności, na którą tak wielu z mojego pokolenia czekało nadaremnie”.

Prof. Szwarc była osobą niezwykle skromną. Miała jednak niepowtarzalny urok i czar. Trudno nawet wyjaśnić, dlaczego ludzie tak do niej lgnęli.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych – czasem nie jest to w pełni prawdą. Mam głębokie przekonanie, że prof. Haliny Szwarc przez wiele lat nikt nie zastąpi. Będzie nam jej bardzo brakowało. Cześć jej pamięci.

PROF. DR ANDRZEJ DANYSZ

Halina Szwarc

W dniu 28 maja br. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie prof. dr med. Halina Szwarc – bohatera agent wywiadu Polski Podziemnej, twórca i założyciel pierwszego w Polsce Uniwersytetu III Wieku, nieoceniony i ukochany wykładowca, wychowawca kilku pokoleń.

Rok 1939 – Niemcy napadają na Polskę. 16-letnia Halina Kłab, wówczas uczennica gimnazjum w Łodzi jest wstrząśnięta – wszystkie jej ideały, zamierzenia i marzenia legły w gruzach. Nie może się z tym pogodzić, szuka kontaktów z podziemnym wojskiem polskim. Władze AK na terenie Łodzi planują wykorzystanie inteligentnej i zdeterminowanej dziewczyny w wywiadzie na terenie Niemiec. Halina Kłab w ciągu kilku miesięcy opanowuje na tyle dobrze język niemiecki, że może być wysłana na teren wroga.

Początkowo, udając Niemkę, bierze udział w tzw. „akcji N”. Był to kolportaż gazetek w języku niemieckim w celu rozpowszechniania informacji o sytuacji Niemiec. Miały one szerzyć wśród Niemców przekonanie, że mimo wielu zwycięstw czeka ich nieuchronna klęska, a w konsekwencji kara za zbrodnie. Panna Halina rozsyłała gazetki w zaklejonych kopertach setkami na specjalnie wybrane adresy w Wiedniu, Monachium, Norymberdze, Frankfurcie nad Menem, Kolonii, Hanowerze, Hamburgu i wielu innych miastach Rzeszy. Jak wspomina w swojej autobiograficznej książce – dopiero w 1944 r. w czasie przesłuchiwań i tortur w gestapo nabrała przekonania, jak ważna była jej akcja i ile zamieszania wywołała wśród Niemców.

W 1943 r. dostała kolejny rozkaz wyjazdu z określonym zadaniem wywiadowczym do Hamburga – chodziło m.in. o informacje na temat rozmieszczenia jednostek obrony przeciwlotniczej w porcie, rozmieszczenia i sposobu maskowania ważnych obiektów wojskowych i cywilnych na terenie miasta i portu. Jej precyzyjne raporty przyczyniły się – według oceny jej przełożonych z AK i Rządu Londyńskiego – do bardziej skutecznego bombardowania Hamburga przez alianckie lotnictwo. Działalność II Oddziału AK w Łodzi, głównie dzięki pracy Haliny Kłab, została wysoko oceniona przez aliantów,

a gen. Eisenhower przyznał oddziałowi wysokie odznaczenie.

Wśród niezwykle trudnych akcji p. Haliny (wówczas już 18-latki) należy wymienić pracę w Centralnym Archiwum Medycyny Wojskowej w Berlinie, które mieściło się w gmachu dawnego Reichstagu. Dostała się tam przez przypadek, a wykorzystała to w maksymalny sposób dla polskiego wywiadu. Na podstawie wynoszonych przez nią danych władze AK uzyskiwały dokładne informacje o rozmieszczeniu i rozmiarach strat poszczególnych jednostek Wehrmachtu. Te dane były wg oceny władz AK wprost bezcenne.

Halina Kłab była kobietą o żelaznym charakterze. Właściwie wszystko sprysnęło się przeciwko niej. Przeszła więzienie gestapowskie, potem była poszukiwana i przesłuchiwana przez UB, sztykano ją za przeszłość akowską – wszystko to uniemożliwiało właściwą jej niezwykłym zdolnościom karierę naukową. Mimo to ukończyła medycynę, uzyskała docenturę i profesurę. Od 1974 r. zajęła się gerontologią, organizując od podstaw Zakład Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. W 1975 r. zorganizowała pierwszy w Polsce Uniwersytet III Wieku – na jego wzór w następnych latach powstało 28 takich uniwersytetów w całym kraju.

W 1999 r. wydała nakładem wydawnictwa Neriton „Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK”. Książkę zakończyła dramatycznym apelem: „Ratujcie nasz kraj młodzi. Bądźcie świadomi odpowiedzialności przed społeczeństwem. Nie macie historycznej szansy wolności, na którą tak wielu z mojego pokolenia czekało nadaremnie”.

Prof. Szwarc była osobą niezwykle skromną. Miała jednak niepowtarzalny urok i czar. Trudno nawet wyjaśnić, dlaczego ludzie tak do niej Ignęli.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych – czasem nie jest to w pełni prawdą. Mam głębokie przekonanie, że prof. Haliny Szwarc przez wiele lat nikt nie zastąpi. Będzie nam jej bardzo brak. Cześć jej pamięci.

PROF. DR ANDRZEJ DANYSZ



12. maj. 3 VI 2002 II/MS

POZOSTA

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 r. zmarła

Ś. † P.

Prof. zw. dr med. gerontolog

HALINA SZWARC

Założycielka w 1975 r. i Prezes pierwszego
Uniwersytetu Trzeciego Wieku
przy Centrum Medycznym

Kształcenia Podyplomowego w Warszawie,
co stało się początkiem ruchu
Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce.

Organizatorka i przewodnicząca sekcji
Uniwersytetów Trzeciego Wieku
przy Polskim Towarzystwie Gerontologicznym.
Prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego
Oddziału Warszawskiego.

Organizatorka i Kierownik Zakładu Gerontologii
z Oddziałem Rehabilitacji Gerontologicznej.
Profesor Zwyczajny Katedry Gerontologii

Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego
w Warszawie.

Członek licznych Towarzystw w kraju i za granicą.

Autorka ponad dwustu publikacji naukowych.

W czasie II Wojny Światowej działająca
w wywiadzie antyhitlerowskim w ZWZ-AK.

Za działalność okupacyjną, pracę naukową
i społeczną otrzymała wiele odznaczeń:

Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami,
Krzyż Walecznych,

Order „Virtuti Militari”, Krzyże: Kawalerski,
Oficerski i Komandorski Orderu Odrodzenia Polski
oraz jedno z najwyższych odznaczeń państwowych –
Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta

Uniwersytet Trzeciego Wieku

w Warszawie

Verte →

II/16

PAMIĘCI

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 r. zmarła

Ś. † P.

**Prof. zw. dr med.
HALINA SZWARC**

Wielce zasłużona inicjatorka
ruchu Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

W 1975 r. założyła pierwszy
Uniwersytet Trzeciego Wieku w Polsce – w Warszawie,
którego przez 25 lat była Kierownikiem.

Odeszła wielka i oddana Przyjaciółka,
po stracie której pozostajemy w głębokim smutku.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach
w dniu 5 czerwca (środa) o godz. 11.00,
po czym nastąpi wyprowadzenie do grobu rodzinnego
na miejscowym cmentarzu.

Najgłębsze wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie

składają

**Zarząd i Słuchacze Uniwersytetu
Trzeciego Wieku w Warszawie**

„Człowiek odchodząc
zabiera ze sobą świat
ale przecież nie tylko swój”

Dnia 3 czerwca 2002 r.
mija pięćrocznica śmierci
mego nigdy niezapomnianego
Męża i Przyjaciela

Ś. † P.

WIKTORA ROŹKO

Bliskich o serdeczną pamięć o Nim
proszą

**żona Halszka
i szwagierka Danuta**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 roku zmarła



prof. zw. dr med. gerontolog
Halina Szwarc

Założycielka w 1975 roku
i prezes pierwszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego
w Warszawie, co stało się początkiem ruchu
Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce.
Organizatorka i przewodnicząca sekcji
Uniwersytetów Trzeciego Wieku
przy Polskim Towarzystwie Gerontologicznym.
Prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego
Oddziału Warszawskiego. Organizatorka i kierownik
Zakładu Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji Gerontologicznej.
Profesor zwyczajny Katedry Gerontologii
Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie.
Członek licznych Towarzystw w kraju i za granicą.
Autorka ponad 200 publikacji naukowych.
W czasie II wojny światowej działająca
w wywiadzie antyhitlerowskim w ZWZ - AK.
Za działalność okupacyjną, pracę naukową i społeczną
otrzymała wiele odznaczeń: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami,
Krzyż Walecznych, Order Virtuti Militari,
Krzyże: Kawalerski, Oficerski i Komandorski
Orderu Odrodzenia Polski
oraz jedno z najwyższych odznaczeń państwowych
- Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta

*Uniwersytet Trzeciego Wieku
w Warszawie*

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 roku zmarła



prof. zw. dr med. gerontolog
Halina Szwarc

Założycielka w 1975 roku
i prezes pierwszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego
w Warszawie, co stało się początkiem ruchu
Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce.

Organizatorka i przewodnicząca sekcji
Uniwersytetów Trzeciego Wieku
przy Polskim Towarzystwie Gerontologicznym.
Prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego
Oddziału Warszawskiego. Organizatorka i kierownik
Zakładu Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji Gerontologicznej.
Profesor zwyczajny Katedry Gerontologii
Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie.

Członek licznych Towarzystw w kraju i za granicą.

Autorka ponad 200 publikacji naukowych.

W czasie II wojny światowej działająca
w wywiadzie antyhitlerowskim w ZWZ - AK.

Za działalność okupacyjną, pracę naukową i społeczną
otrzymała wiele odznaczeń: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami,
Krzyż Walecznych, Order Virtuti Militari,

Krzyże: Kawalerski, Oficerski i Komandorski

Orderu Odrodzenia Polski

oraz jedno z najwyższych odznaczeń państwowych

- Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta

*Uniwersytet Trzeciego Wieku
w Warszawie*

Przystępe Terese Bojarske
v 2003 r.
 P-232/03
 II/49¹

SZWARCOWA HALINA z d. Kłęb (ur. 1923) „Ryszard”, „Jacek II”, n. o. Klomb, por. AK, wywiadowca w II Oddziale Okręgu SZP-ZWZ-AK Łódź, prof. medycyny, założycielka Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Polsce.

Urodziła się 5 maja 1923 w Łodzi, z ojca Wincentego Kłęba i matki Marianny z d. Włodzimierskiej, spokrewnionej przez swoją matkę z niemiecką spolszczoną rodziną tkaczy Voglów. Matka Haliny posiadała wykształcenie średnie i wносиła do rodziny pewne tradycje i przywiązania szlacheckie. Była osobą chorowitą, pełną lęków, trochę neurasteniczką. Ojciec wywodził się z małorolnej, wielodzietnej rodziny chłopskiej z Lipiec Reymontowskich. Usamodzielił się jeszcze w wieku chłopięcym. Pracował w Łodzi jako pomocnik krawiecki, potem budowlany i dzięki własnej pracy został majstrem w tym zawodzie. Halina była jedyną córką powoli dorabiającej się rodziny, żyjącej skromnie, lecz nie pozbawionej ambicji kształcenia i dbałości o zdrowie dziecka.

Od 1930 do 1939 uczęszczała do ekskluzywnej prywatnej szkoły powszechnej i gimnazjum H. Mikłaszewskiej w Łodzi. Szkoła nauczyła ją samodzielności myślenia i umiejętności podejmowania decyzji, utwierdziła w patriotyzmie. Halina wcześniej przerosła umysłowo swoich rodziców, szukając własnych dróg. W wieku 11 lat była aktywną harcerką, zdobyła stopień ochotniczki. Po roku podjęła naukę gry na fortepianie, zrazu prywatnie u E. Kaizer, a następnie w łódzkim konserwatorium pod kierunkiem prof. J. Dobkiewiczowej, a potem prof. Dobkiewicza. Na harcerstwo nie starczyło już czasu. Eksternistycznie zdała egzaminy z I i II kursu harmonii i kontrapunktu, ćwicząc na instrumencie do pięciu godzin dziennie. Mimo iż dopiero nocą odrabiała zadania szkolne, była jedną z pierwszych uczennic. W przyszłości planowała poświęcić się muzyce. W gimnazjum poważny wpływ na jej osobowość wywarła dyrektorka J. Krasicka, jednocześnie nauczycielka historii. Zachęcona przez nią Halina w latach 1938 i 1939 stała się aktywnym członkiem międzyszkolnej, starszomłodzieżowej organizacji „Straż Przednia”, prowadzonej przez J. Krasicką. Pod jej opieką Halina spędziła wakacje 1938 na obozie „Straży” nad Dźwiną w Stajkach. Ostatniego lata przed wybuchem wojny, została wraz z czterema koleżankami delegowana na obóz do Rumunii. Zetknęła się tam z zagadnieniami innych kultur, pomagała przy pracach polowych, zwiedziła szereg zabytkowych miejscowości. Była już wtedy po „małej maturze”.

Wydarzenia września 1939 stały się dla szesnastoletniej/patriotycznie nastawionej dziewczyny, prawdziwym szokiem. Broniąc się przed depresją, z powodu której całkowicie zarzuciła ukochaną muzykę, poszukiwała natychmiastowego kontaktu z konspiracją. Już na przełomie listopada i grudnia, dzięki opinii dawnej drużynowej, została wprowadzona do służby w II Oddziale Okręgu Łódzkiego SZP. Otrzymała natychmiast polecenie szybkiego nauczenia się języka niemieckiego. Kilka lekcji dała jej siostra E. Kaizer, resztę osiągnęła w przeciągu trzech miesięcy, czytając ze słownikiem niemiecką prasę. Na przełomie marca i kwietnia 1940 otrzymała najpierw propozycję, a potem polecenie przyjęcia volkslisty. Po walce z sobą namówiła także matkę i obie złożyły podanie do władz. Zapisła się też do niemieckiej organizacji dziewcząt BDM (Bund der Deutsche Mädchen). Przy końcu marca z rozkazu dowódcy przeprowadziła z „Warthegau” do GG ukrywającego się Niemca żydowskiego pochodzenia. Nie pozostała jednak w Warszawie, przeniesiono ją do Kalisza z poleceniem podjęcia nauki w niemieckiej szkole dla dziewcząt Oberst Mölders Schule für Jungen. Została tam przyjęta warunkowo do klasy VII. Zamieszkała u p. Arodyskiej przedwojennej nauczycielki języka niemieckiego. Dzięki bardzo dobrej odpowiedzi podczas wizytacji władz niemieckich w szkole, otrzymała wkrótce najwyższą grupę volkslisty, nagrodę i przyjęła nazwisko Klomb.

Na polecenie kpt. Zygmunta Waltera-Jankego „Gertrudy”, dowódcy II Oddziału w Okręgu SZP.ZWZ Łódź obserwowała ruchy wojsk okupanta, rozmiary akcji wysiedlania ludności

polskiej i sprowadzania na jej miejsce rodzin niemieckich, rodzaj i liczbę aresztowań. W określonym czasie raporty odbierał jej bezpośredni szef, por. Wacław Kałużniak, który przyjął nazwisko Andreas Luksch, a pseudonim konspiracyjny „Jacek”. Z „Jackiem”, który w podobny jak ona sposób rozpracowywał teren Inspektoratu Kaliskiego AK, pracowała do początku listopada 1941, kiedy to aresztowano go w okolicach Bremy. Wtedy wezwano ją pierwszy raz do gestapo w Kaliszu. Dzięki ustalonym uprzednio z „Jackiem” ewentualnym zeznaniom, udało jej się wyjść cało z opresji. Natomiast „Jacek” został stracony. Halina przejęła jego obowiązki pod pseudonimem „Jacek II”. Raporty składała raz na miesiąc w Łodzi.

W lutym 1942 zdała niemiecką maturę (jedyna z odznaczeniem) i została skierowana do pracy jako nauczycielka niemieckich dzieci w Piwonicach koło Kalisza. Mieszkała początkowo w domu zajmowanym przez Beno Vigro, szefa Siedlungsamt Kalisch. Uczyła nawet jego syna. Jej kontakty organizacyjne obejmowały Zduńską Wolę, dawne powiaty, wieluński, sieradzki i część Opolszczyzny. Na te tereny wyjeżdżała przeważnie w soboty i niedziele, rozwożąc przy tym pisma „Akcji N”.

Obersturmbanführer

Wyobcowana całkowicie ze środowiska polskiego, zmuszona do zerwania kontaktów z rodziną i przyjaciółmi, starała się nie tylko mówić, ale i myśleć po niemiecku. Regularnie dostarczała informacje o rozwoju przemysłu wojennego, o ruchach wojsk, o stosunku urzędników niemieckich do ludności polskiej, o aresztowaniach i wysiedleniach. Zdarzało się, że niektóre raporty pisała na biurku Beno Vigro. Ta ciągła obecność Niemców przysparzała jej dodatkowego stresu. Postarała się więc o przysługujące nauczycielce samodzielne mieszkanie na poddaszu szkoły.

Jesienią 1942 została skierowana do akcji w głębi Niemiec. Wyjechała do Wiednia, gdzie najpierw przez trzy miesiące studiowała slawistykę, po czym przeniosła się na wydział medyczny. Tam łatwiej było „zgubić się” wśród masy studentów. W tym okresie głównie kolportowała prasę „Akcji N”, którą nadawała na różnych pocztach, przy okazji prowadząc obserwacje. Bywała we Wrocławiu, Monachium, Norymberdze, Frankfurtach, Szczecinie. Poczucie zagrożenia obciążonej tajnymi materiałami kolporterki potęgowało uciążliwość tych podróży. Trwały one czasem nawet od 9 do 12 dni, bez możliwości zatrzymania się gdziekolwiek na nocleg. Każdy przyjezdny był bowiem zobowiązany do meldunku i okazania skierowania. „Jacek II” przesiadała się więc z pociągu na pociąg, przeczekiwała na dworcach. Jedyną ochronę stanowił otwarty na kolanach podręcznik medycyny. Wagony były przepelnione wojskiem, najczęściej stała więc w tłoku na korytarzach. Wsłuchiwała się przy okazji w wypowiedzi podróżnych, pilnie obserwując transporty i usiłując nawiązać kontakt z Polakami wywiezionymi na roboty. Wykazywała ogromną odporność psychiczną i fizyczną, przy stałej świadomości, że zdana jest jedynie na siebie i na własny spryt. W Wiedniu, w wynajętym od Frau Wolf pokoju, adresowała nocami koperty listów przeznaczonych do rozwiezienia. W dzień wypadało pokazać się na uczelni. Co dwa tygodnie meldowała się w Łodzi u „Gertrudy”.

7F

Wiosną 1943 mjr Z. Janke został mianowany komendantem Śląskiego Okręgu AK, zaś jego stanowisko w Oddziale II objął cichociemny, żołnierz września i Narwiku, por. Bolesław Jabłoński, „Emma”, znany w sztabie jako „Bill”. (On skierował) Halinę na dwutygodniowe szkolenie w zakresie wywiadu morskiego, a potem w maju, polecił jej rozpracować w Hamburgu jednostki lotnicze, rozmieszczenie obrony naziemnej, maskowanie większych obiektów i portu. Podczas podróży Halina poznała energicznego Niemca, który umożliwił jej pobyt w hamburskim hotelu. Oficjalnie jechała jako studentka medycyny, zainteresowana nauką w hamburskim Instytucie Medycyny Tropikalnej. Nieco później, już w więzieniu,

okazało się, że ów „Niemiec” był węgierskim wywiadowcą, skierowanym do Hamburga w podobnym jak ona celu. Zaopatrzona w aparat fotograficzny wdała się w rozmowę z przewoźnikiem robotników pracujących w porcie, po drugiej stronie Łaby. Udając naiwną uzyskała od niego wiele cennych informacji. Zwiedziła miasto i jego obronne obiekty, wykonując fotografie i szkice. Na prymitywnej mapce zaznaczyła miejsca usytuowania punktów obrony przeciwlotniczej i zamaskowanych bunkrów. Po tygodniu, korzystając z uprzejmości „Niemca-handlowca”, przyjęła od niego bilet na samolot do Wiednia. Tym razem podróż trwała krótko, za to w towarzystwie wysokich niemieckich oficerów. Po powrocie z Wiednia przez Wrocław, zameldowała się ze swoją zdobyczą w Łodzi. Po upływie dwóch tygodni „Emma” polecił jej znów udać się do Hamburga. Zastała miasto bombardowane przez alianckie samoloty, wraz z tamtejszymi mieszkańcami przeżyła kilka dni wśród płonących nocami ulic i obiektów wojskowych. Zetknęła się z paniką i dramatami ludzkimi. Wróciła do Łodzi pełna sprzecznych uczuć, zmęczona, jadąc tym razem towarowymi wagonami przez Poznań. Marzyła o urlopie. W sierpniu i wrześniu podjęła nowe zadanie, tym razem w Berlinie, bez konkretnego zlecenia na zasadzie: „szukaj aż znajdziesz”. Zatrzymała się w domu akademickim medyczek, które odbywały wakacyjną praktykę. Zatrudniła się zrazu w szpitalu Charitie, który cierpiał na brak personelu. Skierowano ją do ambulatorium laryngologicznego, jako pomoc przy zabiegach. Po ośmiogodzinnym dniu pracy wędrowała po mieście, szukając sposobu wykonania zadania. Dzięki łatwowierności niemieckiej studentki udało się jej zastąpić ją w pracy w gmachu Reichstagu, w dziale Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej. Nauczyła się łacińskiej terminologii jednostek chorobowych i kupiła odpowiedni słownik. Po zaprzysiężeniu tajemnicy państwowej znalazła się w dużej grupie żołnierzy - rekonwalescentów, zatrudnionych w tym archiwum. Podawali jej pliki historii chorób, opatrzone danymi personalnymi pacjentów - żołnierzy frontowych. Były tam prócz rozpoznania lekarskich personalia, stopnie wojskowe, numery jednostek polowych, rodzaje i liczby obrażeń. To wszystko należało zaszyfrować, co Halina wykonywała w sali pełnej współpracowników. Zdobyte informacje kryła za okładką podręcznika medycyny. Według zebranych informacji można było w kraju ustalić kierunek i rozmiar ruchów wojsk. W wyniku kilkudniowej pracy Halina poznała kilkaset przypadków, a informacje te szefowie w Łodzi przekazywali niezwłocznie aliantom w Londynie.

Wynajęła mieszkanie u niemieckiego starszego małżeństwa rzemieślników. Każdej sobotniej nocy wyruszała w drogę do Łodzi, wracając znów nocą do Berlina, by w poniedziałek rano stanąć do pracy w berlińskim archiwum. Na drugim spotkaniu „Emma” i jego zastępca „Mikołaj” nie kryli entuzjazmu. Dotarła do nich z Londynu ocena wartości zdobytych przez „Jacka II” materiałów. Halina siedmiokrotnie wracała do tej służby w Berlinie, starając się perfekcyjnie wypełniać zadanie. Nocami budziły ją alarmy lotnicze i odgłosy bomb stale zrzuconych na Berlin przez aliantów. Przy końcu ósmego tygodnia, gdy kupowała kartkowy chleb, zatrzymało ją gestapo. Okazało się, że nieświadomie użyła fałszywej kartki. Szczęśliwie sprawa podlegała policji kryminalnej. Udało jej się w toalecie zniszczyć przygotowany raport, tak że uniknęła wpadki podczas rewizji osobistej. Po spisaniu danych z fałszywego dowodu tożsamości została zwolniona do czasu rozprawy sądowej. Miała się ona odbyć po uzyskaniu ekspertyzy. Pozwoliło jej to powrócić natychmiast do Łodzi. Jednak wysłano ją ponownie do Berlina dla rozpoznania sytuacji. Niemka, u której mieszkała, ostrzegła ją, że jest poszukiwana przez gestapo. Wówczas komendant II Oddziału skierował ją do Warszawy. W końcu marca 1944 podjęła pracę salowej w niemieckim wojskowym szpitalu przy ul. Goszczyńskiego. Po pewnym czasie dowiedziała się, że Niemcy przejęli archiwum II Oddziału, i że w czasie tej akcji poległ zastępca jej szefa - „Mikołaj”. W połowie maja, na skutek alarmującej wiadomości

od matki, wróciła do Łodzi, by zlikwidować placówki w Kaliszu i okolicy. Tam okazało się, że wpadka była wynikiem obecności niemieckiej „wtyczki” w gronie konspiratorów.

Halina została aresztowana razem z matką we własnym mieszkaniu w Łodzi. 26 maja 1944. Szczęściem, ojca nie było w domu. Po krótkim przesłuchaniu matkę wysłano do Ravensbrück, zaś „Jacka II” poddano ciężkiemu śledztwu. Z więzienia przy Gdańskiej przewożono ją na badania do gmachu gestapo przy ul. Anstadta, skąd wracała potwornie skatowana. Dwukrotnie wrzucono ją do podciekłego wodą karceru (na 9 i na 12 dni). Wożono ją na wizję lokalną do Kalisza, Zduńskiej Woli i Wielunia, żądając wskazania kontaktowych adresów.

W ręce gestapo oprócz Haliny trafiło trzech oficerów II Oddziału: „Glina”, „Marek” i „Gustaw”, który został stracony przez Niemców. Uciekając z Łodzi przed zbliżającą się ofensywą Armii Czerwonej gestapo nakazało naczelnikom przetransportować podległych im więźniów do Radogoszczy, gdzie w nocy z 17/18 stycznia 1945 podpalono więzienie. Grupa osób, w której znaleźli się też członkowie II Oddziału, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdołała się uratować. Halina zbiegła z transportu pod Pabianicami. Zbiegli twż w drodze do Radogoszczy „Glina” (por. Glinicki) i „Marek”.

le

Na trzeci dzień po wkroczeniu wojsk sowieckich, odszukał ją mjr Bolesław Jabłoński, który dowiedział się, że jest poszukiwana przez UB i polecił jej zniknąć z Łodzi. Ukrywała się w Warszawie, pod Bloniem, w Rogowie i w Łodzi - bez dowodu osobistego, nie licząc kartki papieru z podpisem por. Glinickiego, potwierdzającym, że przebywała w więzieniu przy ul. Gdańskiej w Łodzi.

W lipcu 1945 wróciła z obozu jej matkę, znalazł się także ukrywający się ojciec. Uspokojona o los rodziców, którzy zamieszkali w Piotrkowie. Halina przeczekiwała na Śląsku czas aresztowań akowców. W październiku 1945 stanęła przed komisją weryfikacyjną w Katowicach, której przewodniczył jej były szef, Zygmunt Walter-Janke. Po ujawnieniu się wyjechała do Poznania, by kontynuować studia medyczne. W następnym roku musiała ponownie wraz z matką stanąć przed sądem w Łodzi. Należało wrócić do rodzowego nazwiska i, mimo zasług, przejść niełatwy proces rehabilitacyjny. Oświadczenie, że podkomendna przyjęła volkslistę na rozkaz władz podziemnych złożył osobiście B. Jabłoński, zaś Z. Walter - Janke pisemnie potwierdził jej działalność i zasługi w konspiracji oraz podał datę ujawnienia.

Te zabiegi nie ochroniły jej przed represjami. W okresie referendum została aresztowana przez UB. Mimo utrudnień w 1948 ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie w Poznaniu, zaś prof. J. Roguski przyjął ją do pracy w Klinice Chorób Wewnętrznych w Poznaniu. W grudniu 1949 wzięła ślub z prawnikiem, Andrzejem Szwarem, nie obciążonym przeszłością konspiracyjną. Nie uniknęła jednak przesładowń UB. Jeszcze w kwietniu 1951, po dłuższym okresie obserwacji, była przesłuchiwana przez kapitana UB przybyłego do Poznania z Warszawy, z zamiarem jej aresztowania. Zabrano ją z pracy w Klinice i przesłuchiowano w siedzibie UB. Zwolniona warunkowo wyjechała do Kalisza, gdzie 8 maja 1951 urodziła syna, Andrzeja. Mimo uzyskania doktoratu nie znalazła zatrudnienia w klinice poznańskiej. Podjęła więc pracę lekarza fabrycznego w Poznaniu, potem w Starołęce, wreszcie internisty-konsultanta i prowadziła poradnię do walki z wolem w Poznaniu. Organizowała też badania terenowe. Jako eksternistka podjęła w Łodzi studia kandydackie z endokrynologii. W czerwcu 1956, podczas zajęć poznańskich, jako jedyny lekarz ratowała rannych w przychodni przy ul. Słowackiego, obok siedziby UB. Wiosną następnego roku podjęła starania o przywrócenie w Polsce Izby Lekarskiej. W 1959, w związku z potrzebą zapewnienia opieki internistycznej

byłym więźniom obozów koncentracyjnych, wstąpiła do ZBOWiD~~X~~. Zorganizowała przychodnię i prowadziła badania nad stanem zdrowia b. więźniów obozów koncentracyjnych i obozów pracy w Niemczech.

Została wiceprzewodniczącą Polskiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. W 1959 obroniła pracę habilitacyjną w AM w Łodzi i na tej podstawie otrzymała etat docenta w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

W 1958 przyszła na świat córka Anna. Nie uratowało to jednak małżeństwa. W 1964 Halina Szwarz zamieszkała z dwojgiem dzieci w Warszawie, pracując jako docent, a w dwa lata później jako profesor w AWF. Zajęła się badaniem wpływu wysiłku fizycznego na stan zdrowia osób w starszym wieku. W końcu lat siedemdziesiątych stała się już znanym specjalistą w dziedzinie gerontologii społecznej. Brała czynny udział w międzynarodowych posiedzeniach gerontologów we Francji, Włoszech, w Szwecji. Aż do 1976, kiedy to przy okazji odwiedziła Hamburg, unikała takich posiedzeń w Niemczech.

Halina Szwarzcowa założyła pod Warszawą pierwszy w Polsce oddział rehabilitacji gerontologicznej. Potem stała się inicjatorką powstania Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Dzięki jej staraniom działają w naszym kraju 23 takie placówki. Tam starsi ludzie nie popadają w depresję samotności lecz uczą się, rozwijają uśpione zainteresowania krajoznawcze, historyczne, artystyczne, słuchają referatów wysokiej klasy naukowców, dyskutują z przyjaciółmi, piszą wspomnienia. Uniwersytet Trzeciego Wieku prowadziła przez 25 lat aż do 1999, przekazując następcom tę funkcję.

Halina Szwarzcowa wydała książkę, w której zamieściła wspomnienia ze swej pracy wywiadowczej (*Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim*). Wcześniej o działalności konspiracyjnej pisała w: *Życie na krawędzi* („Przegląd Lekarski” 1972) oraz w rozdziale *Kolportaż prasy „N” w Reichu*, zamieszczonym w *Akcji „N”* (Warszawa 1972, s. 508-519). Mimo że podczas wojny straciła wielu przyjaciół, m. in. dyrektorkę J. Krasicką, która była dla niej wzorem i autorytetem, ceni sobie obecne życie. W młodości bowiem trwała nieprzerwanie na posterunku, w ciągłym zagrożeniu, wśród wrogów, odrzucona przez społeczeństwo, oddana bez reszty żołnierskiej służbie.

Za udział w walkach z okupantem niemieckim otrzymała Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, a także Krzyż Walecznych, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami za Akcję Hamburg i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami za Akcję Berlin.

Teresa Bojarska

S. Grzebałkowska, *Bardziej Kloss niż Mata Hari*, „Wysokie Obcasy” 2000, nr 38; H. Auderska, *Pisane nocą*, w: *Akcja „N”*, Warszawa 1972, ss. 295, 320; Z. Walter-Janke, *W Łodzi i na Śląsku*, tamże s. 429-431; G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1987, s.s. 113, 273, 406; H. Szwarz, *Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*, Warszawa 1999.

Przystąpienie T. Bojarskie 30 V 05

1 Podk. tel. 30 V 05 /

II/84

Halina Kłab zam. Szwarz urodzona w Łodzi 1923, wywiadowca II oddziału SZP – ZWZ – AK w Łodzi ps. „Ryszard”, „Jacek II”, więźniarka Gestapo, z zawodu prof. Medycyny.

Urodziła się 5 V 1923 z ojca Wincentego Kłaba i matki z domu Włodzimierskiej, przez babkę z domu Vogel, spokrewniona z niemiecką spolszczoną rodziną tkaczy. Matka o wykształceniu średnim zajmowała się domem, ojciec samouk był majstrem budowlanym. Od 1930 do 1939 uczęszczała do prywatnej szkoły powszechnej a potem gimnazjum A. Miklaszewskiej w Łodzi. Jej okres harcerski trwał krótko, gdyż, mają trzynaście lat podjęła dodatkowo naukę gry na fortepianie, zrazu prywatnie a potem w Konserwatorium Łódzkim pod kierunkiem prof. prof. Dobkiewiczów. Eksternistycznie zdała egzaminy I i II kursu harmonii i kontrapunktu, ćwicząc na instrumencie do pięciu godzin dziennie a zadania szkolne odrabiając w nocy. Zamierzała zostać pianistką. Była aktywnym członkiem międzyszkolnej organizacji „Straż Przednia” w której funkcję komendantki pełniła dyrektorka szkoły Miklaszewskiej, dr historii Jadwiga Krasicka (zginęła w Rawensbruck). Pod jej opieką, Halina odbyła dwa obozy szkoleniowe na dalekich krasach latem 1938 i 39, wtedy została delegatką międzynarodowego obozu w Rumunii.

Wydarzenia września i zajęcie Łodzi przez Niemców dla patriotycznie nastawionej nastolatki stały się szokiem. Zrzuciła całkowicie ukochaną muzykę szukając jedynie kontaktu z ruchem oporu. Znalazła go, przez byłą drużynową Bogusławę Sierpińską (poległa w powstaniu). Skontaktowała ją ona z pracownikiem II Oddziału Okręgu Łódzkiego SZP którego dowódca był mjr Zygmunt Walter – Janke „Gertruda”. W początkach roku 40 złożyła przysięgę na jego ręce i otrzymała pseudonim „Ryszard”. W związku z jej pokrewieństwem z rodziną niemieckiego pochodzenia otrzymała polecenie szybkiego nauczania się języka który opanowała samodzielnie w przeciągu trzech miesięcy. Na rozkaz „Gertrudy” złożyła podanie i dokumenty wymagane przez władze z prośbą o przyznanie jej volkslisty. Zapisła się też do niemieckiej organizacji dziewcząt „Bund der Deutsche Madchen” po czym dowódca polecił jej przeprowadzić z Łodzi należącej do Watchegau do Generalnej Guberni ukrywającego się Niemca żydowskiego pochodzenia. Po powrocie, w kwietniu 1940, skierowano ją do podjęcia nauki w niemieckim gimnazjum dla dziewcząt w Kaliszu: Oberst Molders Schule fur Jungen. Przyjęta warunkowo do VII klasy dzięki bardzo dobrej odpowiedzi podczas wizytacji władz niemieckich, otrzymała wkrótce najwyższą grupę volkslisty i nagrodę. Przyjęła nazwisko Klomb i zamieszkała u nauczycielki germanistyki. Do jej zadań należała obserwacja ruchów

wojsk niemieckich rodzaju aresztowań i wysiedleń. W określonym czasie składała raporty bezpośrednio szefowi „Jackowi” (por. Waclaw Kałuzniak). Zlecał jej przepisywanie raportów swoich i jego, które raz w tygodniu składał w Łodzi „Gertrudzie”. „Jacek” objeżdżał rejon kaliski i poza wywiadowczą obserwacją rozwodził prasę „N”. Z czasem, wciągnął ją do tej akcji, gdyż sam wyjeżdżał już na teren ściśle niemiecki. W początkach listopada 1941, został aresztowany w okolicach Bremy. Wtedy wezwano Halinę pierwszy raz do Gestapo w Kaliszu. Dzięki uprzednio ustalonym z „Jackiem” zeznaniu, wyszła cało z tej opresji, lecz „Jacek” został stracony. Halina, przejęła całkowicie jego obowiązki przyjmując pseudonim „Jacek II”. Raporty składała w Łodzi raz w miesiącu.

W lutym 1942 zdała niemiecką maturę, jedyna z odznaczeniem i została skierowana do pracy jako nauczycielka niemieckich dzieci w Piwonicach koło Kalisza. Zamieszkała początkowo w domu zajęтым przez Beno Vigro Obersturmbanfurera, szefa Siedlungsamt Kalisz. Uczyła nawet jego syna, zaś na biurku wszechmocnego Niemca bywało że pisała swoje raporty. W sobotę po pracy objeżdżała na rowerze teren i regularnie dostarczała informacji o rozwoju przemysłu wojskowego, o stosunku urzędników niemieckich do aresztowanych i wysiedlonych, podejmowała w Łodzi i rozwodziła prasę „N-owska”. W związku ze stałym zagrożeniem, przyjęła przyznane jej mieszkanie na poddaszu szkoły.

Późną jesienią 1942 skierowaną ją do akcji wywiadowczej i „N-owskiej” w głębi Niemiec. Podjęła studia slawistyczne w Wiedniu, a po trzech miesiącach przeniosła się na medycynę, gdzie wśród licznych studentów łatwiej było nie zwracać na siebie uwagi. W tym okresie kolportowała głównie pisma „N”, nadają je na różnych pocztach, a przy okazji prowadziła obserwację. Bywała we Wrocławiu, Monachium, Norymberdze, Frankfurcie, Szczecinie. Podróże takie trwały nawet dziewięć lub dwanaście dni bez możliwości noclegu. „Jacek II” przesiadała się więc z pociągu na pociąg odpoczywając na dworcach gdzie można było wykupić zupełną kartkę w której była zaopatrzona. Jedyną ochronę stanowił podręcznik z zakresu medycyny otwarty na kolanach. Często stała w tłoku na korytarzach wagonów przepelnionych wojskiem, starając się słuchać lub wdając w pozornie niezobowiązujące rozmowy. Podczas przerw w podróży nawiązywała kontakt z Polakami wywiezionymi na roboty i wciągała ich do kolportażu prasy „N”. W Wiedniu zaś nocami by nie spostrzegła gospodyni Wolf adresowała koperty listów przeznaczonych do wysłania konkretnym Niemcom. W ciągu dnia pokazywała się na uczelni a co dwa tygodnie meldowała się w Łodzi u „Gertrudy”.

Wiosną 1943 mjr Z. Walter – Janke został mianowany komendantem Śląskiego Okręgu AK a jego stanowisko w Oddziale II objął „Cichociemny” żołnierz września i

Narwiku, por. Bolesław Jabłoński „Emma” znany także jako „Bill”. Skierował on Halinę na dwutygodniowe szkolenie w zakresie wywiadu morskiego. W maju 1943 polecił jej rozpracować w Hamburgu jednostki lotnicze, rozmieszczenie obrony naziemnej, maskowanie obiektów portu. Oficjalnym celem tej studentki medycyny było zainteresowanie nauką w Hamburgskim Instytucie Medycyny Tropikalnej. Poznany w pociągu Niemiec, przypuszczalnie agent węgierskiego wywiadu, ułatwił jej zamieszkanie w hotelu, a potem powrót do Wiednia samolotem w towarzystwie wysokiej rangi oficerów. Zaopatrzona w aparat fotograficzny wdała się w rozmowę w przewoźniku robotników portowych, który przewiózł ją do centrum portu przez Łabę. Potem zwiedziła miasto, wykonując zdjęcia, szkice i mapki sytuacyjne miejsc obrony przeciwlotniczej. Zabawiła w Hamburgu tydzień. Z Wiednia przez Wrocław zameldowała się w Łodzi. Po upływie dwóch tygodni „Emma” wysłał ją ponownie do Hamburga gdzie przeżyła dywanowe naloty bombowe. Wszystkie wytypowane przez nią obiekty zostały rozbite i spalone. Była świadkiem paniki mieszkańców i niewiele brakowało aby sama zginęła. Wróciła do Łodzi towarowym pociągiem przez Poznań. W sierpniu i wrześniu 1943 otrzymała zlecenie typu: „Szukaj a znajdziesz” wyjazdu do Berlina. Zatrzymała się w domu akademików odbywających letnie praktyki medyczne. Po krótkiej pracy w szpitalu jako pielęgniarka, dzięki naiwności jednej z medyczek podjęła w jej zastępstwie pracę w gmachu Raichstagu w dziale Centralnego Archiwum Medycyny Wojskowej. Nauczyła się łacińskiej terminologii jednostek chorobowych ze słownika i po zaprzysiężeniu tajemnicy państwowej w grupie żołnierzy rekonwalescentów miała pełny dostęp do historii chorób. Opatrzone one były danymi personalnymi pacjentów frontowych żołnierzy. Poznała więc numery pułków, rozmieszczenie jednostek, stopnie wojskowe, rodzaje i liczby obrażeń. Halina zaszyfrowywała te wiadomości w sali pełnej niemieckich współpracowników i kryła je pod okładką podręcznika. W wyniku niespełna ośmiotygodniowego zbierania informacji, które nocami z soboty na niedzielę przewoziła do Łodzi. Poznawali je natychmiast alianci w Londynie. W Berlinie mieszkała niecałe osiem tygodni w wynajętym u rzemieślników lokalu. Co poniedziałek o ósmej rano po nocy spędzonej w wagonie, stawiała się do pracy. Za siódmym powrotem do Berlina, przy zakupie chleba, została zatrzymana przez Policję ponieważ przez pomyłkę zaopatrzone ją w fałszywe kartki. Sprawa podlegała jednak Policji kryminalnej. Tam udało jej się niepostrzeżenie zniszczyć raport. Po sprawdzeniu personaliów z fałszywego paszportu została zwolniona do czasu sprawy sądowej. Natychmiast wróciła do Łodzi. „Emma” wysłał ją jednak ponownie dla rozpoznania sytuacji. W Berlinie, Niemka u której mieszkała ostrzegła ją że jest poszukiwana przez Gestapo. Po powrocie skierowano ją do Warszawy na urlop. W końcu

marca 1944 podjęła prace salowej w niemieckim szpitalu wojskowym przy ulicy Goszczyńskiego w Warszawie. Na wiadomość o śmierci zastępcy „Emmy” i przejęciu przez Niemców archiwum wróciła do Łodzi aby zlikwidować zagrożone placówki. Aresztowano ją wraz z matką 26 maja 1944. Matkę wysłano do Ravensbruck, Halinę poddano badaniom w gmach Gestapo przy ulicy Anstatta w Łodzi. Torturowaną przewożono na noc do więzienia przy ulicy Gdańskiej. Wożono ją na wizje lokalne do Zduńskiej Woli, Kalisza, Wielunia. Dwukrotnie osadzano w karczerze. Raz na dziewięć, drugi raz na dwanaście dni. Tak trwało do pierwszych dni stycznia 1945 roku. Podczas jej pobytu w więzieniu, przyznano jej w Londynie za akcje „Berlin” Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari V klasy. Skazana na śmierć oczekiwała wykonania wyroku. Z 17 na 18 stycznia 1945 w czasie przewożenia skazanych Halinie kłęb wraz z innymi więźniami udało się zbiec z transportu. Ukrywała się w Pabianicach i stamtąd skomunikowała z „Emmą”. Ten oznajmił jej, że jest poszukiwana przez władze UB które przejęły archiwa niemieckie. Ukrywała się w Warszawie, pod Błoniem, w Rogowie, bez dokumentów wreszcie na Śląsku. W październiku 1945 w Katowicach ujawniła się przed komisją weryfikacyjną do przynależności do AK, zaś Zygmunt Walter – Janke oznajmił tam że otrzymała krzyż Virtuti Militari za akcję „Berlin”, Krzyż walecznych za akcję „N”, i Brązowy Krzyż zasługi za akcję „Hamburg”. Osiadła w Poznaniu gdzie wróciła na studia medyczne, które ukończyła w 1948 roku. Gdy jej matka wróciła z obozu w 1946 roku stanęła przed Sądem Rehabilitacyjnym w Łodzi. B. Jabłoński i Z. Walter – Janke oświadczyli na sądzie że Halina Kłęb przyjęła volkslistę na rozkaz władz wojskowych. Wróciła więc do nazwiska rodzowego.

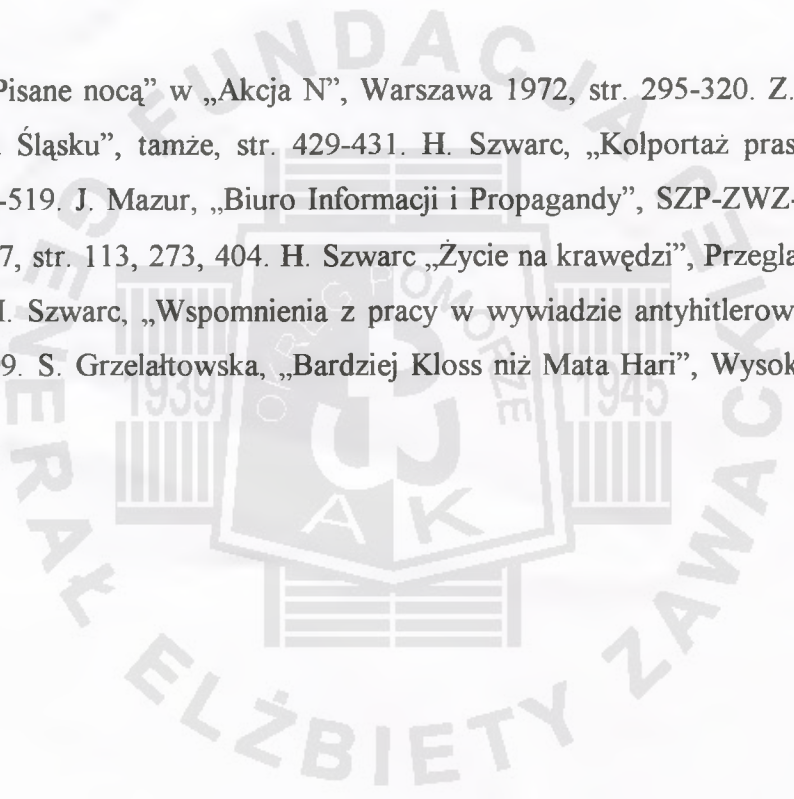
Nie uchroniło to jej przed represjami. W okresie referendum została aresztowana, potem wielokrotnie przesłuchiwana i szereg lat inwigilowana. Uniemożliwiono jej pracę w Akademii Poznańskiej, mimo złożonego doktoratu. Przyjmowała prace lekarza fabrycznego, prowadziła poradnię do walki z wolem w Starolece. W tym czasie poślubiła prawnika Andrzeja Szwarca z którym miała dwoje dzieci. W czerwcu 1956 jako jedyny lekarz ratowała w przychodni przy ulicy Słowackiego w Poznaniu rannych podczas pamiętnych zajęć.

Podjęła starania o przywrócenie Izb Lekarskich oraz prowadziła badania nad stanem zdrowia więźniów obozów koncentracyjnych. Jako eksternistka podjęła w Akademii Medycznej w Łodzi studia kandydackie z endokrynologii a pracę habilitacyjną obroniła w 1959 roku. Otrzymała wtedy etat docenta w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu. W 1964 roku Halina Kłęb – Szwarz rozwiodła się z mężem i z dwojgiem dzieci zamieszkała w Warszawie, pracując jako docent, a od 1966 jako prof. nadzw. W AWF w Warszawie. Zajęła się badaniem nad wpływem wysiłku fizycznego na stan zdrowia starszych

osób. W końcu lat siedemdziesiątych, już jako prof. zw. Stała się znanym gerontologiem. Brała czynny udział w międzynarodowych zjazdach naukowych gerontologów we Francji, Włoszech, Szwecji a także w Niemczech w Hamburgu. Założyła w Polsce pierwszy oddział rehabilitacji gerontologicznej i stała się inicjatorką powołania Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Dzięki jej staraniom w 2001 roku działały w naszym kraju 23 placówki UTW. Patronowała im 25 lat do czasu gdy zapadła na skutki poważnej choroby. Zmarła 28 maja 2002 roku, pochowana wraz z matką na Powązkach. Osierociła syna Andrzeja Szwarca prof. historii w Instytucie Historycznym i córkę Annę, zamężną Kubasiak – sędziego.

Bibliografia:

A. Auderska „Pisane nocą” w „Akcja N”, Warszawa 1972, str. 295-320. Z. Walter – Janke, „W Łodzi i na Śląsku”, tamże, str. 429-431. H. Szwarz, „Kolportaż prasy N w Raichu”, tamże, str. 508-519. J. Mazur, „Biuro Informacji i Propagandy”, SZP-ZWZ-AK, 1939-1945, Warszawa, 1987, str. 113, 273, 404. H. Szwarz „Życie na krawędzi”, Przegląd lekarski, 1972, str. 196-215. H. Szwarz, „Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK”, Warszawa, 1999. S. Grzelałowska, „Bardziej Kloss niż Mata Hari”, Wysokie obcasy, 2000, nr 38, str. 15.



11146

msnl/9/166

Halina Maria SZWARC z d. KŁĄB (1923-2002)

Urodziła się 5 maja 1923 r. w Łodzi jako córka Wincentego i Marii z Włodzimierskich. Ojciec pochodził z Lipiec Reymontowskich, a matka była córką robotnika fabryk łódzkich.

W latach 1929-1939 uczęszczała do szkoły powszechnej i Gimnazjum Żeńskiego Heleny Miklaszewskiej w Łodzi. Świadectwo maturalne uzyskała w 1945 r. przed Państwową Komisją Weryfikacyjną ds. Legalizacji Tajnego Nauczania w Łodzi.

W latach 1935-1939 należała do harcerstwa.

W grudniu 1939 r. rozpoczęła pracę konspiracyjną w grupie SZP kierowanej przez kpt. Stanisława Miłka, ps. Mały Stasio w Łodzi, a następnie w ZWZ. Początkowo była pod ps. Halina i Ryszard łączniczką i kolporterką prasy konspiracyjnej a od listopada 1940 r. zastępcą szefa rejonu wywiadowczego w Kaliszu ppor. rez. Wacława Kałużniaka, ps. Jacek I. Po jego aresztowaniu objęła funkcję szefa rejonu wywiadowczego i pełniła ją w okresie 1941/1942 jako „Jacek II”. Pseudonimu tego używała do końca konspiracji.

Od połowy 1941 do końca 1942 r. brała m.in. udział w akcji „N” zajmując się kolportażem prasy na terenie III Rzeszy. Jej bezpośrednim dowódcą był w owym czasie płk. Zygmunt Walter-Janke, ps. Gertruda.

Od 1943 r. należała do komórki Oddziału II Okręgu Łódzkiego AK, która zajmowała się wywiadem na terenie Niemiec Zachodnich i Północnych. Prowadziła działania wywiadowcze m.in. w Wiedniu i w Berlinie.

Jej bezpośrednimi zwierzchnikami byli w owym czasie mjr Bolesław Jabłoński, ps. Emma oraz kpt. Mikołaj Ostaszewski, ps. Mikołaj. Za akcję wywiadowczą na terenie Hamburga w kwietniu i maju 1943 r. (w okresie alianckich nalotów na to miasto) została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Od jesieni 1943 r. działała głównie na terenie Berlina. Za pracę w Zentralarchiw für Wehrmedizin w budynku starego Reichstagu otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami (obydwa odznaczenia zweryfikowane po wojnie w ZBoWiD).

Aresztowana w Łodzi w dniu 22 maja 1944 r. przebywała w więzieniu śledczym gestapo przy ul. Gdańskiej. Także jej matka została aresztowana i po trzech miesiącach wysłana do Ravensbrück. Ojciec uniknął aresztowania ukrywając się w Generalnym Gubernatorstwie. Po okresie ciężkiego śledztwa połączonego z torturami, przebywaniem w ciemnicy i oczekiwaniem na egzekucję, w związku z ofensywą sowiecką gestapo poleciło przewieźć ją do obozu w Radogoszczy. Zbiegła podczas transportu w dniu 18 stycznia 1945 r. *(zmieszanie z innymi osobami w tym czasie)*

W dniu 15 października 1945 r. ujawniła się przed Komisją Likwidacyjną dla Okręgu Śląskiego AK

Została zweryfikowana w stopniu podporucznika czasu wojny.

Po ukończeniu w 1949 r. studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Uniwersytetu Poznańskiego pracowała w II Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej i prowadziła Wojewódzką Poradnię Chorób Tarczycy. W 1951 r. uzyskała doktorat. W 1959 r. ukończyła przewód kandydacki po którym została docentem etatowym w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu. W latach 1960-1964 obok pracy lekarskiej jako internista i endokrynolog prowadziła Zakład Medycyny Sportowej w WSWF i była prodziekanem tej uczelni. W 1966 r. Rada Państwa nadała jej tytuł profesora nadzwyczajnego nauk medycznych.

Po przeniesieniu służbowym do Warszawy od 1965 do 1969 r. była kierownikiem Zakładu Leczniczko-Profilaktycznego AWF i prodziekanem tej uczelni, a w latach 1969-1971 prorektorem. W latach 1973-1975 pełniła funkcję dyrektora Centrum Medycyny Sportowej, a następnie dyrektorem Instytutu Nauk Biomedycznych AWF w Warszawie. W 1976 r. zorganizowała i prowadziła Zakład Gerontologii przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Od 1976 r. prowadziła także Studium III Wieku.

Była członkiem kilku zespołów i rad naukowych różnych instytutów. Posiadała duży dorobek naukowy (83 publikacje naukowo-badawcze). Pod jej kierunkiem 9 osób uzyskało doktoraty, a ponad 50 osób tytuły magisterskie. Była recenzentem kilkudziesięciu prac doktorskich i dorobku habilitacyjnego. Była przewodniczącą Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego.

W latach 1945-1946 należała do Związku Bojowników Walki o Niepodległość i Demokrację oraz do Związku b. Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów

Koncentracyjnych w Łodzi. W latach 1949-1959 nie należała do żadnej organizacji. Od 1959 r. była członkiem ZBoWiD. Od 1960 do 1964 r. pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Zdrowia Okręgu Poznańskiego ZBoWiD, a od 1965 r. funkcję wiceprzewodniczącej Głównej Komisji Socjalnej i Zdrowia w Warszawie. Od 1968 r. była członkiem Rady Naczelnej ZBoWiD, a od 1973 r. członkiem Zarządu Głównego ZBoWiD.

W dniu 1 kwietnia 1966 r. Główna Komisja ds. Weryfikacji Odznaczeń przy ZG ZBoWiD pozytywnie zweryfikowała nadanie jej Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Otrzymała także weryfikację Krzyża Walecznych.

W okresie powojennym została odznaczona m.in. Krzyżem Partyzanckim (1965 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (1966 r.), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1969 r.) oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1975 r.).

Źródła:

AZG ZKRPIBWP, syg. W-12961

DW UdsKiOR, Wykaz nr 1 Głównej Komisji ds. Weryfikacji Odznaczeń przy ZG ZKRPIBWP, s. 4, poz. 67.

VI Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokrację 7-8 maja 1979 Warszawa, s. 213.

Mazur G., Biuro Informacji i Propagandy, s. 273.

Obecny adres – Warszawa, ul. Jana III Sobieskiego 4 m. 5

znana 11 2012

D.k.v.

Σ 2 III

Biogram oprec. meż D.br. i F2
Ja III t. Stomik UM Kobiet got. 5 VII 06

got. 5 VII 06

II 192
I komp.
D.k.v.

SZWARC Halina Maria z d. KŁĄB (1923-2002), harcerka i członkini organizacji „Straż Przednia”; od XII 1939 żołnierz SZP, od I 1940 jako „Halina”, „Ryszard” łączniczka, kolporterka i wywiadowczyni Oddziału II ZWZ Łódź, od 1941 jako „Jacek II” szef rejonu wywiadowczego Inspektoratu Kaliskiego AK, wywiadowczyni i uczestniczka akcji „N” na terenie Rzeszy, 1944-45 więźniarka gestapo; po wojnie lekarka i działaczka społeczna

x
D.k.v.

Halina Kłąb urodziła się 5 V 1923 w Łodzi w rodzinie majstra budowlanego Wincentego Kłąba i Marii z d. Włodzimierskiej. W 1939 uzyskała tzw. „małą maturę” w Gimnazjum Żeńskim A. Miklaszewskiej w Łodzi, gdzie należała od 1935 do harcerstwa, a od 1936 podjęła dodatkowo naukę gry na fortepianie. Jako członkini organizacji „Straż Przednia” odbyła latem 1938 i 1939 obozy szkoleniowe.

W grudniu 1939 została wprowadzona przez drużynową B. Sierpińską do służby konspiracyjnej SZP w grupie kierowanej przez kpt. S. Miłka, ps. „Mały Stasio”, a już w styczniu 1940 zaprzysiężona do Oddziału II ZWZ Okręgu Łódź, którym kierował płk Z. Walter-Janke ps. Gertruda”. Początkowo jako „Halina” i „Ryszard” pełniła funkcję łączniczki i kolporterki prasy konspiracyjnej. W marcu 1940 przedostała się przez granicę do GG do Skierniewic, przeprowadzając ukrywającego się Żyda. Po miesiącu powróciwszy do Łodzi a będąc spokrewniona z rodziną pochodzenia niemieckiego - otrzymała rozkaz szybkiego opanowania języka niemieckiego i starania się o przyznanie volkslisty. Zapisła się też do niemieckiej organizacji dziewczęcej „Bund Deutcher Mädchen” i w kwietniu 1940 została skierowana do niemieckiego gimnazjum żeńskiego w Kaliszu. Wkrótce uzyskała najwyższą grupę volkslisty i przyjęła nazwisko Klomb. Jej zadaniem konspiracyjnym była obserwacja ruchu wojsk niemieckich, rozmiarów akcji wysiedlania ludności polskiej i rodzaju aresztowań. Od listopada tr. pełniła funkcję zastępcy szefa rejonu wywiadowczego Inspektoratu Kaliskiego, ppor. rez. W. Kałużniaka ps. „Jacek”, a po jego aresztowaniu w listopadzie 1941 jako „Jacek II” przejęła jego funkcję. W lutym 1942 zdała niemiecką maturę i została skierowana do pracy jako nauczycielka niemieckich dzieci w Piwonicach k. Kalisza. Regularnie dostarczała odtąd informacji o rozwoju przemysłu wojskowego, o stosunkach urzędników niemieckich do aresztowanych i wysiedlonych oraz kolportowała adresowaną do Niemców prasę „N-owską” przywożoną z Łodzi. Późną jesienią 1942 została skierowana do wywiadu i akcji „N-owskiej” w głębi Niemiec. Dla uniknięcia podejrzeń podjęła studia medyczne we Wiedniu a prowadziła swoje obserwacje jeżdżąc do Wrocławia, Monachium, Norymbergii, Frankfurtu, Szczecina; nawiązywała kontakty z Polakami wywiezionymi na

roboty wciągając ich do kolportażu prasy „N”. Wiosną 1943, po odbyciu na rozkaz nowego szefa Oddziału II, mjr B. Jabłońskiego, ps. „Emma”, dwutygodniowego szkolenia w zakresie wywiadu morskiego, wyjechała ~~z~~ oficjalnie do Hamburgskiego Instytutu Medycyny Tropikalnej - z zadaniem rozpracowania stacjonujących tam jednostek lotniczych, rozmieszczenia obrony naziemnej, maskowania obiektów portu i ważniejszych obiektów wojskowych i cywilnych, ^{Wan} produkcji wojennej w stocznicach, ~~miejsce stacjonowania jednostek wojskowych~~. Po zdobyciu bardzo szczegółowych danych, powróciła do Łodzi, a jej raport został przekazany do Londynu. Po dwóch tygodniach, ponownie skierowana do Hamburga, przeżyła tam dywanowe naloty aliantów (naloty dokonane według dostarczonych przez nią informacji a wszystkie wytypowane przez nią obiekty zostały rozbite i spalone). Jesienią 1943, Halinie wysłanej do Berlina, udało się podjąć pracę w gmachu Reichstagu w dziale Centralnego Archiwum Medycyny Sądowej. Zebrane tam informacje, m.in. o rozmieszczeniu jednostek wojskowych na froncie wschodnim, przez 8 tygodni przywoziła do Łodzi, do czasu zatrzymania jej za użycie fałszywej kartki na chleb. Zwolniona do czasu rozprawy, powróciła do Łodzi. Poszukiwaną przez gestapo wysłano do Warszawy, gdzie w marcu 1944 podjęła pracę salowej w niemieckim szpitalu wojskowym. Na wieść o „wyspie” w Łodzi i przejęciu przez Niemców archiwum Oddziału II wróciła do Łodzi, aby likwidować zagrożone placówki. Tam aresztowana 26 V 1944 wraz z matką przebywała w więzieniu śledczym gestapo przy ul. Gdańskiej. Przeszła ciężkie kilkumiesięczne śledztwo i została skazana na karę śmierci (matka została wywieziona do Ravensbrück, ojciec uniknął aresztowania ukrywając się w GG). Dnia 18 I 1945, w czasie ewakuacji więzienia łódzkiego do Radogoszczy zdołała zbiec z transportu, ukrywała się w Pabianicach i stąd skomunikowała się z „Emmą”, który powiadomił ją, że jest poszukiwana przez UB (które przejęło archiwa niemieckie).

Ppor. Halina Szwarc została w 1944 odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Nadanie zostało zweryfikowane 1 IV 1966 przez GKWO przy ZG ZBoWiD z nr zaświadczenia DK 5163/W. Była także odznaczona KW, Br.i Sr. KZzM (1943, 1944), Krzyżem Partyzanckim (1965), Zł.KZ (1966), Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim OOP, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta, Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1975) i wieloma innymi ^{rymowa mi} odznaczeniami.

Po wojnie ukrywała się przed UB, ale 15 X 1945 ujawniła się przed Komisją Likwidacyjną dla Okręgu Śląskiego AK, kierowaną przez płk. Z. Waltera-Jankego. Zamieszkała w Poznaniu i ukończyła w 1949 studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego. Zameżna od 1949 za Andrzeja Szwarca, miała dwoje dzieci. Była

represjonowana przez UB, wielokrotnie przesłuchiwana i inwigilowana. W 1951 uzyskała doktorat, w 1966 tytuł prof. nadzwyczajnego, a w 1984 prof. zwyczajnego nauk medycznych, uniemożliwiono jej jednak pracę na Akademii Medycznej, pracowała więc jako lekarz fabryczny; prowadziła też poradnię do walki z wolem w Starołęce. Udzielała pomocy robotnikom rannym w wydarzeniach poznańskich w 1956. W 1964, po rozwodzie, zamieszkała w Warszawie pracując jako kierownik Zakładu Leczniczko-Profilaktycznego AWF, będąc też prodziekanem, a następnie prorektorem tej uczelni. W latach 1973-1975 pełniła funkcję dyrektora Centrum Medycyny Sportowej, a następnie dyrektora Instytutu Nauk Biomedycznych AWF. W 1976 zorganizowała i prowadziła Zakład Gerontologii przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Założyła w Polsce pierwszy oddział rehabilitacji gerontologicznej. Stała się też inicjatorką powołania Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Autorka ponad 200 publikacji naukowych, promotorka 9 doktoratów i ponad 50 prac magisterskich. Jako członkini Związku b. Więźniów Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Łodzi, a od 1959 ZBoWiD-u, działała w jego Komisji Zdrowia, później w Radzie Naczelnej i Zarządzie Głównym. Od 1998 członkini Memoriału Generał Marii Wittek w Toruniu. Zmarła po ciężkiej chorobie 28 V 2002, pochowana z honorami wojskowymi w grobowcu rodzinnym na warszawskich Powązkach. W 2003 odsłonięto tablicę jej poświęconą na murze dawnego więzienia Radogoszczy.

Mąż, Andrzej Szwarc, prawnik. Syn Andrzej (ur. 1951), prof. historii w Instytucie Historycznym, córka Anna (ur. 1958) zam. Kubasiak, sędzia.

APAK, T. 515/WSK (tamże opracowanie T. Bojarskiej i dalsze informacje biograficzne); AZG ZKRPIBWP, sygn. W-12961; DW UdsKiOR, Wykaz nr 1 GKWO przy ZG ZKRPIBWP, s. 4, poz. 67; GBL, ko. Szwarc z d. Kłęb Halina; Muzeum AK w Krakowie, znak BM 62616, nr 20 (film dokumentalny pt. *Mój mały świat*, wywiad H. Miroszowej, TVP 1996;

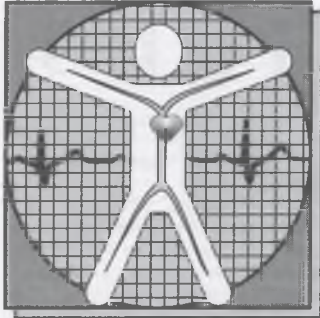
Auderska A., *Pisane nocą w: Akcja „N”*, Warszawa 1972, s. 295-320; *By nie odeszły...*, s. 75, 140, 342; Danysz A., *Halina Szwarc. Pożegnanie*, Gazeta Wyborcza 22 VII 2003; Grzełałowska S., *Bardziej Kloss niż Mata Hari*, Wysokie Obcasy 2000, nr 38, s. 15- ; Lisiewicz P. M., *Bezimienni, z dziejów wywiadu AK*, Warszawa 1987, s. 46, 58, 86; *Łączność, sabotaż, dywersja...*, s. 184, 185, 149 (spr.) Mazur, *Biuro...*, s. 113, 273, 406; *Okręg Łódzki Armii Krajowej*, red. M. Budziak, Łódź 1988, s. 57, 59, 62, 74; Pawłowski M., *Harcerstwo Chorągwi Łódzkich ZHP w l. 1939-1945*, Łódź 1984, s. 24, 31; Peplowski A., *Wywiad PSZ na Zachodzie 1939-1945*, Warszawa 1995, s. 323-324; **Szwarc H.**, *Akcja wywiadowcza w Hamburgu w: Życie na krawędzi. Wspomnienia żołnierzy antyhitlerowskiego*

wywiadu, Warszawa 1980, s. 112-124; **taże**, *Wspomnienia z pracy w wywiadzie antyhitlerowskim ZWZ-AK*, Warszawa 1999; **taże**, *Wspomnienia z ostatniego okresu pobytu więźniarek w więzieniu śledczym gestapo przy ul. Gdańskiej w Łodzi w: Ravensbruck. Wspomnienia dla pamięci pokoleń*, Łódź 1970, s. 8-25; **taże**, *Życie na krawędzi*, *Przegląd lekarski* 1972, s. 196-215; Ślaski, *Polska...*, t. 4, s. 334, 335; Walter-Janke Z., *Na wywiadowczym froncie w: Życie na krawędzi*, Warszawa 1980, s. 60, 74; tenże, *W Łodzi i na Śląsku w: Akcja „N”*, Warszawa 1972, s. 429-431; Wesołowski, *Order VM... i PRL. Kaw. VM... - brak wzmianki*



1. H. Szware, Walczmy ze nterwicją, „Polsce Wierni” nr 1/34, k. 1., n. 1.
2. Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, Tom XVIII, Poznań 1938-47, Kartę tytułową, kres, k. 1., s. 2.
3. G. Dziedzińska, „Emme” - es Wywiadu”, „Nasze Polske” nr 14 (337), 3^{IV} 2002, k. 2, s. 3-4.





Co zawiera papieros?

Spalanie tytoniu jest procesem chemicznym. Dym tytoniowy składa się z prawie 4000 związków chemicznych. Ponad 40 z nich to związki rakotwórcze.

Co dziesięć sekund nikotyna zabija na śmieć jedną osobę. Jeśli liczba osób palących nie zmniejszy się, w ciągu następnych trzydziestu lub czterdziestu lat wzrośnie do jednego zgonu na sekundę.

Paląc papierosa trujemy innych i wdychamy do swoich płuc między innymi:

aceton – trujący rozpuszczalnik organiczny,
metanol – trujący alkohol powodujący ślepotę,
toluidynę – trujący rozpuszczalnik chemiczny,
fenol – trujący środek dezynfekujący,
amoniak – parząca substancję, gaz drażniący,
nikotyne – uzależniającą truciznę,
tlenek węgla – śmiertelnie trujący gaz, powodujący zacczadzenia,
arsen – trujący metal ciężki,

Do tego dochodzą substancje rakotwórcze, jak na przykład:

kadm – rakotwórczy metal ciężki,
benzopiren – silna substancja rakotwórcza,
pyren – związek rakotwórczy,
toluen – rakotwórczy rozpuszczalnik przemysłowy,
polon – pierwiastek promieniotwórczy,

Metale ciężkie uszkadzają m.in. układ nerwowy i wątrobę. A w papierosach palonych przez Polaków można znaleźć kadm, ołów, rtęć, bar, a nawet arsen. Wprawdzie ilość tych substancji nie jest zbyt wielka, ale sama ich obecność powinna palaczom dać do myślenia. Poziom substancji smolistych, nikotyny, tlenku węgla i innych substancji toksycznych jest w polskich papierosach wyższy od tych produkowanych w wielu krajach europejskich i USA oraz znacznie przekracza dopuszczalne tam normy. W 1991 roku Polski Komitet Normalizacji wprowadził dopuszczalne normy substancji smolistych (20 mg/papieros) i nikotyny (1,8 mg/papieros) w sprzedawanych w Polsce papierosach.

Objawy uzależnienia

W przypadku uzależnienia od nikotynej występują podobne objawy, jak w przypadku uzależnienia od innych substancji psychotropowych (heroiny, morfiny czy alkoholu). Osoba uzależniona odczuwa:

- silną potrzebę przyjmowania nikotynej
- trudności kontrolowania tego zachowania
- uporczywe używanie tytoniu wbrew szkodliwym następstwom

W trosce o zdrowie

WALCZMY ZE STAROŚCIĄ

Wyniki badań biologiczno-medycznych i psychologiczno-społecznych utwierdzają nas w przekonaniu, że właściwa aktywność fizyczna i umysłowa stanowią czynniki zwalniające procesy starzenia się. Badania z zakresu fizjologii wysiłku wykazały, że ruch, praca fizyczna są nieodzowne w każdym wieku, najpierw dla właściwego rozwoju organizmu i dla pomnażania zdrowia. Znacznemu ograniczeniu aktywności fizycznej w wieku średnim towarzyszą choroby metaboliczne i zwyrodnieniowe, które w starszym wieku prowadzą do inwalidztwa biologicznego. Dalszą konsekwencją jest zmniejszenie odporności ustroju i spadek zdolności adaptacyjnych, co powiększa ryzyko patologii i śmierci.

Jak niedobór ruchu stanowi zagrożenie zdrowia fizycznego, tak czynnikami zagrażającymi zdrowiu psychicznemu i społecznemu są: nagle zmiana warunków życiowych, którą dla pracujących stanowi przejście na emeryturę, związane z zaprzestaniem pracy, pogorszenie sytuacji materialnej, ograniczenie kontaktów społecznych. Nieumiejętność wykorzystania czasu wolnego i nuda, spadek prestiżu w otoczeniu sprawia, że wiele osób starych traci dalszy cel w życiu i zadowolenie z niego.

Jakie są argumenty przemawiające za utrzymaniem aktywności i niezrywaniem więzi społecznych poprzez różne formy aktywności społecznej, kulturalnej i edukacyjnej?

Z obserwacji ludzi starych, osłabionych i chorych, niesprawnych powstał tzw. model deficytowy starzenia się. Opierał się on między innymi na wymiernych wynikach badań, jakim jest ocena wskaźnika inteligencji. Wskaźnik ten miał maleć wraz z wiekiem. Badaniom tym zarzucono jednak później błędy metodologiczne, były to bowiem badania przekrojowe, w których nie wyodrębniono ludzi zdrowych od chorych, wykształconych od niewykształconych. W badaniach długofalowych, ciągłych, okazało się, że osoby o wysokim wskaźniku inteligencji w młodości wykazywały co najwyżej niewielkie jego zmniejszenie w starości. Owens, który badał te same osoby w 1920 roku i po 30-40 latach stwierdził w niektórych przypadkach nawet wzrost wskaźnika inteligencji w zależności od aktywności, wrażliwości, otwarcia na kontakty społeczne.

Deficytowy model starzenia się funkcjonował jednak przez wiele lat i przyczynił się do wczesnego wyco-

fania ludzi starych z pracy zawodowej, odsuwania od możliwości korzystania z dokształcania w zawodzie i w ogóle do traktowania ich jako grupy jednorodnej, wymagającej opieki i kierowania ich losem przez ludzi młodszych.

Po II wojnie światowej narastał szczególnie w Europie problem ludzi starych, którzy nie mieli rodziny, stracili swoje majątki, których dzieci zginęły lub emigrowały względnie ich rodzina nie poczuwała się do obowiązku opieki nad swymi starszymi członkami. Choć ludzie starzy nie należeli do dawnej "kasty" podopiecznych (dawniej byli to często żebracy i włóczędzy), a wprost przeciwnie mieli własne mieszkania i często nawet materialne środki wystarczające do życia – to jednak nie mogli żyć bez pomocy innych osób. Ludzi takich wciąż przybywało i przybywa. Dzięki osiągnięciom medycyny i poprawie warunków bytowych coraz więcej ludzi osiąga wiek sędziwy (tj. 80 lat i więcej).

Dawniej – gdy późna starość była udziałem tylko nielicznych, wiek starczy był ceniony, a obyczajowość w naszej cywilizacji przyznawała ludziom starym należne im miejsce w rodzinie i w społeczeństwie. W tych zmieniających się stosunkach społecznych i konieczności uwzględnienia potrzeb osób starszych, stanowiących w państwach Europy zachodniej około 40% wyborców, zaczęły powstawać liczne organizacje społeczne i naukowe działające na rzecz osób starszych.

O tym, że "rozwiązanie" problemu ludzi starych przez zepchnięcie ich na margines życia społecznego i traktowanie jako jednorodnej grupy, za los której biorą odpowiedzialność ludzie młodzi, nie było właściwe i akceptowane przez osoby starsze, świadczą obserwacje i badania.

Osoby, które badano przed umieszczeniem ich w instytucjach pomocy (Dom Rencisty, Dom Pomocy Społecznej), już po roku pobytu tam, pod wpływem środowiska nastawionego na opiekę, lecz poza tym mało aktywnego i nie stymulującego do aktywności, wypadały w badaniach kontrolnych gorzej niż osoby, które pozostawały w dotychczasowym środowisku i nadal same decydowały o swoim życiu.

W gerontologii społecznej powstała stosunkowo wcześniej, równoległe do teorii wycofywania się (disengagement theory) przeciwstawna teoria aktywności, której zwolennicy głosili, że ludzie starzy chcą być aktywni i że dzięki aktywności zachowują

zdrowie i zadowolenie z życia.

Jakie argumenty przemawiają za koniecznością utrzymania więzi społecznych poprzez różne formy aktywności – społecznej, kulturalnej i edukacyjnej?

Badania psychologów i socjologów, a wcześniej prace fizjologów, wykazały, że funkcje nie ćwiczone zanikają. Dotyczyło to mięśni, narządów i układów (piśmiennictwo na ten temat jest bardzo bogate). Jakże jest jednak podłoże morfologiczne zmian w mózgu u osób mało aktywnych i żyjących w izolacji wyjaśniono dopiero w ostatnich kilku latach.

Od dawna było już wiadomo, że masa mózgu ulega w starości zmniejszeniu. Było to interpretowane w ten sposób, że z biegiem lat maleje liczba neuronów w korze mózgowej, że jest to proces nieodwracalny, że neurony całkowicie i nieodwracalnie zanikają. Interpretacja taka mogła także uzasadnić stanowisko polityków społecznych w sprawie wczesnego przesuwania ludzi po 60-tym czy 65-tym roku życia w stan spoczynku i niektóre inne dyskryminujące "trzeci wiek" posunięcia.

Najnowsze metody badawcze pozwoliły wszakże wykazać, że nie mamy do czynienia z zanikiem i zmniejszeniem ilości neuronów, ale że proces recesji polega na ich obkurczeniu i zmniejszeniu liczby synaps. Jest to ponadto proces różnicowany u poszczególnych ludzi.

Mamy wiele przykładów późnej twórczości artystów, pisarzy, aktorów i polityków, którzy nie przerywają pracy zachowując często zadziwiająco sprawną umysłowość.

Wyniki badań, a w szczególności prace wyjaśniające zmiany morfologiczne i funkcjonalne w mózgu, mają duże znaczenie dla gerontologii społecznej i gerontologii edukacyjnej. Wyniki te są też zachętą do niewycofywania się przedwczesnego z pracy zawodowej i do kontynuowania lub rozwijania nowych form działalności edukacyjnej, kulturalnej, twórczej, włączania się do różnych prac społecznych. Dalsze badania powinny wyjaśnić związek między aktywnością umysłową, kształceniem ustawicznym i dłuższym życiem w sprawności.

To warunki bytowe i czynniki psychospołeczne skazują ludzi starych na życie w osamotnieniu i izolacji. Monotonia życia, brak kontaktów społecznych sprawiają, że wiele osób nie znajduje zadowolenia z życia, traci zainteresowania, a nierzadko popada w depresję, choroby i niepełność.

dr HALINA SZWARC

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Po latach milczenia, jakie panowało wokół legendarnego emisariusza rządu gen. Władysława Sikorskiego – Jana Karskiego, ukazała się wreszcie w języku polskim obszerna i barwnie napisana jego biografia. Autorami jej są dziennikarz amerykański E. Thomas Wood oraz pisarz i historyk polski Stanisław M. Jankowski.

Jak wynika z noty redakcyjnej dotarli oni do archiwów w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Izraela i oczywiście w Polsce. Dotarli także do ludzi z emisariuszem Karskim kiedyś współpracujących lub ratujących mu życie. Podkreślono, że „*Napisali książkę z myślą o pokazaniu Karskiego czytelnikom z różnych krajów, którzy o okupacyjnej rzeczywistości w Polsce, konspiracji i walce, o zbrodniach dokonanych przez Niemców na Polakach i Żydach z tej pracy dowiedzą się – być może – po raz pierwszy.*”

Jana Karskiego, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Kozielski, zawsze traktowano jako postacią kontrowersyjną. Choć nie wiele to wyjaśnia, w tym wypadku chodziło o to, że zawsze głosił własne poglądy. Choć przed wojną był dyplomata, w sprawach o zasadniczym znaczeniu nie stosował zasad dyplomacji. Ta odwaga w głoszeniu własnych poglądów znalazła m.in. wyraz w czasie uroczystości, jaka miała miejsce w lipcu ubiegłego roku.

Wybitnemu dziś historykowi Janowi Karskiemu Uniwersytet Łódzki nadał kolejno już w Polsce tytuł doktora honoris causa. W pięknym wykładzie inauguracyjnym, wygłoszonym przez profesora Karskiego znalazły się m.in. zdania, które niechętnie są przyjmowane przez pewne środowiska w Polsce. Jan Karski powiedział: „*Po wojnie wielkie mocarstwa wpełnęły nas w orbitę sowieckiego imperium. Taki był układ sił, taka strategia, takie oczekiwania czy błędy. Na te decyzje Polacy nie mieli żadnego wpływu. Mogli albo wyciągnąć konsekwencje z tego stanu rzeczy, albo podjąć beznadziejną walkę.*”

„Historia Karskiego jest fascynującą opowieścią o człowieku odważnym i godnym” – napisano w jednej z gazet na Zachodzie. Historię tę, która została opisana

przez wspomnianych wyżej autorów na ponad 300 stronach, czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Nie jest jednak możliwe w jednej niewielkiej recenzji ukazać wszystkich faktów i zdarzeń opisanych w książce.

Odnotujemy tylko, że w latach wojny Jan Karski jako emisariusz dwukrotnie przedzierał się z ważnymi meldunkami z kraju do Paryża i Londynu, gdzie znajdował się rząd polski na emigracji. Prowadził rozmowy z gen. Sikorskim, szczegółowo informując go o sytuacji w okupowanym kraju. Dotarł do premiera rządu Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla, a także do prezydenta USA Franklina Roosevelta. Z uwagą wysłuchiowano jego dramatycznych relacji o zbrodniach dokonywanych przez hitlerowców na Polakach i Żydach, ale poza zapewnieniami o pomocy i gestami, w sprawie najważniejszej – niedopuszczenia do zagłady Żydów – nie zrobiono prawie nic.

Opowieść o emisariuszu Karskim

Jedną z wypraw kurierskich Jan Karski omal nie przypłacił życiem, gdy w Słowacji schwytywany został przez gestapo. Torturowany, aby nie zdradzić tajemnic, których był w posiadaniu, usiłował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły. Wówczas przewieziono go do szpitala w Nowym Sączu. Gdyby nie pomoc konspiracji krakowskiej (PPS i AK), której zdołał przekazać informację o swojej sytuacji, nie wydosłabł się żywy z rąk gestapo. Ta niezwykła akcja została w książce szczegółowo opisana i czytelnicy polscy po raz pierwszy mogą dowiedzieć się komu bohaterem emisariusz zawdzięcza życie.

Po powrocie do zdrowia Karski udał się na Zachód. Ówczesny premier rządu Stanisław Mikołajczyk nie zgodził się na ponowny jego wyjazd do kraju, kierując się troską o bezpieczeństwo kuriera. Odtąd Karski docierał z prawdą o zagładzie Żydów w Polsce do międzynarodowej społeczności. Słuchano go z uwagą i przera-

żeniem, ale skuteczna pomoc, jak wiadomo, nie nadeszła. Hitlerowcy zrealizowali swój plan „ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej”.

Po rozstrzygnięciu sprawy polskiej w Jaltie w 1945 r. Jan Karski pozostał w Stanach Zjednoczonych na stałe i otrzymał obywatelstwo tego państwa. Jako wykładowca na Uniwersytecie Georgetown w rozmowach ze studentami przez długie lata nie wracał do zdarzeń i tragicznych przeżyć z czasu wojny. Intensywnie pracował jednak nad dziełem swego życia, które ukazało się w formie książkowej w 1985 r. Praca pt. „*Wielkie mocarstwa a Polska 1919-1945*” przyniosła profesorowi Karskiemu – jak piszą autorzy recenzowanej książki – duże uznanie w kręgach akademickich.

Przemianach społeczno-astrojowych, jakie dokonały się po 1989 r. w Polsce, Jan Karski gościł wielokrotnie w kraju, wypowiadając w przemówieniach i wywiadach niepopularne w pewnych kręgach opinie o tym, że Polacy niepotrzebnie w latach wojny tak często narażali swoje życie. „*Przecież o wyniku wojny nie my zdecydowaliśmy, ale tysiące okrętów, bombowców, czołgów i wielomilionowych armii alianckich.*” Nie unikając drażliwych pytań o koszt walki, profesor Karski podkreślił, że „*bojownikom należy się cześć i chwala.*”

„Opowieść o emisariuszu” kończy się rejestrem tytułów, dyplomów i odznaczeń przyznanych Janowi Karskiemu w uznaniu jego zasług „*dwa – piszą autorzy biografii – niczym kłama spinają jego działalność emisariusza: dokonania naukowe oraz podkreślaną przez Martina Peretza «odwagę i prawość» – Są to Order Orła Białego – najwyższe w odznaczeniach, którym uhonorowano profesora w uznaniu znamienitych zasług położonych dla Rzeczypospolitej Polskiej oraz honorowe obywatelstwo państwa Izrael, nadane Janowi Karskiemu za ratowanie Żydów w czasie holocaustu.*”

ELEONORA SYZDEK

E. Thomas Wood, Stanisław M. Jankowski: *Karski. Opowieść o emisariuszu. Wydawnictwo Naran i Suszczyński. Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka. Kraków – Oświęcim 1996.*

POLACY W OBRONIE TOBRUKU

Taki tytuł nosi książka wydana w 1996 r. przez Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Olsztynie, a zawierająca materiały z dwudniowej konferencji naukowej (14 – 15.XI.1991 r.), zorganizowanej przez Instytut Historii tej Uczelni.

Tematem sesji były działania Polskich Sił Zbrojnych w Afryce Północnej w II wojnie światowej, ze szczególnym uwzględnieniem walk Polaków w bitwie o Tobruk.

W konferencji udział wzięli pracownicy naukowcy z Olsztyna, Warszawy, Gdańska, Poznania, Szczecina, z Londynu i Królewca, a także uczestnicy kampanii północno-afrykańskiej – obrońcy Tobruku. Był wśród nich m.in. prof. dr hab. Władysław Górski, autor wspomnień „*Żołnierskim szlakiem przez Tobruk i Monte Cassino.*”

Była to do tej pory największa konferencja naukowa dotycząca wysiłku zbrojnego Polaków w Afryce Północnej przeciwko wojskom włosko-niemieckim. Polacy wykonywali swe zadania bojowe głównie walcząc w składzie wojsk brytyjskich jako jednostka sojusznicza.

Szczegółowe referaty opublikowane w tej książce obejmowały węzłowe problemy: miejsce bitwy o Tobruk w polskim czynie zbrojnym w II wojnie światowej; działania wojenne w Afryce Północnej i walki o Tobruk w latach 1940–1942; Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w walkach w Afryce Północnej 1940–1942; organizacja obrony Tobruku itp.

Całość wysiłku wojennego Polaków omówiono na szerokim tle politycznym, strategicznym i operacyjnym. Ze względów niezależnych od organizatorów w toku konferencji nie przedstawiono działań lotnictwa polskiego w Afryce Północnej i udziału polskiej marynarki wojennej w operacjach na Morzu Śródziemnym. Szkoda, że wydawca nie postarał się, by w formie uzupełnienia te dwa ważne problemy włączyć do tej ciekawej książki, która ukazała się w 55 rocznicę zwycięstwa pod Tobrukiem.

To lutaj 10 grudnia 1941 r. nad głównym punktem oporu twierdzy Tobruk załoga polska flaga narodowa zatknęta przez żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Tobruk – port i twierdza pustynna w północno-wschodniej Libii, w Cyrenajce nad M. Śródziemnym stanowił rejon walk toczonych między wojskami włosko-niemieckimi a alianckimi w czasie operacji libijskich 1940–1943.

Obrona Tobruku stanowiła w II wojnie światowej jedyny przypadek, że oblegana twierdza leżąca na głównym szlaku działań wojsk włosko-niemieckich, nie poddała się, ani nie została zdobyta. Tobruk silnie bronił blokował wojskom „osi” wszelkie poważniejsze akcje bojowe w Afryce Północnej i stanowił „klucz do Egiptu”. Dowódca

Afrika Korps gen. Erwin Rommel uzależniał zdobycie Egiptu i kanału Sueskiego od wcześniejszego zdobycia Tobruku.

Dla strony brytyjskiej utrzymanie Tobruku związane było z koniecznością zapewnienia dostaw wojennych dla wojsk walczących na obszarze Libii. Był to także główny port (obok Aleksandrii) wykorzystywany do realizacji bieżących celów operacyjnych i z tych względów nie mógł być oddany w ręce wroga.

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich do obrony Tobruku została skierowana w sierpniu 1941 r. Była ona wówczas jedyną polską jednostką przebywającą już rok na Bliskim Wschodzie i przygotowaną należyście do trudnych zadań obronnych w twierdzy.

Wzięła ona udział w bitwie „Crusader”, która rozpoczęła się 18.XI.1941 r. i główne wydarzenia wojenne skoncentrowane były wokół twierdzy Tobruk. Polska Brygada Strzelców Karpackich wykonała pomyślnie otrzymane zadania do 10 grudnia 1941 r.

Data ta kończyła walki SBSK pod Tobrukiem, ale nie w Afryce Północnej. Już w dniach 14–16.XII.1941 r. walcząc w składzie 13 korpusu angielskiego kontynuowała działania zaczepne, a następnie obronne. W maju 1942 r. zakończyła swój szlak bojowy. Przemianowana w 3 Dywizję Strzelców Karpackich weszła w skład 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. dyw. Władysława Andersa.

SBSK weszła do historii polskiego wysiłku zbrojnego przede wszystkim ze względu na fakt, że w tym najbardziej ponurym okresie II wojny światowej – roku 1941 – kiedy Niemcy byli zwycięzcami w całej Europie walcząca na pustynnym froncie libijskim i odniosła zwycięstwo. Była wówczas jedyną polską jednostką lądową walczącą przeciwko państwu „osi” tj. Niemcom i Włochom. W tych walkach i bitwach na pustyni libijskiej SBSK poniosła ogólne straty sięgające 40% całego stanu wyjściowego (w tym 109 żołnierzy poległych w bitwie pod Tobrukiem). Karpaczczyki, bo taką przyjęli potoczną nazwę, zdobyli prawdziwą bojową sławę, a takie miejscowości jak Tobruk, Gazala, Bardija na trwałe weszły do historii polskiego oręża i do świadomości Polaków.

W 55 rocznicę ich zwycięstwa przypominamy opinie ich dowódcy gen. St. Karpaczczyka: „*Niech w chwilach wspomnień, związanych z walkami Brygady, każdy Karpaczczyk, gdziekolwiek się znajduje, przeniesie się na pustynię libijską, gdzie legli jego towarzysze broni i gdzie on sam przez tyle trudów przeszedł i tylu czynów bojowych dokonał, niech podniesie dumnie głowę ze świadomością, że wplócił listek wawrzynu do wieńca dziejów orężnych swego Wielkiego Narodu.*”

K.J.S.

153

**ARCHIWUM
HISTORII I FILOZOFII
MEDYCyny**

CIASO

HISTORII NAUK PRZECODNICZES

REDKTESO

EDAM WEZOSEK

TOM XVIII

POZNAŃ

**WYDANO Z KASIELKIM WYDZIAŁU NAUKI MIN. OŚWIATY
1939-1947**

Życiorys mjr. Bolesława Jabłońskiego mógłby posłużyć jako scenariusz do niejednego serialu, nieśledzący publicznie TVP woli powielać komunistyczne krotki w rodzaju *Kapitana Kłosa* lub *Czterech pancernych*, a polskojęzyczny reżyserzy wola kłębć filmy o *obojeźności Polaków* wobec zagłady Żydów w czasie wojny, bo te gwarantują nagrody. Za zasługi bojowe mjr. Bolesław Jabłoński ps. „Emma”, „Bill”, „Kalla” otrzymał Order Wojenny *Virtuti Militari* V kl. Krzyż Walecznych po raz I, II, III, Medal Wojska Polskiego, Krzyż AK, odznaczenia wojskowe francuskie i angielskie, a od norweskiego króla Srebrną Gwiazdę Odwagi i Waleczności za Narwik. W najgorszych smach nie przewidywał jednak, że za całkowite poświęcenie się walce z Niemcami, kiedy jako wywiadowca pomógł także ZSRS, zostanie przez Sowietów wywieziony do łagru, a potem wtrącony zostanie do jeszcze gorszego – zdaniem wielu więźniów politycznych – piekła, do katowni UB.

Król życia

Urodził się 6 X 1909 r. w Opatowie Kieleckim. Po śmierci ojca, legionisty, który poległ w walce z bolszewikami w 1920 r. pod Radzyniem i matki, która zginęła w czasie przeprawy przez Północ, 10-letnim Bolkem zajęły się zamożne ciotki. Po ukończeniu gimnazjum Rejtana w Warszawie, zgodnie z tradycją, że najpierw wojsko, a potem studia, ukończył podchorążówkę w Wielkopolsce jako plutonowy rezerwy. W 1932 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, na wydziale chemii. Był zaangażowany w ruch narodowy i w studencką działalność społeczną. W 1939 r. uzyskał dyplom inż. chemika. Szczępy



innymi polskimi żołnierzami przez Wielką Brytanię do Paryża został dowódcą plutonu. Ukończył szkołę pancerną i przeciwpancerną w Normandii i w 1940 r. walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich w rejonie Narwiku. Tam właśnie szczególnie przydało się jego wyszkolenie alpinistyczne, kiedy pokonywał lodowiec, wykluwając stopnie, zabezpieczając haki i liny, żeby jego żołnierze mogli dojść ponad pozycje niemieckie i ustawić tam moździerze. Była to katorżnicza droga trwająca 4 godziny.

Pierwszy Krzyż Walecznych Bolesław Jabłoński otrzymał właśnie za Narwik.

Po miesięcznych walkach brygada – z rozkazu dowództwa francuskiego – została przerzucona na front francusko-niemiecki, ale pod Rames St. Malo

ria okrętów podwodnych, rozpoznawania jednostek niemieckich i angielskich. 1 września 1942 r. w grupie 5 cichociemnych odleciał do kraju. Skok nastąpił na placówkę odbiorczą „Igia” na skraj Puszcy Kampinoskiej. Po zakopaniu spadochronów i zasobników cichociemni rozeszli się. Bolesław Jabłoński ruszył piechotą na punkt kontaktowy do Warszawy. Mieścił się on w domu przy ul. Natolińskiej 3, u „ciotki”, konspiratorki, która wszystkich adaptowała do życia w okupowanej Warszawie. Dostał dokumenty na nazwisko Stanisław Lewandowski, działał pod pseudonimami: „Bill”, „Kalla”, „Emma”. Gen. August Fieldorf „Nil” skierował go do Łodzi (M 1942 r.), gdzie dano mu stanowisko szefa wywiadu Oddziału II w Komendzie Okręgu AK Łódź. W styczniu 1943 r. spotkał się z nowym

Był nieprawdopodobnie odważny. We Francji potrafił przejechać zarekwirowanymi ciężarówkami Niemców przedwcześnie fetujących z Francuzami, którzy skapitulowali, koniec „niepotrzebnej przychyłności do Anglii.”

EMMA

Grażyna D

rozbiły ją niemieckie zagony pancerne. Po klęsce armii francuskiej (tak opowiadał Bolesław Jabłoński przyjacielowi z celi na Rakowieckiej, Tadeuszowi Sulowskiemu ps. „Tadek”, powstancowi warszawskiemu, młodocianemu żołnierzowi 25. pp AK) żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich zdecydowali się przedrzeć przez pełną już Niemców Francję do wciągnięcia wojny Anglii. Pluton Jabłońskiego jechał głównie pod osłoną ciemności w kierunku morza. Francuzi rzucali karabiny o boku, śpiewali: *Wojna się skończyła albo Marsyliankę. Pili wino z Niemcami, którzy z kolei ryczeli: Deutschland über Alles. Na rynkach miast paliły się ogniska, stały beczki z piwem, Niemcy zabawiali się z Francuzami i w*

warym w podziemnych działaniach Polakom rzekomym folksojczyzom. Pewnego wieczoru polski as wywiadu zdecydował się pójść na całego i zażądał od gestapowca dostarczenia listy Polaków przewidzianych do aresztowania. Niemiec się wściekł. Wyjął pistolet z kabury i wrzeszczał, że zastrzeli Jabłońskiego. Wówczas „Emma” pokazał mu film, na którym zarejestrowane były wszystkie przestępstwa gestapowca wobec Frzeszy, wówczas szkop zmiekkł. Kiedy zagroziła wpadka, Jabłoński polecił mu udać się na front wschodni. Niemiec uczynił to i stamtąd jeszcze jako żołnierz 95. dywizji przesyłał informacje, pomny jego argumentacji, że Niemcy przegrają, a gestapowiec wyjdzie na „bohatera”

W tych akcjach wywiadu AK brała udział także jego współpracownica, wybitnie zdolna agentka Halina Kłab ps. „Jacek II”. W wieku zaledwie 16 lat zgłosiła się w Łodzi do pracy w konspiracji. Była wysoka, jasnowłosa dziewczyna i miała babcie z domu Vogel, mogła więc uchodzić za „tytlową” Niemkę. Niemieckiego nauczyła się sama w ciągu zaledwie trzech miesięcy. Zapiisała się do Bund Deutscher, żeńskiego odpowiednika

Wpłynęło dnia 3.05.
Licz 2389 KSK Coa

prezentera I. P. P. wke



Bolesław Jabłoński - „Emma”

brunet, inteligentny, byskliwy, kulturalny, z poczuciem humoru, wśród studentek miał opinię czarującego mężczyzny, wśród kolegów - świetnego kumpla, z którym przyjaźnił się. Wybrany na prezesa „Braińska” był na balach sylwestrowych organizowanych przez prezydenta miasta z udziałem towarzyskiej elity Warszawy: generalicy, polityków, artystów itp. Tęczył doskonałe. Był zamilowanym sportowcem. Pływał, jeździł konno, na nartach, uprawiał wspinaczkę wysokogórską, prowadził wszystkie samochody - od osobowych po ciężarówki. Skończył 3-letni kurs szybowcowy na Godawiu, z wyróżnieniem.

Po studiach całkowicie usamodzielniał się finansowo. Założył na Podkarpaciu fabrykę produkującą olejki eteryczne i produkty terpentynopodobne z żywic. Przedsiębiorstwo szybko się rozwinęło i jego właściciel nie mógł narzekać na brak gotówki. W tym czasie był królem życia. Nie wiedział jeszcze, że bardzo dobra znajomość niemieckiego, francuskiego, angielskiego, usportowienie, przedsiębiorczość i zaradność są przygotowaniami do wypełnienia największego zadania, jakie szykował mu los - obrony Ojczyzny przed niemieckimi i sowieckimi wrogami.

Zmobilizowany w 1939 r. został wcielony (w stopniu porucznika) do 6. pp w Wilnie. Kampanię jesienną przeszedł w rejonie Białystok-Grodno, gdzie został ranny. Po napaści Sowietów - 17 września 1939 r. - na Polskę przedarł się przez pierścień sowieckiej oblawy i dostał na Litwę. Internowany w Birsztanach uciekł do Kowna przy pomocy miejscowych Polaków, kre-sowiaków, którzy załatwili mu paszport i zezwolenie na wyjazd do Sztokholmu. Przerzucony z

ogonie nie zwracali uwagi na przejeżdżających Polaków, nie orientowali się, co to za wojsko, niekiedy nawet machali im rękami. Wreszcie Polacy dotarli do portu Brest w Bretanii, zajęli holownik, dowodzący nim i protestujących wzięli na muszki, reflektory rozbili, załadowali się i popłynęli. Wędrówka trwała 3 dni i 3 noce. Brakowało wody pitnej, rozdzielanej sprawiedliwie niezależnie od rangi spragnionego, zaczęli więc pić znalezione na holowniku rum. Od niego jednak puchły wargi i jeszcze bardziej chodzili się pić. Wreszcie ujrzeli wyznaczony brytyjski brzeg. Wywiesili jakies skrawki tkaniny, białe i czerwone, żeby ich nie ostrzelano jako Niemców. Anglijcy na widok wyłudzonych, wynędziałych postaci wyrzuczyli oczy; nie mogli pojąć, w jaki sposób Polacy zdołali się wyrwać z oparowanej przez Niemców Francji.

Mogła uchodzić za prawdziwą Niemkę

Anglijcy zadball o kondycję Polaków; odczytali ich, zaordynowali biegi i inne ćwiczenia. Trzymająca się wciąż razem Brygada Podhalańska została wysłana do Szkocji. Jej żołnierze przebywali tam od lipca do września 1940 r. W tym czasie poza ćwiczeniami wojskowymi pisali zyciorysy, wypełniali testy. W ten sposób sprawdzano ich umiejętności językowe, pamięć i inne predyspozycje, a następnie przydzielano ich do określonych służb. Zawadziacich osłków do dywersji. (Ich wycyzny warste są odrębnego opisanie). I tak np. por. piechoty rez. Piotr Szewczyk „Piter”, kawaler Krzyża Virtuti Militari, odznaczony też trzykrotnie Krzyżem Walecznych, kapitan w 1939 r. dowódca kompanii Policji Państwowej w baonie obrony mostów w obłężonej Warszawie; w lutym 1943 r. dowódca rejonu dywersyjnego Lwów-miasto, po zrzuconiu z Londynu do kraju przebrał się kiedyś za niemieckiego generała i udął się na lustrację fortyfikacji. Kiedy już odjechał, przybył prawdziwy generał, ale kpt. Szewczyka nie udelo się już Niemcom złapać.

Żołnierzy o dużej inteligencji, refleksie, sprycie, znających języki i umiejących sobie radzić w każdej sytuacji, przydzielano do wywiadu. Bolesław Jabłoński wyraził zgodę na przeszkolenie w służbie wywiadowczej w Londynie i w marcu 1941 r. został tam skierowany. Przez 5 miesięcy ówczesy skoki ze spadochronem, latał jako strzelec pokładowy, bombardier, poznawał tajniki nawigacji. Pływał też na krążownikach, m.in. na Rodneyu, uczył się wykrywa-

riuterjengo. Uawne kolezanki pluły na nią, goy paradowała w niemieckim mundurze. Jednak dla niej obelgi i pietro „zdrączył” nie były ważne, wobec najważniejszej sprawy - wyzwolenia Ojczyzny. Dostała się do niemieckiego gimnazjum i ukorczyła je z najlepszym wynikiem. W nagrodę wręczono jej... portret Hitlera z podpisem i własnoręczną dedykacją. To był jej glejt, zawsze miała go przy sobie. Wyszkolona przez „Emmę” w znajomości jednostek morskich, urzążeń portowych itp. znalazła się wśród tych agentów, którzy mieli rozpracować obiekty strategiczne i obronę przelotnicową w Hamburgu, przed zamierzonym ze strony aliantów bombardowaniem miasta (1943 r.). Rozpracowała dokładnie port i okolice. - Kiedy paizylam, jak alianci niszczą Hamburg - powiedziała w jednym z wywiadów - pomysłam, że to według mojego planu.

Niestety w Berlinie zdarzyła się wyspa. Siatka polskiego wywiadu została rozpracowana, dokumenty wpady w ręce wroga. „Emma” natychmiast pojechał do Berlina w przebraniu kolejarza, żeby zbadać sprawę. Okazało się, że zdradę popełniła córka kogos z konspiracji, która zakochała się w Niemcu. Mr Jabłoński nigdy jednak nie wymienił jej nazwiska. Wielu Polaków Niemcy aresztowali, wielu zamordowali. Rowież dokumenty z archiwum wywiadu w Łodzi Niemcy zarekwirowali. W maju 1944 r. Halina Klab została osadzona w więzieniu dla kobiet w Łodzi, była torturowana. Gestapowcy skuli jej ręce i nogi pod kolanami. Jeden z nich bit ją deską po plecach i plecach. Po tym biciu miała krwawe pręgi, których ślady pozostały na zawsze. Gdy krzyczala z bólu, gestapowiec zakładał jej na twarz maskę przeciwigazową. Wtrącano ją do karca, tj. celi, w której nie można się było wyprostować. Nie wydała nikogo i nie przyznała się do niczego.

Gestapowiec-filatelista informatorem

Wracając do „Emmy”, należy jeszcze podkreślić, że jego talenty psychologiczne, komunikatywność w obcowaniu z ludźmi zaowocowały dużymi sukcesami w werbowaniu informatorów. „Emma” potrafił skaptować nawet ważnego gestapowca. Znajomi konspiratorzy w Łodzi, działający pod przykrywką folksojczów, wynajmowali jednemu z wpływowych Szwabów mieszkanie. Powieździeli Jabło-



tera” walki z nazizmem. Rowież w Marsylii, Blois, Le Hawre, w Paryżu „Emma” miał pojedynczych agentów służących w wojsku niemieckim, którzy dostarczali wiadomości. W okresie od maja 1943 r. do marca 1944 r. dostał od nich dane wywiadowcze o dyslokacji wojsk niemieckich, ich stanów liczbowych, ruchu statków, lotnictwa, o morale żołnierzy niemieckich w ZSRS. Skompletowane wiadomości „Emma” wysłał do KG AK oddziału II. Funkcję szefa sztabu okręgu AK Łódź „Emma” pełnił do października 1944 r., potem staronisko to objął leż odcioenny mr Jerzy Emir-Hassan ps. „Turek 2”.

Komuniści go aresztowali

Po wojnie „w nagrodę” za bohaterką walkę z Niemcami na frontach i jako wywiadowca mr Jabłoński został aresztowany przez komunistów dwukrotnie. Pierwszy raz (jak pisał Eugeniusz Wawrzyniak w książce Z wyboru władzy ludowej Warszawa 1995 r.) 4 lutego 1945 r. w Łodzi, po powrocie od przebywającej w Płockowie żony Julii. Wraz z setkami innych akowców więziony był tam w znanyim ze zlej sławy gestapowskim, a następnie ukocym więzieniu przy ul. Anstada. Tutaj właśnie dużą grupę akowców - jak wspominał Jabłoński - oddziałono w SS-mariskie mundury i popędzono przez ulice

Łodzi na dworzec kolejowy. Przechodnie dopinguwani przez prowokatorów zaczęli ich obsypywać wywiskami, rzucali kamieniami i czym popadło. Gdy się wyясniło, że są to Polacy siłą udrani w Niemiec-kie mundury, zaparował spokój. Okazało się, że była to uliczna „zabawa” ubeków na terenie całego kraju. (A zarazem przykrywka mająca maskować fakt, że UB więzi najlepszych polskich patriotów – przyp. G.D.). Później „Emma” poznał jeszcze różne inne więzienia, m.in. w Poznaniu, Rawiczu, Śremie, trafił też do Rembertowa, skąd akowców wywożono do sowieckich łagrów. Ruscy powiedzieli do niego tak: – Ty, Jabłoński, charoszyj czelawiek potomu, szto ty i dla nas rabotal (m.in. wysyłał meldunki o transportach niemieckich do Murmańska – przyp. G.D.) i za eto medal póluczysz, no za eto szto ty szpiorn, paj-

et eto medal póluczysz, no za eto szto ty szpiorn, paj-

li „kotła”. Zatrzymywali każdego, kto wchodził, łącznie z roznosząca mięka. Część osób wypuścili, resztę zabrali. Jabłoński został wywieziony na Rakowiec-kę i jeszcze tego samego dnia był przesłuchiwany. Wpadł w związek ze znaną „sprawą Radosława”, płk. Jana Mazurkiewicza, ps. „Radosław”, dowódcy oddziałów dyspozycyjnych Kierownictwa Dywersji KG AK walczących w Powstaniu Warszawskim. Potnieważ u jednego z młodych podwładnych „Radosława” znaleziono jakiś parmiątkowy, porczywały karabin i aresztowano go, Mazurkiewicz poczuł się zagrożony. Przyszedł wieczorem z żoną do mieszkanca „Emmy” i poprosił o nocleg oraz zorganizowanie auta na wyjazd do Łodzi z zamiarem następnego ucieczki za granicę. Rano odjechał, żona „Irmina” została tego dnia aresztowana. Przed odjazdem oby-

dzi z uzbrojonymi żołnierzami swojego plutonu 600 km na północ, między zgrupowaniami pijanych wojny” „sprowokowanej przez Polaków”. W okolicy Brestu zarekwirował holownik, którym pluton

IS WYWIADU

Dziękuję

dłoz z iurumu. Ty, Jabłoński, jesteś dobrym człowiekiem dlatego, że ty i dla nas pracowales i za to otrzymasz medal, ale za to, że jesteś szpiegiem, poddajesz do więzienia). Taka właśnie była mentalność akowców z NKWD. Medalu nie otrzymał, ale łagier go nie ominął. Podzinie jednak udawał się jakoś go wykupić. Wrócił wyciencony, zmaltretowany. Jako „wrogi ludu” nie mógł dostać pracy. Z własną sobie energią wykorzystał przecięt swoją wiedzę, a także przedsiębiorczości i na odziedziczonym po ciocie placu przy ul. Okopowej zbudował (1946 r.) fabrykę olejków terpentynopochodnych, żywiczych dla aptek i firm kosmetycznych. Prosperowała świetnie, było wielu chętnych na jej produkty. Ale pieniądze intz. Ja-

rego następnie wysłano do ubeckiej „wykarcałki” w Wronkach. Żona Julia nie doczekała się już powrotu męża. Wzywana na świadka przez Serkowskiego przechodziła tortury psychiczne i fizyczne. Serkowski kazał jej stawać pod ścianą, celował do niej i strzelał wokół głowy, zgodzenie z typowymi wzorcami NKWD psychicznego wykarcańca ofiar represji. Tragicznego dnia 2-letnia córeczka państwa Jabłońskich Jola na próżno czekała na powrót mamy. W czasie kolejnej „zabawy” Serkowskiego z pistoletem pani Julia została trafiona w skroń. Pochowano ją 6 IX 1949 r. W papierach naturalnie zafalszowano powód zgonu, czyli fakt zamordowania jej przez Serkowskiego, i napisano, iż zmarła z powodu wylewu krwi do mózgu.

rego następnie wysłano do ubeckiej „wykarcałki” w Wronkach. Żona Julia nie doczekała się już powrotu męża. Wzywana na świadka przez Serkowskiego przechodziła tortury psychiczne i fizyczne. Serkowski kazał jej stawać pod ścianą, celował do niej i strzelał wokół głowy, zgodzenie z typowymi wzorcami NKWD psychicznego wykarcańca ofiar represji. Tragicznego dnia 2-letnia córeczka państwa Jabłońskich Jola na próżno czekała na powrót mamy. W czasie kolejnej „zabawy” Serkowskiego z pistoletem pani Julia została trafiona w skroń. Pochowano ją 6 IX 1949 r. W papierach naturalnie zafalszowano powód zgonu, czyli fakt zamordowania jej przez Serkowskiego, i napisano, iż zmarła z powodu wylewu krwi do mózgu.

Serkowski uciekł jak szczur

Bolesław Jabłoński, zgodnie z przepowiednią Masłanki, byłby się wykonał w więzieniu, do-

dziami jak tarka, do której lano lodowatą wodę, przez co torturowany nabawił się gruźlicy; płk Wiesłowski zupełnie łysy, któremu Serkowski wyrwał pęczkami włosy i one już nie odrósły – i inni. W papierach ten żydowski kat UB miał napisane: urzędnik państwowy. Był dyrektorem działu w Peweksie, ale zatrudnieni tam ludzie już wiedzieli o nim i wszyscy odmówili pracy z nim. W rezultacie Serkowski musiał odejść (w 1957 r.).

– Z moim narzeczonym mjr. Jabłońskim pobraliśmy się w 1959 r. Wciąż jednak używałam panieńskiego nazwiska, żeby mnie nie wyrzucili z pracy. UB zresztą nadał się „opiekowało” mężem. Dzwonek do furki, za nią jakiś łagas. „Panie Jabłoński, wpuść pani”. „A pan kto?” – pytał Bolesław przez uchylony luk. „No, pan wiel”. „Nic nie wiem”. „No, siedział pan i ja jestem z UB”. – „A powiastkę (wzwanie, po rusku) pan ma? Nie? To pan przyjdzie, jak będzie miar” – odpowiadał mąż i zatrząskiwiał luk. Po więzieniu znow nie mógł dostać pracy, ale jak zwykle nie czekał na łaskę. Otworzył zakład prywatny i nadal pomagał przyjacielom z AK (za co zresztą także był sądzony). Zapraszał ich na obiady, dyskusje, wspomnienia, pomagał w trudnej sytuacji. Po jego śmierci znalazłam m.in. listę z nazwiskami 18 wódbów po akowcach, którym regularnie wysyłał pieniądze. Znacznie środki ofiarował na tablicę chłodniczych w kościele Sw. Jacka oraz na witraże o problematycos walk niepodległościowych w czasie II wojny światowej i po wojnie w kościele Sw. Jakuba na Ochocie.

Niestety, straszliwe cierpienia, które przeszedł w katowniach UB, trwała utrata zdrowia powstała w wyniku tortur, coraz bardziej dawały znać o sobie – mimo nadzwyczaj troskliwej opieki żony i lekarzy – zwłaszcza reszki płuc odmawiały posłuszeństwa. Mjr. Bolesław Jabłoński, który całe życie poświęcił walce o wolność Ojczyzny, nie doczekał się niepodległości. Zmarł w stanie wojennym 12 marca



Sędziwo odbywało się w lochach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) na Koszykowej. Torturowali „Emmę” głównie Serkowski i kilku jego pomocników. Przyciskali mu dłonie do rozpalonej do czerwoności blachy, wtrącali do karca pełnego ekskrementów, w którym można było tylko siedzieć w kukli. Przywiązali go do ławki, stawiali przy ścianie głowę w dół, wkładali mu rurkę do nosa i pompowali naftę do płuc. Krótko przed śmiercią, gdy lekarka (córka prof. Manteuffela) badała mjr. Jabłońskiego, po rentgenie zdumiała się, dlaczego płuca są całe białe, a tylko obrzeża pracują. — I tak miałem szczęście — powiedział „Emma” — innym pompowano mleko z cukrem, ludzie umierali szybko i w okropnych mękach, dusili się.

Kilogram złota za sprawę

Żona Bolesława Jabłońskiego Julia Barłkiewicz, prof. SGGW ze specjalnością chemia drzewna, za wszelką cenę starała się ratować męża. Wyjechała do Niemiec, gdzie walczyła o jego wolność. Wzięta do niewoli przez komunistów, który jednak podejmował się obrony akowców, tylko że za 1 kg złota za sprawę. Spraw oczywiście nie wygrywał, ale przyczynił się czasem do łagodzenia wyroków. Rodzina mjr. Jabłońskiego „zrzuciła się”, oddając cenne pamiątki rodzinne, obrączki, pierścienie, bransoletki itp. W rezultacie skazany początkowo na karę śmierci „Emma” otrzymał 15 lat, po czym włączył się Maślanko, mówiąc: — On tużaj i tak zechce, i tak zechce, i tak daje mu 9 lat. Tak się stało. Ogłoszono też przepadek mienia m.in. rodzinnej kompletnie wyposażonej willi. Serkowski „oczyścił” ją dokładnie, zabierając dywany, antyczne meble, fortepian, a nawet buty. Romkowski — mieszkający w imię zagarniętej willi — w tej urzędował z ochroniarzami. Dokumenty: „Protokół zeznania podejrzanego z materiałami śledztwa”, „Postanowienie o zamknięciu śledztwa”, „Akt oskarżenia z 6 XII 1949 r.”, podpisał ubek chor. Tomporski, akt oskarżenia zatwierdził ponadto wicedyrektor Departamentu Śledczego płk Adam Humer ponuręj sławy ubeki zbrodniarz i kat, bestialsko znęcający się nad więźniami, w tym kołobielcami, który na procesie za dokonane zbrodnie (w latach 90), zachowywał się arogancko, bezczelnie i obrzucał byle ofiary obelgami. Inny zbrodniarz UB mjr. Zbigniew Furtak, sędzia wojskowy Sądu Rejonowego skazał Bolesława Jabłońskiego, kł-



Po lewej: p. Hanna Jabłońska, po prawej: Tadeusz Sułowski „Tadek”.

1982 r. i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie. — Żegnaliśmy go — mówi Tadeusz Sułowski — bez salw, bez



Sędzia-zbrodniarz Zbigniew Furtak zatwierdził akt wyłączenia dla żołnierza-bohatera AK mjr. Jabłońskiego.

kompanii honorowej. Z wielkim bólem i żalem odprawiliśmy przyjaciela w jego ostatnią drogę. Szlachociemni, żołnierze AK, którzy również przed laty byli torturowani w więzieniach Rawicza, Wroniek, Mokotowa. Szli harcerze grup szturmowych „Zoski”, „Parsola”. Naszą przyjaźń, żal i smutek zabrał Ten wspaniały, bohaterkie czwódek ze sobą do grobu. □

stał się jednak w ręce bardzo dobrych chirurgów — więźniów: czeskiego SS-mana Buchtali i niemieckiego SS-mana Zajbolda, którzy podkurowali mu żołądek. 30 stycznia 1956 r. mjr. Jabłoński wyszedł za bramę więzienia we Wronkach. Miał kompletnie zrujnowane zdrowie, chrościł wolno, dostawał zadyszki, obiewał się potem z braku oddychu, miał straszliwe bóle żołądka. Zajął się nim ofiarne kolega z więzienia dr Bruno Fijałkowski, a ponadto Bóg zesłał mu wspomnianą opiekunkę w osobie drugiej żony, pani Marii Hanny z domu Krasowskiej. Warszawianki z dziećmi przetrwała, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, dyrektorki szkoły muzycznej, także doskonale znającej francuski, angielski. Pani Hania serwowała mężowi skomplikowane diety, które należało przyrządzać rączym staremiksytur apteczne i dlatego żył, a nawet znacząco przyszedł na wadze. Poznali się przypadkowo za rządzeniem losu.

— Pewnego dnia — opowiada pani Hania — do kancelarii szkoły muzycznej wszedł jakiś wychudzony pan. „Po tydzień” — pomyślałam — bo wyglądał jak ci, których widziałam w czasie Powstania Warszawskiego. Przyszedł ze Stanisławem Skalskim pilotem-legendą z RAF-u, po swoją córeczkę Joję. W jakimś momencie zjawił się też... Serkowski. Był to prymitywny zbir, prawie nie znający polskiego, mówiący z jakimś żydowsko-ruskim akcentem, ale z zadęciem, żeby oćmi wyksztubić na „damy”. Oba akowców zamurował. Skalski podawał się i rzucał się do ubeków z krzykiem: „Ty oprawco! Bandyto! Teraz ja wyjdę ci wszystkie zęby, tak jak ty mi to kiedyś zrobiłeś!”. Serkowski uciekł jak szczur i więcej się nie pojawił. Tym bardziej że do szkoły przychodziły z dziećmi także inne jego ofiary: Henryk Kozowski wypychany przez oprawcę do materalnej kabiny podziurawionej gwóź-

Kenkarta wywodzący na nazwisko „Stefan Brodowski”.

Jabłoński wydawał nie tylko na cele swoje i rodziny, słygnął też z wielkodusznością.

Pomagał „chłopcom z lasu”

Napiętnowani przez żydokomunę akowscy „chłopcy z lasu” po ujawnieniu nie mogli często znaleźć zatrudnienia i znajdowali się w tragicznych warunkach. Mjr. Bolesław Jabłoński dawał im pracę lub pieniądze bądź kupował żywność, leki, chorych i kalekich umieszczał w szpitalach, płacił za pochówki. Wydatnie pomógł m.in. gen. Ludwikowi Bitternowi ps. „Halika”, który wrócił z sowieckich łagrów. Sfinansował otwarcie bursy im. gen. Grotla, ośrodek spotkań dawnych towarzyszy broni i opieki nad nimi. I chociaż na urzędzie jej otwarcia stawili się też przedstawiciele władz cywilnych i wojska, po uwięzieniu przez UB w śledztwie i w raportach „Emma” musiał się tłumaczyć z tych „zbrodni”.

Wlewali mu naftę do płuc

15 stycznia 1949 r. ok. godz. 6.00 rano, ubecy wdarli się do willi Bolesława Jabłońskiego przy ul. Różanej w Warszawie. Umundurowani i po cywilnemu funkcjonariusze UB przez 14 dni pilnowa-

IV/11 KORESPONDENCJA 2 FAPAK
(1997-1999) k10



Toruń, 1997.10.28

Ldz. 1566 / p/97

Pani Profesor
Halina Szwarec
ul.
01-174 Warszawa

Dziękując serdecznie za przekazanie cennych artykułów:

Haliny Szwarec: Kolportaż prasy "N" w Reichu oraz

Haliny Kłąb: Akcja wydawnicza w Hamburgu

proszę uprzejmie o podanie ich źródła.

Chodzi mi o autora, tytułu, wydawcy i roku wydania książki, z której artykuł został skserowany. Dane te są mi potrzebne rzebne do opracowania bibliotecznego.

Z poważaniem

Bibliotekarka APAK

Janina Mahrburg

Janina Mahrburg

Idz 15781 WSK/97

Toruń, 1997.11.03

Pani Profesor
Halina Szwarec
Warszawa

Szanowna Pani Profesor,

Prace redakcyjne nad częścią 2 "Służby Polek ..." posuwają się. Bardzo nam brak artykułu o kobietach w wywiadzie AK /"Beda" nie reaguje na moje prośby/. Mam tylko 2 stronicowy "Głos" Izabeli Horodeckiej o Komórcie likwidacyjnej funkcjonującej w O.II. Czy mogłaby Pani przysłać choć niewielki artykuł /ewentualnie nawet o tekście częściowo już opublikowanym/.

Memoriał Generał Wittekówny również rozwija działalność. Czy zechce Pani zostać z nami w kontakcie, podpisując załączone "Zgłoszenie" do Koła Przyjaciół Memoriału? /Chodzi nam zwłaszcza o adresy kobiet, które by zechciały przysłać nam swoje relacje oraz o kopie materiałów relacyjnych znajdujących się w różnych archiwach prywatnych, np. "Środowisk AKowskich.

Załączam 3 Komunikaty Memoriału. W części 4 "Służby Polek ..." przewidujemy ok. 100 sylwetek kobiet-żołnierzy z wszystkich formacji.

Czy Pani zechce wskazać różne osoby?

Załączam wyrazy szacunku
i serdecznie pozdrawiam

H. Szwarc

Warszawa, 12 stycznia 1998

Szanowna Pani
 Prof.dr hab. Elżbieta Zawacka
 Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
 87-100 T o r u ń, ul. Wielkie Garbary 2

Proszę o zaopiniowanie
 załącznika z 16/1
 odpinam kartkę
 24 w dniu 20.01.98
 16/1 22

Szanowna i bardzo droga Pani Profesor !

Dziękuję za list i pisma z listopada 1997 r. Otrzymałam je w szpitalu /od trzech miesięcy walczę z ciężką chorobą/ - stąd moja spóźniona odpowiedź.

Współdziałanie z memoriałem gen. Marii Wittek uważam za zaszczyt i załączam zgłoszenie do Koła Przyjaciół Memoriału

Podaję też źródła opracowań moich losów, o które prosiła mnie p. Janina Mahrburg pismem z 28.10.1997: : Akcja N. Wspomnienia 1941-1944, pod red. H. Auderskiej i Z. Ziółka, Wyd. "Czytelnik", Warszawa 1972, s. 508-519 oraz Halina Kłęb /Szwarc/, Akcja wywiadowcza w Hamburgu, /w:/ Życie na krawędzi. Wspomnienia żołnierzy antyhitlerowskiego wywiadu, Warszawa 1980, wyd. "Czytelnik", s. 112-123.

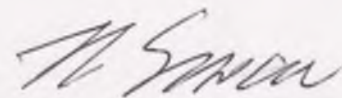
W najbliższym czasie postaram się przesłać wspomnienia o kobietach w AK, dotyczące:

1. Jadwigi Krasickiej z KG AK /wychowawczyni mojej klasy i nauczycielka w gimnazjum, do którego uczęszczałam przed wojną w Łodzi/

2. Bogusławy Sierpińskiej - "Borusi" z Oddziału II ZWZ-AK w Łodzi /od 1942/43 w Warszawie/. Uczestniczka Powstania Warszawskiego, poległa w sierpniu 1944.

3. Mieczysławy Kulczyńskiej z d. Nowakiewicz z Oddz. II ZWZ AK, Okręg Łódzki, Obwód Kaliski.

Pozwoliłam sobie także wspomóc Fundację przekazem pieniężnym. Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami



Prof.dr Halina Szwarc
 01-174 Warszawa
 Długosza 22 m 24

IV-4

Ps jeżeli dojdziemy do wniosku,
że trzeba w części 4 „Sturdy Polek ...”
umieścić ^{już} Wrony stki, a więc także
Zygane, Kobiety - żołnierze, które
trzeba wyróżnić - to oczywiście
znajdźmy tam Pani —
prosimy o własny obierany
(do 5 stron) biogram

ZZ

H. Szwarce

Za zespół toruński Memoriału

Elżbieta Zawacka

prof. dr hab. Elżbieta Zawacka

Szanowne Droga Pani Profesor,
Tak bardzo nam brakuje autorów referatów
na Sesję WSK w listopadzie 1999 r - prosimy
Pani o wystąpienie. Prosimy także o opre-
cowanie sylwetek lub biogramów - czy to by-
łoby możliwe? A może doradzi nam Pani,
kogo wśród tych 100 sylwetek umieścić i do
jakich autorów się zwrócić?

Mamy tak wielkie potrzeby

Bardzo serdecznie pozdrawiam

28 III 98

Elżbieta Zawacka

Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
Tel. 517-344

Kopie
Prof. H. Szwarc
Wra

Jermi, 5 XI 98 ^{IV 11-5}

Wielce Szanowna Pani Profesor,

Piszę do Pani w bardzo ważnej
dla naszej Fundacji sprawie. Tak bar-
dzo chętnie byśmy widzieli Panią jako
korespondentkę naszej VIII Sesji (kolejnej
corocznej Sesji historycznej Fundacji).
Była Pani u nas na Sesji VI u histo-
padnia 1996 r., materiały, których wstawi-
my chodzą z donku.

Otoż kiedy wyznaczyliśmy zapro-
szenia na VIII Sesję na początek paź-
dziernika br. nastąpiła zmiana sekre-
tarki Fundacji - i tak się stało, że
mi wysłano zaproszenia do Pani,
starej kurtki wywiadu. Proszę
nam tego mi wierzyć za złe i komiesnie
przyjechać! Bardzo na Pani liczy-
my.

W czasie spotkania chętnie byśmy
zauważyli rady Pani, ciekawymi

Memoratu Gmurat maru bi Hele ^{IV-6}
co do Serji IX - znova u t. wojenny
Muryby Kobiety - ktore przygotowujemy
we listopad 1999 r.

Zatęsam sprawa spóźnianego za-
prośenia także „Instrukcji redakcyj-
nej ...”; przygotowana sylwetka zat-
mury-Kobiety na już u toku; jest też
już przygotowany do napisania Tomm-
nika Memoratu nr 6.

Bardzo serdecznie pozdrawiam
i czekam na spotkanie w Toruniu

Elżbieta Zawacka

W Pani
Prof. Elżbieta Zawacka ^{IV-4}

Wpłynęło dnia 11.02.99

L.dz. 318/wsk/99

Szanowna i droga Pani Profesor,

Dziękuję serdecznie za kartkę z dn.6.01 br .Choć już upłynął miesiąc od tej pory, nie odpisywałam z powodu grypy panującej w mojej rodzinie. Ja sama wyszłam na razie obronną ręką.

Mam nadzieję, że najdalej za miesiąc oddam do przepisania na komputerze całość wspomnień. Sama piszę jeszcze bardzo wolno. Przysyłam w załączeniu dwa opowiadania o moich towarzyszkach z pracy konspiracyjnej i przyjaciółkach, niestety już nie żyjących. Jedna z drużyn harcerskich w łodzi ma od wielu lat za patronkę Bogusławę Sierpińską, a pamięć o hufcowej Mieczysławie Kulczyńskiej jest w Kaliszu jeszcze bardzo żywa. Gdy uda mi się uzupełnić notkę biograficzną to prześlę ją Państwu.

Z historzykami historii najnowszej mam tylko kontakty z nieodmawiającymi nam nigdy wykładów na Uniwersytecie Trzeciego Wieku : prof.Garlickim, prof.Paczkowskim i prof.Wieczorkiewiczem. a z młodszej generacji jest podobno bardzo dobry prof.Kunert. [bez notki]

Sądzę, że prof.Garlicki mógłby doradzić, gdyż, jak wiem, przez wiele lat prowadził seminaria magisterskie z tego zakresu. Adresy najlepiej wziąć z aktualnego Informatora nauki Polskiej.

Z wyrazami wdzięczności za okazywaną mi życzliwość przesyłam serdeczne pozdrowienia

Halina Szwarc

Halina Szwarc

W-na, 6.02.99

MEMORIAL
General Marii Wittek

Czy odpisano?

11/4-8

Toruń, 12 IV 1999 r.

26

L.dz.: 99 2/WSK/PP
od. 318/WSK/PP

KOPIA

Pani Halina Szware
Warszawa, ul.

Szanowna Pani

Bardzo przepraszamy, że dopiero teraz odpisujemy na Pani list z lutego br., jest to spowodowane zmianami personalnymi w naszym Archiwum.

Dziękujemy za przysłane materiały, zostały one włączone do naszego zasobu. Pisze Pani, że niebawem przyśle Pani do naszego Archiwum notki biograficzne p. Sierpińskiej-Kulczyńskiej oraz całość wspomnień dotyczących Pani losów konspiracyjnych. Niestety jeszcze nie otrzymaliśmy tych materiałów. Mamy nadzieję, że nie zagubiły się „gdzieś po drodze”. Byłaby to ogromna strata.

W załączeniu przesyłamy schemat relacji WSK, gdyż ważne dla nas jest to, aby noty biograficzne Kobiet-Żołnierzy, których materiały znajdują się w naszym Archiwum, zawierały punkty określone w schemacie. Załączamy też informację o IX Sesji, na którą już teraz Panią serdecznie zapraszamy.

Jeszcze raz dziękujemy za przysłane materiały i czekamy na zapowiedziane relacje.

Z wyrazami szacunku

K. Minczykowska
Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał.:

- 1/ Schemat relacji WSK
- 2/ Informacja o IX Sesji



Wpłynęło dnia 17.8 IV/11-10
Ldz. 1957 WSK 99
REDA

Warszawa, 11 sierpnia 1999

Szwanowna i Droga Pani Profesor !

Dziękuję serdecznie za korespondencję i zaproszenie na listopadowy zjazd kobiet-kombatantek. Nie jestem pewna, czy stan zdrowia pozwoli mi wziąć w nim udział, dlatego nie wypełniam karty zgłoszenia.

Cieszę się, że zdołałam z pomocą syna wydać tomik moich wspomnień, który załączam. Pamięć nie zawsze dopisywała mi odnośnie szczegółów, stąd też brak w nich wielu informacji faktograficznych, których należałoby sobie życzyć. Mam już jednak wiele listownych komentarzy i uzupełnień od nielicznych już niestety osób pamiętających opisywane przeze mnie wydarzenia i postaci.

Serdecznie Panią pozdrawiam

Halina Swarc

*Przepraszam w tym miejscu
A. serdecznie podziękuję
za książkę
dopisał, że federek opodatkował
list prof H Swarc i kopię
zorganizował dać do mnie Red*

Toruń, dnia 20 VIII 1999 r.

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

L.dz. 2056 / 456 / 99

Kopie

Pani Prof. Halina Szwarc

ul.

01-174 Warszawa

ul.

02-957

WARSZAWA

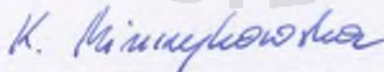
Szanowna Pani Profesor,

W imieniu p.prof. Elżbiety Zawackiej bardzo dziękujemy za przekazanie do naszej biblioteki Pani wspomnień.

Chcielibyśmy jednak Panią prosić o przekazanie nam drugiego egzemplarza. Moglibyśmy go przekazać p. Wandzie Jędrzejewskiej - AK Łódź (ul. Rojna 60/110, Łódź), która opracowałaby tą pozycję dla naszego Archiwum. A może Pani mogłaby wysłać ten egzemplarz do p.Jędrzejewskiej ?

Jeszcze raz dziękujemy za cenną dla naszej biblioteki książkę i mamy nadzieję, że uda się Pani Profesor przybyć na listopadową sesję.

Z wyrazami szacunku



Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

L.d. 2225/USK
MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

Dani Jod

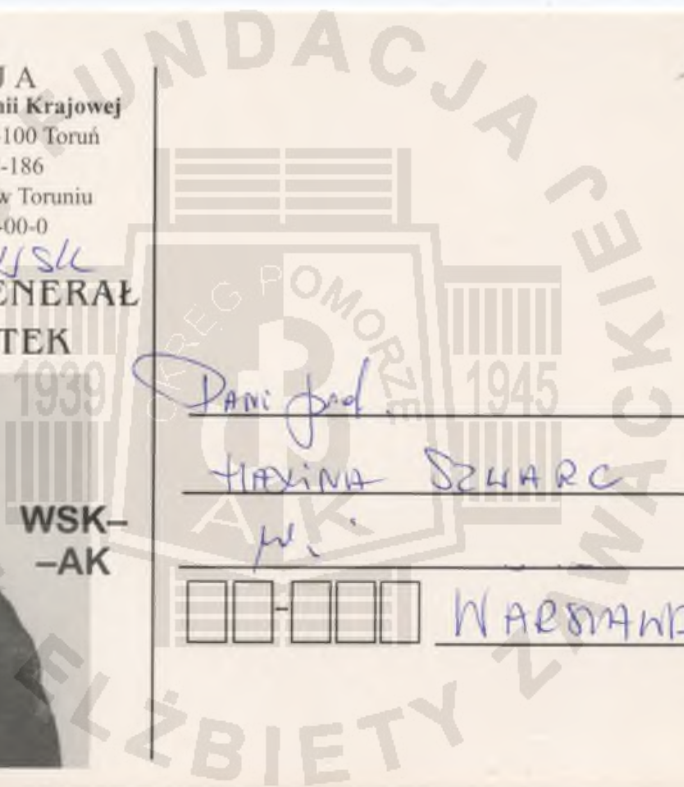
MAXINA SZWARC

W.

--	--	--	--	--	--

WARSIAN

IV/11-12



Dolp. me lcz: 2192

Toruń, dnia 16 IX 1999 r.

IV-B

kopia
Szanowna Pani Profesor,

Bardzo dziękujemy za przekazanie do
naszego archiwum jeszcze jednego egzemplarza
Pani książki, *Wspomnienia z pracy w wywiadzie
antyhitlerowskim ZWZ-AK.*

Z wyrazami szacunku

K. Minczykowska

Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

T. 515 / 106K

AK

Okr. Łódź

Ob. Łódź

Ob. Kalisz

KŁAEB Halina

zam. Szwarz

ps. "Jacek Drugi"

✓
— Nazwiskone karty informacyjne

Krysdyne Rossakouska
05-840 Barminek
ul. Dworska 5/2.

AK

KKAB Helime
zam. Swarc

POT: 5/5/WSK

AK

ob. Eddie

ob. Eddie

ob. Kalie

101

Nazwinkowe karty informacyjne

T: 515/4SK

AK tódz
ob. Kalisz

⁺⁺
KŁĄB Halima
zam. Szwarz

Nekwlog pmsztaia I. Kuczyńska, L. dz. 3030/4SK/02
M. Li 02

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 roku zmarła



prof. zw. dr med. gerontolog
Halina Szwarc

Założycielka w 1975 roku
i prezes pierwszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
przy Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego
w Warszawie, co stało się początkiem ruchu
Uniwersytetów Trzeciego Wieku w Polsce.
Organizatorka i przewodnicząca sekcji
Uniwersytetów Trzeciego Wieku
przy Polskim Towarzystwie Gerontologicznym.
Prezes Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego
Oddziału Warszawskiego. Organizatorka i kierownik
Zakładu Gerontologii z Oddziałem Rehabilitacji Gerontologicznej.
Profesor zwyczajny Katedry Gerontologii
Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie.
Członek licznych Towarzystw w kraju i za granicą.
Autorka ponad 200 publikacji naukowych.
W czasie II wojny światowej działająca
w wywiadzie antyhitlerowskim w ZWZ - AK.
Za działalność okupacyjną, pracę naukową i społeczną
otrzymała wiele odznaczeń: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami,
Krzyż Walecznych, Order Virtuti Militari,
Krzyże: Kawalerski, Oficerski i Komandorski
Orderu Odrodzenia Polski
oraz jedno z najwyższych odznaczeń państwowych
- Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta

*Uniwersytet Trzeciego Wieku
w Warszawie*

T. 515

PK
Kode

Ktęb Helina ps facek II
po wojnie Szware

arrest na maja 1944r

mizwykle zdolno i ofiarne wywiadowny

Kierownictwa Kalibrnego region

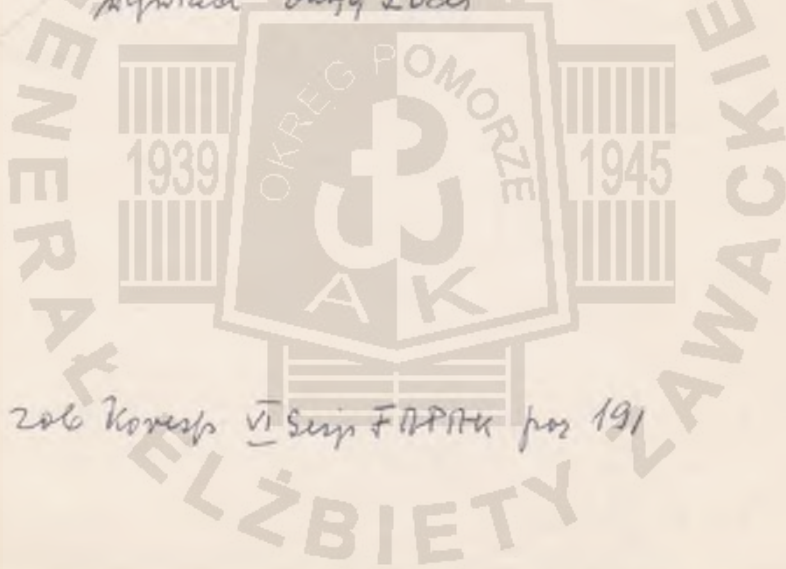
zob Linnier Berninon s. 46

§. 58, 86

T. 515 / 1952

17K
Łódź

Kłosa b - Szwarcowa Halina
mieszkał budynek Łódź



Zob. Koresp. VI Serii FAPAK poz 191

Σ296

I) K

KŁAB Halina zam. Szwarz

AK Okręg
Łódź

Profesor medycyny

ZWZ-AK Rejon wywiadowczy sekcji
młodzieżowej Łódź
przewoziła gazetki ulotki do Niemiec
pracowała w Repcharchiwum w Berlinie
łącznik z informatorem

zob. "Okręg Łódzki Armii Krajowej" pod
redakcją M. Budziaka wyd. 1988 \sqrt{r}
str. 57, 59, 62, 74

M. Krz.

I)K

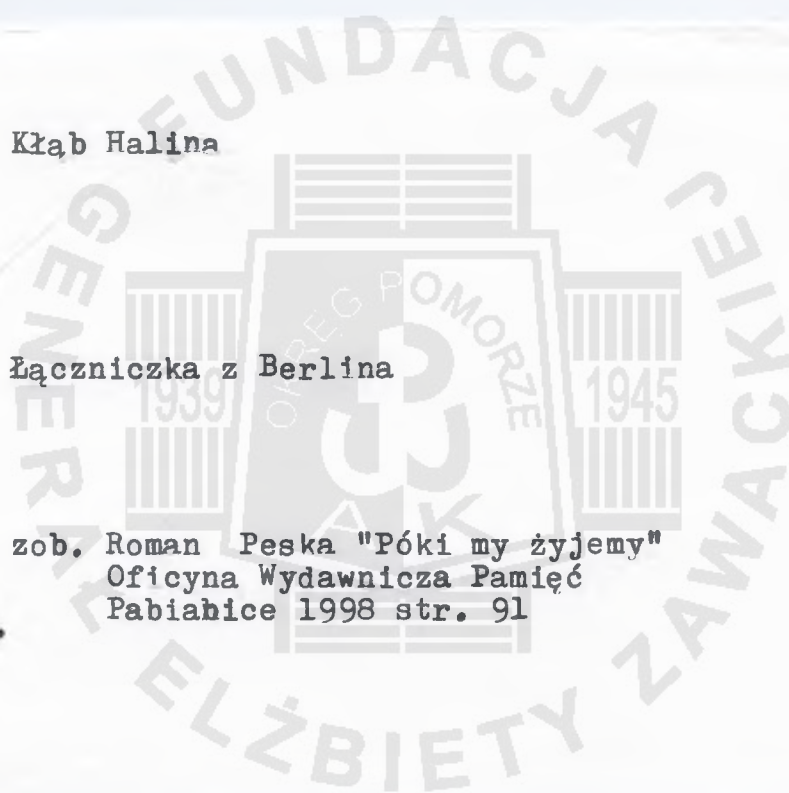
AK

Kłab Halina

Łączniczka z Berlina

zob. Roman Peska "Póki my żyjemy"
Oficyna Wydawnicza Pamięć
Pabianice 1998 str. 91

Mś Krz.
1999



J 515 / WSK

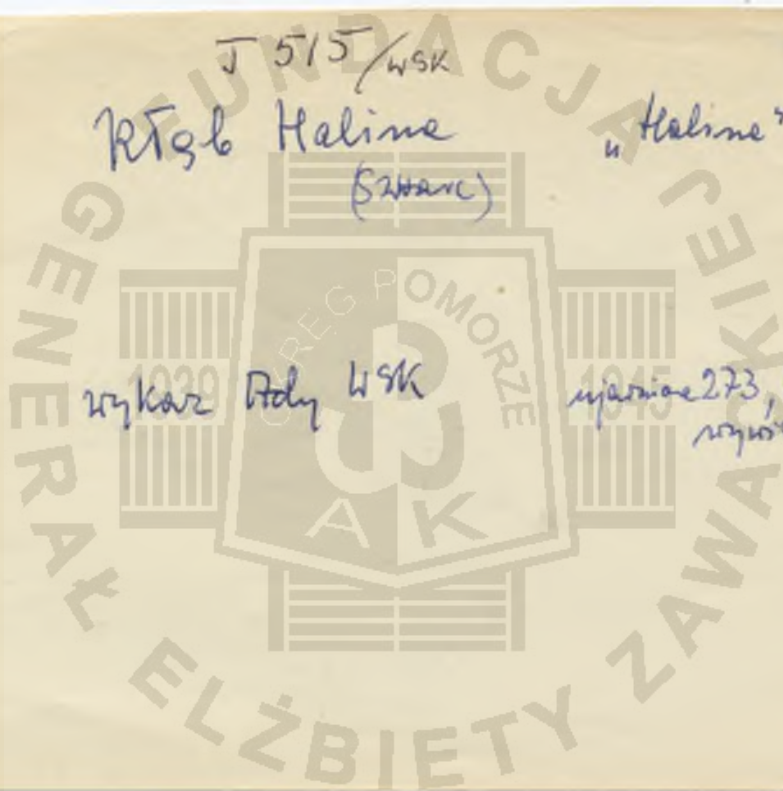
Kolce

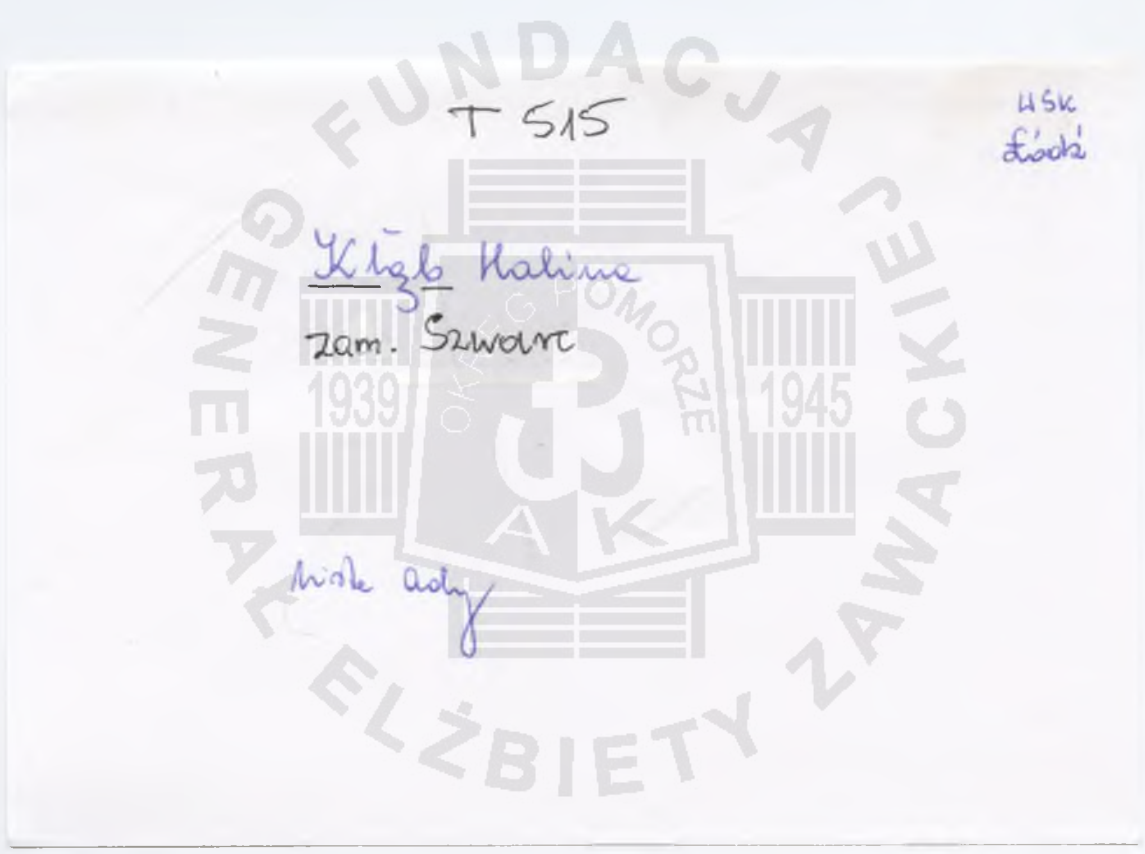
RTg6 Halime
(Szwarc)

"Halime"

1939
wykaz Rody WSK

1945
ujawnienie 273, KW Białystok
wymagalności





T 515

45k.
2002

Książka Kalina

zam. Szwan

1939

1945

Miska Ady

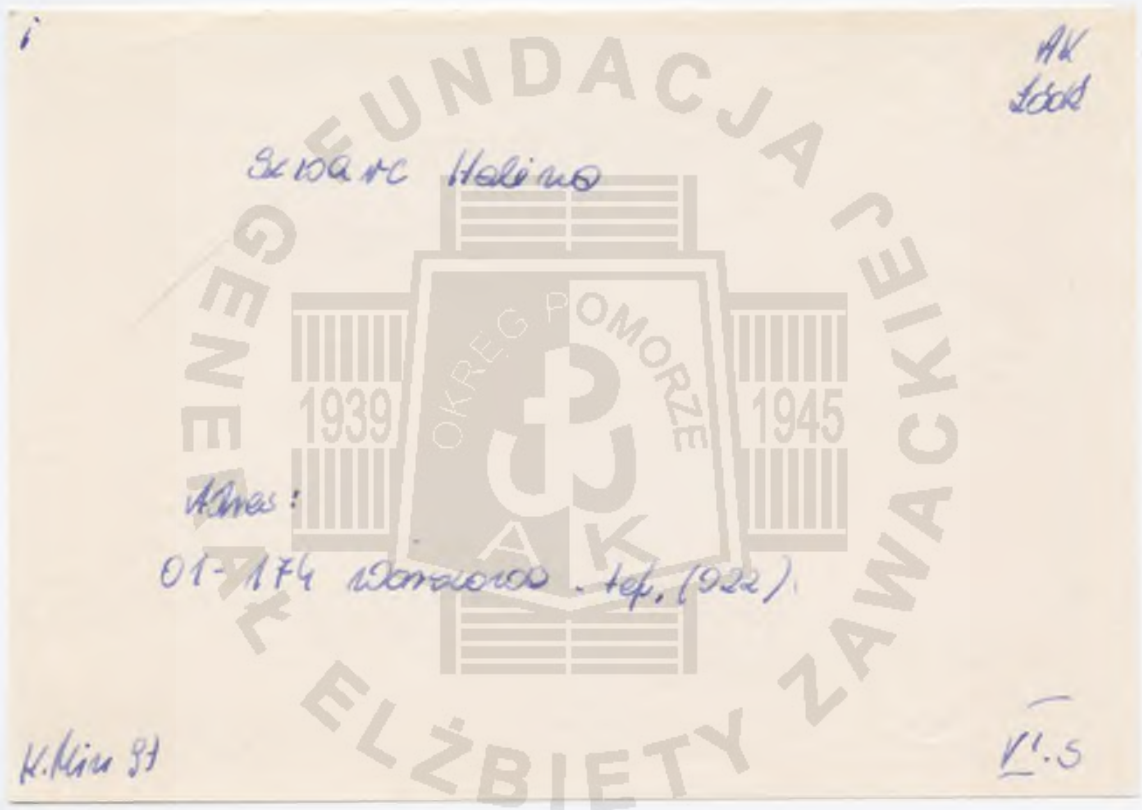
z d. Klub Haliza

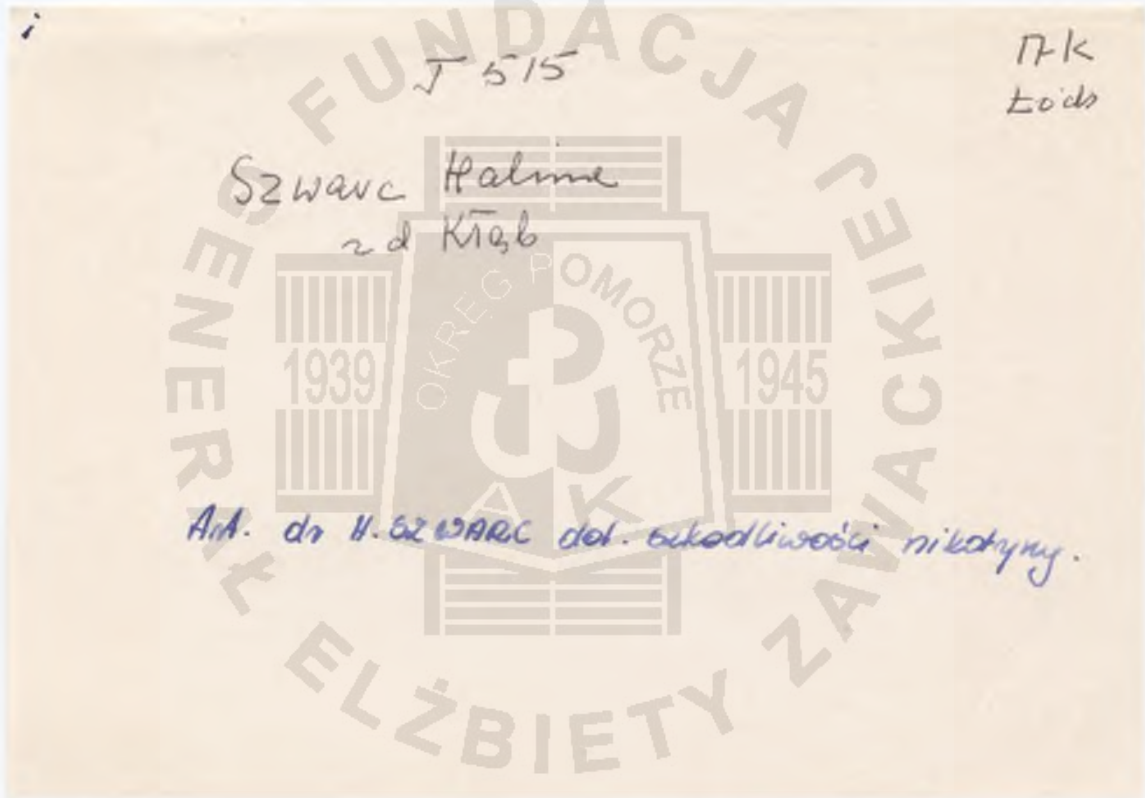
f. f. chr med. Haliza Szwarz.

Pracownik cały artykuł, kt.
wydrukowano w "Wysokie
obrotu" m. 38 z 13. IX 2000
(dołączone do gazety wyborczej)

Alaksandr
Lubarski

Wpłynęło dnia 8.11
Ldż. 3513/WSK/2000





J 515

TK
Łódź

Szwarc Halina
zd K126

Aut. dr H. SZWARC dot. elokodliwosci nikotyny.

T: 515/45K

ZWZ

Kłob Halina

z ^{Tobolskiego ZWZ} ~~Tobolskiego~~ kwaterki, prac. wywiadu polskiego
na terenie Niemiec (Central Archiv für Wehr-
medizin)
w r. 1944 areszt. w Łodzi, skazana na karę
śmierci, Ameryka.

A. Peptoniński - Wywiad PSZ na Zach. 1939-45
Wwa 1995 r. 323-4

JN-K

VM
pnr

Szwarc Halina

nr 205 1923

T. 515

AK
Łódź

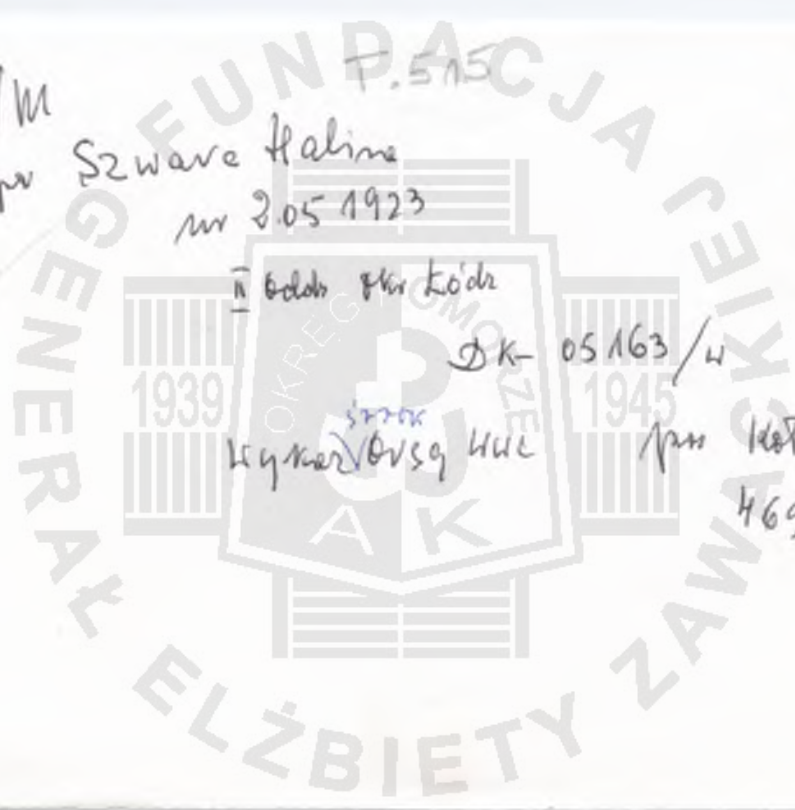
Łódź pl. Łódź

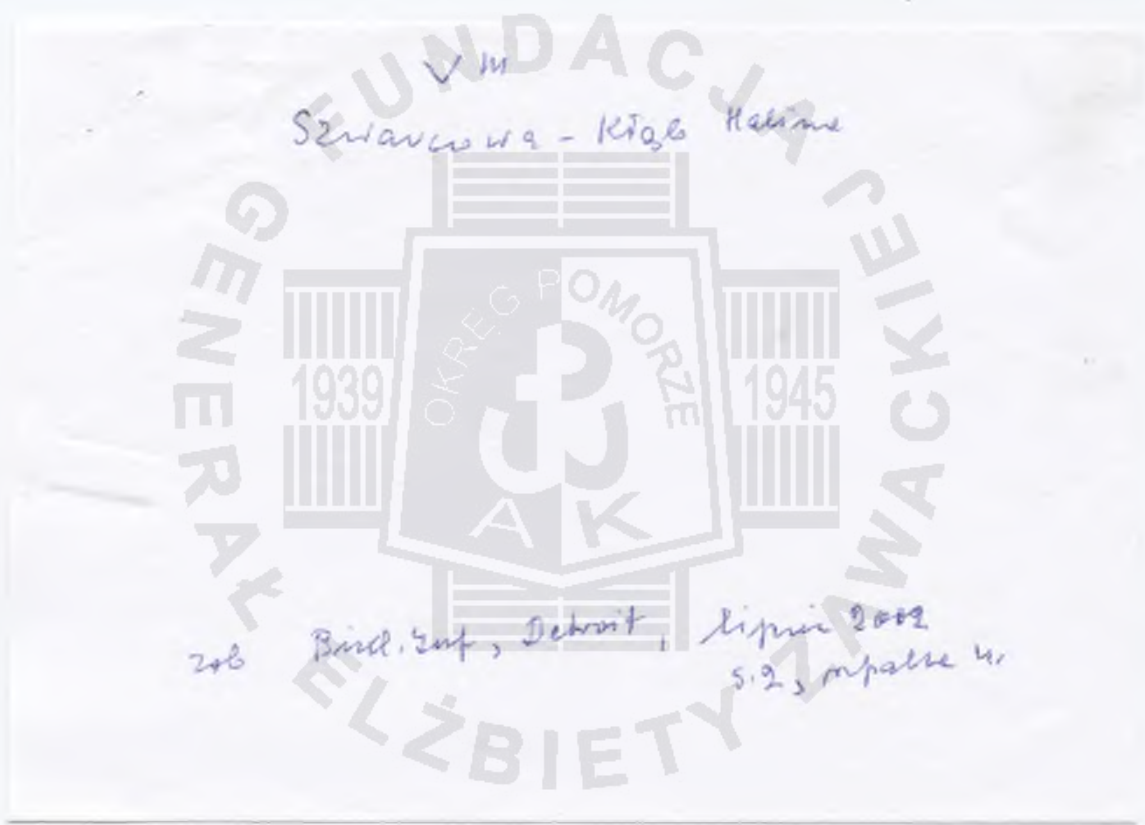
AK- 05 163 / 4

szk
Krymowski 44C

pnr 14206, 20

469







Kłęb Helina

UW

AK Łódź

Zob. Okręg AK Łódź s 57, 59, 62, 74

		T. 545	Dr. Karty 505
1	Nazwisko	Szwarc	
2	Imię	Halima e. Trimeutego	
3	Data ur. / rocznik	05.05.1923	
4	Stopień wysh. / tytuł		
5	Organizacja	AK	1945
6	Przydział org. / jedu.	-	
7	Funkcja	AK	
8	M. Krzyża	-	
9	Źródło	protab 1	

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

prof. dr hab. Haliny Szwarz

wieloletniego emerytowanego nauczyciela akademickiego,
profesora zwyczajnego, wybitnego specjalisty
z zakresu medycyny sportu i gerontologii,
wychowawcy wielu pokoleń absolwentów
i promotora naukowego kadry dydaktycznej,
byłego prodziekana, prorektora i dyrektora
Instytutu Nauk Biologicznych i Rehabilitacji Ruchowej
naszej uczelni, współzałożyciela i aktywnego działacza
Uniwersytetu III Wieku. Za działalność zawodową i społeczną
odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim
Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej,
porucznik Armii Krajowej odznaczona Krzyżem Virtuti Militari.
Odszedł autorytet naukowy, Człowiek prawy,
wielki patriota i oddany społecznik.

Rodzinie Zmarłej

serdeczne wyrazy współczucia składają

Rektor i Senat Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 28 maja 2002 roku
po długiej i ciężkiej chorobie
zmarła w wieku 79 lat



prof. dr med.
Halina Szwarz

oficer wywiadu AK pseudonim „Jacek II”,
więzień gestapo, ofiarny lekarz-społecznik,
wybitna uczona, wykładowca AWF w Poznaniu,
AWF i CMKP w Warszawie,
specjalistka w zakresie chorób wewnętrznych,
chorób tarczycy i gerontologii,
członek wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych,
założycielka pierwszego polskiego Uniwersytetu III Wieku,
odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari
i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Polonia Restituta.
Kierowała się w życiu nakazami patriotyzmu
i poczuciem obowiązku.
Była naszą kochaną Mamą, Babcią i Teściową.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
5 czerwca 2002 roku o godzinie 11.00
w kościele św. Karola Boromeusza
na warszawskich Powązkach,
po którym nastąpi wyprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku

rodzina



2W2

Okr. Łódzki

KEA B Halina

zam. SZWARCOWA
ps. "Jacek II"

- harcerka sekcji młodzieżowej wywiadu
- kierowniczka Rejonu Wywiadowczego

zob. Z. W. Janke: Na wywiadowczych frontach [w:] Życie
na krawędzi / Opr. W. Korzec, W-wa 1980, s. 60, 74

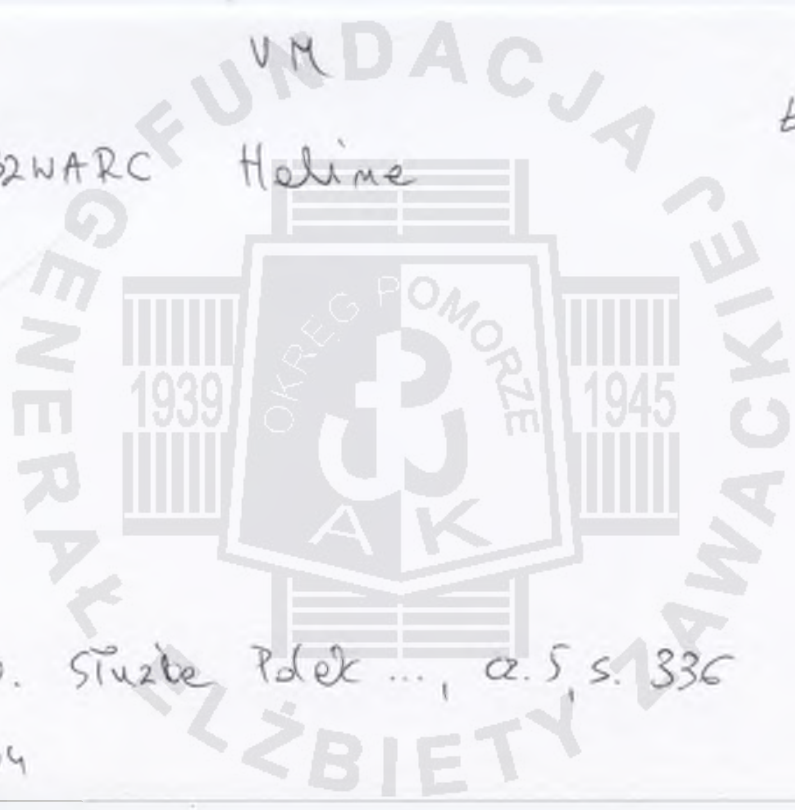
A Pac. X.03.

i

SZWARC

VM
Helime

AK
t. 52



2ob. Służba Polek ..., cz. 5, s. 336

D. K. 1104

D Rz

- Szwarcowa

Kłosa Helena "Jacek II" "Hala"

w Kausp. od XII. 1939, uczeńka szkoły śr. w Kaliszu
na rokach postępienia przyjęła Volksliste, Łacumielko
w Łodzi ZWZ i w Oddz. II, Kolportowała druk
akcji, N°.

Po maturze studiowała w dziedzinie medycyny, Po przesie-
wianiu się do Berlina w duple ewidencji Reichsarchiv

Arest. 23.V.1944

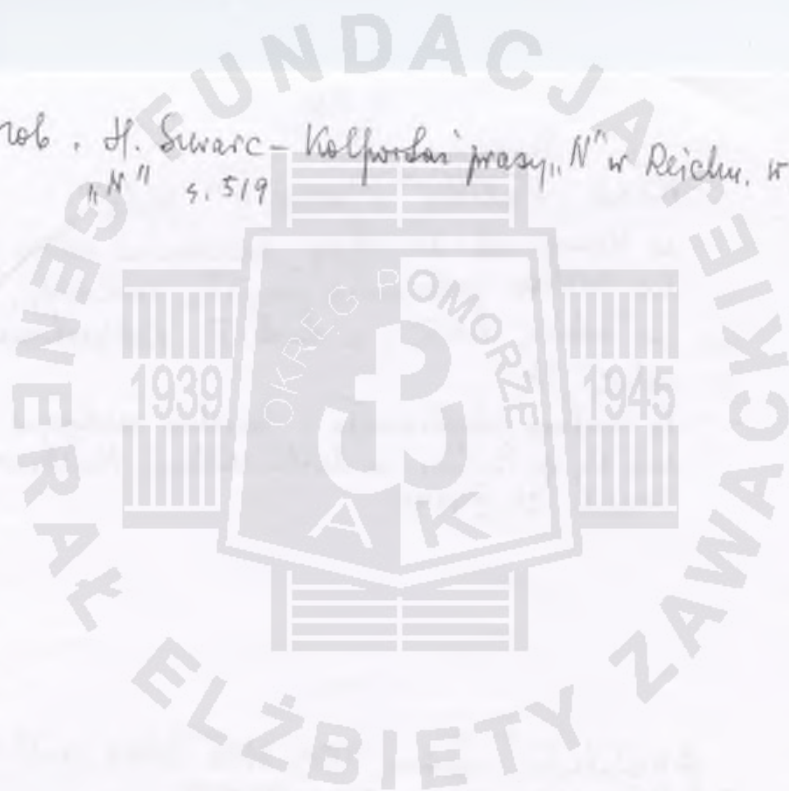
Diagnostyka infortum, PPP, Warszawa 2003 s.77 -

wb. in. Wiąz 1965 nr 7/8 s. 170-199

w "Nasz staty brat" oprac. T. Rózniewicz, Wrocław 1992
s. 182 (1/)

JN-K

rob. H. Swarc - Kolportaż prasowy, N^o w Reichu, w „Blaga”
"M" s. 519



i

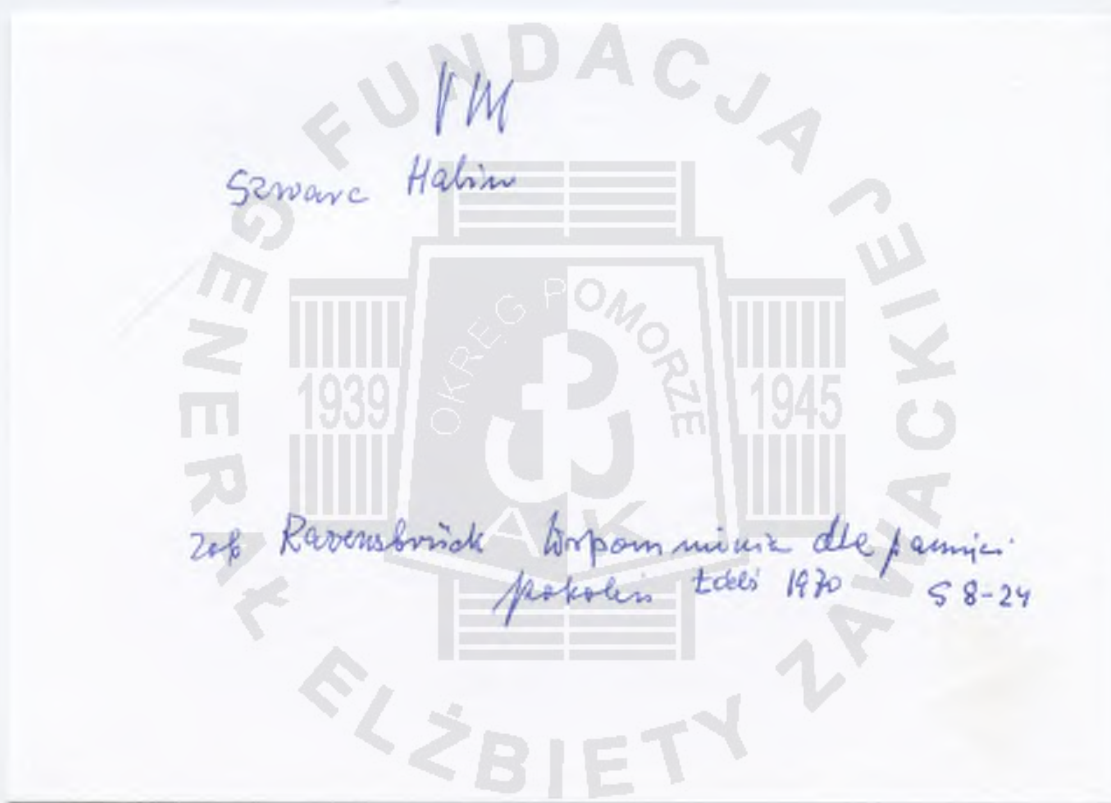
SZWARC Helina
zd. Kłęb

AK
Eddz'

- Teresa Bojarska skroci jej biogram
wg wskazań E2 jeśli będzie
też potrzebne

zob. list T. Bojarskiej do E2 z 3 VI 2004
lp. 446/04, B134/

3. kv. V 04



i

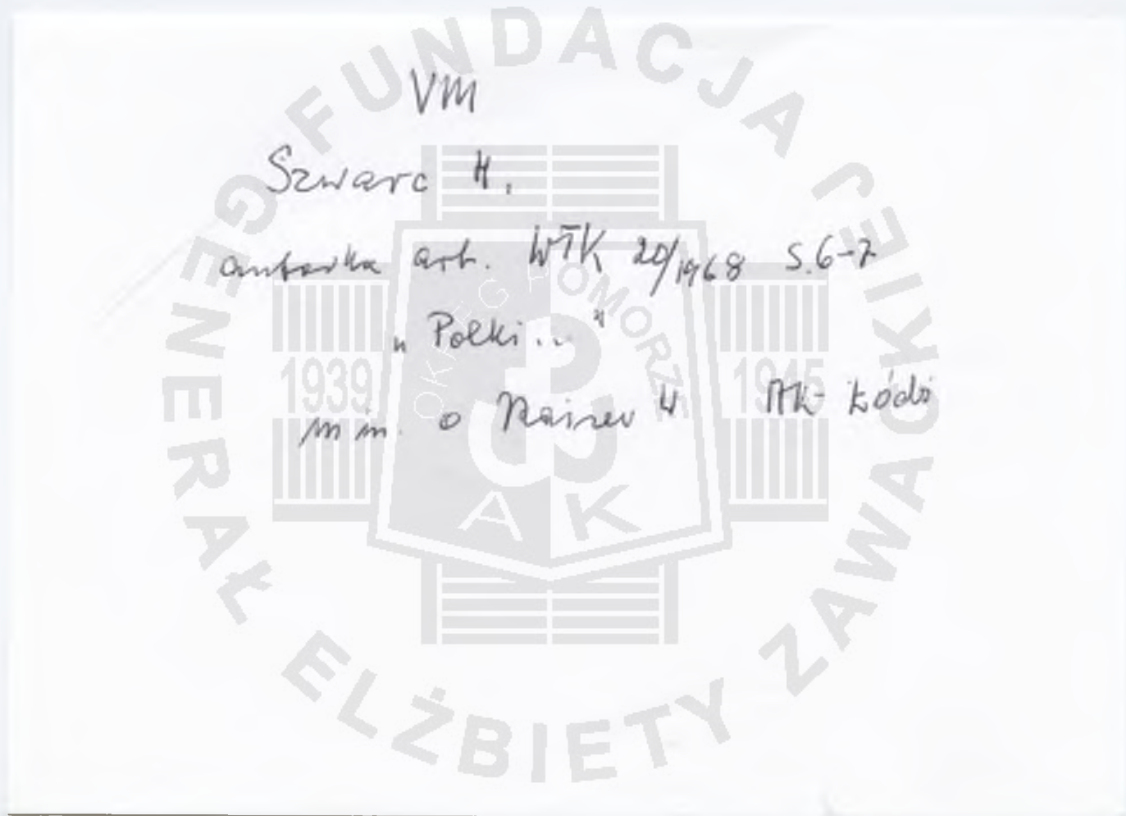
UM
KKA₂B - Szwenc Helime

Por. Henc
AK
Łódź

Zob. Powstania M. Hencstwa Chłopski Łódzich
ZHP w l. 1939-1945, Łódź 1984, s. 24, 31

D.k. X 04

16.11. F2



Krzyż VM ✓

AK
Łódź

Szwarc Halina z d. Kłęb

- lekarz gerontolog, dyrektor Uniwersytetu III. Wieku w Warszawie.

- jej dowódcą był Zygmunt Walter Janke. Prowadziła wywiad, pracowała w Akcji „N”, rozprowadzając materiały po całej Rzeszy. Po wojnie 2-krotnie więziona przez UB. Autorka : *Wspomnienia z czasu II wojny i okupacji, Akcja „N”, Życie na krawędzi i inne*. Odznaczona VM, SKZzM i BKZzM.

bibli? ?
Krus

Źr.: film dok. „*Mój mały świat*”, wywiad Haliny Miroszowej, TVP 1996 w zbiorach Muzeum AK w Krakowie, znak BM 62616 (w kółku nr. 20)
K. Wojt., 2005r.

i

UM

AK
Łódź

SZWARC Helme

2 d. Kib

ps. "Jacek"

2ob. śleski "Polskie walczące"
T. 4, s. 339

D. 6. VI 03

Z.W.Z.
Okr.
Poznan
i Łódź

prof. dr. Szwarc Halina s.d. Kłob.
ps. „Jacek” II.

Urodzona w Konsp. od grudnia 1939. Młodzieńca
przyjęta na polecenie Z.W.Z. jako szpieg, była
uczestniczką niemieckiej szkoły średniej w Kaliszu
jednocześnie pracowała w wywiadzie Z.W.Z.
kierując akcją nzw. jako „Jacek” II. Jako studentka
medycyny w Wiedniu przebiegająca przez Rzeszę.
Pracowała w berlińskim Reichsarchiw, gdzie zbie
rała mat. wywiadowczą. Arrestowana w 1944 r.
skazana na karę śmierci, uniknęła egzekucji.

M.H. 2003

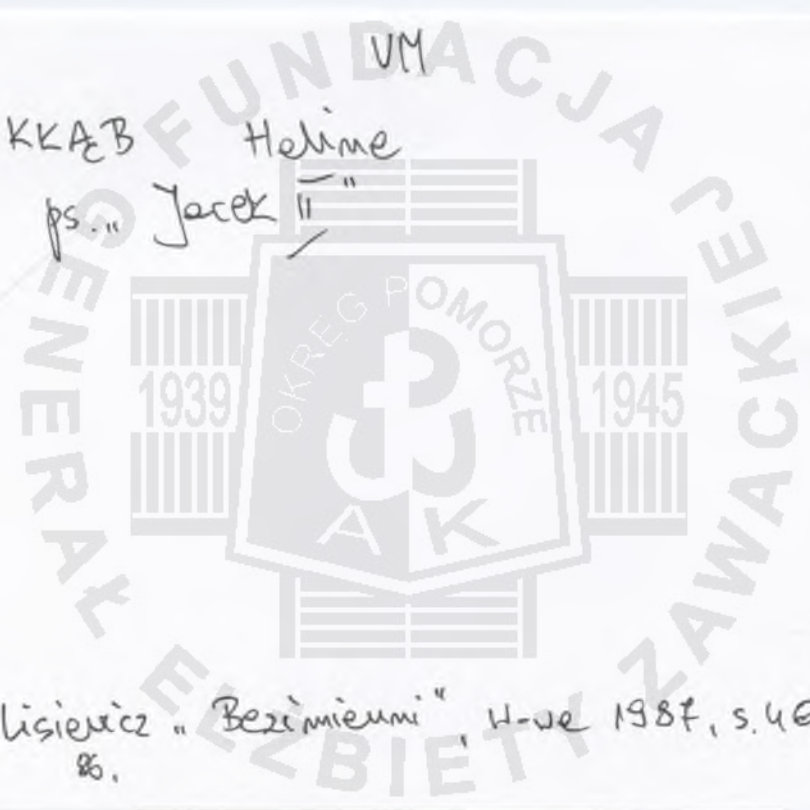
Lub Jerzy Słaski „Polska Walcząca” t. IV str. 334
Wyd. Inst. Wyd. „Pis” W-d 1986. 335

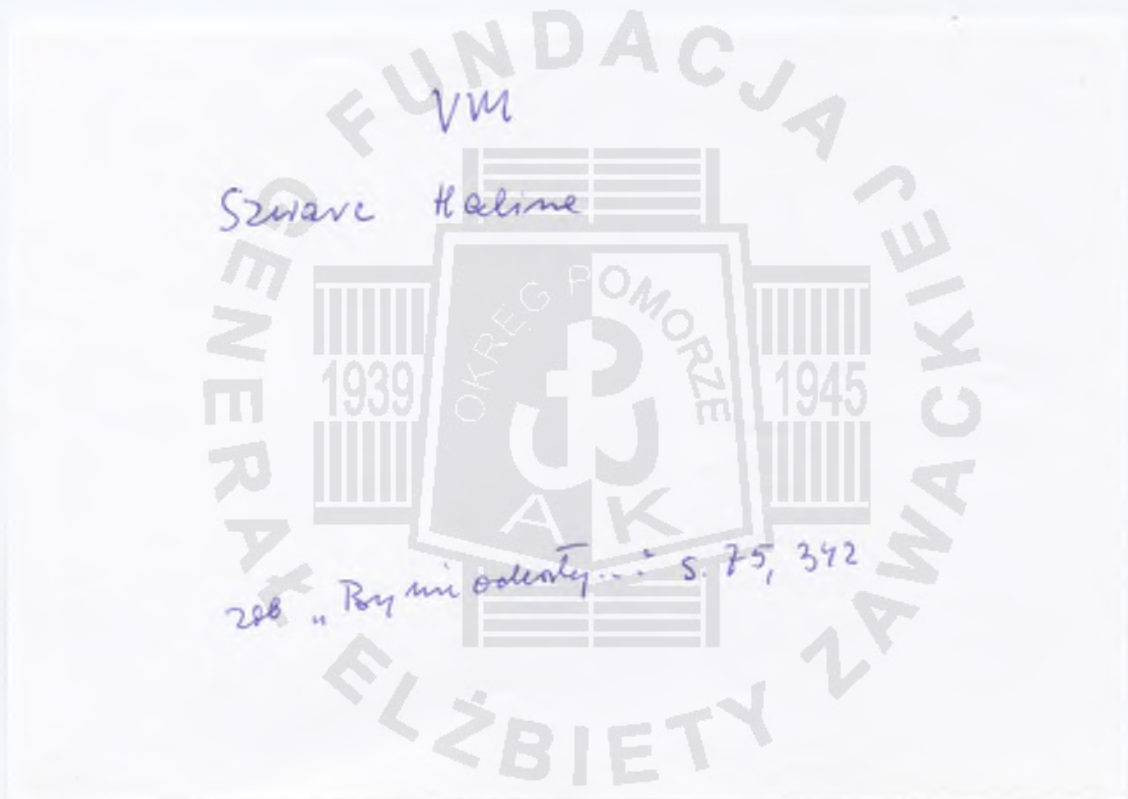
i

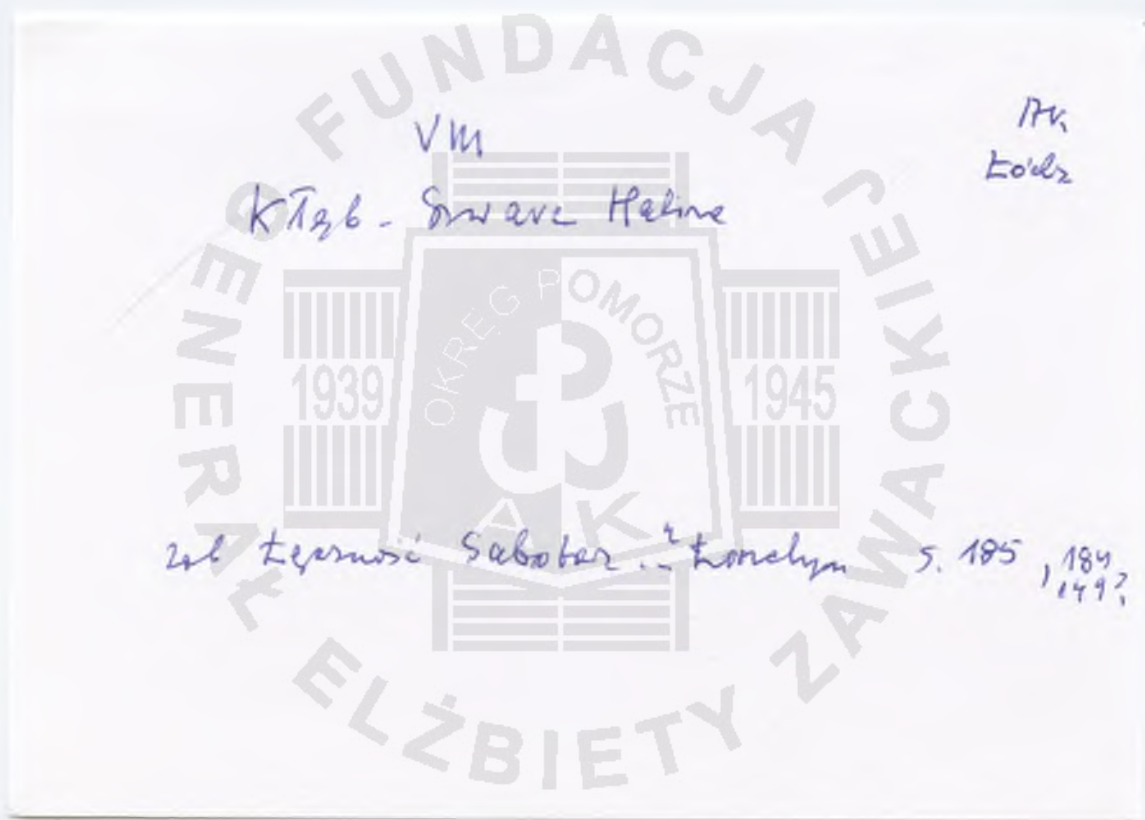
KK&B Helime
ps. "Jacek II"

AK
Kodz

2pb. Lisiewicz "Bezimienni" H-wie 1987, s. 46, 58.
86.





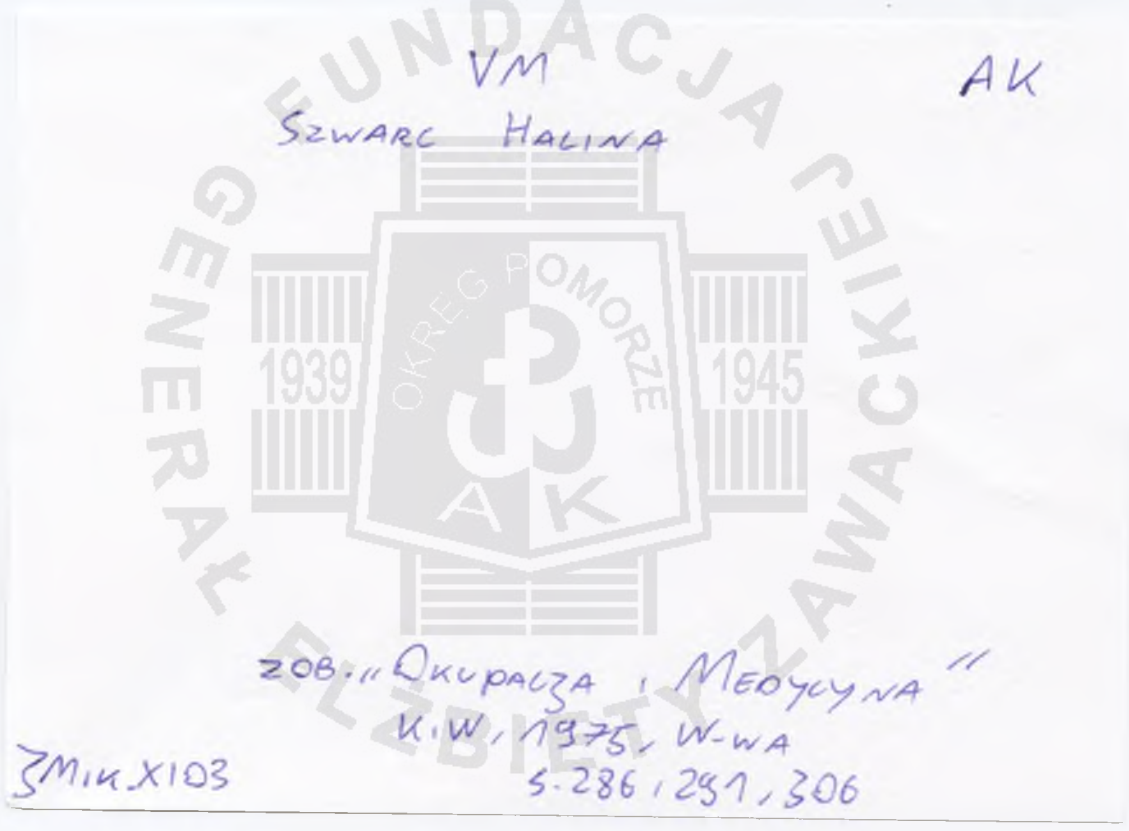


VM

Książ - Szwarc Helene

Prk
Kodz

Zal. Kiermasi Sabotar ... Konchym 5. 185 184 149?



VM

AK

SZWARC HALINA

1939

OKREG POMORZE

1945

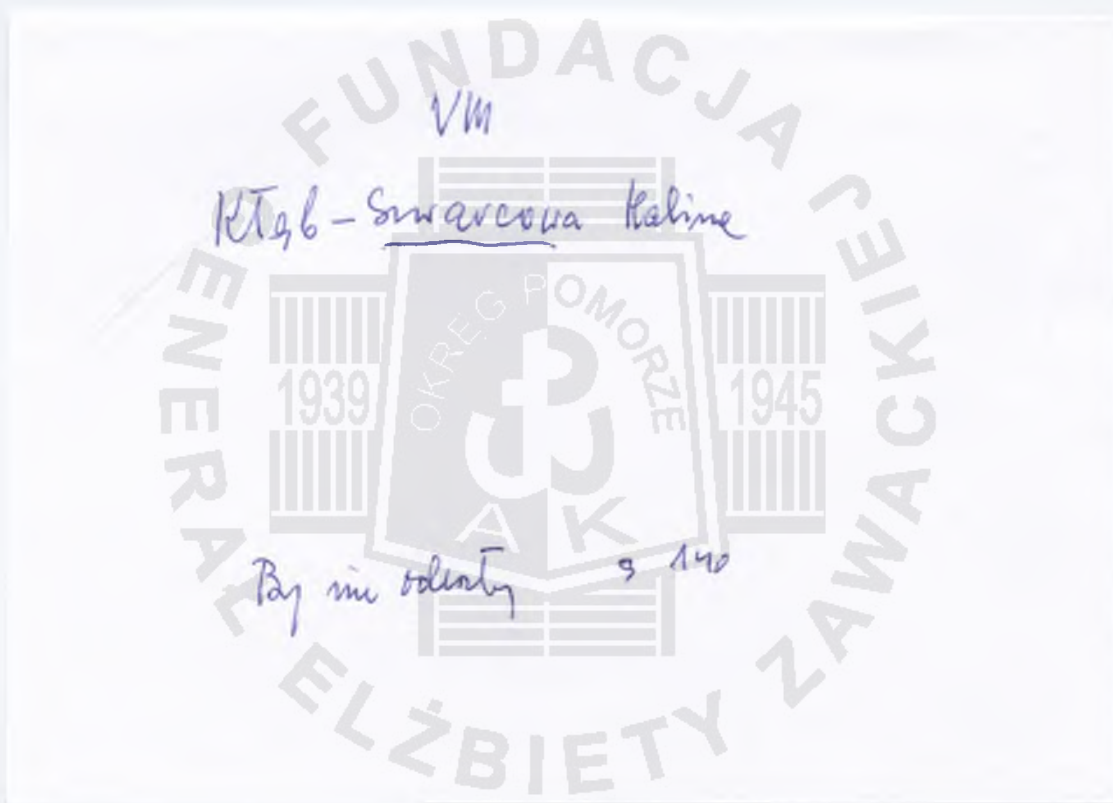
AK

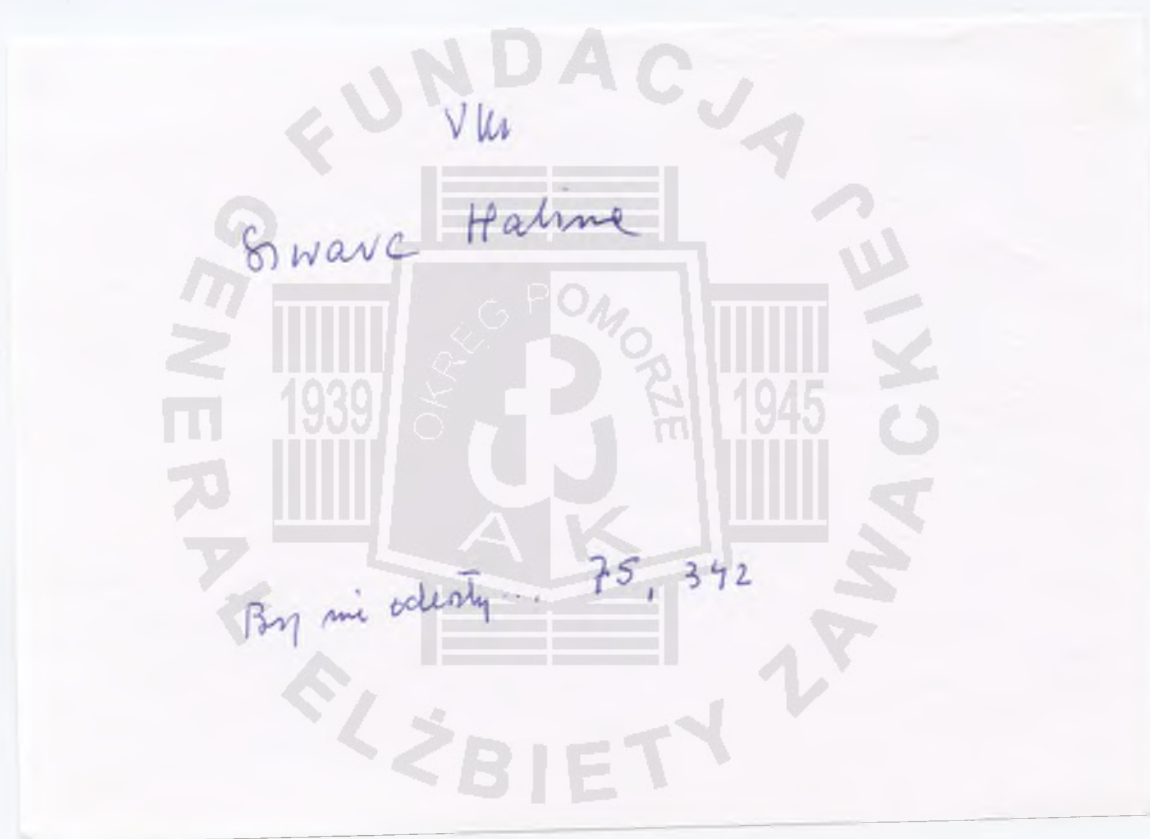
zob. "Okupacja i Medycyna"

K.W., 1975, W-wa

s. 286, 291, 306

ZMIK.X103







VM

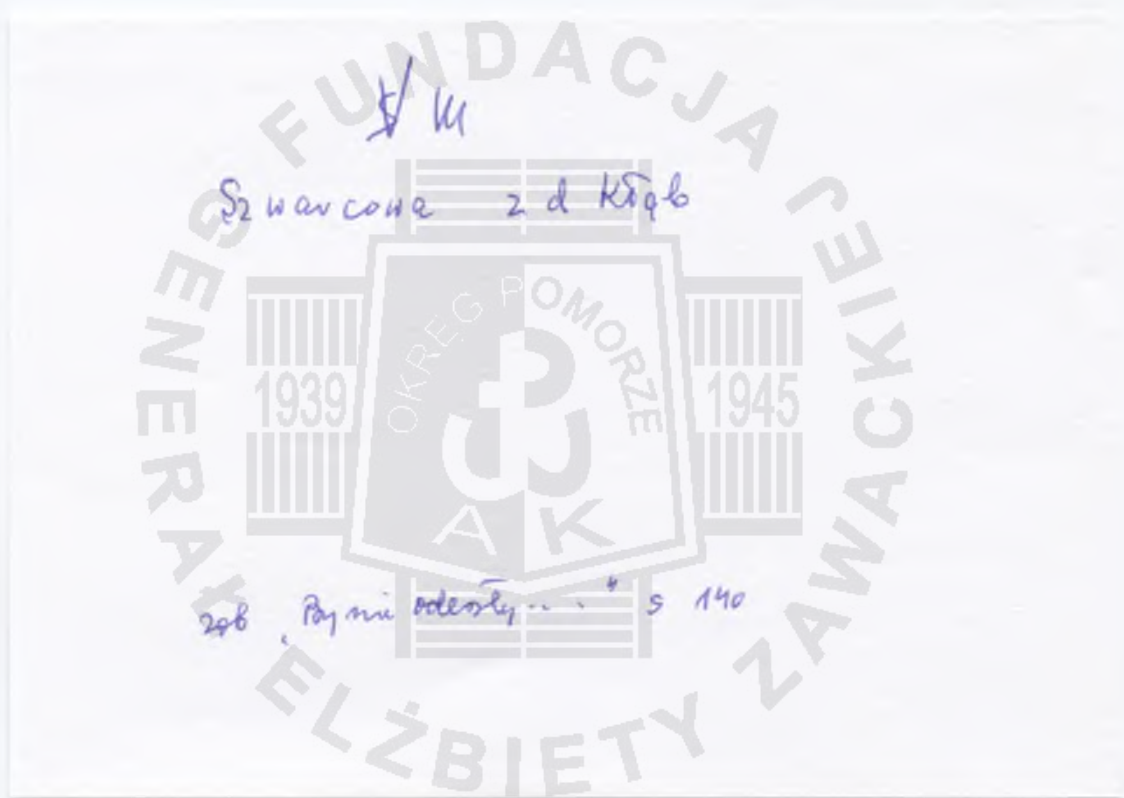
Żyje w Warszawie

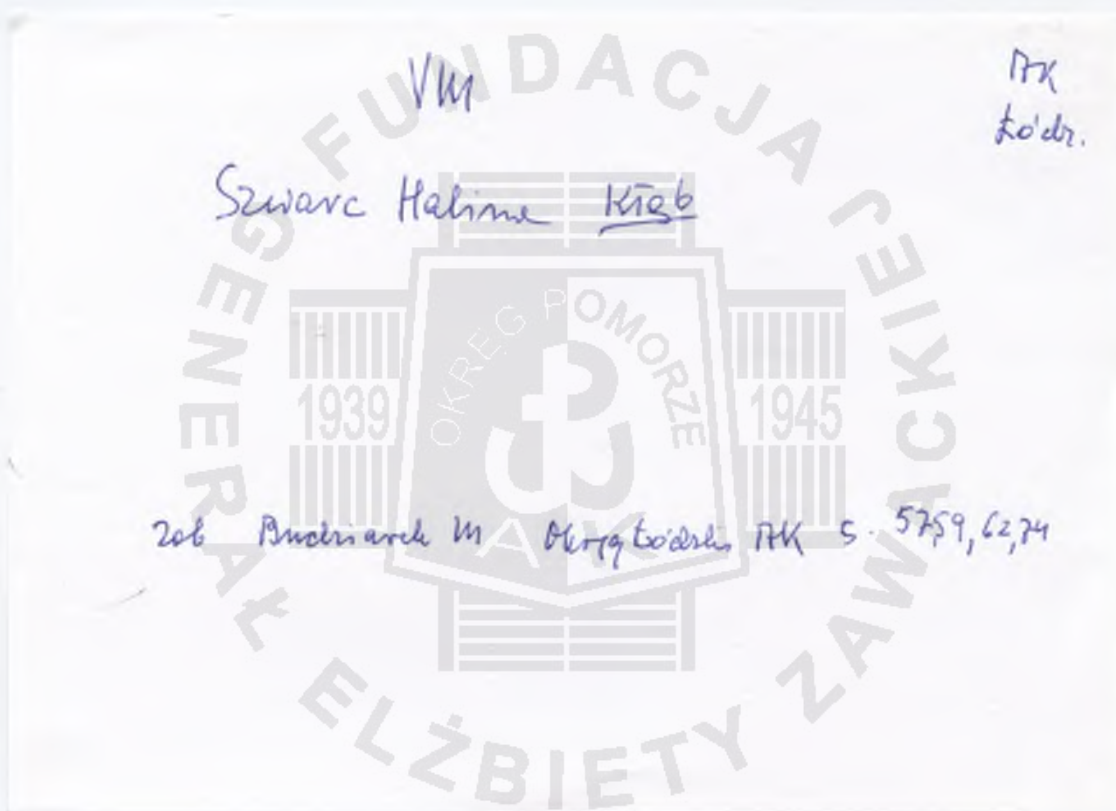
Szwarc Halina z d. Klomb
n.o. Klomb, ps "Ryszard", "Jacek II"
por. AK, wywiadowca II Oddr. Okr. Łódź-
"Srebrna N", prof. medycyny
Ur. 5. V. 1923 w Łodzi, C. Wincentego;
Mariany z d. Włodzimierska"

dane wg listu do "Symplok" oprac. T. Bojarski
jest też art. w "Wyskich Obcasach" (dod. do Gł. Wyb.
V. nr 38 z r. 2000, oraz autobiogr. Wspomnienia z pracy w
wydr. analitycznej ZWZ-AK, Warszawa 1999

JN-K







VM

PK
Łódź.

Szwarc Halina Kieg

Zob. Andrzej M. Mężyński PK S. 5759, 62, 74

VM ?

Szwarc Halina

Wawstawa ul. Sobieskiego 4 m 5

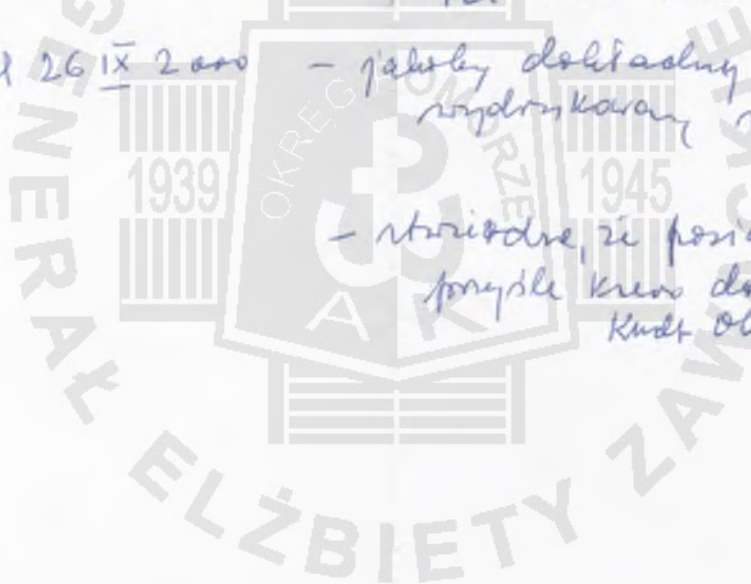
tel 022 842 93 45

tel 26 IX 2000

- jakoby dokładny życiowy
wydawnikowy nr

- stwierdzenie, że posiada VM

ponyżej kwoty dokumentu z 1955 r.
Knut Olofson Edder



T. 515 105k

Ak
okr. Łódź
ob. Łódź
ob. Kalisz

KłAcB Malina
zam. Szwarz
ps. "Jacek Drugi"

VI

Fotografie





Tak wyglądałam w 1940 r. Reprodukacja portretu olejnego, który wisi dziś w moim mieszkaniu.



W okresie pracy konspiracyjnej w Kaliszkim. 1941 r.



Tak wyglądałam w 1940 r. Reprodukacja portretu olejnego, który wisi dziś w moim mieszkaniu.



W okresie pracy konspiracyjnej w Kalisziem. 1941 r.

ККНБ
HALINA

7.515

